



*Should She Kiss Him...
Or Kill Him?*

STEPHANIE
ROWE

KISS AT
YOUR
OWN RISK

"ROWE IS A PARANORMAL STAR!"
—JR Ward, #1 *New York Times* Bestselling Author

Stephanie Rowe

CAŁUJ NA WŁASNE RYZYKO

tłumaczenie: agnes_ka1

beta: axes

ROZDZIAŁ 1

Gdy czarna czaszka i skrzyżowane piszczele wytatuowane po lewej stronie klatki piersiowej Alexandera Blaine'a Underhilla III-go zaczęły dymić, wiedział, że dzisiejsza noc nie będzie tą, w którą dane mu będzie skończyć swój najnowszy haftowany krzyżkowo gobelin. Jego ucieczka z Kolonii Kobiecej Społeczności – piekła, w którym był więziony przez Czarną Wiedźmę, przez ostatnie sto pięćdziesiąt lat, miała się skomplikować.

- Słuchajcie pięknie, musimy się ładnie prezentować.

- Ogolony dwa dni temu, wystarczająco ładny? - Nigel Aquarian biegł obok Blaine'a, a jego glany dudniły na stalowej podłodze sali do haftowania. Miał na sobie tylko czarne, skórzane spodnie i blade różową różę wytatuowaną na lewym policzku. Jego dłonie stały się poczerniałe od węgla, a rozżarzone kamienie były porozrzucane po podłodze. – Zapomniałem o wodzie kolońskiej. Nigdy nie pamiętam o tym, aby ładnie pachnieć po tym jak imprezuję z głodnymi piraniami. – Uniósł mały palec, który zdążył odrosnąć tylko do połowy. – Nienawidzę ryb.

Blaine przeskoczył nad dołem do hodowli żmij, który był na ich drodze.

- Pająki są gorsze.

Nigel skrzywił się.

- Założę się, że Wiedźma jest dobra z pająkami.

Blaine odmówił ponownego odtwarzania tego piekła w swoim umyśle.

- Mięczak. To było zabawne.

Nigel rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie.

- Tia, założę się, że takie było.

Sto pięćdziesiąt lat nie-życia na łasce babci Śmierci, Angeliki ukazało im nową definicję piekła. Czarna Wiedźma była diabolicznie zdeterminowana w dążeniu do stania się najpotężniejszą praktykującą magię w historii i, jeśli chodziło o jej eksperymenty nie była dokładnie troskliwym typem. Bezlitośnie zła suka z piekła rodem, było najprawdopodobniej dla niej lepszym określeniem. Ale po ponad wieku planowania

ucieczki, w końcu Blaine'owi i jego chłopcom udało się powiedzieć temu miejscu hasta la vista.

Blaine odwrócił się z uśmiechem, kiedy przed momentem wyłączył jedną z kamer ochrony.

- Mam nadzieję, że będziesz za nami tęsknić. – Bardzo chciał mieć swoje pięć minut sam na sam z nią, aby zapłaciła za wszystko, co im wyrządziła, ale jego umysł był jedyną rzeczą, której nie udało jej się zagarnąć, więc wziął nogi za pas zamiast walczyć w bitwie, której nie był w stanie wygrać. Żenujące jak diabli, żeby jedna babcia mogła skopać tyłki czterem hardkorowym wojownikom. Na pewno to nie będzie jeden z wpisów na jego profilu randkowym w internecie, kiedy już się stąd wydostanie.

Zielone i różowe dyskotekowe oświetlenie zaczęło mrugać i krzyki torturowanych rozległy się w powietrzu.

- Alarm przeciwpożarowy? Dajcie spokój, chłopaki. Czy wasza dwójka nie może utrzymać dymu w portkach nawet przez pięć minut? - Jarvis Swain dołączył biegnąc obok nich.

Opaska w kształcie pałaka powstrzymała jego jasno brązowe włosy przed opadaniem na twarz. Cały był zboczony strużkami potu i krwi od włóczni, dzięki której wygrywał, kiedy Blaine zarządził ucieczkę. Dla Jarvisa trening kończył się tylko wtedy, gdy jego przeciwnik krwawił będąc na krawędzi śmierci. Zaciśnął pięść na swoim samurajskim mieczu.

- Fajne spodnie. – Nigel wskazał na żółtego tulipana wyhaftowanego krzyżykami na biodrze bojowego stroju do walki Jarvisa. Uniósł brwi patrząc na Blaine'a. – Czy to twój delikatny dotyk, Trio? – Jego pytanie było przyjacielską zniewagą.

Blaine zignorował sarkastyczne odniesienie Nigela do jego rodowodu. Tak jak się obawiał, każdy z kim był związany mógł iść do piekła. W rzeczywistości oni już w takowym tkwili.

Spojrzał przez ramię, aby sprawdzić postęp najważniejszego członka ich zespołu, Christiana Slayera, ale sala do haftowania była pusta.

- Gdzie lowelas?

- Zatrzymał się na małe sam na sam ze swoją dziewczyną, gdy przechodziliśmy przez Kwiatową Alejkę. – Jarvis cisnął swój miecz w małą, czarną skrzynkę podwieszoną

przy wysokim suficie. – Złapał jej zapach, gdy była w pobliżu i polazł, by ją zabrać. – Ostrze uderzyło czysto, posypały się iskry i alarm zamilkł.

Bez przerywania kroku, Blaine podskoczył i złapał miecz.

- Jesteśmy w samym środku brawurowej ucieczki z naszych osobistych komór tortur, a on ma czas, by zabawiać się z dziewczyną?

- To dokładnie to, co on twierdzi. – Powiedział Nigel. – Nie może gadać gównowartych kłamstw, więc staram się mu wierzyć.

Nigel kontynuował marsz w stronę drzwi na końcu korytarza. Wolność była bliżej niż pięćdziesiąt jardów.

- Niech go cholera. – Blaine cisnął ostrze miecza w kierunku serca Jarvisa. – To naprawdę słodko z jego strony.

Jarvis z łatwością złapał lecący w powietrzu miecz, jego ręka bezbłędnie zacisnęła się na uchwycie.

- Myślisz?

- Jestem pewien. Nie każdy mężczyzna, którego załoga znajduje się w strefie zagrożenia potrafi iść, by uratować swoją dziewczynę. – Nadal biegnąc, Blaine wyciągnął parę małych niebieskich kulek z worka przyzcpionego do swojego biodra. – Oczywiście będę musiał skopać jego dupsko za to i nie ma mowy, by poszedł z nami w przyszłości na jakąś misję, nie mniej jednak podziwiam jego wybór.

Trzej mężczyźni, których starannie wyselekcjonował do tej ucieczki byli jedynymi mieszkańcami Kolonii Kobiecej Społeczności, którym ufał na tyle, by powierzyć im swoje życie. Nie traktował lojalności lekko, tak samo jak swojego zespołu.

Tia, okrężna droga Christiana, pokazywała, że honor może być zobowiązaniem, ale Blaine nie liczył się z tym rodzajem kosztów. Każdy, kto odmawiał pozostawienia kogoś, miał jego poparcie, nie ważne jakie były tego konsekwencje.

Usłyszał cichy odgłos małych stópek biegnących tuż za rogiem za nimi i odwrócił się twarzą do swoich prześladowców, ściskając niebieskie kulki w swojej dłoni. Instynktownie jego jedna ręka powędrowała do długiej tuby, którą miał przywiązaną w okolicy bioder. Tylko sprawdzał, żeby się upewnić, iż jego krzyżykowe dzieło, które zabrał ze sobą nadal jest bezpieczne.

Na szczęście było.

- Osobiście uważam, że stracił poczucie perspektywy. – Nigel wsparł się na prawym ramieniu Blaine'a i wyrzucił żarzące się węgle ze swoich dłoni ku prześladowcom nadchodzącym z przeciwka. – Uprawianie seksu całkowicie narusza jego proces myślenia. Myślę, że powinniśmy iść drogą celibatu. Wchodzicie w to, chłopcy?

Blaine prychnął.

- Seks może być dobry dla mózgu. Zależy od sytuacji. – Niebieskie kulki Blaine'a zajęły się ogniem, kiedy obracał je w dłoni.

Chciał rzucić te fajerwerki na tych, którzy deptali im po piętach, ale w ten sposób posłałby Christiana do diabła, bo on był gdzieś tam, w środku. *Gdzie był próżniak?*

- Skąd możesz wiedzieć czy mózg mężczyzny nie zostanie usmażony podczas uprawiania seksu? – zapytał Jarvis. – Kiedy był ostatni raz, jakiegoś zaznałeś, co Trio?

- Prawdziwy mężczyzna nie musi chwalić się swoimi podbojami. – Blaine złapał słaby zapach smrodu i wahał mając nadzieję, że się myli na temat tego, co podążało za nimi.

Tia, dobra walka była fantastyczna dla osiągnięcia wewnętrznego spokoju, ale niektóre rzeczy były rodem z koszmarów.

Jarvis parsknął śmiechem.

- Prawdziwy mężczyzna prowadzi dziennik i czyta go swoim pozbawionym seksu kumplom. Ostatnia akcja, jaką odnotowaliśmy była wtedy, gdy Nigel narysował gołą babę na ścianie w łazience używając do tego pasty do zębów.

Wszyscy dawno temu zgodzili się, że wymuszona zażyłość z Angeliką nie liczyła się jako seks. Niektóre rzeczy musiały pozostać świętymi.

Nigel popatrzył złowrogo na Jarvisa.

- Nie umniejszaj moich artystycznych talentów. Jesteś po prostu zazdrosny, ponieważ nie możesz dziergać na drutach po weekendzie spędzonym na torturach u Wiedźmy.

- Wybieram dzierganie. Bycie poddawany jej kolejnym eksperymentom sprawia mi trudność. – Jarvis wyjął swój miecz i zaczął nim kręcić nad głową. Powietrze skrzyło się od energii, jaką tym wytworzył. – Jesteś pedałem, że wybierasz robienie ładnych obrazków, aby ją uszczęśliwić i żeby odpuściła ci tortury.

- Lubię malować. – Bezkompromisowy ton głosu Nigela był prawdą, o której Blaine wiedział, iż wszyscy ją czuli.

Wszystko, co mogli zrobić, by przetrwać kolejną godzinę, kolejny dzień pod panowaniem blond despotki było zwycięstwem. Nigel był szczęściarzem, że wybrała dla niego malarstwo, ponieważ to rzeczywiście go cieszyło.

Liczenie krzyżyków w hafcie nie było psychicznym rajem dla Blaine'a.

Jego zespół składał się tylko z czterech mężczyzn, którzy pozostali z grupy trzydziestu dzieciaków porwanych i uprowadzonych do jej królestwa tej nocy sto pięćdziesiąt lat temu. Większość z nich zmarła. Kilku zostało uratowanych. Jarvis i Nigel mieli przez jakiś czas nadzieję na ratunek, ale Blaine nigdy się tym nie kłopotał.

Nawet jako czterolatek, wiedział, że nikt po niego nie przyjdzie. Słyszał, jak jego rodzice zawarli umowę z Wiedźmą. Wciąż pamiętał, jak siedział na szczycie schodów, trzymając wilka, którego właśnie skończył rzeźbić na urodziny swojej mamy. Miał w pamięci huk figurki upadającej na podłogę i dźwięk łamiących się nóg zwierzęcia, kiedy tam siedział w ciszy oszołomiony, słuchając jak jego własna matka sprzedaje jego duszę diabłu.

Nie mógł się mierzyć z Angeliką, kiedy po niego przyszła, a szerokie blizny na całą długość przedramienia były tego dowodem. Potarł dłonią znak, ostatnie obrażenie, którego dorobił się zanim stał się jej zabawką i nabył zdolność do uzdrawiania każdej rany.

Ta blizna była jego przypomnieniem, żeby nie zawierzać duszy za nic, co liczyło się dla niego. Dzień, w którym wrzuciła go do jego celi był dniem, w którym postanowił się uratować. Były czasy, kiedy jego pragnienie wolności było jedyną rzeczą trzymającą go przy życiu. Leżał tam, a życie z niego wypływało, Wiedźma stała nad nim... jego odmowa, by umrzeć jako więzień, często była jedyną rzeczą wystarczająco silną, by odciągnąć go od krawędzi śmierci.

Jego odporność sprawiła, że stał się jedną z ulubionych zabawek Angeliki.

A teraz miał zamiar wygrać. Rządzić.

- Nienawidzę dziergania na drutach. Moje ręce są w cholerę za duże na te malutkie oczka ściegu. – Jarvis zgiął palce, kiedy przysunął się do Blaine'a. Ramię w ramię stali w zwartej formacji.

Wiedźma próbowała ich wykastrować przydzielając im kobiece zajęcia, by mogła ich kontrolować, a jednocześnie pragnęła, aby jej wojownicy byli twardzi jak cholera. Nie miała pojęcia jak daleko to mogło ich zaprowadzić.

Dzisiaj był jej szczęśliwy dzień. Miała się o tym przekonać.

- W dzierganiu na drutach chodzi o finezję, a nie o wielkość rąk. – Gęsty, czarny dym uniósł się z dłoni Nigela. – Wydaje mi się, że masz jakąś psychiczną blokadę w tym temacie.

- Nigel na rację, Jarvis. – Blaine skupił swą energię na własnej klatce piersiowej. Tatuaz czaszki i skrzyżowanych piszczeli stanął w płomieniach, a on otworzył się na ból. *Dawajcie go tutaj.* – Widziałem, że jesteś w stanie wykonać dobrą robotę z igłami dziewiarskimi, kiedy jesteś w nastroju. – Płomienie na jego klatce piersiowej stały się pomarańczowe. Nie były wystarczająco gorące. Pomyślał o czasie, gdy ostatni raz był sam na sam z Angeliką i co ona mu wtedy zrobiła. Wściekłość w nim wzrosła, a płomień stał się niebiesko-biały. Teraz było to, o czym mówił.

I wtedy ich napastnik przybył. Z za rogu wyszedł pierwszy pies z wyszczerzonymi zębami i nastroszonymi uszami. Blaine spiął się, gdyż rozległo się szalone ujadanie.

Cholera, chciał się mylić...

To mogły być demony.

To mogły być zmije.

Ale nie. Ona wysłała psy.

Ich szanse, aby odzyskać wolność właśnie poszły się jebać.

- Siedem dni i będziesz wolna od klątwy morderstw.

- Nie ma to jak nabijanie się ze mnie i mojego wyzwania. - Trinity Harpswell drażniła się [ok., może było w tym odrobinę powagi, inaczej nazywanej paniką, ale również była zaczepka]. Podniosła swoją wodę i trąciła kieliszek swojej najlepszej przyjaciółki Reiny Fleming. To było trochę przedwczesne świętowanie złamania klątwy czarnej wdowy, ale robiła co mogła, by pozostać dobrej myśli. Dotarła tak daleko, prawda? Chodziło tylko o zachowanie wiary. – Chyba mogę przetrwać tydzień, nie sądzisz?

Trinity miała na sobie klapki i czarną ołówkową spódnicę tak wąską, że musiała chodzić jak kaczka, kiedy ją nosiła. Ten strój wybrała specjalnie, by utrudnić sobie pogoń za niczego niepodejrzewającą ofiarą, kiedy klątwa zdecyduje zadrwić z jej moralności, etyki i podstawowych ludzkich wartości.

Nienawidziła tego uczucia, kiedy traciła kontrolę. Tego momentu, kiedy światła stawały się za jasne, kiedy jej serce zaczynało wyścig, kiedy jej umysł krzyczał na nią, by tego nie robiła, a jednak jakoś nie mogła powstrzymać się, aby nie postąpić tak jeszcze raz. Klątwa czarnej wdowy była zdecydowanie bezwzględna w swoim dążeniu, by zmusić ją do pokochania i aby zmusić ją do wysłania faceta, żeby wałęsał się po zaświatach. Z pewnością jej nastoletnie marzenia nie miały się spełnić. Albo marzenia dwudziestodwuletniej samotnej dziewczyny.

- Oczywiście, że dasz radę wytrzymać. – Reina miała na sobie czerwoną, błyszczącą koktajlową sukienkę i sandały z paskami. Jej kasztanowe włosy były upięte, a oczy pełne tańczących, żywych emocji, z resztą jak zawsze. Jej pozytywny, optymistyczny duch napędzał Trinity tak wiele razy, że uznała swą przyjaciółkę za skarb. – Dałaś radę prawie pięć lat. Co znaczy kolejny tydzień?

- Nie sądzę, żeby klątwa opuściła mnie bez walki. Coś się zbliża. Mogę to wyczuć. – Trinity odchyliła się do tyłu na krześle, nie do końca potrafiąc utrzymać zmartwienie z dala od swojego głosu. – Ostatniej nocy miałam sen, że szłam przez Boston Common i tamtędy również przechodziła grupa bardzo ładnych facetów, i chcieli postawić mi kolację, a ja ich wszystkich zabiłam. – Jej żołądek wywrócił się na to wspomnienie. – I oni wszyscy byli ojcami. A teraz ich dzieci nie mają tatusiów, a ich żony są samotnymi matkami i...

- Stop! – Reina popatrzyła na nią napominająco. – Na miłość boską dziewczyno, musisz wziąć się w garść. Nie przyczynisz się do osierocenia żadnych dzieci ani nie zabijesz całej armii facetów. Nie jesteś aż taka zła!

- Nie żyjesz w mojej skórze. Ja czuję ciemność pulsującą wewnątrz mnie. Przez cały czas. To pokręcone.

Flirtujący chichot zwrócił uwagę Trinity i odwróciła się ku stolikowi obok. Dwudziestokilkuletnia para właśnie tam postanowiła usiąść. Kobieta była ubrana w piękną białą sukienkę, a mężczyzna wykazał się kulturą, kiedy odsunął dla niej krzesło. Uśmiech promieniał na jego twarzy, gdy ona usiadła, a jego dłoń dotknęła jej pleców w

najczulszym dotyku. Oboje się uśmiechali, a następnie on pochylił się ku niej i dotknął ustami jej policzka.

Trinity oparła łokcie na stole, a podbródek na dłoniach i westchnęła.

- Ok., to było najśłodsze...

- Hej. – Reina złapała koleżankę za rękę.

Trinity spięła się i spojrzała na swoją przyjaciółkę.

- Ponownie to zrobiłam, prawda?

- Musisz przestać zwracać uwagę na miłych gości. – Reina wskazała na siebie dwoma palcami. – Skup się na mnie, zabójcza dziewczyno. Wiesz, że nie jest dla ciebie dobre, gdy patrzysz na miłość. To wszystko wznieca w tobie klątwę, tak że potem muszę siedzieć na tobie, by ustrzec cię przed zabiciem biedaka.

Trinity niemal się roześmiała.

- Jakoś nie sądzę, żeby siedzenie na mnie miało mnie powstrzymać, gdy byłabym schwytana w niewolę przez klątwę.

- Wiem, wariatko, kiedy możesz się zakochać. – Reina kręciła kieliszkiem w dłoni.
– Wiesz, muszę powiedzieć, że jestem pod ogromnym wrażeniem, że tak długo wytrzymujesz bez zabijania. Dobrze ci idzie, dziewczyno.

Te słowa uwolniły kilka z jej napięć i Trinity poczuła nagle gulę w gardle.

- Dzięki. Doceniam to.

Reina usiadła na krześle i udawała westchnienie rozpacz.

- Zdajesz sobie jednak sprawę, że gdybym wiedziała, iż wytrzymasz tak długo bez pukania kogokolwiek, nigdy nie zdecydowałabym się zostać twoją przyjaciółką?

Trinity uśmiechnęła się. Jako jeden z najbardziej obiecujących młodych talentów Śmierci, Reina spędzała dużo czasu wokół wszystkiego co martwe, co było powodem, dlaczego tak ją ciągnęło do Trinity już od ich pierwszego spotkania.

- Tia, no cóż, cieszę się, że mnie niedoceniałaś.

Reina mrugnęła jednym okiem.

- Ja też. Twój anielski tryb życia może nie pomaga w mojej karierze, ale ty nadal rządzisz.

- Amen, siostr.

Trinity mogła mieć swój bagaż, ale dostarczanie ludzi w zaświaty nie czyniło z Reiny najbardziej popularnej dziewczyny. Większość ludzi lub istot Innego Świata,

mogło wyczuć jej aurę śmierci i naturalnie jej unikali, niektórzy nawet nie zdając sobie sprawy dlaczego to robią.

Trzeba przyznać, że Trinity była lekko oceniana przez Reinę, kiedy przebojowa nieznajoma pojawiła się pod jej drzwiami z ciastem czekoladowym i zaoferowała jej przyjaźń, ale w końcu nie mogła oprzeć się więzi z kimś, kto wiedział czym ona jest, a nadal jej nie negował, nawet jeśli Reina żywo interesowała się błędami popełnianymi przez Trinity. Doskonała i trwała przyjaźń między dwoma dziwaczkami.

Reina pochyliła się do przodu.

- Więc klątwa czarnej wdowy wygasa w niedzielę wieczorem o dziewiętnastej piętnaście, prawda?

- Zakładając, że nie zabiję nikogo do tego czasu, to tak.

Trinity miała wyrytą tę datę w umyśle od pięciu lat, kiedy musiała odwiedzić swoją ostatnią miłość w kostnicy, a jej lody nadal tkwiły w jego tętnicy szyjnej. Ona stała nad jego pachnącym miętową czekoladą ciałem i obiecała mu, że przerwie cykl i nikt już więcej nie padnie ofiarą mroku krążącego w jej żyłach. Klątwa czarnej wdowy była bardzo kapryśna, ale jeśli Trinity wytrzymałaby pięć lat bez zabijania, klątwa zostawiłaby ją w spokoju.

Nadal nie miała pojęcia, jakim cudem miała tyle szczęścia, by dorobić się tego przekleństwa. Nikt tego nie wiedział. Jako dziecko została uprowadzona na sześć miesięcy, a kiedy policja odnalazła ją w sklepie zoologicznym przytulającą gromadkę szczeniaków, nikt nie wiedział, co się właściwie stało.

Aż do czasu, gdy skończyła szesnaście lat i pierwszy raz się zakochała. Nie zajęło Trinity i jej rodzicom wiele czasu, aby domyślić się, co jest grane, a internet był pełen potrzebnych jej informacji, żeby dokładnie mogła dowiedzieć się, co się z nią dzieje i jak można z tym walczyć.

Diagnoza: Zła Mordercza Suka [wiem, chore].

Leczenie: Wystrzeganie się zagrożeń [tak, to powinno być łatwe. Niestety nie jest. To trudniejsze niż rezygnacja z kofeiny i czekolady. Nie wierzysz? Wybierz swój najgorszy nawyk i spróbuj się go pozbyć. To nie takie proste, prawda? I nie jesteś zmuszany do robienia złych rzeczy przez jakąś nadnaturalną siłę].

Najgorsze rokowanie: Na zawsze pozostanie mordercą, jeśli zabije pięć razy [teraz na sumieniu miałam cztery. Pierwsze lata były naprawdę ciężkie...].

Najlepsze rokowanie: Uwolni się od klątwy na zawsze, jeśli przez pięć lat nie zabije nikogo [pozostał tydzień].

Już prawie udało jej się tego dokonać, ale wiedziała, że klątwa nie odpuści tak łatwo.

- Więc, nie to, żebym w pełni popierała twoje zabijanie. Wiesz, nie jako asystentka Śmierci, ale jako twoja przyjaciółka, naprawdę chcę, abyś odniosła sukces. – Reina kręciła kieliszkiem między palcem wskazującym a kciukiem. – Rozmawiałam ze Śmiercią i zaferował nam, byśmy pojechały na wakacje do jego domku w Minnesocie. Mogłybyśmy urządzić sobie babski tydzień i oglądać kiepskie filmy, przy tym unikając wszystkich mężczyzn.

- Och, łał. – Ulga dobijała się do umysłu Trinity na myśl o ucieczce. – To brzmi tak dobrze.

- Fantastycznie. – Reina złapała swojego iPhone'a i zaczęła wybierać numer. – Po prostu do niego zadzwonię i dam mu znać. Nie chciałabym, żeby żadna z haremu jego dziewczyn kręciła się tam, gdy już przyjedziemy...

Trinity zablokowała jej możliwość skorzystania z telefonu.

- Nie mogę w to wejść, Reino.

Reina podważyła place Trinity, aby dostać się do komórki.

- Dlaczego nie? Ucieczka jest podstawową reakcją człowieka, gdy czyste i potężne zło cię poszukuje. Ludzie próbują uciec ode mnie przez cały czas.

Brwi Trinity uniosły się.

- I to działa, gdy ukrywają się przed tobą?

Reina wzruszyła ramionami.

- No cóż, nie, ale ja jestem bardzo uparta.

- A klątwa nie jest?

- Hmm... prawda. Ale to jest coś innego. To znaczy...

- Nie. – Trinity pochyliła się do przodu. Muszę udowodnić samej sobie, że jestem silniejsza niż klątwa. – Gdyby zdołała oprzeć się pokusie pod naciskiem przekleństwa, będzie mogła uwierzyć w siebie i wiedzieć, że jej dusza jest coś warta. – Muszę wiedzieć, że nie jestem jakimś tam okrutnym mordercą, który korzysta z klątwy, jako wymówki do robienia złych rzeczy.

Zawsze była przerażona, gdy była pod władaniem przekleństwa i widziała, że robi bardzo złe rzeczy dobrym ludziom. Jej rodzina, tak samo jak Reina, zawsze za wszelkie jej złe działania obwiniali kłatwę, ale ona myślała, że gdy będzie wystarczająco dobra, wystarczająco silna, to powinna być w stanie powstrzymać samą siebie. Musiała wiedzieć, co było prawdą. Musiała się przekonać, że gdzieś wewnątrz niej była wartościową osobą.

Reina przyglądała się jej, w ciszy zagryzając wargę.

- Nie zdajesz sobie sprawy, że masz dobrą duszę, prawda? Powinnaś zobaczyć kilku tych drani, których ścigam. To dopiero są źli ludzie...

- Trinity? Trinity Harpswell?

Trinity spojrzała w górę i dostrzegła dwie kobiety stojące przy ich stoliku. Obie nosiły garsonki i wyglądały na wprawne profesjonalistki. Prawdopodobnie pracowały z ludźmi na co dzień, w odróżnieniu od pracy Trinity, która pomagała rozwiedzionym kobietom poukładać sobie życie. Czyżby te kobiety były z jednej jej grup wsparcia? I to stąd ją znały?

- Przepraszam, nie rozpoznaję was...

- To ty. – Jedna z kobiet chwyciła dłoń Trinity i potrząsnęła nią energicznie. – Strasznie się cieszę, że cię widzę.

Trinity popatrzyła pytająco na Reinę, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

- Um, wydaje mi się, że mogłyście mnie z kimś pomylić...

- Nie, jesteś kobietą, która własnoręcznie zamordowała Nocnego Dusiciela z Bostonu w swoim własnym łóżku, prawda?

Och... Trinity postarała się uwolnić swoją dłoń.

- Nazywał się Barry Baldini i był dobrym człowiekiem...

- Tak, to ona. – Przerwała jej Reina. – Ale to nadal dla niej bardzo traumatyczne. Jeśli nie macie nic przeciwko...

- Och, oczywiście. – Kobieta schyliła głowę w uznaniu. – Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś dla mnie inspiracją. Sposób, w jaki stawiałaś czoło człowiekowi, który prześladował tak wiele kobiet, kiedy nawet policja nie wiedziała, jak go powstrzymać był wspaniały. Rządzisz, dziewczyno. – Uśmiechnęła się zakłopotana i pomachała ręką. – Jesteś powodem, dla którego poszłam na kierunek prawa i teraz

jestem asystentką prokuratora okręgowego, i każdego dnia wsadzam do więzienia takich drani, jak Dusiciel...

Pięści Trinity zacisnęły się pod stolikiem.

- On nie był jakąś szumowiną...

- Dziękujemy. – Przerwała jej Reina, kopiąc koleżankę pod stołem. – Życzymy miłego dnia.

Trinity spojrzała na Reinę, kiedy kobiety już odeszły.

- Barry nie był kanalią i ja nie zasługuję na uznanie za zabicie go. To było morderstwo...

- Napij się dziewczyno. Musisz wyluzować. – Reina popchnęła kieliszek w jej stronę. – On udusił dwa tuziny kobiet. Babki z Bostonu to istne szczęściary, że zakochałaś się w tym typie i go zabiłaś. Daj sobie spokój. Powód, dla którego zaczęłaś się z nim spotykać, był taki, że on był mizoginistyczną świnią i wiedziałaś, że nie było sposobu, abyś się w nim zakochała. Nie był dobrym facetem, nawet abstrahując od tego, że był seryjnym mordercą.

Serce Trinity ścisnęło się na myśl o ich ostatniej nocy razem, kiedy Barry zrobił dla niej obiad, przyniósł jej szampana i róże, i powiedział, że po raz pierwszy w życiu pokazała mu miłość. W tym momencie straciła serce dla niego, a godzinę później on stracił dla niej życie.

- Tak, wiem, że miał kilka złych cech, ale oprócz tego był naprawdę miłym, wrażliwym i opiekuńczym gościem. Nie wiedziałam, że był Dusicielem, kiedy go zabiłam. Myślałam, że wykończyłam go, bo był dobrym człowiekiem...

- Ale jeśli reszta świata myśli, że zabiłaś go dlatego, że wślizgnął się do twojego pokoju, aby cię torturować i zabić, to musisz pozwolić im w to wierzyć. – Reina przewróciła oczami. – Musisz przestać go bronić. Mam na myśli, że zasłużył na śmierć. On zabił wszystkie te kobiety...

- Więc każdy, kto zabija niewinnych ludzi zasługuje na śmierć? Jak ja?

Reina zmrużyła oczy.

- Och daj spokój. Nie zaczynaj z tym. Ty jesteś do tego zmuszona.

- Tak jak on. Może to nie była klątwa, ale to nadal rodzaj przymusu. Co czyni mnie lepszą od niego? – Rodzice zawsze powtarzali jej, że nie jest złym człowiekiem i że nie ma jej winy w tym, co robi, ale skąd mogli to wiedzieć? Była jedyną osobą, która czuła

ten impuls satysfakcji, gdy stała nad ciałem mężczyzny, którego kochała. Tak, zazwyczaj płakała i miała ochotę zwymiotować, ale gdzieś głęboko w środku czuła dumę. Może jednak to była klątwa?

A może to była jej prawdziwa istota?

Musiała dowiedzieć się jak było naprawdę.

- Jesteś dobrą osobą! – Reina podtrzymywała swoje stanowisko. – Ty...

- Nie rozumiesz, że jestem przerażona, iż jestem taka sama, jak Barry? Że powinnam zostać zabita, by uratować wszystkich przede mną? – Trinity bawiła się bransoletką z serduszkami wiszącą na jej nadgarstku. Na każdym oczku łańcuszka miała wygrawerowane „uwierzyć”. – Muszę wiedzieć, że jestem inna. Muszę wiedzieć, że jestem czymś więcej. Jedynym sposobem, w jaki mogę to sobie udowodnić, to stawić czoła klątwie i mieć wystarczająco dużo dobroci w mojej duszy, aby przezwyciężyć potrzebę zabijania.

Reina westchnęła.

- Nienawidzę, kiedy udaje ci się sprawić, że brzmi to logicznie.

Trinity westchnęła zmęczona.

- To co, pomożesz mi jakoś przebrnąć przez ten tydzień? Nie mam zamiaru uciekać. Mam zamiar zmierzyć się z tym.

Reina z rezygnacją pokręciła głową.

- Dobra. Pomogę ci, ale nadal uważam, że powinniśmy sobie urządzić babski wypad do tego domku. Dlaczego ryzykować bycie potępioną na wieki tylko dlatego, żeby coś sobie udowodnić?

- To skomplikowane.

- Wiem. I będę cię wspierać, ale będę próbowała ci to wyperswadować. – Reina zabrała kieliszek do wina sprzed Trinity, który nawet nie został tknięty. Dziewczyna bała się, że jeśli napije się alkoholu, nie będzie się mogła pohamować. Poważnie.

Reina łyknęła jej wina, po czym postawiła kieliszek na stole.

- Dobra, cóż, może cię zaskoczę, ale uważam, że potrzebujesz do tego jakiejś inspiracji. Przysłowiowego światełka na końcu tunelu. Kopa w tyłek, aby powstrzymać cię przed użalaniem się nad sobą, jaka to niby jesteś zła.

- Nie użalam się nad sobą. Jestem realistką. A to jest różnica. – Trinity podniosła pokrywkę i odsunęła ją od siebie. Zapach świeżego, ciepłego naleśnika rozniósł się

wokoło. Reina nalegała na spotkanie w najładniejszej restauracji w Bostonie i warto było tu przyjść choćby dla tych naleśników. – A twoje niespodzianki trochę mnie przerażają. Pamiętasz jak zaprosiłaś Śmierć, by był striptizerem na moich dwudziestych pierwszych urodzinach, a moja mama myślała, że on przyszedł po mnie? – Przewróciła oczami. – Nie miałam pojęcia, że moja mama umie tak mocno walić kijem baseballowym. Naprawdę go znokautowała.

Reina skrzywiła się.

- Dobra, może nie był to mój najlepszy numer, ale niespodzianka była dobra. – Podniosła swój telefon i wyświetliła zdjęcie mężczyzny opierającego się o słup telefoniczny. Zdjęcie było ciemne i Trinity nie mogła nawet rozpoznać twarzy. – Zakładając, że uda ci się utrzymać łapki z dala od płci przeciwnej, przez cały następny tydzień, mam dla ciebie faceta. – Intryga mignęła w bladoniebieskich oczach Reiny. – Już zdążyłam ustawić ci z nim randkę, zaczynacie minutę po tym, jak wygaśnie twoja klątwa. Nie masz czasu do stracenia, dziewczyno. Zaslugujesz na życie od nowa.

- Randka? – Trinity instynktownie się spięła. Randka była złą wiadomością. Nawet randki z seryjnym mordercą nie wystarczyły, aby zachować ją ode złego. Wydawało się, że jej szanse malały, gdy zaczynała czuć odrobinę empatii. – Nie mogę...

- Właśnie, że musisz. O to właśnie chodzi. Przyjdzie niedziela i znów będziesz się mogła umawiać. – Reina uśmiechnęła się. – Naprawdę.

Naprawdę. Trinity głęboko odetchnęła i próbowała rozprostować palce.

- Czuję się dziwnie, na myśl, że mogłabym kogoś polubić. – Te wszystkie randki, które miała przez te wszystkie lata, były z facetami, celowo wybieranymi ze względu na różny stopień ohydy. Klątwa była bezwzględna w dążeniu do znalezienia prawdziwej miłości, a Trinity musiała dowiedzieć się jak zaspokoić jej zachętę, a jednocześnie jak uniknąć Pana Właściwego. Reina była bardzo pomocna w tropieniu szumowin, znaczy kawalerów kwalifikujących się do następnej randki.

- Ile on ma macek?

- Żadnej. I nie ma przerażającego smrodu pochodzącego z różnych części jego ciała. – Reina zmarszczyła brwi. – Myślę, że jest dla ciebie idealny. Jest wysoki, bardzo muskularny, może burzyć budynki, wystarczy, że o tym pomyśli.

- No nie wiem. Nie jestem pewna czy już jestem na to gotowa. – Trinity wzięła łyk wody. Niewielka nadzieja drżała w jej sercu, że może, ale tylko może, w niedzielę znów będzie mogła iść na randkę. Że sobie zaufa. I że zasługuje na szansę, by być szczęśliwa.

- A najlepsze, że siedział w więzieniu za morderstwo przez ostatnich dwanaście lat. – Kontynuowała Reina. – Więc nie będzie cię osądzał przez pryzmat zabójstwa twoich poprzednich czterech chłopaków.

- Nie. – Trinity postawiła kieliszek na stole. – Nie będę się umawiać z mordercą.

Reina uniosła brwi.

- To typowa hipokryzja, nie sądzisz? Mam na myśli, że zakochałaś się z Nocnym Dusicielu z Bostonu, a do tego sama zostawiasz za sobą zwłoki.

Trinity przygryzła wargę.

- Jeśli uda mi się do niedzieli nikogo nie skrzywdzić, chcę zacząć wszystko od nowa. Zacząć nowe życie. Nigdy więcej żadnych trupów. Wszelkiego rodzaju. Nikogo.

Reina poklepała dłoń Trinity.

- Słodziaku, kocham cię i myślę, że jesteś wspaniałą osobą, ale zamordowałaś czterech mężczyzn. Nie można nagle stać się kimś innym. Na miłość boską cuchniesz jak śmierć. Mogę wyczuć cię nawet stojąc sto jardów od ciebie. To się nigdy nie zmieni.

- Musi. – Trinity zaczęła bębnić palcami po stole. – Niedziela to nie tylko pozbycie się klątwy. To też nowy początek i...

- Trin!

Spojrzała w górę, gdy usłyszała krzyk. Jej ojciec, Elijah Harpswell biegł w ich kierunku, wymijając stoliki, na których stała porcelana. Uskoczył przed facetem w smokingu i prawie potrącił mężczyznę, który siedział obok. Elijah miał na sobie dżinsy, stary podkoszulek i tęczowe klapki, a na całym ubraniu miał mokre plamy od gliny.

To był jego strój artysty.

Nigdy nie wolno mu było przerywać sesji rzeźbienia.

- Tato! – Trinity skoczyła na nogi świadoma, że tylko śmierć mogła odciągnąć jej ojca od pracy. *Czy to coś z mamą?* Jej żołądek fiknął koziołka aż złapała się brzegu stołu.

- Co się stało?

ROZDZIAŁ 2

Jarvis wyjął swój miecz przyczepiony do jego boku, gdy kundel zbliżał się do nich.

- Czy ona jest poważna? Mały, chudy pies? – Kopnął nogą w powietrzu. – Chodź tu Brutus, jak jesteś taki odważny, to chodź tu z tymi swoimi malutkimi ząbeczkami.

- To nie jest pies. – Blaine był jednym z testerów do badań, gdy Wiedźma tworzyła to konkretne stworzenie. Za pierwszym razem pieseczek zdarł prawie połowę skóry z jego ciała. Za drugim razem Blaine go przypalił. A wtedy ona wypuściła zgraję czterdziestu tych szczeniaków na niego. Tego dnia poważnie zakwestionował swoją miłość do czworonogów wszelkiego rodzaju. – To tylko wygląda jak pies. – Blaine zmusił się do rozprowadzenia ognia po całym swoim ciele. Paliło jak jad pająka, który kapał na niego w tamtym tygodniu. Pajęczaków też nienawidził.

Pies skoczył na dobre trzydzieści jardów celując prosto w Jarvisa.

Jarvis prychnął z rozbawieniem.

- Dawaj, morderco! – Oparł czubek swojego miecza na podłodze i położył dłonie na jego rękojeści. – Tia, jesteś taki przerażający.

Blaine rozłożył ręce i oparł się o ścianę. Uniósł brwi patrząc na Nigela.

- Po prostu patrz. To będzie dobre.

- Można by pomyśleć, że Karate Kid do tej pory powinien nauczyć się, by jej nie lekceważyć. – Nigel podniósł dłonie i dymiące, czarne ostrza wysunęły się z jego rąk. Ogniste, gorące żelazo jednocześnie przypalało i cięło. Ręce w sam raz do operowania. I wcale nie takie zabawne, gdy znalazły się w pobliżu twojego brzucha. A Blaine wiedział to, bo Wiedźma często zmuszała ich, by torturowali się nawzajem.

Jej głównym celem było sprawdzenie ich umiejętności ofensywnych i defensywnych, ale również próbowała rozbudzić w nich nienawiść do siebie nawzajem. Nie ma to jak dźgnąć kumpla prosto w serce, by zacieśniła się więź przyjaźni. Kobiety nigdy tego nie rozumiały.

Jarvis schował miecz.

- To pieprzony ratlerek, chłopaki. Naoglądaliście się za dużo horrorów... - Głowa psa nagle wydłużyła się, ogon eksplodował cierniami, a kolczaste skrzydła wyrosły mu

na plecach. Jego oczy zrobiły się czerwone, a kwas kapał z jego pazurów. Całe futro zmieniło się w łuski, a jego małe lśniące ząbki zostały zastąpione wielką śliniacą się szczęką z mnóstwem szablanych kłów. A potem pognął na przód, jak nietoperz z piekła rodem, prosto do gardła Jarvisa. Mężczyzna kucnął, unikając dekapitacji dosłownie na milimetry. – Co to jest, do cholery?!

- Niezły czas reakcji. Nie zdawałem sobie sprawy, że umiesz się tak szybko ruszać.
- Blaine śledził atak stworzenia w powietrzu. – Zaprojektowany potwór. Skrzyżuj zwykłego kundla ze zmiennokształtnym smokiem i karłowatym demonem, a otrzymasz idealną broń do inwazji jakiegoś zamku albo do szpiegowania błękitnokrwistych rodów, którzy to wolą pieski określonego rodzaju.

Demonosmokopies rósł szybko unosząc się w powietrzu nad mężczyznami. Dla Blaine'a było to stanowczo za blisko, by wykorzystać niebieską kulkę. Nawet on nie przetrwałby wybuchu.

Rytm skrzydeł potwora był tak głośny, że brzmiał jak inwazja szarańczy i ich trzepot spowodował uniesienie się loczków Nigela. Te cholerstwa sięgały mu tyłka. Codzienne czesanie tych kudłów w połowie wyrobiło mu mięśnie.

- Jest też po części kolibrem. Patrz jak ten bydlak lata. – Jarvis trzymał miecz w ofensywnej pozycji, ale nie atakował jako pierwszy. Podobnie jak reszta z nich, Jarvis był zbyt doświadczony, by sprowokować przedwczesny atak nieznanego napastnika zanim nie dowiedzą się do czego to coś było zdolne.

- Co to robi?

- Stara się zdecydować kogo zjeść jako pierwszego. – Kundel był coraz większy, rozpiętość jego skrzydeł sięgała już dziesięciu stóp. Płuca Blaine'a ścisnęły się i kaszlnął, aby oczyścić swoją klatkę piersiową. Wtedy jego płomienie zaczęły migotać i zdał sobie sprawę, co się dzieje. – To karmi się tlenem z powietrza.

Ostatni raz, kiedy miał przyjemność spotkać to stworzenie, nie miało takiej zdolności. Oczywiście ich opiekunka ulepszyła je, mając na celu pokonanie Blaine'a.

Jak na psychotyczną sukę to było imponujące jak cholera.

Ptaszek Tweety nagle wydał z siebie krzyk i ruszył na Blaine'a. Mężczyzna uśmiechnął się. Nareszcie mógł walczyć bez lasek nie mogących się powstrzymać, by nie ciągnąć go za włosy.

Czekał. I czekał. I czekał. W chwili, gdy napastnik wszedł w pole jego aury, mężczyzna wywołał płomienie. Wybuch był natychmiastowy, ogłuszający. Stworzenie wrzasnęło, a siła uderzenia rzuciła je na ścianę. Rozsypało się w proch zaraz po tym uderzeniu.

- Myślę, że bezpieczniej jest powiedzieć, że to nie był mały piesek. – Miecz Jarvisa płonął ogniem, ponieważ zaabsorbował energię z wybuchu Blaine'a, ale sam Jarvis tak samo jak Nigel byli nienaruszeni. Drużyna Blaine'a była dobrze zaznajomiona z samoobroną. Kiedy następował jeden z zapłonów Blaine'a, oni szybko zajmowali pozycje za mieczem Jarvisa, który miał zdolność do pochłaniania wybuchów energii.

- Dobry strzał.

Odgłos jeszcze większej ilości stóp rozległ się w powietrzu, jakby tysiąc paznokci skrobało po tablicy.

Jarvis poderwał w górę swój miecz.

- To brzmi jakby było tego więcej. Myślicie, że jest ich dużo?

- Nah. – Palce Blaine'a zacisnęły się na płonących kulkach. Jedna taka kulka była w stanie unieszkodliwić sporą część ich napastników, ale nie odważył się ich używać, dopóki nie wiedział gdzie podziewa się Christian. Gdyby teraz ich użył, później byłby pozbawiony broni, a w ogóle miał w planie wsadzić jedną z tych przeklętych kulek Christianowi do gardła, kiedy tylko ten raczy się pojawić. – Może tylko kilka milionów tych kreatur. Nic, z czym byśmy sobie nie mogli poradzić.

Całym zespołem zaczęli podążać w kierunku wyjścia.

- Christian. – To nie było pytanie Nigela. To było stwierdzenie.

- Wiem. – Gdyby przeszli przez drzwi i zablokowali je, wtedy Christian pozostałby za nimi. Musiałby samotnie stawić czoła gniewowi Wiedźmy, a ona byłaby troszkę bardziej niż niezadowolona tracąc swoje trzy ulubione zabawki. Christian był dla Blaine'a numerem jeden. Oni znaleźli się tutaj tej samej nocy i natychmiast związali się ze sobą przeciwko brutalności świata, w jaki zostali wrzuceni. – No dalej Christian, pokaż się tu. – Wyszeptał Blaine.

- Kazał nam iść bez niego, gdyby się nie pojawił. – Jarvis przeszedł pod kamienny łuk.

- Czekamy. – Blaine odwrócił się w stronę korytarza, nie zadając sobie nawet trudu, by sprawdzić czy jego zespół był mu posłuszny. Jeśli chcieli się ratować mogli to

zrobić. Był gotów poczekać samodzielnie. Zawsze tak było. Tak, ufał im, ale gdy stawka była wysoka, obietnice nic nie znaczyły. Jedynym, któremu naprawdę ufał był Christian, a ten palant właśnie uganiał się za jakąś spódniczką. Z resztą Christian nigdy nikogo by nie zostawił. I niech cholera weźmie Blaine'a jeśli pozwoli przyjacielowi umrzeć.

Dźwięk skrobiących paznokci zmienił się w dźwięk setek skrzydeł. Cienie wypełniły korytarz, a Nigel zaklął pod nosem.

- To brzmi całkiem jak jakaś uroczystość. Myślisz, że jesteśmy zaproszeni?

- Zawsze chciałem być na imprezie z tymi kundlami. – Blaine znów wzniecił na sobie ogień i tym razem rozprowadził go po całutkim ciebie. Poszedł kilka jardów w głąb korytarza.

Nigel był zaraz za nim.

- Kryję ci plecy.

- Wchodzę w to – dodał Jarvis.

Blaine nie mógł się powstrzymać przed obdarowaniem ich zaskoczonym spojrzeniem, kiedy pojawili się obok niego.

- Pierdolicie?

Nigel przewrócił oczami.

- Uporamy się z tym, Trio. W pewnym momencie masz do wyboru albo „wszyscy mnie opuszczają”, albo zapamiętać i zaakceptować, że nie jesteśmy twoją mamusią.

Blaine strzelił kulą ognia w twarz Jarvisa.

- Myślałem, że będziesz zbyt przerażony, by iść na złych koleś.

- Haha. – Prychnął Jarvis i odbił kulę mieczem. – Ja po prostu walnąłem poczwórne espresso. I muszę z czymś powalczyć. Równie dobrze może to być okrutnica z piekła rodem, która torturowała nas przez ostatnie kilkanaście dekad.

Blaine uśmiechnął się.

- Musisz pozbyć się tego nałogu, kolego. To jest szkodliwe dla cery.

Jarvis potarł dłonią swoją szczękę.

- Moja jest jak pupcia niemowlęcia. Laski to dołuje.

- No cóż, więc, wydamy się stąd i znajdziemy jakieś, które by cię dopieściły. -

Blaine rozszerzył swoje płomienie do sufitu, na ściany i do podłogi, tworząc nieprzeniknioną ścianę białego, gorącego ognia. – Oczywiście mam nadzieję, że wy chłopcy ćwiczycie umiejętności wojenne.

Tysiące potworów wyłoniło się z ciemności zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć. Blaine wzmocnił swoją tarczę, kiedy pierwszy skrzydlaty zębacz uderzył w niego. To ryknęło i rozpadło się przy uderzeniu. Kolejny poszedł w jego ślady. A potem jeszcze dwa.

- Cholera. – Nigel strząsnął popioły demonosmokopsa z włosów i pozwolił Blaine’owi odpierać ataki. – Jesteś jak jedna z tych lamp na komary. Powinni cię wynajmować na wesela w ogrodach.

- Pomyślę o tym. Jest coś naprawdę atrakcyjnego w chęci stania się częścią wystroju ogrodu. – Mięśnie Blaine’a zaczęły drżeć i wiedział, że demonosmokopsy wysysały tlen z powietrza. Ponieważ w połowie był ogniem, był bardziej wrażliwy na niedotlenienie niż przeciętny człowiek-który-stał-się-mutantem. Nigdy wcześniej nie czuł się słaby. Przynajmniej dowiedział się, że szczególnie mu się to podoba. – Więc, myślę, że Angelika specjalnie hoduje te stworzenia, żeby nas atakowały.

- Ona się zorientuje, że zbieramy się, żeby stąd zwać. – Korzystając z Blaine’a jak z tarczy, Nigel próbował bandanką związać swoje włosy, żeby mu nie przeszkadzały, jak to miał w zwyczaju, gdy zaczynało robić się gorąco. – Byliśmy ostatnio trochę kapryśni i rozkojarzeni. Nie w swoim wesołkowatym humorze. To dla mnie dość oczywiste, że się kapnie.

Blaine uśmiechnął się, gdy zobaczył, że Nigel namalował na bandanie artystyczną interpretację śmierci Wiedźmy.

- Fajny gadżet.

Nigel owinął sobie końce chusty wokół twarzy.

- To mnie inspiruje. Nie wiem dlaczego.

- Może to przez różowy odcień jej krwi? To taki wesoły kolor.

Jarvis spojrzał na niego.

- A może dlatego, że rozprysnięta krew wygląda jak uśmiechnięte buźki. To w dobrym guście.

Nigel przeciągnął swoją palącą się dłonią po głowie, pozostawiając na włosach ślad z żarzących się węgli.

- A ja myślę, że to tkanina. Zawsze lubiłem dotyk jedwabiu na mojej skórze.

Jeszcze więcej tych drani uderzyło w jego tarczę, tym razem atakowali trójkami i Blaine zacisnął zęby, kiedy osłona załamała się na ułamek sekundy.

- Chłopcy, lepiej żebyście ruszyli dupy. Nie jestem pewien jak długo jeszcze pociągnę... - I wtedy wyczuł obecność Christiana. Słaby, metaliczny posmak w ustach podpowiedział mu, że Christian był w tarapatkach. – Christian! – Zasłaniał oczy przed nadchodzącymi napastnikami, przeszukując tłum w poszukiwaniu jedyne go mężczyzny, którego nie umiał zostawić. A potem zobaczył Christiana. Leżał skulony na ziemi, jakby został wypatroszony.

- Kurwa. – Jarvis stanął obok niego. – Nie za dobrze.

- Christian! – Krzyknął Blaine. – Chodź!

- Ciągłe tu jesteście? Już myślałem, że się opalacie na plaży, chłopaki. – Głos Christiana był napięty, kiedy podskoczył, aby stanąć na nogach. – Z pewnością chcielibyście się pośpieszyć i zabrać stąd swoje tyłki. – Krzyknął przez szum skrzydeł i odgłosy drapania.

Ulga spowodowała, że ogień Blaine’a wzrósł.

- W samą kurwa porę – odkrzyknął. – Przytargaj tu swoje dupsko.

Aby zabezpieczyć się przed atakiem, Christian już przekształcił swoją ludzką skórę w milion metalowych oczek tak, że jego ciało było zamknięte jakby w zbroi z metalowych łańcuszków, coś jak stój do nurkowania, który chroni przed ugryzieniami rekinów. Jedynymi niemetalowymi częściami jego ciała była para niebieskich oczu. Zbroja Christiana była nasączona trucizną, by tym walczyć ze wszystkim, co się o niego otrze. Nylon był jedynym zabezpieczeniem przed nim, co kazało zastanowić się Blaine’owi, jakie jeszcze właściwości może mieć nylon. Już zaczął planować kilka eksperymentów, kiedy się wydostaną.

Demonosmokopsy atakowały Christiana i za każdym razem, kiedy dotykały jego zbroi ryczały i zmieniały się w nieszkodliwy, czerwony gaz. Ponad głową Christiana powietrze było aż lepkie i szkarłatne. Przykucnął i podniósł zawiniątko z ziemi, a Blaine zdał sobie sprawę, że było to ciało owinięte w koc, oraz w nylonowe worki, aby chronić kogoś wewnątrz przed działaniem jego zbroi. *Spoko.*

- On ma swoją dziewczynę. – Cholera, Blaine szanował go za to.

Cała drużyna demonosmokopsów uderzyła w Christiana przewracając go na ziemię, wykorzystując słabość zbroi, jej niezdolność ochrony przed masywną, kruszącą siłą.

Stwory rozpadły się pod wpływem uderzenia, ale po piętach deptała im już kolejna grupa, podążająca z odpowiednią prędkością, by dokończyć dzieła.

- Nie fair jest czepianie się piękniejsia. – Nigel obrócił nadgarstkiem i kilkanaście płonących ostrzy przecięło powietrze, zdejmując istoty na milisekundy przed tym zanim zrobiłby z Christiana miazgę. – Wstawaj – krzyknął. – Nie mamy czasu, by ciągle ratować twój tyłek.

Christian obrócił się i opuścił swoje ramię tak, żeby zrobić sobie przejście przez masę uderzających skrzydeł. Wiatr był okrutny i Blaine musiał przytrzymać się, żeby nie zostać zdmuchniętym. Stwory jak lemingi trzymały się go, setki z nich uderzało i paliło się, kiedy tylko dotknęły ognistej tarczy. *Hełoł? Jakim rodzajem samobójczej strategii to było?* Prawie zrobiło mu się żal tych półgłówków.

No cóż, prawie. A fakt, że byli na prostej drodze, by wybić jego drużynę, równoważył miłość. One były bezwzględne i uparte do samego końca, a on wiedział, że się nie poddadzą, dopóki z nim nie skończą. Nigel wspomagał jego atak przeciw tym, którzy chcieli zniszczyć Christiana, a Jarvis używał miecza do absorbowania energii Blaine'a, więc nie przypalał ani Jarvisa, ani Nigela, ale ta szczęśliwa chwila nie miała trwać wiecznie.

- A jakby tak troszkę pośpiechu, kochasiu?

Christian był bliżej niż trzydzieści jardów i szybko poruszał się, kiedy pierwsza chmura czerwonego gazu z martwych straszylek uderzyła w Blaine'a. Jego płuca jakby zapaliły się, gdy piekący ból zaatakował mięśnie.

- Co do cholery? – Nigel stanął za nim, jego mięśnie tak samo drżały, było to widoczne pod jego skórą. – Tia, właśnie zaczynałem myśleć, że to się robi nudne, ale... - Jego słowa zatrzymały się, gdy kolejna konwulsja przeszła przez ciało Blaine'a. Jarvis nadal stał. – Mów do mnie, Trio.

Wszyscy mieli drobne luki w swych talentach i codziennie odkrywali nowe. Żaden z nich dokładnie nie wiedział do czego był zdolny ani jakie mieli słabości. Jarvis najwyraźniej wychodził z tego ataku bez szwanku. Punkt dla niego.

- Trujący gaz atakuje tkankę mięśniową. – Blaine przekierował ogień i wysłał go przez swoje komórki. Opadła mu szczeka, kiedy od żaru wyszły pęcherze na jego skórze, ale płomienie spalały toksyny... tylko, żeby je wymienić na nowe przy kolejnym oddechu. Posłał kolejną falę cząstek przez swoje ciało. – Zabieraj stąd Nigela.

- Robi się. – Jarvis owinął drżącego wojownika swoim ramieniem i pobiegł z nim w kierunku drzwi.

Christian był bliżej niż dwadzieścia stóp i był zdziwiony, że Nigela już tu nie ma, by chronić go przed uderzeniami. Jasno purpurowa krew sączyła się z jego wargi.

- Myślę, że będę człowiekiem-kotem po tym wszystkim.

- Koty nie są męskie. – Ciało Blaine'a trzęsło się teraz i z trudem trzymał tarczę, gdyż połowę ognia wysyłał, aby oczyścić swoją krew z toksyn.

- Nie jest to układanie z kwiatów ikebany, ale też jest to kojące. – Powiedział Christian, gdy wreszcie dotarł do Blaine'a. – Jakie jest magiczne słowo?

Blaine uśmiechnął się.

- Wolność. – Byli o cale od niej. Gdyby udało im się przejść przez drzwi, byłiby wolni.

Oczy Christiana błysnęły z nadzieją.

- Wolność – powtórzył głosem pełnym czci. – Zróbmy to.

Blaine podniósł rękę i zrobił małe okienko w płomieniach. Christian prześlizgnął się przez nie, a następnie Blaine wypełnił je płomieniami. Korzystając z rozproszenia Blaine'a i tego, że jego tarcza osłabła, kolejny demonosmkopies mocno uderzył, a jego pazury dosięgły piersi Blaine'a zanim zmienił się w tosta.

Rana zaboląła zimnem i Blaine spojrział w dół. Cięcie wypełniło się niebieskim lodem, a z rany kapała woda. *No i co powiesz na to, co? To nie kwas sączył się z ich pazurów, to była woda.*

Ogień nienajlepiej dogadywał się z wodą, z resztą tak samo, jak Blaine. Lawina zimnej wody w jego żyłach była genialnym pomysłem. Cholerna suka była wspaniałym mordercą wizjonerem.

Jego ogień ledwie się tlił, a za moment już go w ogóle nie było.

ROZDZIAŁ 3

- Padnij! – Elijah dotarł do stołu, chwycił Trinity za kark i wrzucił pod spód tak mocno, że uderzyła o jedną z nóg mebla i ta głośno pękła. Dziewczyna upadła na bok i zagryzła wargę, kiedy ból przeszył jej ramię. Oj. Czy teraz, kiedy ojciec miał prawie trzysta lat, część z jego siły nie powinna się rozproszyć?

Głowa Reiny pojawiła się pod stołem. Jej oczy błyszczały radośnie.

- Wyczuwam śmierć! Ktoś zaraz umrze!

- Naprawdę? – O rany. Trinity uklękła na kolana. Możliwe zwichnięcie barku było tak typowe dla zmarłych.

- Musimy ją stąd zabrać. – Powiedział Elijah. – Reina. Chodź tu!

- Och... – Uśmiech Reiny nieco osłabł. – Naprawdę mam nadzieję, że to nie ty masz zamiar kogoś zabić. – Jej twarz znikła z pola widzenia, pozostawiając po sobie tylko kolana i dół od sukienki.

- Dzięki za wsparcie. – Trinity rzuciła sobie pod nogi lnianą serwetkę i wyczołgała się spod stołu.

Jej wysoki na sześć stóp i sześć cali ojciec stał na jej krześle, wiercąc się w koło, kiedy rozglądał się po restauracji.

Trinity pomasaowała swoje ramię i przetestowała jego ruchomość. Było zdecydowanie ała, ale pełna ruchomość była dobrą rzeczą.

- Szukasz kogoś?

- Martina Lockfeeda.

Trinity zamarła w połowie podnoszenia się.

- Co?

Reina złapała ją za jej nieuszkodzoną rękę i podciągnęła pomagając stanąć na nogi.

- Kto to jest Martin Lockfeed?

- Gość od mojego pierwszego pocałunku.

Jej pierwsza miłość. Przy życiu trzymał go jedynie fakt, że odszedł i zostawił ją zaraz po czułym pożegnaniu, a ona nie zdążyła uzmysłwić sobie, że go kocha. W wieku

piętnastu lat potrzeba kilku chwil, aby poznać różnicę między uważaniem chłopca za uroczonego, a zakochaniem się w nim. Ale po tym, kiedy on odszedł... połapała się w swoich uczuciach do niego. Spędziła wiele godzin w internecie próbując go znaleźć i nigdy o nim nie zapomniała.

Elijah wytarł plamy z szarej gliny ze swoich dżinsów.

- Martin tu jest.

- Co? – Wargi Trinity nagle wyschły. – Skąd to wiesz?

Ojciec posłał jej zniecierpliwione spojrzenie.

- Piłem jego krew, więc mogę go śledzić. A co myślałaś?

Trinity zamrugnęła.

- Ale przecież picie ludzkiej krwi jest nielegalne.

- Tak jak morderstwo. – Jej tata wrócił do przeszukiwania wzrokiem sali. – Wydaliśmy z mamą wiele pieniędzy na to, żeby jego rodzina szybko się wyprowadziła, ale mimo to, nie ufałem temu chłopcu, więc posłużyłem się jego żyłą zanim wyjechał. Tak na wszelki wypadek.

- Przepraszam pana. – Kelner ubrany w smoking lekko dotknął ramienia Elijaha. – Obawiam się, że będzie pan musiał opuścić to miejsce.

- Tam! – Jej ojciec wskazał na skos sali i Trinity obróciła się.

Od razu dostrzegła Martina. Był prawie łysy, ubrany w czarny garnitur i czerwoną muszkę. Nie miał na palcu obrączki, ale był z atrakcyjną kobietą, do której sukni miał w kieszonce dopasowaną kolorem chusteczkę.

W sercu Trinity natychmiast zaczęło rosnać ciśnienie. Zamknęła oczy i zaczęła wyobrażać sobie jak oczyszczający blask napełnia jej klatkę piersiową.

- Co robisz? – Głos Reiny zabrzmiał tuż obok ucha Trinity.

- Medytuję. – Ale nie mogła się skoncentrować. Wszystko, o czym mogła myśleć to Martin w tej samej sali. O jego pocałunku. O sposobie, w jaki przyjechał po nią na trening cheerleaderek i zabrał ją na lody, po tym jak ona spadła na swoją panią kapitan i została wyrzucona z wilczym biletem z drużyny. Tego dnia to było takie słodkie.

Dobra, to nie było najmądrzejsze posunięcie przypominać sobie teraz o tym.

Dziewczyna starała się oczyścić swój umysł. Opróżnić go ze wszystkiego za wyjątkiem białego światła. To była dobra okazja, by mogła udowodnić, że jest w stanie

przeciwstawić się klątwie. Aby udowodnić sobie, że nie była potworem, za jakiego się uważała.

- Trinity! – Jej ojciec szarpnął ją tak mocno, że musiała złapać się krzesła, by nie upaść. – Chodźmy. Wyjdziemy przez tylne wyjście.

- Zdecydowanie byłby to dobry pomysł, proszę pana. – Kelner przysunął się i Trinity mogła wyczuć ciepło bijące od jego osoby.

Och, ona nie powinna być w stanie tego wyczuć, podczas gdy on był nadal kilka metrów od niej. Trinity ostrożnie otworzyła oczy. Sala wydawała się taka jasna. Światło było porażające. Nadwrażliwość na światło i na ciepło mogły oznaczać tylko jedno: klątwa wracała do gry.

Ciało dziewczyny zaczęło mrowić, jakby tysiące małych chrząszczy urządziło sobie na nim wyścigi. Mocno zacisnęła zęby.

- Mogę to zrobić...

- Trin! – Reina wyrosła tuż przed nią, a jej twarz była ściągnięta niepokojem. – Masz siedem dni! Nie schrzań tego!

- Ucieczka przed klątwą nie będzie nic znaczyć, jeśli nie będę w stanie udowodnić, że jestem silniejsza niż ona. – Trinity wykręciła się z uścisku ojca i obróciła się w stronę Martina. Teraz cała jego osoba mogła na nią wpływać. Dotarły do niej uczucia przywiązania do niego, które warto było rozważyć w głębi jej serca. – On jest dobrym człowiekiem. Zasługuje, aby żyć. On jest dobrym człowiekiem...

Tęcza odbitego światła pojawiła się w okolicach jego serca. Mieniła się jakby słońce świeciło wprost w to miejsce.

- O kurde. – To był naprawdę zły znak.

Postawiła krok w tył niezdolna oderwać wzroku od diamentowego blasku, który był jej przewodnikiem. Jej nieomylną mapą, mówiącą jak go zabić.

Kiedy patrzyła na holograficzny znak jaki formował się na ciele Martina, półprzeźroczysty błyszczący pryzmat zaczął przyjmować ludzką postać, ale był amorficzny, nie miał płci ani tożsamości. Trójwymiarowe zjawisko uderzyło swoją dłonią w klatkę piersiową Martina. Po czym ta sama holograficzna postać złapała się za pierś i padła na ziemię. Nieżywa.

Po czym zaczęła to powtarzać znowu i od nowa, powtarzając ten gest w niekończącej się pętli morderstwa. To pokazywało jej dokładnie jak może go zabić.

Martin miał słabe serce. Jeśli ona uderzyłaby go z wystarczająco dużą siłą to spowodowałoby zatrzymanie jego mięśnia sercowego. Natychmiastowa śmierć.

Jej mięśnie zaczęły reagować, dostały małych drgawek, jakby przygotowywały się do ataku. Jeszcze trzydzieści sekund i to będzie dla niej koniec. Czarna wdowa obejmie ją w posiadanie.

Trinity polegnie w starciu z nią.

Łzy wypełniły jej oczy, kiedy rzuciła się po swoją torebkę. Otworzyła ją gwałtownie w poszukiwaniu przedmiotu, jaki wczoraj sobie kupiła. Jej serce zamarło, gdy obok portfela zobaczyła czarną broń. Jakim cudem upadła tak nisko? Jednak tak się stało. Nie było sposobu, by temu zaprzeczyć.

Klątwa szybko rosła w siłę, szybciej niż kiedykolwiek to czuła. Kilka następnych sekund i będzie po wszystkim. Trinity zacisnęła zęby i wyciągnęła z torebki swoją ostateczność.

- Paralizator? Żartujesz sobie? – Reina zagapiła się na mały, czarny przedmiot.

Całe ciało Trinity zaczęło drżeć, a w uszach zaczęło jej szumieć. Nacisnęła włącznik i...

- Nie! – Reina wyrwała jej to z ręki. – Czy masz pojęcie, co ta rzecz może zrobić z twoim układem rozrodczym?

- Nie jestem w stanie powstrzymać się przed zabiciem go. – Trinity złapała przedmiot z powrotem i wycelowała sobie w nogę. Potem zawahała się, jej palec zamarł na spuście. Ten wybór wydawał się być zły. Jakby przyznanie się do porażki. Do rezygnacji. Ale czuła, że krew w jej żyłach płonie i wiedziała, że jest stracona. Nie miała wyboru, jeśli chciała, aby Martin przeżył. Zmusiła palec, aby zamknął się na spuście...

- Nie! – Reina złapała przedmiot i rzuciła nim przez salę. – Nie jesteś jakąś szaloną bestią, żeby trzeba cię było razić prądem.

- To był naprawdę kiepski pomysł. – Trinity z przerażeniem obserwowała jak broń ślizgała się po podłodze i wpadła pod stół w drugiej części sali. Zaraz przy Martinie. Będzie musiała przejść obok niego, aby odzyskać przedmiot. Jej spojrzenie prześlizgnęło się po sylwetce Martina, a jej serce zaczęło walić. Jakby rosło coraz większe. Jakby rozpychało jej żebra.

- Martin – szepnęła i postawiła krok do przodu w jego kierunku. A potem kolejny i kolej...

- Trinity! – Elijah chwycił ją za ramiona. – Twoje oczy błyszczą. Widzisz jak go zabić, prawda? – Ojciec stanął tuż przed nią odciągając jej wzrok od Martina i przełamując wolę klątwy, która trzymała ją na tyle mocno, by mężczyzna mógł zdać sobie sprawę z tego, co robi Trinity.

- Cios w klatkę piersiową – szepnęła sucho. – On ma słabe serce.

Elijah zaklął.

- Zabierzcie mnie stąd. – Widać Trinity nie była silniejsza niż ostatnim razem; była tylko marionetką dla popełnienia zbrodni. Pięć lat starań, a ona nadal nic nie osiągnęła. Zawiodła.

- Ok. – Teraz Elijah przejął kontrolę. – Reina weź jej torebkę.

- Już ją mam. – Reina rzuciła się po torebkę koleżanki, a Elijah obrócił dziewczynę w kierunku tylnych drzwi. Jego uchwyt był bardzo silny na jej ramieniu, mimo to udało jej się odwrócić, by ostatni raz spojrzeć na Martina.

A on patrzył prosto na nią.

Ich spojrzenia spotkały się i zobaczyła w jego oczach błysk rozpoznania.

A potem się uśmiechnął.

Jej ciało zaczęło drżeć, a jej skóra płonęła jakby stanęła w ogniu. Napięła się próbując wyrwać się ojcu i zbliżyć do Martina.

- Tato. – Jej głos był napięty, podszyty przemocą. – Tracę kontrolę.

Martin wstał i pomachał.

- Trinity! Trinity Harpswell!

- Och, do diabła. – Elijah pociągnął ją w kierunku wyjścia. – Reina! Pomóż! Klątwa sprawia, że jest dla mnie za silna.

Reina złapała drugie ramię koleżanki.

Trinity spojrzała w dół, na ręce, które próbowały ją przytrzymać. Ich obraz był rozmyty, po czym jej spojrzenie znów się wyostriżyło. Mogła dostrzec na nich każdy włos, każdy por skóry. Mogła wyczuć zapach drożdżówki z jagodami, jaką jej ojciec jadł na śniadanie. Mogła usłyszeć krew krążącą w żyłach pod ich skórą.

Trinity uśmiechnęła się. Czarna wdowa wróciła. I to było dobre uczucie.

Dziewczyna zacisnęła wargi i delikatnie dmuchnęła na palce ojca. Elijah z krzykiem protestu poleciał do tyłu i rozbił się o ośmioosobowy stół, który stał pod tylną ścianą.

Reina spojrzała na nią ostro, jej uchwyt zacieśnił się.

- Nie rób tego Trinity. Potrzebujesz mnie.

- Wiem. – Po czym dmuchnęła koleżance w twarz.

Reina krzyknęła i poleciała w powietrze. Wylądowała na tym samym stole, w który uderzył Elijah.

To spowodowało chaos w restauracji, piski i krzyki, ciała zderzające się ze sobą i tłukąca się porcelanę. Dźwięk rozbijanego kryształu i krzyki rozbudziły we wnętrzu Trinity coś, jakby impuls zadowolenia i ta groza była cieniem na krawędzi jej duszy. Roześmiała się cicho, rozbawiona tym, że jej kręgosłup moralny zabrania jej robić tego, na co miała ochotę. Że miękkie serce, jakie posiada wkrótce zniknie. Że będzie wolna.

I Martin miał być tym, który ją uwolni. Odwróciła się ku niemu.

- Martin – szepnęła.

Jego uśmiech zniknął, na twarzy objawił się szok, kiedy przypatrywał się jatce w pięciogwiazdkowej restauracji. Horror w jego ekspresji poruszył coś we wnętrzu Trinity i niepewna myśl zagościła w jej umyśle. *Tak mi przykro, Martin.*

A potem ruszyła na niego.

Pierwsza fala demonosmokopsów uderzyła w Blaine'a tak mocno, że ten poczuł jakby jego ciało było rozrywane na części. Zęby zatonęły w jego nadgarstkach i kostkach, po czym napastnicy zaczęli ciągnąć w czterech różnych kierunkach. W powietrzu uniosło się echo piskliwego rechoczącego śmiechu, który brzmiał jak Wiedźma po przedawkowaniu szampana.

Stawy mężczyzny zaczęły się rozciągać i zdał sobie sprawę, że będą ciągnąć aż dosłownie wyrwą mu kończyny z ciała. A ponieważ to go nie zabije, to było poważnie do kitu. Rozciąganie końmi było dla jego rodzaju ekstremalną torturą.

- W skali od jednego do dziesięciu, na ile oceniasz ból, który teraz czujesz? – Miecz Jarvisa błysnął w okolicach nadgarstka Blaine'a i cztery głowy demonosmokopsów nauczyły się latać.

- Ten ból nawet nie łapie się na listę. Jest poniżej zera. – Blaine próbował wstać, ale znów wylądował na ziemi. Jego nogi nie działały jakoś szczególnie dobrze, a woda nadal sączyła się z porów jego skóry.

Jarvis ściął jeszcze trzy głowy tych potworów jednym pociągnięciem miecza.

- Ciekiesz na moje nowe buty.

- Potrzebowałem prysznic. Lubię pachnieć świeżo i ładnie dla dziewczyn. – Blaine zatoczył się w kierunku drzwi i mógł przysiąc, że jeszcze więcej pazurów wbiło się w niego. – Idziemy!

Jednocześnie Jarvis i Blaine otworzyli, a Nigel i Christian zamknęli szczelnie drzwi. Blaine przekręcił się na bok, gdy kolejna bestia zaatakowała. W tej chwili wszyscy czterej mężczyźni przełączyli się w tryb walki, by powalić dziesiątki tych stworzeń, które uniemożliwiały im przejście przez bramę za nimi.

Po upłynięciu trzech minut wynik starcia był pięć żywych osób i żadnego zmutowanego psiaka.

Twarde krawędzie łusek skóry Christiana zaczęły się ze sobą łączyć. Na ułamek sekundy jego ciało wydawało się jednym gładkim kawałkiem stopionego metalu, a następnie w krótkim błysku, zbyt szybkim do rozszyfrowania, lśniący metal przekształcił się w ludzkie ciało. Zajęło mu mniej niż trzy sekundy, by skórę pokryły włosy i do Christiana wrócił jego dwudniowy zarost i idealne, ciemne włosy na głowie. Bez względu na stan, w jakim był Christian, kiedy przywdziewał swoje łuski zawsze potem wracał wyglądając tak samo: z zarostem na policzkach i wyżełowanymi włoskami. Taki właśnie męski wygląd Wiedźma lubiła najbardziej. Christian natychmiast przeczesał włosy dłonią, powodując bałagan na głowie.

- Niech to cholera. Jakbym mógł przegapić tak dobrą zabawę?

- Prawie łezka mi się w oku kręci, gdy pomyślę, że muszę stąd odejść. – Blaine dotknął swojego biodra, aby upewnić się, że jego kartonowa tuba była nienaruszona, po czym rozejrzał się po pokoju, w którym nigdy wcześniej nie byli. Podobnie jak w ich części tu był hol, w którego drzwiach były szyby wzmacniane stalową siatką. Blaine pokuśtykał do tych drzwi i wyjrzał przez szybę.

Nic nie było widać oprócz szarej mgły. Ale za tymi wirującymi chmurami znajdowała się wolność. Chciał rozbić okno pięścią, by jak najszybciej wyjść, ale nie mógł ryzykować dotykania metalu. Teraz nie było czasu na dodatkowe komplikacje związane

z jego reakcją alergiczną na stal nierdzewną, którą Wiedźma odgradzała ich od ludzi. Blaine i jego drużyna spędzili dziesięciolecia, by w sekrecie pracować nad tym. W końcu nauczyli się to tolerować, ale to Christian najlepiej rozwinął talent do manipulowania stalą. To dzięki jego umiejętnościom mieli wydostać się na wolność przez to okno.

- Jesteś pewien, że tam jest życie? – Nigel zginał swoje ramię próbując pozbyć się trującego gazu ze swoich mięśni. – Będę naprawdę wkurzony, jeśli wyjdziemy tam i okaże się, że to tylko mgła.

- To jest portal – powiedział Blaine. – Dym ukrywa jej przejścia tak, żeby nikt ich nie znalazł.

Gdy raz wyjdą nie będą w stanie odnaleźć drogi powrotnej, nawet gdyby chcieli. Szanse na to? Nie za wysokie.

Christian przykucnął obok swojego tobołka i rozwiązał go. Opakowanie opadło odsłaniając dziewczynę, Mari Hansen. Jej brązowe włosy były splątane, jej twarz była blada i cała drżała. Chwyliła Christiana i na moment przytuliła się mocno. Blaine dalej nie wiedział, co Christian w niej widział. Dziewczyna była zbyt słaba i krucha, a Blaine miał złe przeczucia, że nie przetrwa za długo na zewnątrz.

Ale jakimś cudem zdobyła serce Christiana, kiedy Wiedźma przydzieliła ją do monitorowania jego porażki po śmiertelnie niebezpiecznym eksperymencie. W chwili, gdy Mari weszła do sali, aby rozpocząć dokumentację jego końca, coś w Christianie się obudziło. Wrócił do pełni sił, i za to Blaine będzie na wieki wdzięczny Mari, nawet jeśli ona do końca do niego nie pasowała.

Może nie lubił jej przez prosty fakt, że była uczennicą Wiedźmy i była obecna przy zbyt wielu sesjach jego tortur. Tak, była więźniem jak reszta z nich, ale nie wyglądała na udręczoną, kiedy dokumentowała, jak Nigel wtyka gorące pręty w serce Blaine'a.

Nie to, żeby to się teraz liczyło. Teraz byli poza tym. Christian mógł sam sobie poradzić z rzeczywistością swojego nowego związku nie będąc pod egidą Wiedźmy.

Blaine położył rękę na stalowej siatce w oknie, które stało między nim a wolnością.

- Christian. Teraz.

- Robi się. – Christian zaczął wstawać.

Mari chwyciła go za ramię.

- Poczekaj Christian, moja noga...

- Będziemy musieli naprawić to później, moja kochana. – Christian dał jej szybkiego buziaka.

- Christian. – Nie wytrzymał Blaine. – Później się nią zajmiesz.

- Racja. Przepraszam. – Christian wyrwał się z objęć Mari i pchnął okno.

Dlaczego do cholery Mari próbowała odciągnąć uwagę Christiana, kiedy byli zaledwie cale od wolności? To nie miało sensu. Blaine spojrział na nią, gdy zmagiała się, by stanąć na nogi. Na jej kostce był spory obrzęk i zaczynał robić się fioletowy. Musiała zostać ugryziona przez okrycie.

- Christian! – Oparła ręce na biodrach. – Potrzebuję pomocy.

Czy ona naprawdę myślała, że jej kostka teraz ma jakieś znaczenie?

- Hej. – Blaine złapał ją za ramię i odwrócił twarzą w swoją stronę. – Nie teraz. – Wskazał na drzwi. Huk demonosmokopsich ciał odbijających się od nich był ogłuszający, a same drzwi robiły się wypukłe od uderzeń. Toksyczny czerwony dym sączył się przez pęknięcia. – To nie jest czas na zajmowanie się tobą.

Mari zbladła.

- Jak długo to wytrzyma nim pęknie?

Nigel i Jarvis stali w gotowości z bronią naprzeciwko bramy.

- Dwie minuty – odpowiedział Nigel. – Maksymalnie.

Mari jęknęła z rozpaczą i spojrzała w sufit.

Blaine podążył za nią wzrokiem i dostrzegł nad nimi dwudziesto-cztero calowy otwór wentylacyjny, wystarczająco duży, aby mógł prześlizgnąć się przez niego każdego rodzaju zmutowany drapieżnik.

- Christian?

- Pięć sekund. – Christian położył ręce na szybie. Jego dłonie zaczęły dymić, ale wytrzymał uchwyt. Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu.

Jarvis zaczął kręcić mieczem nad głową, coraz szybciej aż powietrze zdawało się donośnie mrużyć. Energia wypełniła pokój, a skóra Blaine'a zaczęła piec. Grzbiety metalowych łusek pojawiły się na ramionach Christiana i zaczęły wibrować w takt mrużenia miecza.

Christian w swych dłoniach kanalizował zarówno własną energię jak i Jarvisa tak, aby mógł wygenerować wystarczająco dużo siły, by zniszczyć siatkę ze stali.

Ciągle mając na uwadze wywietrznik w suficie, Blaine przysunął się do Christiana. Nigdy nie widział, żeby przyjaciel absorbował tak intensywnie energię, ale wspólnie zdecydowali, że istniała ku temu konieczność, jeśli tylko była jakakolwiek szansa na zniszczenie stali wystarczająco szybko. Wiedźma kontrolowała metal i siatka była niczym żywa istota poddająca się jej woli.

Łuski na ramionach Christiana zgęstniały i szkło zaczęło wibrować pod jego rozpalonymi dłońmi. Blaine mógł wyczuć ciśnienie rosnące po drugiej stronie drzwi. Jego zespół był tak osłabiony, że z pewnością nie przetrwa, gdy demonosmokopy pokonają barierę.

To było teraz albo nigdy.

Blaine sprawdził swoje ciało i wyczuł migotanie poszczególnych iskierek. Wysychał, a płomień zaczynał do niego wracać.

- Będziesz potrafił skanalizować, jeśli podrzucę ci też moją moc?

Christian zaczynał się pocić.

- Zrób to.

Blaine położył rękę na ramieniu Christiana i pchnął swoją energię w drugiego mężczyznę.

Christian zamilkł, a jego ciało zaczęło drżeć, po czym okno eksplodowało.

Szkło nadal dzwoniło o podłogę, kiedy Nigel wpakował się w otwór. Był pierwszy do przejścia, tak jak planowali, ponieważ miał wykorzystać swoje noże w razie jakichkolwiek napastników po tamtej stronie. Jarvis deptał mu po piętach i tych dwóch mężczyzn wkrótce znikło we mgle. Na wolności.

Blaine i Christian spojrzeli po sobie i iskra porozumienia przeskoczyła pomiędzy nimi.

- Ty pierwszy – powiedział Blaine.

Christian zmusił się do prostego stania ignorując wibracje mięśni, od których głowa mu się trzęsła.

- Nie. – Christian podszedł do Mari. – Muszę iść jako ostatni. Energia Mari zamknie portal. Ona musi być na końcu, a ja pójdę z nią.

Tak jak i mężczyźni, Mari została porwana w dzieciństwie przez Wiedźmę, ale na tym podobieństwa się kończyły. Mari została obdarzona przez Wiedźmę czułą opieką i była przygotowywana na jej asystentkę. Wiedźma regularnie wysyłała Mari jak i inne

kobiety do ludzkiego świata, aby przyprowadzały jej nowe dzieci lub przynosiły jakieś artefakty potwierdzając swoje przywiązanie do niej swoimi powrotami. Sygnatury energetyczne kobiet zostały zmanipulowane tak, aby portale zamykały się automatycznie za nimi. Pozostawały zawsze zamknięte na siedemdziesiąt dwie godziny, były to środki ostrożności, aby uniemożliwić komukolwiek podążanie ich drogą, kiedy wracały do Wiedźmy.

Blaine nie lubił pozostawiać za sobą Christiana, ale teraz nie było innej opcji. Jeśli Mari poszłaby pierwsza oni zostaliby tutaj. Poklepał mężczyznę po ramieniu.

- Widzimy się po drugiej stronie.

- Na wolności. – Christian przytaknął i objął ramieniem Mari.

Dziewczyna ponownie wpatrywała się w wywietrznik na suficie. Blaine zmrużył spojrzenie i pomachał kobiecie przed oczami. Jego ręka zaczęła iskrzyć.

- Ona wysyła tam energię. – Jego znak w kształcie czaszki i skrzyżowanych piszczeli zaczął dymić. – Zdradzi tym naszą lokalizację.

- Nie! – Christian pchnął ją za siebie. – Nie zabijesz jej. Ona stara się unicestwić wszystko, co próbuje tamtędy po nas zejść.

Mari odsunęła się od Christiana i znów uważnie patrzyła w otwór wentylacyjny. Jej usta poruszały się szybko, jakby coś szeptała. Teraz, gdy nie starała się ukryć swojej energii, Blaine mógł zobaczyć blado zielone światło wypływające z niej, wyglądające prawie jak kurz w promieniu słońca.

- Przestań – warknął. – Natychmiast.

- Coś tam jest – odpowiedziała. – Przytrzymuję to.

Blaine zaklął.

- Christian...

- Idź. Będziemy zaraz za tobą – rzucił Christian. – Czy naprawdę myślałeś, że mogę schrzanić swoją szansę na wolność? Wiem, że mogę jej zaufać.

Donośny dźwięk pękającego drewna kazał obydwu panom odwrócić się w stronę drzwi. Pojawiło się w nich dwu calowe pęknięcie oraz pazury starające się rozerwać je i poszerzyć.

- Mam nadzieję, że masz rację. Będę się jej przyglądał, gdy już wyjdziemy. – Blaine odwrócił się i podbiegł ku wolności. Podniósł się na rękach i przerzucił nogi przez okno

upewniając się, że tuba z jego haftowanym krzyżykowo gobelinem nie ucierpi na ramie od okna w drzwiach z wyszczerbioną szybą.

Jego skóra dosłownie zdrętwiała, gdy znalazł się we mgle i mrowienie szło w górę jego nóg aż do bioder. Mgła zaczęła go wsysać.

- To działa!

Christian uśmiechnął się.

- Nie mogę się doczekać...

Głośny wrzask przeciął powietrze i Christian obrócił się, gdy para zgrabnych nóg pojawiła się w otworze wentylacyjnym. *Wiedźma*.

- Pospiesz się Angeliko! – Krzyknęła Mari. – Oni uciekają.

Twarz Christiana stężała w zimnym wyrazie, gdy usłyszał te słowa zdrady. Blaine poczuł jak jego własne wnętrze się przewracają, gdy zobaczył wyraz twarzy przyjaciela. Mari wykorzystywała Christiana przez cały ten czas.

Wiedźma wskoczyła przez otwór. Miała na sobie rurki z džinsu, które mocno opinały jej tyłek i srebrną bokserkę na ramiączkach, która podkreślała walory, które były produktem wielu, wielu doświadczeń. Delikatnie położyła rękę na ramieniu Mari, z czułością, jakiej nigdy nie okazywała mężczyznom. Jej blond włosy były rozrzucone wokół ramion, jej oczy były chłodno zielone, a na jej twarzy gościł bezwzględny uśmiech i ten obraz sprawił, że pięści Blaine'a zapłonęły. Był gotowy, by się bronić.

- Dobrze sobie poradziliście, chłopcy – powiedziała. – Jestem pod wrażeniem.

- Christian! – Blaine rzucił się, by wrócić do okna, walcząc z mgłą, która go odciągała go od budynku. Złapał ramę i przytrzymał się. – Chodź!

Jego przyjaciel odwrócił się do drzwi i skoczył w kierunku otworu. Blaine sięgnął przez okno i złapał za jego nadgarstek. Ręka Christiana zacisnęła się na jego i Blaine przestał walczyć z mgłą. Ona zaczęła wciągać go z powrotem i tym sposobem Blaine wyciągnął Christiana z otworu.

- Nie! – Wiedźma uniosła ręce i skierowała je na obu wojowników. Trujące paskudztwo eksplodowało z jej czaszki i dziesiątki macek wyposażonych w toksyczne kolce wystrzeliły do przodu i owinięły się wokół tułowia Christiana.

Twarz mężczyzny zbladła, kiedy spojrzał na Blaine'a.

- Za późno – wysapał. – Spóźniliśmy się.

- Nie! Cholera, trzymaj się!

STEPHANIE ROWE – KISS AT YOUR OWN RISK

tłumaczenie: agnes_ka1; beta: axes

Uchwyt Christiana rozluźnił się, gdy siły odpływały z jego ciała, a jego skóra stawała się popielata. Blaine walczył, aby utrzymać rękę przyjaciela, ale mgła była bezlitosna, a macki zbyt silne. Jego uchwyt zaczął ześlizgiwać się z nadgarstka Christiana.

- Wytrzymaj, do cholery!

Christian odchylił głowę i popatrzył prosto w oczy Blaine'a.

- Żyj dla mnie – wyszeptał.

A potem mgła oderwała ich od siebie.

ROZDZIAŁ 4

Minęło piętnaście lat odkąd Trinity ostatni raz widziała Martina Lockfeeda, a teraz wszystko, o czym mogła myśleć to - jak go wtedy kochała. Co teraz oznaczało dla niego, że nadszedł czas, by umrzeć. Ironia najwyższych lotów.

Trinity przeszła przez całą długość pięciogwiazdkowej restauracji, aby dotrzeć do niego i uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, że jego oczy otwierają się szeroko. Coś w jej wnętrzu krzychało, aby się zatrzymała, ale zostało zagłuszone przez wiatr, gdy szła po luksusowej podłodze restauracji. Jakby w zwolnionym tempie rodem z horrorów zbliżała się do niego niczym śmierć.

Musiała to przerwać. Musiała znaleźć sposób na zatrzymanie tego. Ale jej ciało kontynuowało marsz. Napędzane przez coś silniejszego niż jej siła woli [siła woli? powściągliwość? co to jest?]. Gdy była niecałe dwa metry od niego uniosła rękę, by uderzyć go w pierś i...

Jej tata pchnął Martina z boku i odsunął jej z drogi. Obaj mężczyźni upadli na mały stolik, a Trinity uderzyła w puste powietrze gdzie przed chwilą stał Martin. W tym momencie siła rozpędu pchnęła ją na ścianę.

Oszołomiona zatoczyła się do tyłu, plując suchym gipsem, który dostał się do jej ust ze ściany. Musiała odnaleźć Martina. Gdzie on się podział? Odwróciła się, ale restauracja była pełna krzyków i chaosu. Ludzie biegali jak szaleni.

- Trin! – Reina złapała ją za rękę. – Coś ty zrobiła?

- Nic... jeszcze. Gdzie on jest? – Jej ciało drżało pod wpływem konieczności dokończenia tego, co zaczęła. To było jak pragnienie pełnące wzdłuż kręgosłupa, przez wszystkie jej komórki.

- Patrz! – Reina szarpnęła ją i pokazała przez tłum.

Początkowo wszystko, co zobaczyła Trinity to jej ojciec leżący na podłodze i krew sączącą się z jego rany na głowie.

- Tato! - Uniósł mały palec w odpowiedzi, że żyje, a ona westchnęła drżąc. Oczywiście, że nic mu nie jest. Niesamowicie trudno było go skrzywdzić. - Nic mu nie jest. Wszystko jest w porządku.

- Oczywiście, że nie jest w porządku. Spójrz po jego prawej.

I wtedy Trinity zobaczyła Martina.

Leżał płasko na plecach, parę stóp od jej ojca, a kilka widelców z zastawy obiadowej sterczało mu z piersi.

- Och, łał, to może być nieco niekomfortowa...

Dziewczyna uświadomiła sobie nagle, że jej skóra przestała piec i nie było już świetlnego pryzmatu wokół serca Martina. Żyrandole z powrotem świeciły nikłym światłem tworząc romantyczny półmrok. Czy czarna wdowa odeszła? Na dobre?

Haha, szanse na to? Nie za wysokie. Ale jeśli modliszka odpuściła tak łatwo, to nie miało to żadnego sensu. Ona nigdy nie odpuszczała, gdy już witała się z gąską.

Och... czy to oznaczało, że nie było już mężczyzny do zabicia?

- Reina!

Jej przyjaciółka obejrzała się.

- Tak?

Oczy Reiny stały się złote z czarnymi plamkami i błyszczały jak aluminiowe. Zawsze się tak działo, gdy kobieta była obecna przy czyjeś śmierci. Więc to jednak był dobry znak! Trinity odwróciła się, by dokładniej przyjrzeć się Martinowi. Tym razem dostrzegła szarawy odcień jego skóry, pełznący od jego ramion ku twarzy. Martin był martwy. A jej ojciec stał się mordercą, by uratować jej duszę.

Oszołomiona chwyciła się krawędzi przewróconego krzesła, aby podtrzymać pionową pozycję. Czy mogła bardziej zawieść? Miała prawie trzydzieści lat, a była na tyle słaba, że nie umiała sama uporać się z własnymi problemami, bez angażowania ojca, by chronił ją przed samą sobą?

Chciała zabić Martina. To nie było wahanie. Nadal mogła znaleźć w sobie to podekscytowanie z powodu odebrania mu życia. Ta cała jej medytacja... ta wiara w siebie... to było nic więcej niż tylko złudzenia.

Pomimo wszystkich swoich wysiłków jednak zabiła Martina. Nikt nie był w stanie jej powstrzymać, a w swoim zdeprawowanym stanie kochała to uczucie siły. Czuła się fantastycznie, gdy wrzuciła dwie osoby, które kochała najbardziej na stół pod ścianą. Tak, motywacyjna gadka, jaką nagrała sobie w komórce i słuchała dzisiaj rano była tylko krokiem do przezwyciężenia uzależnień, ale kto na miłość boską w takiej chwili mógł myśleć o samouwielbieniu? *Witam, jestem morderczynią i myślę, że najfajniejszą rzeczą w*

tym wszystkim jest to, że nie mogę powstrzymać się przed zabijaniem mężczyzn, których kocham. Grupowe tulenie? Ktoś chętny?

Niewidzącym wzrokiem patrzyła jak kobieta, która przyszła z Martinem uklękła obok niego.

- Tak mi przykro, Martin – wyszeptała Trinity. Ale nie poczuła się przez to lepiej. Zamiast tego czuła się coraz gorzej.

Zmusiła się do patrzenia jak kobieta pochyliła się nad ciałem. Zmusiła się do słuchania jej lamentów. Może, tylko może, coś z żałoby tej nieszczęśniczki dotrze do wnętrza Trinity i obudzi w niej człowieczeństwo, o którym zaczynała myśleć, że nie istnieje.

- Martin, mój ukochany. – Paniusia położyła dłoń na jego ramieniu i schyliła się, by szeptać mu do ucha. – Dobrze ci tak ty podły zdrajco. Mam nadzieję, że ognie piekielne zaczynają przysmażać twoje kłamliwe dupsko.

Trinity zamrugnęła w niedowierzaniu widząc jak kobieta wsunęła dłoń pod klapę marynarki i wyjęła stamtąd portfel, po czym wyszła z sali nie uroniwszy nawet jednej łzy.

Reina obok Trinity zaczęła się śmiać.

- O kobieto, masz talent do zakochiwania się w debeściakach. Widziałaś to? To dopiero prawdziwy związek.

Trinity skrzywiła się patrząc na koleżankę.

- To nie jest śmieszne. Jednak to wcale nie zmienia faktu, że jestem pieprzoną morderczynią.

- Tia, ale trzeba przyznać, że to nieco zabawne, no wiesz, biorąc pod uwagę całą tą sprawę z Barrym seryjnym mordercą...

Kobieta w czarnej koktajlowej sukni, wyglądająca jak patrzcie-tylko-na-mnie, z diamentową obrozą na szyi wskazała na Elijaha, który wciąż leżał na ziemi.

- Niech ktoś wezwie policję! Ten facet go zamordował!

Wzburzone okrzyki gapiów wyrwały Trinity z odrętwienia. Nie mogła pozwolić, by tata zapłacił cenę tej śmierci, to powinna być jej odpowiedzialność.

- Tato! – Zerwała się i podbiegła do niego. – Pozbieraj nasze rzeczy Reina!

Reina podniosła torebkę Trinity.

- Ciągle ją mam od ostatniej próby ucieczki. Efektywność jest zawsze pod ręką, gdy w spawy są zaangażowane śmierć i zniszczenie.

- Wyśmienicie. – Trinity ujęła ojca pod ramiona i przeciągnęła po podłodze.

Bez klątwy, która dodawała jej sił nie była wcale silniejsza niż przeciętna ludzka kobieta. – Obudź się. Jesteś ciężki jak cholera. – Jego sześć i pół stopy wzrostu ciężko było ukryć. Ludzie zaczęli ją okrążyć krzycząc, aby nie wyciągała go na zewnątrz.

- Trzymam. – Reina rzuciła torebkę do Trinity, a następnie pomogła jej z ojcem. – Zadzwoń do mamy.

Reina towarzyszyła Trinity podczas jej ostatniego ataku pięć lat temu i wiedziała, co trzeba było robić. Jak żałosne to było? Jej najlepsza przyjaciółka знаła rodzinny sposób ukrywania morderstwa i potrzebę przeprowadzki. Przecież nie skończyli się ukrywać po poprzednim zabójstwie na miłość boską!

Ale gdy przychodziło do czegoś takiego, Trinity była rada, że miała koleżankę. Dziewczyna w końcu znalazła telefon w swojej torebce i pomogła Reinie, która oczyszczała drogę strategicznie umieszczonym laserem – jakby strzelając śmiertelnym pyłem. Ludzie kichali i zapadali w sen z nieokreślonym strachem, jakby wpadali w koszmar, w którym tak naprawdę nie chcieli uczestniczyć.

Mama odebrała po pierwszym dzwonku.

- Powiedz, że ojciec dotarł na czas!

- Potrzebujemy przeniesienia. Natychmiast.

- Och, Trinity! – Olivia brzmiała jakby pękło jej serce. – Nie zabiłaś nikogo, prawda?

- Ja nie. Tata zabił.

- Tata? – Głos mamy był nieufny. – Jakim cudem mu się to udało?

- Mamo!

- Dobra, później. Na szczęście to twój ojciec dzisiaj popełnił zbrodnię. Będę u was za trzy minuty. Znajdź trochę trawy, a przybędę. Pa kochanie. – Mama Trinity miała wręcz intymny kontakt z Matką Naturą, a korzystanie z pomocy roślin przy podróżowaniu było wielką korzyścią. Niestety Trinity nie odziedziczyła tej zdolności. Tak samo jak nie odziedziczyła zdolności Olivii do powstrzymania się przed mordowaniem. Szkoda.

Reina rzuciła jej rozbawiony uśmiech, gdy szły pospiesznie w dół korytarza.

- Twoja rodzina jest zarabista. Uwielbiam ich.

Trinity chwyciła Reinę za rękę.

- Nie będę już więcej ryzykować. Dzwoń do swojego szefa. Powiedz mu, że jedziemy do domku w Minnesocie. Żadnej więcej śmierci.

Reina westchnęła z ulgą.

- Dobra decyzja, dziewczyno. Mądry wybór. Postępujesz właściwie.

- Wiem. – Ale czuła się strasznie. Dopuszczała do siebie myśl, że może nawalić, ale teraz nie chciała ryzykować życia kolejnych ludzi ze swoich egoistycznych pobudek. Dzisiaj była zbyt blisko i nawet, jeśli Martin był kłamliwym, podłym draniem to nie do niej należało decydowanie, kiedy powinien dostać szansę na tropikalne wakacje. – Dzwoń do niego.

- Tak szybko jak wyniesiemy twojego ojca na zewnątrz...

Elijah nagle uniósł głowę i wyślizgnął się z objęć Reiny.

- Nie muszę być niesiony.

Wylądował z gracją na swoich własnych nogach, po czym zaczął iść o własnych siłach.

Trinity złapała go, gdy zatoczył się w prawo, z niedowierzaniem uniósł brwi zdziwiony własną słabością.

- Wykazałeś się głupotą, by zabić dla mnie. Przecież wiesz jak to źle na ciebie wpływa. – Zajmie mu kilka lat leczenie tego małego zadrapania na czole. Nawet mimowolne zdeptanie robaka wprowadzało go w poważny stan. A odebranie życia człowiekowi? Zajmie mu przynajmniej sześć miesięcy zanim znów będzie mógł dojść do siebie. A jego ceramika... Trinity zadrżała. Będzie rzeźbił jakieś straszne rzeczy przez jakiś czas.

Elijah położył rękę na policzku córki.

- Och Trinity, nawet nie wiesz ile ja i twoja matka ci zawdzięczamy. Zabiłbym nawet tysiąc razy, aby powstrzymać cię przed tym.

Ciężka wina w jego głosie sprawiła, że dziewczyna zeszywniała.

- O czym ty mówisz? Co ma znaczyć, że mi coś zawdzięczacie? – To ona im zawdzięczała. Jej rodzice podporządkowali swoje życie, by pomóc jej walczyć z klątwą. Zawdzięczała im tak wiele i to oni właśnie byli powodem, dzięki któremu musiała udowodnić, że nie jest potworem.

Musiała być godna tego, co oni dla niej poświęcili.

Ale najwyraźniej nie była. I to sprawiało, że czuła się naprawdę źle.

Elijah spojrział na Reinę, jakby zastanawiając się co może powiedzieć w jej obecności.

- Jest coś, co powinnaś wiedzieć o twojej klątwie.

Trinity zatrzymała się natychmiast.

- Co jeszcze może być? – Czyżby sprawa była poważniejsza niż jej się wydawało?

Alleluja. Po prostu, kiedy myślała, że życie było nudne, to nic tak nie poprawiało nastroju jak mała bomba z niespodziewaną wiadomością. – Czego mi nie powiedziałaś?

Elijah skrzywił się.

- Kiedy byłaś niemowlęciem... – Drzwi otworzyły się i do holu wszedł człowiek o cynamonowej skórce. Miał na sobie wytarte džinsy, pomięty podkoszulek, a na głowie staromodny kapelusz. Jego broda wydawała się rzadka i szara w zestawieniu z jego ciemną cerą, a jego postawa była tak skulona, że ledwie był w stanie podnieść głowę, by nawiązać kontakt wzrokowy. I pachniał jak przejrzały banan.

Reina zatrzymała się.

- Czujesz to?

- Tak. – Trinity odwróciła wzrok modląc się, by przeszedł obok nich i poszedł do restauracji w poszukiwaniu kogoś innego.

Ale tego nie zrobił.

Spojrzał w prawo na Elijaha, a potem uśmiechnął się.

- Jest naprawdę źle – wyszeptała Reina. – Witamy w piekle.

Z jednej strony było fanie spotkać człowieka, którego szlak z trupów miał cyfrę składającą się z siedmiu miejsc. To był pierwszy raz, gdy Trinity spotkała kogoś, przy kim poczuła się jak aniołek. I to było miłe uczucie, niesamowicie miłe uczucie, by mieć krótką chwilę wytchnienia.

Ale w bardziej bezpośredniej konfrontacji, gdy ten człowiek przyszedł tu po ciebie, to wcale nie było coś dobrego. Naprawdę. Nawet, jeśli przyszedł na herbatkę i ciasteczka z przyjacielskim ostrzeżeniem. Nie był typem, którego wybierało się jako

pierwszego do wspólnego obiadu. Już bardziej jako ostatniego. Ostatecznego. Kiedykolwiek.

Sam siebie nazywał Augustus. Dla reszty świata był znany raczej jako: „o cholera, to Augustus”.

Mężczyzna uśmiechnął się.

Wszyscy się wzdrgnęli.

Ściągnął swój wytarty kapelusz i ukłonił się nisko, przy czym ukazała się dziura w jego dzinsach i niepokojąca wysypka z tyłu głowy.

- Nazywam się Augustus. – Jego głos był wyrefinowany, jakby urodził się w rodzinie błękitnokrwistych z blezerkiem w serek, z zamiłowaniem do cygar i członkostwem w elitarnym klubie golfowym. – Tak mi miło cię poznać.

Ok., więc jego głos czynił go jeszcze straszniejszym. Czy nie powinien brzmieć bardziej jak członek gangu motocyklowego, który spędził cały dzień w przydrożnym barze z kijem do bilarda w dłoni?

Augustus z powrotem nałożył kapelusz po czym wyciągnął dłoń.

- Elijah Harpswell. Nadszedł czas.

- Co? – Zanim jej mózg zdążył zadziałać, Trinity wskoczyła przed swojego ojca. – Nie możesz go zabrać.

Augustus zamrugał jakby zaskoczony, że ktoś mógłby stanąć na jego drodze.

- Nie?

Trinity zauważyła, że jej ojciec wycofuje się z powrotem w kierunku drzwi.

Dobrze tato!

- Nie!

- Dobrze więc. Proszę dać mi chwilkę. – Augustus błysnął swoimi brązowymi zębami i wyciągnął iPhona. Kilka razy dotknął ekranu, po czym skinął głową. – Ach tak. Prawda czy nie, że Elijah Harpswell dzisiejszego wieczora zabrał życie niewinnego człowieka przy pomocy mniej więcej trzech widelców obiadowych?

Trinity spojrzała na niego.

- To dlatego tu jesteś?

Augustus przytaknął.

- Tak jest.

Ok., chociaż to w ogóle nie miało sensu. Augustus był posyłany po seryjnych morderców, ludzi, którzy torturowali wróżki i gnomy, i po tych niezwykle głupich, którzy próbowali zabić członków Triumwiratu [aroganckich, wymuskanych członków i członkinie, którzy żyli tylko po to, aby ustalać własne reguły i rujnować życia innych tylko dlatego, że zostali wybrani, by zarządzać i być odpowiedzialnymi za wszystkie rzeczy Innego Świata]. Kiedy Augustus przychodził po kogoś, znaczyło to, że proces miał już miejsce, a wyrok brzmiał „winny” i egzekucja miała odbyć się w przeciągu tygodnia. Nie to, żeby potrzebna było procesu dla monstrów Innego Świata, które podczas szeroko zakrojonych prób chciały zgładzić Triumwirat.

- Ale ty jesteś na górze łańcucha pokarmowego zabójców. Dlaczego zostałeś wysłany, by zająć się przypadkową śmiercią jednego śmiertelnika?

Augustus ponownie się uśmiechnął.

- Dziękuję za te miłe słowa. Zawsze doceniam komplementy. Traktuję swoją pracę bardzo poważnie. – Pochylił głowę. – Niewielu ludzi docenia moje umiejętności, ale ty tak, prawda?

Och, ona bardzo nie chciała podążać tym tokiem myślenia.

- Jestem pewna, że zaszła jakaś pomyłka. Elijah nie stanowi niebezpieczeństwa dla...

Augustus sięgnął do kieszeni i wyjął małą różową gwiazdkę z wypustkami.

- Uch, och... – Trinity odsunęła się, a Elijah zerwał się w stronę drzwi.

Reina przechyliła się, by móc spojrzeć na przedmiot.

- Hmm, to dużo mniejsze niż sądziłam, że będzie...

Augustus rzucił gwiazdkę prosto w twarz Elijaha.

- Nie łap tego! – Krzyknęła Trinity.

Ale było już za późno. Jej ojciec instynktownie nakrył gwiazdkę lewą ręką, aby ochronić swoją facjatę. Natychmiast zaczął krzyczeć, a jego dłoń rozpadła się w różowy pył.

- Wyrzuć to! – Trinity skoczyła i próbowała oderwać gwiazdkę od jego dłoni... ale jego ręki już nie było.

Jego ramię zmieniło kolor na różowe, po czym skruszyło się w pył, a następnie kolor podążył w stronę barku. Mężczyzna patrzył przerażony jak cały zamienia się w różowy kurz.

- To naprawdę boli – powiedział. – Nie miałem o tym pojęcia.

- Tato! – Trinity zdążyła mocno złapać górną część jego ciała, kiedy jego nogi stały się prochem.

- Trin! – Elijah odwrócił ku niej głowę, kiedy jego tors zaczął się rozpadać. – Kocham cię i nigdy nie będę żałował mojego wyboru. Przekaż mamie, że też ją kocham.

- Sam jej powiesz, kiedy wyjdiesz. Przyjdziemy po ciebie...

- Nikt nie wychodzi po tym jak zamieni się w pył.

Serce Trinity zatrzymało się, gdy usłyszała te słowa, o których wiedziała, że były prawdziwe, po czym głowa jej taty stała się różowa. Jeszcze przez chwilę w powietrzu wisiały jego oczy patrzące na nią, po czym przekształciły się w chmurę różowego kurzu i już ich nie było.

- Och, łał. – Reina przeciągnęła ręką w powietrzu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się głowa Elijaha. – Nigdy na własne oczy nie widziałam jak to się dzieje. To dość przerażające.

Augustus zaczął zbierać różowy kurz rozrzucony po całym pięttrze.

Trinity walczyła z pokusą rzucenia się na Augustusa i zażądania zwrotu jej ojca. Ale przemienienie się także w różowy pył nie przyniosłaby tacie pożytku.

- Jak mogę go odzyskać?

Augustus uniósł brwi.

- Nikt nie wraca po tym jak go zabiorę.

Nogi Trinity zaczęły drżeć.

- Proszę, musi być coś, co mogę zrobić. Oboje wiemy, że nie zrobił niczego, co uzasadniałoby jego zatrzymanie.

W tym momencie telefon Augustusa zadzwonił grając piosenkę „If You’re Going Through Hell¹”. Mężczyzna nawet nie kwapił się, żeby odebrać. Po prostu podał go Trinity.

- Do ciebie.

- Do mnie? – Złapała telefon i popatrzyła na różową kupkę, która została po jej ojcu, podczas gdy Augustus ukląkł przy tym z miotełką i łopatką. – Halo?

Reina przycisnęła ucho do aparatu obok Trinity tak, aby też mogła słuchać.

¹ Jeśli idziesz przez piekło.

- Trinity Harpswell? – To był głęboki męski głos, który brzmiał jak paznokcie drapiące po tablicy.

Reina skrzywiła się, a na ciele Trinity pojawiła się gęsia skórka.

- Tak. Kto mówi?

- Naciśnij proszę niebieską ikonkę. Mamy dla ciebie ofertę.

Czy jemu się coś przywidziało? Nie było mowy, aby Trinity dała się wmieszać w coś, co miało związek z Augustusem albo z jego telefonem. Ludzie umierali wokół niego. Ciągle.

- Nie ma mowy...

Reina złapała ją za rękę.

- Twój tata jest teraz gumą do żucia – powiedziała. – Co masz do stracenia?

Augustus umieścił pył z ojca w przeźroczystej strunowej torebce. Skinął głową i włożył sobie tatę do kieszeni.

- Czy nie piękny dzień, moje panie? – Po czym wyszedł.

Trinity nacisnęła niebieską ikonkę.

ROZDZIAŁ 5

Blaine otworzył czwartą butelkę piwa Sam Adams Boston Lager o stół w jadalni.

- Za Christiana.

Nigel i Jarvis unieśli swoje piwa.

- Za Christiana.

Blaine pociągnął spory łyk produktu lokalnego browaru, ale smakowało mu jak piasek i to w dodatku podłego rodzaju. Co tylko pogorszyło jego nastrój, ponieważ kochał to piwo. Ulotne chwile z chłopakami i Samem A. były niewieloma dobrymi wspomnieniami jakie miał z Kolonii. A teraz, gdy był na wolności? Był zbyt wkurzony, aby się tym cieszyć. Odstawił z powrotem butelkę na stół tuż obok nietkniętego piwa Christiana.

Kiedy mgła opadła chłopcy znaleźli się w centrum Bostonu, po czym spędzili długie godziny na poszukiwaniu portalu, ale ów zniknął. Było tu tylko pełno turystów, którzy nosili zbyt wiele czapek Red Sox-ów i bandanek w kaczki. Było tak, jakby siedziba Wiedźmy nigdy nie istniała, co oczywiście było jej celem. Ostatecznie postanowili się przegrupować i obmyślić jakiś plan, w który zaangażowana byłaby strategia, a także prawdopodobieństwo sukcesu, więc znaleźli sobie lokum i zaszyli się tutaj. Gotówka otwierała drzwi nawet jeśli pieniądze były skradzione psychopatycznej Wiedźmie, która potrafiła tworzyć rzeczy z prochów martwych obiektów jej badań. Powiedzenie „zdobyć coś po trupach” przy Angelice nabierało dosłownego znaczenia.

Nowa miejscówka Blaine’a była mieszkaniem na najwyższym piętrze bloku z widokiem na port, który można było podziwiać przez wielkie, od podłogi do sufitu przeszklenie. Była tu kosztowna podłoga, granitowe blaty, wszystkie urządzenia ze stali nierdzewnej, całe wyposażenie było na błysk.

Po około stu pięćdziesięcioletnim okresie zamknięcia, Blaine chciał postawić na tylko to, co najlepsze, a Jarvis i Nigel kupili mieszkania w tym samym budynku. Ale mimo to mężczyzna czuł się opuszczony, ponieważ nie mógł dzielić tego wszystkiego z Christianem.

Nikt tego głośno nie powiedział, ale wszyscy o tym myśleli. Nie mieli żadnego planu, nie podjęli żadnej próby misji ratowniczej. Wszystko to było gównem. Christian był martwy.

Blaine odepchnął krzesło.

- Idę po trochę pizzy. – Ruszył po drewnianej podłodze w kierunku kuchni, ale kiedy tam dotarł zignorował żywność. Oparł się rękami na krzesło, przechylił przez oparcie i pochylił głowę. Jego palce spoczęły na czarnym metalu i poczuł jak materiał poddał się pod wpływem jego uścisku. – Kurwa. – Wszeptał. – Przepraszam cię Christian.

- Blaine. – Monotonny, śpiewny głos Angeliki zabrzmiał w kuchni. Mężczyzna odwrócił się szybko, ogień wybuchł na nim z brutalną gwałtownością. Płomienie nadpaliły ściany, podłogę i szafki, ale nie było tu żadnej Wiedźmy, którą mógłby zabić.

Nie było tu nic ciekawego, ale skąd miałyby się wziąć?

Jarvis i Nigel wpadli do kuchni w pełni uzbrojeni.

- Gdzie ona jest? – Zażądał odpowiedzi Jarvis.

Blaine pokręcił głową odwracając się do niego powoli.

- Ona nigdy nie opuszcza Kolonii.

- Też ją słyszałem. – Ostrza Nigela były wysunięte, a on był gotowy do walki.

- Och Blaine, kochanie.

Mężczyzna w końcu dostrzegł, że powierzchnia lodówki zrobiona ze stali nierdzewnej błyszczy i połyskuje.

- Tam! – Cisnął kulę ognia w urządzenie, ale wszystko, co uzyskał to jej chichot.

- Mój uroczy Blaine, powinieneś do tej pory nauczyć się, że mnie nie można zranić.

Blaine zaklął i zdusił płomienie. Nigel i Jarvis stanęli za nim, twarzami do lodówki. Ona miała rację. Próbowali setki razy ją zabić, ale nigdy nie udało im się nawet osmalić jej tlenionych na blond warkoczów. Ucieczka była ich drugim wyborem.

Lodówka ponownie zaczęła się mienić i zadowolone z siebie oblicze Angeliki pojawiło się jako słaby cień na metalu. Górna warga Blaine'a zwinęła się z obrzydzeniem, a on sam odwrócił się i wyszedł z kuchni bez słowa. Ta apodyktyczna suka z mocą nie miała już nad nim kontroli.

Nigel i Jarvis podążyli za nim i wszyscy w milczeniu usiedli przy stole. Szybko opróżnili swoje piwa.

- Ona będzie nas prześladować. – Wreszcie odezwał się Nigel.

- Blaine! – Jej głos brzmiał jakby był wkurzony.

Mężczyzna szybko rozejrzał się po salonie. Nie było tu żadnej stali nierdzewnej, którą mogłaby wykorzystać. Odchylił się na swoim krześle.

- Myślę o remoncie kuchni – powiedział dość głośno. – Myślę, że stal jest zbyt chłodna i surowa jak na mój gust.

Nigel uśmiechnął się.

- Pomyślałem o tym samym, by zrobić w moim mieszkaniu.

- Blaine! – Krzyknęła. – Christian nie jest martwy! – Dłoń mężczyzny zacisnęła się wokół butelki, a jego towarzysze pozostali nieruchomi. Żaden nie powiedział ani słowa. – Ale on straszliwie cierpi! – Krzyknęła ponownie. Butelka pękła pod wpływem uścisku Blaine'a, a szkło przecięło mu dłoń. Wiedźma wiedziała, co to cierpienie. – Jeśli sprowadzisz swój zespół z powrotem, oddam ci Christiana. – Zawołała. – Nigel będzie mógł go uzdrowić.

Blaine wstał od stołu i podszedł do okna. Słońce właśnie zachodziło i miasto było piękne. Nieskończone kilometry świata do zwiedzania, kiedykolwiek by tego zapragnął. Całkowita wolność. Wiedźma musiała kłamać chcąc dorwać ich w swoje szpony. Christian był martwy, Blaine go zawiódł. Nie było o czym dyskutować.

- Dobra. Porozmawiaj z nim osobiście. – Warknęła. – Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mi zaufać. Czy kiedykolwiek cię okłamałam? Dlaczego większość ludzi utożsamia tortury z kłamstwem? – Wymamrotała. – Przecież to nie to samo.

Blaine ostentacyjnie odwrócił się. Doskonale widział kuchnię z miejsca, w którym stał, wysokie kości policzkowe Wiedźmy i długie rzęsy były wyraźnie widoczne. Jej spojrzenie zaostrzyło się, a żyły na jej szyi uwypukliły, kiedy zaczęła się z czymś zmagać.

Jarvis i Nigel unieśli się ze swoich miejsc, by mogli obserwować przedstawienie.

Estrogenowy dyktator chrząknął, co spowodowało, że Jarvis się skrzywił i nagle zobaczyli twarz Christiana, obok jej twarzy w drzwiach lodówki. Mężczyzna był szary i niewyraźny. Miał zamknięte i spuchnięte oczy.

- Widzicie? – Spytała. – Ten biedny, słodki chłopiec będzie płacił za waszą ucieczkę dopóki wasza trójka nie stawi się z powrotem. – Poklepała policzek Christiana. – Powiedz im, moje dziecko. Poproś ich, aby cię uratowali.

Oczy Christiana zamrugały. On żył! Blaine pobiegł do kuchni i przykucnął przy lodówce.

- Hej facet, jak się trzymasz?

Jego jasnoniebieskie oczy były zamglone, kiedy spojrzał wprost na Blaine'a.

- Fajna meta – wymamrotał.

- Najlepsza. – Blaine oparł dłoń na lodówce, po czym zaklął, kiedy go sparzyła. Nie powodowała obrażeń, kiedy jej wcześniej używał. Wiedźma zapewne już zdążyła przejąć metal we własne posiadanie. – Mogłaby ci się spodobać. Mamy sześćdziesięcio-pięć calowy telewizor.

Christian skinął głową.

- Rezerwuj dla mnie pokój. Niedługo tam będę.

- Hełoł, nie będzie żadnych odwiedzin. – Wiedźma wbiła paznokcie w szyję Christiana, a oczy wojownika dosłownie wywróciły się. – Powiedz im, żeby wrócili do domu, kochanie. Wiesz przecież, że wszyscy należycie do mnie.

- Trio, jeśli po mnie wrócisz, będę kopał ci dupsko przez resztę wieczności. – Christian otworzył oczy, a jego wzrok był rozmyty. – Nigdy nie pozwoliłeś, bym oddał swoją wolność za ciebie i te same zasady obowiązują w drugą stronę. – Uniósł swoją dłoń, a Blaine powielił jego gest przed lodówką. Przytknął ją do metalu, który był zimny. Blaine wiedział, że Christian łągodził moc stali między nimi.

Co tylko potwierdziło mu, że to nie było złudzenie.

Christian naprawdę żył i był w szponach Angeliki.

Jednak Blaine miał w dupie to, co Christian mu zabraniał. Miał zamiar znaleźć możliwość, aby sprowadzić go do domu, bez względu na koszty. Nie dbał o to, że to niemożliwe. Musiał znaleźć sposób.

W przeciwieństwie do swoich rodziców, Blaine nie porzucał ludzi. Nigdy.

W chwili, gdy palec Trinity dotknął niebieskiej ikonki na wyświetlaczu iPhone'a Augustusa, w blasku oślepiającego światła restauracja zniknęła. Nie było żadnego kontrastu, żadnego koloru, tylko lawina nicości.

Palce Reiny wbiły się w jej nadgarstek.

- To wygląda jak niebo. Czuję, że zaraz zwymiotuję.

- Augustus jest w to wmieszany, więc nie ma szans na perlistą bramę. – Ale co to było? Trinity nie miała pojęcia, jednak było to nieco niepokojące, biorąc pod uwagę niedawne zderzenie z różowym pyłem i incydent z zabójstwem. – Myślę, że była to zła decyzja. – Ponownie nacisnęła niebieską ikonkę w przypadku, no wiecie, jakby miało to odwrócić cały proces i wypłuć je do spa czy czegoś równie zachęcającego.

Jednak nie miały tyle szczęścia, nie zabiły żadne dzwony, tylko nagle znalazły się w zimnej i ciemnej jaskini. Było tak ciemno, że ledwie mogły dostrzec zarys skał i usłyszeć dźwięk płynącej wody.

- Zgadzam się, to nie jest niebo. – Reina poluzowała swój uchwyt. – Bramy piekieł? Może rzeka Styx?

Żołądek Trinity skurczył się gwałtownie.

- To nie jest śmieszne, Rei. Jestem ostatnio nieco przewrażliwiona na temat piekła.

- Wcale nie żartowałam, słodziaku.

- Och... – Niewielkie światło wypełniło jaskinię i Trinity szybko się rozejrzała. Z sufitu zwisały stalaktyty, a woda kapała do niewielkiego mieniącego się akwamaryną stawku. Egzotyczne żółte, różowe i niebieskie kwiaty otaczały sadzawkę, a na jednym z brzegów, na skrawku kuszącego białego piasku rosła palma, pod którą stała kamienna ławeczka. Tęczowe rybki kręciły w powietrzu piruety zanim na powrót zniknęły w mieniącym się jeziorze. Szum płynącej wody wypełniał powietrze, było to ciche i kojące.

Albo wcale takie nie było.

- O kurde – powiedziała Trinity. – To przedsionek siedziby Triumwiratu.

- Jak super! – Reina wyciągnęła aparat fotograficzny w kształcie sztyletu i zaczęła robić zdjęcia. – Co za świetna okazja. Śmierć będzie bardziej zainteresowany tym raportem. On nigdy nie został tu zaproszony. – Podeszła bliżej piaszczystej oazy. – Z pewnością przypodobam mu się pokazując te zdjęcia...

- Pani Harpswell. – Wysoka, elegancka kobieta w złotej sukni wyszła ze ściany [heloł, lita skała? Czy ktoś umie to wytłumaczyć?]. Nosiła czarne szpilki, diamentowy naszyjnik wystarczająco duży, by dodał jej kilka kilo, a jej platynowoblond włosy były upięte w idealny kok.

Trinity nie miała pojęcia, kim jest kobieta, ale Reina natychmiast pisnęła zachwycona.

- To Felicia Maguire. – Szepnęła. – Największy zabójca, jaki kiedykolwiek chodził po tej planecie. Była w tym dobra. Ona ciągle przychodzi na kolacje firmowe, ale nigdy nie pozwolono mi się z nią spotkać.

Och, więc to nie wyglądało na dobry znak, cholera. Najpierw Augustus zabrał jej ojca, a potem wysłał na spotkanie z czołowym zabójcą.

Reina wyciągnęła dłoń.

- Cześć, jestem Reina. Jestem jedną z asystentek Śmierci. Naprawdę mi miło panią poznać, pani Maguire.

Felicia uścisnęła jej rękę.

- Miło mi cię widzieć, moja droga.

Reina zrobiła zdjęcie Felicji.

- Czy możesz zdradzić jakiś szczegół na temat twojego kolejnego zadania? Bardzo chciałabym tam być, aby móc zobaczyć cię w akcji. Mogę zmienić się w parę, więc nikt by się nie dowiedział, że obserwuję.

Felicia miękko zachichotała.

- Moja droga, obawiam się, że to tajne dane. – Mrugnęła. – Gdybym ci powiedziała musiałabym cię zabić.

- Spoko. – Reina odchyliła głowę i nadstawiła gardło. – Byłoby dla mnie zaszczytem gdybyś to ty mnie zabiła.

Felicia uniosła jedną brew.

- Jesteś nieśmiertelna – powiedziała oschle.

Reina machnęła na to ręką.

- Semantyka. Będę udawała, że umieram.

Uśmiech Felicji ocieplił się.

- Podoba mi się twoja postawa. Może innym razem skorzystam z propozycji. – Potem jej uśmiech stał się zimny i zwróciła się do Trinity. – Dzisiaj jestem tu dla ciebie.

Trinity skrzywiła się.

- Tia, wcale nie jestem zaskoczona słysząc to.

Felicia ruszyła zdecydowanym krokiem przez jaskinię, elegancko krocząc przed siebie. Przeskoczyła stos kamieni, po czym usiadła na kamiennej ławce pod palmą. Pochyliła się do przodu opierając łokcie na rozstawionych kolanach. Jeśli jej suknia nie byłaby długa, to wystawiłaby wszystkie swoje kobiece walory na widok. Interesująca poza.

- Oto sprawa, Trinity. Wokół Bostonu grasuje bestia, mając ubaw z zabijania coraz większej ilości ludzi. Próbowaliśmy już wszystkiego, by się go pozbyć. Bez rezultatu.

Trinity opadła na kamienną ławkę.

- Hmm, dobra.

Felicia chwyciła kołnierzyk swojej sukienki i odciągnęła go w dół. Brakowało jej kilku centymetrów ciała.

- Bestia pomyślała, że jestem seksy i to był jej sposób, aby zaprosić mnie na randkę. – Przerwała i uśmiechnęła się do aparatu Reiny. – Trzy dni dochodziłam do siebie, a stworzenie nawet nie próbowało mnie zabić. – Puściła sukienkę i dekolt z powrotem został zakryty przez materiał. – Nikt nie może wymyślić jak to powstrzymać, ani nawet co to jest. To zmienia kształt i nikt z nas nie widział tej samej postaci.

- Och... – Trinity miała złe przeczucie, w tej sprawie. Jednym z darów czarnej wdowy była zdolność do przewidywania jak zabić żywą istotę, nie tylko taką, w której była zakochana. Ale oczywiście ci, których kochała byli tymi, których musiała zabić. Taka piękna definicja.

- Mój tata nie został zabrany przez przypadek, prawda? – Czyżby Triumwirat ustawił całą sprawę, aby wymusić na Trinity pomoc? Jeśli tak, to było cholernie imponujące. Trochę straszne i świadczące, że Wielki Brat czuwa, ale jednak imponujące.

Felicia uśmiechnęła się.

- No proszę, co za mądra dziewczynka. – Podała Trinity czarny, kuchenny timer, który wyświetlał sześć dni, dwadzieścia dwie godziny, pięć minut i osiem sekund. – Egzekucję twojego ojca zaplanowano na niedzielę, na siódmą wieczór. Ten licznik pokazuje oficjalne odliczanie.

Trinity niechętnie odstawiła zegarek obok siebie. Śmierć jej ojca została zaplanowana na trzy minuty przed wygaśnięciem jej kłątwy. Zakładając, że uda jej się nie zabić nikogo do tego czasu.

- Jeśli zabijesz naszego psychopate... – powiedziała Felicia. – Elijah zostanie ułaskawiony.

Reina opadła obok Trinity.

- Trudna decyzja, dziewczyno. To całkowicie przekreśla nasz mały babski wypad do domku w Minnesocie.

Trinity odchrząknęła.

- Nie mogę ponownie zabić.

- Więc tatuś umrze. – Felicia wręczyła dziewczynie plik papierów. – Tu są ograniczone informacje, które mamy na temat tej bestii, a także kontrakt na twoje usługi. Zapłatą za to zabójstwo jest wolność twojego ojca. – Wyciągnęła ku niej pióro. – Proszę bardzo.

Trinity zaczęła czytać tekst: *Ja, Trinity Harpswell, niniejszym przysięgam, że jestem czarną wdową i wykorzystam jej talenty, aby zabić cel* – jej żołądek fiknął koziołka i spojrzała w górę.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czy nie ma innego wyjścia? – Zapytała Reina. – Mam na myśli...

- To były warunki, pod jakimi zdecydowaliśmy się wysłać Augustusa po Elijaha. Możesz wymienić serce tego stworzenia za swojego ojca. Nic więcej nie da się zrobić. – Jej głos stał się pełen czci. – Augustus nie jest bardzo elastyczny w podejściu do swoich obowiązków. Kiedy raz zostanie wprawiony w ruch, nie można go zatrzymać. Jest tak samo groźny, jaki jest przystojny.

- Przystojny? – Reina zabrzmiała jak echo. – Garbusy z wysypką są przystojni? On pachnie jak gnijące banany.

Felicia roześmiała się.

- Och, moja droga, musisz się jeszcze tak wiele nauczyć. – Pomachała przed sobą dłonią, jakby chciała rozproszyć nagle pojawiające się ciepło. – Dobrze, Trinity, czy masz zamiar to podpisać? – Zapytała. – Twój tata to zrozumie.

- Byłby wściekły gdybym zabiła kogoś, by go uratować. – Trinity niemalże mogła usłyszeć jego krzyk, że jeśli go kocha, to pozwoli mu umrzeć i dostanie swoją wolność

jako prezent od niego. Ale ona nie mogła pozwolić swojemu tacie umrzeć, nie w jej imieniu. Jeśli pozwoliłaby, aby inni cierpieli za jej słabości to, jaki sens miałyby dalsze życie? Była bardziej niż pewna, że żadnego. Wiedziała, że ma rację. Musiał być jakiś sposób, a ona miała siedem dni, aby go znaleźć. Martin nie miał być ostatecznym testem. Prawdziwy sprawdzian zaczynał się teraz, a stawką była jej dusza jak i życie taty.

- Trin?

Dziewczyna wzięła pióro i podpisała umowę.

Kuchnia zatoneła w ciszy, gdy lodówka wróciła do swojego pierwotnego stanu.

Blaine był oszołomiony. Christian żył. Ale był torturowany przez sukę z upodobaniem do tego. Jeśli wróci do niej, wtedy mężczyzna będzie wolny.

Nie. Nie wolny. Oszczędzony.

To była wielka różnica.

Nigel odezwał się pierwszy.

- Jeśli wrócimy ona go nam odda, ale całe to gównno rozpocznie się na nowo. – Podniósł rękę. – Przyznaję doceniam człowieka, jakim się stałem w wyniku swoich życiowych wyborów, ale naprawdę skończyłem z tym gównem: byciem więźniem / byciem torturowanym / byciem kastrowanym.

Blaine zaklął i wstał.

- Nie ma mowy, byśmy się z powrotem w to wpakowali.

- Nie wierzę, że wy chłopaki nie chcecie wrócić i imprezować z demonicą z wątpliwą etyką. Obaj jesteście cioty. – Jarvis szarpnął drzwi lodówki używając do tego stalowego uchwyty, aby wziąć sobie kolejne piwko. – Wiecie, że ona ma świra na temat luk w swoim systemie. Wejdziemy i nie wyjdziemy. Nigdy.

- Nie. To nie jest do zaakceptowania. – Czaszka i skrzyżowane piszczele na klatce Blaine'a zaczynały dymić. – Ale też nie możemy zostawić tam Christiana.

Jarvis wziął piwo, po czym się skrzywił.

- Ciepłe. Ta suka je podgrzała. – Wrzucił piwo z powrotem do lodówki i trzasnął drzwiczkami. – Jak to jest, że kobiety doskonale wiedzą, które rzeczy potrafią zirytować

faceta? Czy mają to w genach? Czy uczą się tego w małych grupach? Zimne piwo – to wszystko, czego chcę i ona doskonale o tym wiedziała.

- Ona musi umrzeć. – Nigel obracał pędzlem między palcami, wnikliwie przyglądając się twarzy przyjaciela. – To jedyny sposób na zakończenie tego.

- Tia, powodzenia z tym. – Jarvis otworzył szafkę i chwycił paczkę w suszoną wołowinę. Nawet prosty akt jedzenia tego co i kiedy chcieli był dla nich prezentem. – Ponieważ ona jest taka delikatna i krucha.

- Na wszystko istnieje sposób. – Powiedział Nigel. – Musimy się tylko dowiedzieć co to jest.

- Cholera moim najlepszym mokrym snem jest ten, w którym zakańczam jej istnienie. To jest gra. – Jarvis rozerwał torbę i rękami wyjął dużą porcję suszonej wołowiny. – Też nie mam zamiaru wracać tam z powodu jej zaproszenia. Ledwo postawimy tam stopy, ona od razu dobierze nam się do tyłków. Byłem to wiem. Mam dosyć. – Odgryzł kawał wędzonej krowy i przewrócił oczami. – To niesamowite. To dużo lepsze niż rukola i sałatka z buraków z sosem. Już czuję jak rosną mi włosy na kłacie.

- Więc może wywabimy ją stamtąd? Podejmiemy ją w ten sposób? – Nigel podniósł kolejny pędzel i zaczął obracać nim drugą ręką, jednocześnie nie przestając pierwszą.

- I jak mielibyśmy ją zabić? – Jarvis oderwał kolejną porcję wołowiny. – Chyba nie słuchałem jak wyjaśniałeś tę część planu.

- Przecież jesteśmy tutaj, czyż nie? Wolni? Zawsze jest jakiś sposób. – Nigel uniósł rękę. Pędzle poruszały się jednocześnie i tak szybko, że stały się rozmyte w powietrzu, rączki były matowe, ale między palcami mężczyzny zaczęło migotać światło. – To jest jak sztuka. Otwierasz swój umysł na wiele możliwości. Uwalniasz od oporu.

Jarvis prychnął.

- Myślę, że wyszedłeś zbyt późno, koleś. Że nie ma już dla ciebie ratunku. Twój jednooki wąż wkrótce uschnie, jeśli szybko nie odnajdziesz w sobie trochę testosteronu.

- Dostrzeżcie magię. – Powiedział Nigel trzymając pędzle tak, aby reszta mogła zobaczyć. - Dostrzeżcie piękno.

Blaine zmrużył oczy koncentrując się na pryzmacie. Oglądał jak pędzle migają coraz szybciej, aż wydawało mu się, że to żyje. Osoba. Biegła przez dłoń Nigela. Uciekała. Jakby hologram żywej istoty. Pryzmaty.

- Czekał. – Przysunął się do zjawiska. – Nigel na coś wpadł.

- Tia, chyba popadł. W szaleństwo.

- Nie. To jest załamanie światła... – Jakaś klapka przeskoczyła z tyłu umysłu Blaine'a i uderzył pięścią w dłoń. – Sukinsyn. Czarna wdowa będzie wiedzieć jak ją zabić.

Pędzle zatrzymały się.

- Nieźle Trio. Masz rację. Ona będzie wiedzieć.

Jarvis zamarł. Duży kawałek wołowiny zwisał mu z ust. Jego oczy stały się błyszczące.

- Cholera – wyszeptał. – To może zadziałać. Rzucił torebkę z mięsem na blat, złapał lnianą ścierkę, po czym skrzywił się patrząc na nią. Rzucił ją na podłogę i zamiast w nią wytarł ręce w džinsy. – Wchodzę w to. Gdzie znajdziemy jakąś wdowę?

- Pliki. – Blaine już szedł w stronę swojego komputera. Przed tym zanim opuścił Angelikę zdążył włamać się do jej systemu i zostawić tam sobie furtkę, aby mógł przeszukiwać jej notatki. Miał nadzieję na znalezienie sposobu na zniszczenie Kolonii Kobiecej Społeczności albo na wcześniejsze poznanie planów odnośnie nowych porwań, ale jeszcze nie znalazł żadnych użytecznych informacji. – Pamiętam, że widziałem tu coś o czarnej wdowie.... – Włamał się do jej plików, po czym przeszedł ścieżką, którą już wcześniej prześledził. – Tutaj. – Był teraz w szóstym podfolderze. – Tu jest spis wszystkich stworzeń, które uwolniła do świata ludzi... – Kliknął na katalog o nazwie *Dziewczęca Siła* i otworzył pierwszy plik.

Było to zdjęcie młodej kobiety o kruczoczarnych włosach, zielonych oczach i uśmiechu, który był w stanie doprowadzić każdego śmiertelnika do zatrzymania serca.

- Patrzcie na tę szmaragdowooką piękność. – Nigel gapił się na ekran. – Chciałbym ją namalować. Nigdy nie widziałem takiej niewinności w zestawieniu ze śmiertelną twardością. To tak, jakby dwie różne osoby patrzyły jednymi oczami.

- Jej oczami? – Prychnął Jarvis. – Co o niej tam jest napi...

- Trinity Harpswell. – Przeczytał Blaine z pliku. – Była więźniem od czwartego do dziesiątego miesiąca swojego życia. – Przez chwilę poczuł żal w stosunku do dziecka, które było gnębione przez blond despotkę. On przynajmniej miał cztery lata, gdy dostał się w jej łapy. – Zainfekowana klątwą czarnej wdowy siedemnaście razy. – Strzelił palcami. – Bingo. Mamy ją.

- Śmierć stworzona przez wielkiego wynalazcę, czyli samą Wiedźmę. – Jarvis uśmiechnął się. – Poetycka sprawiedliwość. Kocham to.

Blaine odepchnął się z krzesłem od biurka i wstał.

- Pójdę to sprawdzić. Wy chłopcy w tym czasie dalej przeszukujcie pliki i sprawdźcie czy uda wam się znaleźć coś więcej. Chcę żebyście sprawdzili wszystkie dostępne opcje.

- Dobra. – Jarvis zajął jego miejsce.

Nigel usiadł na blacie biurka i rozłożył ręce.

- Joł Trio, uważaj na siebie. Jeśli ta laska rzeczywiście jest czarną wdową, to będzie dla niej bułka z masłem, żeby cię wykończyć. – Uniósł swoje brwi. – A ty jesteś całkiem ładny. Jeśli ona się w tobie zakocha zostaniesz usmażony, mięśniaku.

- Zakocha? Marz sobie dalej, artystyczny chłoptasiu. – Warknął Blaine. – Poza tym, gdybym był łatwy do zabicia już bym nie żył. – Pozwolił tańczyć płomykowi na końcu swojego palca wskazującego. To było tylko przypomnienie o tym, czym był: wojownikiem ognia [ok., sam się tak tytułował, ale wymyślił, że to lepsze niż nazywanie się haftującym krzyżykowo zniewieściałym facetem]. – Naprawdę nie boję się jakiegóż ludzkiej panienki, która przebywa w świecie śmiertelników przez całe swoje życie...

- Eee, chłopaki? – Jarvis podniósł rękę. – Mamy tu niewielką komplikację.

Blaine i Nigel odwrócili się do Jarvisa, który wciąż studiował ekran komputera.

- Wal – zażądał Blaine.

Jarvis wskazał na prawy górny róg.

- Ten plik jest oznaczony żółtym tulipanem.

Blaine zgasił swój płomyk.

- Cholera. – Kwiat mógł oznaczać tylko jedno. – Ona jest Wybranką. Jeśli zabijemy Wiedźmę, jej dusza wskoczy do ciała Trinity i dalej będzie rządzić.

- Kurwa – wymamrotał Nigel. – Każda kobieta, której oczy płoną tak głębokim płomieniem zasługuje na coś więcej niż bycie kopią zapasową dla Widźmy. Czy zdajecie sobie sprawę z tego paradoksu w jej oczach, dualizmowi między dobrem a złem? To takie rzadkie. Dar dla malarza.

Jarvis spojrzał na Nigela z obrzydzeniem.

- Już opuściłeś Kolonię, Nigel. Zrób sobie przysługę, zapomnij o tym twórczym gównie i stań się bardziej męski. Ona nie jest jakąś anielską muzą, wysłaną, aby stać się

twoją następną inspiracją. Ona jest Wybranką. – Odchylił się do tyłu na krześle z westchnieniem rezygnacji. – I wiecie, co to oznacza.

- Tia – skrzywił się Blaine. – Oznacza to, że gdy skończę z Trinity Harpswell ona musi umrzeć. – To cholerstwo strasznie go wkurwiło. Po przyglądaniu się cierpieniom zbyt wielu istot z ręki Wiedźmy i po tym, gdy jego własne umiejętności zostały wykorzystane do zabijania i torturowania innych, ostatnią rzeczą, jaką mógł znieść to przyczynienie się do cierpienia niewinnych.

Ale to nie miało mieć znaczenia.

Musiał zrobić to, co musiało zostać zrobione. Nie było sensu w zabijaniu Angeliki, kiedy później miałoby siedzieć z założonymi rękami i pozwolić jej duszy wnikać w ciało Wybranki. Ten wysysający dusze estrogenowy drapieżnik był jedyną kobietą, która nie powinna dostać drugiej szansy na życie ze zmienioną tożsamością.

Rzadkością było, aby Wiedźma posiadała Wybrankę. Tia, oni wszyscy chcieliby mieć kopie zapasowe, ale to było cholernie trudne zakłęcie do ustawienia. Po uważnym śledzeniu plików Angeliki i przyglądaniu jej się osobiście przez półtora wieku, w końcu doszli do wniosku, że ona nie będzie zdolna do czegoś takiego.

Złe myślenie. Popełnili cholerny błąd.

- Cóż, przynajmniej wiemy. – Jarvis potarł szczękę. – Nawet nie umiem wam powiedzieć jakbym się wkurwił, gdybyśmy ją w końcu zatłukli, tylko po to, żeby przeskoczyła w inne ciało. Teraz przynajmniej możemy też zdjąć Wybrankę.

Nigel i Blaine popatrzyli na siebie i Blaine wiedział, że Nigel pomyślał o tym samym: Trinity Harpswell była niewinna, a oni mieli zamiar wykorzystać ją do zamordowania Angeliki, a potem ją zabić.

- Życie czasami potrafi być prawdziwą suką – powiedział pod nosem Blaine.

- To jedyny sposób, by uratować innych przed podobnym do naszego losem. – Głos Nigela był ponury.

- I jest jeszcze Christian – dodał Jarvis. – On też się liczy w tej sprawie.

- Wiem. – Blaine zacisnął zęby. – Zrobię to. – To będzie miłosierdzie. Przynajmniej tyle mógł zrobić. Pozostawienie Trinity Harpswell przy życiu oznaczałoby zgodę na przejęcie jej ciała i duszy przez Wiedźmę, co byłoby chyba okrutniejsze niż wysłanie jej w zaświaty.

Czasami śmierć była najlepszym wyborem.

ROZDZIAŁ 6

Minęło prawie dwadzieścia godzin od spotkania z Felicją, Trinity była teraz pogrążona w kąpieli z lawendową pianą i rozmyślała o problemach, z którymi będzie musiała się zmierzyć.

Kilka godzin upłynęło zanim przebrnęła przez wszystkie papiery związane z umową, po czym w swoim mieszkaniu zastała czekającą na nią matkę. Spędziły większość dnia w Pop's Corner Deli spierając się ze sobą, po czym Trinity wreszcie się od niej uwolniła. Dopiero koło piątej po południu dziewczyna wróciła do swojego bostońskiego mieszkania, które było w aranżacji czołowego nowojorskiego projektanta, guru od feng-shui, którego wynajęła, aby zapewnić jej wewnętrzny spokój. Poświęcała czas i pieniądze remontując swoje lokum, mając nadzieję, że to wyciszy jej mordercze odruchy lub przynajmniej złagodzi uzależnienie od „kochasz to zabij”.

Ale najwyraźniej nie miało to sensu. Jedynym skutkiem opłacania tego projektanta było to, iż to miejsce stało się tak wyprane z życia, miłości i energii, że nawet nie chciała tu wracać, a co dopiero tu mieszkać. Zamiast spokoju miała ogromną przestrzeń pozbawioną koloru, bez żadnego ducha, bez radości. Co oznaczało, że ile razy była w środku, nieokreślona niechęć kiełkowała w jej wnętrzu i przypominało jej to coś jak gotowanie na szczybie szyi Noaha Schmergala zanim jego głowa wybuchła [dobra, tak, to ona była tą, która bawiła się ołówkiem numer 2 podczas egzaminów wstępnych, ale to naprawdę była jego wina, że udawał do niej prawdziwą miłość, by pozwoliła mu sięść obok siebie. Ale i tak wiedziała, że polegnie – i klątwa wygra - na tym egzaminie przez stres. A fakt, jaki odkryła później, że on siadł zaraz obok niej, aby mógł od niej ściągać? Tak, trochę zmywał jej winy. Dużo czasu poświęciła na naukę przed tym sprawdzianem].

Ale mniejsza o gotujące się głowy, bardzo chciała mieszkać w żywych barwach, namiętym wystroju, z ogromnym, dekadentckim łóżem, które ona [i osoba, z którą by była] zużywałiby godzinami. A nie ta pusta sterylność, która przypominała jej pustynię Saharę bez nawodnienia i ochrony przeciwsłonecznej. Jedynym plusem jej mieszkania było to, iż miało wielkie okna, co pozwalało na duże nasłonecznienie. Trinity pragnęła

tego ciepła na twarzy, ale nigdy nie czuła go w swoim sercu. To tak, jakby jej skóra odbijała promienie i nigdy nie wpuszczała ich do jej wnętrza, zamieszkanego przez jakieś zło. I tak, godzinami rozmyślała o tej analogii i nawet była z niej dumna. Może, jeśli już uporałaby się z tym całym klątwowym bałaganem, może wtedy zostałaaby poetką, co?

Jej komórka zadzwoniła, dziewczyna wytarła ręce w ręcznik koloru piaskowego, po czym sięgnęła na skraj wanny po telefon.

- Cześć Reina.

- I jak tam? Patrzyłeś już na pliki odnośnie twojego celu?

- Nie. – Sterta papierów leżała na bambusowym stoliku. Po wielogodzinnym czytaniu kontraktu nie miała siły na szczegóły dotyczące potwora. Trinity pomyślała, że z pewnością łatwiej jej z tym pójdzie, gdy będzie zrelaksowana za pomocą zapachu lawendy, ale kąpiel dała jej tylko to, że wyglądała teraz jak pomarszczona śliwka, a mimo to nadal nie czuła się spokojniejsza i nie umiała wziąć się za czytanie tych dokumentów. – Dopiero pozbyłam się stąd mojej matki, wyszła jakąś godzinę temu.

- Och, łał. Co Olivia miała w tej sprawie do powiedzenia?

Trinity fioletowo-różowym paznokciem przebiła bańkę mydlaną, po czym zakręciła nim w wodzie.

- Powiedziała mi, że to będzie niedźwiedzia przysługa w stosunku do ojca, jeśli zaakceptuję umowę, by kogoś zabić. Gdybym była dobrą córką, pozwoliłabym, aby mój tata umarł, i w ogóle. Była zasmucona, że nie wybieram się już do chatki Śmierci w Minnesocie, po czym wyszła zirytowana.

- Nie pozwól, aby wywołała w tobie poczucie winy. Jeśli nadal chcesz kogoś zamordować, aby uratować życie ojca, powinnaś być w stanie to zrobić bez żalu twojej matki. Ona powinna pozwolić ci samodzielnie decydować.

- Tak, czuję się źle przez to. – Trinity podniosła butelkę lawendowego płynu do kąpieli, po czym zmarszczyła brwi, kiedy doleciał do niej kwiatowy zapach. Była tak zmęczona otaczającymi ją przedmiotami, że straciła całą pasję i ogień. – Naprawdę ją zdenerwowałam, gdy powiedziałam, że nie mam zamiaru pozwolić tacie umrzeć.

Odstawiła butelkę z powrotem i wychyliła się z wanny. Otworzyła drzwiczki szafki łazienkowej i zabrała zza białych ręczników małe, czarne pudełko.

- Wiesz, jakie są matki. Zawsze uważają, że wiedzą lepiej, co jest dobre dla ich dzieci. – Reina nagle przerwała. – Wiesz Trin, tak sobie myślę...

- Nie wątpię, że myślisz. – Trinity otworzyła kłódkę i pudełko, jej serce zabiło nieco szybciej, gdy jej oczom ukazała się żarowiasto-różowa plastikowa butelka z Pasjonująco-Ognistym Płynem do Kąpeli w środku. Nigdy nie otwierana. Oszczędzała ją na niedzielę po dziewiętnastej. Prześledziła palcem etykietę i jej ręka zadrżała. Jakże strasznie chciała wiedzieć jak to jest angażować swoje pasje, jak to jest opuścić swoje tarcze, jak to jest żyć życiem, o którym zawsze marzyła, całym sercem i całą duszą.

- Widzisz, a może ten cały bałagan z wynajęciem cię jako zabójczynie to jakiś znak, że bycie czarną wdową to twoje powołanie. Może nadszedł czas, aby zaakceptować twoje przeznaczenie i pogodzić się z tym, że masz spędzić resztę życia zabijając mężczyzn. Mogło być znacznie gorzej.

- Nie. – Trinity energicznie zamknęła pudełko. – Znajdę jakieś rozwiązanie. – Zatrzasnęła kłódeczkę i włożyła pudełko z powrotem do szafki. – Odmawiam zaakceptowania tego jako mojej jedynej opcji.

- Cóż, może powinnaś. Mogłybyśmy mieć razem niezły ubaw...

- Żegnaj, Reina. – Trinity zakończyła połączenie pomimo protestów przyjaciółki, po czym rzuciła komórką przez łazienkę. Wylądowała z trzaskiem na brązowej posadzce, która była nieznośnie zimna.

Spojrzała na aparat i pomyślała o sugestii Reiny. To ją nurtowało, a jednocześnie martwiło.

Dobra, nadszedł czas, aby wziąć się w garść i zacząć działać. Nie chciała akceptować swojego losu. Była jego właścicielką bez względu na to, co dla niej gotował. Spojrzała na papiery i wyciągnęła rękę sięgając po nie.

Nadszedł czas na wymyślenie jakiejś strategii. Była inteligentna. Mogła sobie z tym poradzić. Tia, miała problem z siłą woli i pozorną niezdolność do cenięcia ludzkiego życia, ale mimo to miała pięć gwiazdek w ukrywaniu się przed mężczyznami. Na pewno coś z tego doświadczenia przyda jej się teraz, prawda?

Amen sostro. Miała w cholerę doświadczenia z facetami. Sięgnęła i złapała papiery – drzwi od mieszkania otworzyły się z hukiem aż podskoczyła. Czyżby to znowu jej matka? Westchnęła. Oczywiście, że Olivia, ona nie poddawała się tak łatwo.

- Mamo! Właśnie biorę kąpiel! – Wrzuciła dokumenty za kibelek, nie było potrzeby, by bardziej stresować mamusię.

Kroki zadudniły w korytarzu, a Trinity skrzywiła się i schowała pod pianą. Olivia musiała być bardzo wzburzona, jeśli robiła tyle hałasu. Tak, jeśli wziąć pod uwagę jej wzrost pięciu stóp i trzydziestu cali to miała zadziwiająco duże stopy, ale jeśli przypatrzeć się jej kompleksom z tego powodu to nauczyła się bardzo cicho na nich chodzić. Ale teraz brzmiało to, jakby stado bydła pędziło w jej stronę...

Drzwi od łazienki otworzyły się i przeszedł przez nie mężczyzna, który zdecydowani nie był jej matką. A jeśli sądzić po kajdankach na ręce i nogi i kneblu, które miał przygotowane w dłoniach to nie był tu po to, aby zrobić jej manicure czy masaż.

Był tu, aby ją porwać.

Jej porywacz miał zielonkawą, cętkowaną skórę, dziwny garb na lewym ramieniu, oraz dzięki niemu trujący siarczany gaz wypełnił pomieszczenie. I co robiły robaki w jego włosach? Pierdzący troll. Wyśmienicie.

Nie tak trudno było wymyślić, co właśnie zaszło: dzięki ci mamusiu za zaaranżowanie porwania przez takiego paskudnego stwora, którego nawet czarna wdowa nie mogła uznać za atrakcyjnego.

Trinity musiała docenić matczynej pomysł i miłość. Ale niebył to było rozważne. Trinity była naga i w trakcie rozważania jak kogoś uśmiercić bez robienia tego własnoręcznie. To nie był dla niej najlepszy czas na konieczność udaremnienia porwania przez Pana Szkaradka.

Czy mamusia zdecydowała się w ten sposób zbawić świat, czy co?

Szkaradek podniósł kajdanki.

- Wybierasz łatwą czy trudną drogę?

Trinity przewróciła oczami.

- No dajże spokój. Czy nie mógłbyś przynajmniej być oryginalny? Oklepane teksty są oznaką umysłowego lenistwa. – Rzuciła się, aby sięgnąć po pistolet, który trzymała w apteczce [no co? Czy kobieta ukierunkowana tylko i wyłącznie na morderstwo nie może mieć pistoletu? Wyrzuciła przynajmniej sto takich, ale wciąż nie mogła się powstrzymać

przed kupowaniem kolejnych. Generalnie rzecz ujmując był to przerąbany nawyk, ale teraz? Poczwała nagłe uwielbienie, że była zawsze przygotowana].

Dosięła i złapała za lufę, ale Hulk złapał ją zanim zdążyła odbezpieczyć. Jego obślizgłe ręce ślizgały się na jej mokrym ciele, a jej żołądek skurczył się, kiedy poczuła te łapy na sobie.

To był dobry znak. Świadczył, że czarna wdowa nie miała zamiaru wpaść z wizytą.

Trinity walnęła go z łokcia w brzuch, a wraz z jego oddechem wyleciała z jego ust ślina. W tym momencie jego uchwyt rozluźnił się i dziewczyna zdążyła się uwolnić i obrócić w stronę drzwi.

- Zapłacę ci dwa razy więcej niż ona – krzyknęła.

- To dopiero banał. – Rzucił się za nią i dopadł akurat wtedy, gdy była na szczycie schodów do przedpokoju. Trinity krzyknęła i runęła w dół, po czym na chwilę straciła oddech, kiedy oboje uderzyli we frontowe drzwi.

Była zbyt oszołomiona, żeby się ruszyć, oddech zupełnie jej uciekł pod wpływem uderzenia. Napastnik podniósł jej zdrętwiałe ciało, przewiesił sobie przez ramię i ruszył do salonu. Nie do drzwi? Udało jej się odwrócić, by zobaczyć, gdzie się kierował. Wielki kawałek darni tkwił na jej słomianym dywaniku.

Trawa. Olivia musiała ukryć go podczas jej wcześniejszej wizyty tutaj, kiedy Trinity nie patrzyła. Co za pokręcona logika! Tu niby rozpacza, a za plecami planuje porwanie własnej córki. Trinity nie miałyby szans na ucieczkę, gdyby troll zaatakował ją niespodziewanie.

Kręciła się niespokojnie, ale jej porywacz trzymał ją mocno.

- Mamo! Nie rób tego! – Nie była pewna czy matka słuca przez tę trawę. Jej matka więcej niż raz przybiła ją tym, że podsłuchiwała przez rośliny. – Puść mnie! Przysięgam...

Poczwała nagły przypływ ciepła w swoim ciele, po czym cała południowa ściana jej apartamentu stanęła w blasku białego ognia. Ona i jej porywacz zostali odrzuceni do tyłu przez wybuch i zderzyli się z wysoką na sześć stóp kamienną fontanną, która była pomysłem jej ostatniego projektanta. Te kamienie spowodowały, że nagle się zatrzymała i wylądowała w wodzie.

Starła się wstać, ale napastnik chwycił ją za nogę i przyciągnął do siebie. Znów przerzucił ją sobie przez ramię i pobiegł w stronę darni.

- Zatrzymaj się! – Walnęła kolanem w jego krtań, ale on tylko odepchnął ją i biegł dalej, prosto w oślepiające płomienie. – Tylko nie darń. Nie dotykaj jej...

Nagle ciepło zafalowało na jej nagiej skórze i przez ułamek sekundy pomyślała, że to podejrzane, że jej porywaczowi wyrosła dodatkowa para rąk, ale nagle została wyrwana z jego uścisku i znalazła się w ramionach najseksowniejszego wojownika, na jakim miała szczęście zawiesić oko, nie mówiąc już o tym, że jej nagie ciało wręcz zaczęło się do niego rwać.

Jej wybawiciel otoczył ją ramieniem i wysunął dłoń w kierunku porywacza. Białe płomienie wystrzeliły z jego ręki i zmiotły zieloną bestię z nóg, po czym wyrzuciły przez okno, jakby ogień wyniósł go na magicznym, latającym dywanie.

Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszała był krzyk pomieszany z trzaskiem płomieni, a potem już go nie było.

A ona została goła, w ramionach mężczyzny, który był bardzo, ale to bardzo złą wiadomością dla jej duszy.

Blaine miał około dwóch sekund na zarejestrowanie faktu, że dziewczyna w jego ramionach była... no cóż... pierwszą nagą laską, która przytulała się do niego od dobrego półwiecza, czy coś koło tego.

Stwierdzenie, że to było miłe uczucie to tak, jakby powiedzieć, iż miło jest się obudzić po sesji tortur i zdać sobie sprawę, że się żyje. Tia, to było zajebiście fantastyczne doznanie.

Po czym ten sam rozsadzający-umysł-zajebistością impuls władował jej łokieć w jego nerki.

- Cholera! - Ból promieniował przez całą szerokość jego pleców, kiedy ona zdążyła wysmyknąć się z jego ramion korzystając z jego rozproszenia. Dobrze wiedzieć, że naga kobieta spowodowała, iż zapomniał o samoobronie, tak totalnie, że łokieć śmiertelniczki sprawił, iż krzywił się z bólu.

Chłopaki brechtaliby z niego przez tydzień.

Trinity pobiegła korytarzem, a Blaine przeklął, kiedy znikła za rogiem. Puścił się za nią sprintem wkładając w swój bieg dużo wysiłku, czego nie robił od wieków. Trochę późno, by zdać sobie sprawę, że nie miał pojęcia, do jakiego stopnia ona była śmiertelna. Wiedźma mogła zrobić jej dosłownie wszystko, kiedy więziła ją przez pół roku. Wszystko, mógł się spodziewać nawet tego, że zmieni się w nietoperza i spieprzy mu stąd na przykład w tej chwili.

Cholera. Byłby pod wrażeniem gdyby to zrobiła.

Wkurzyłyby się, ale byłby pod wrażeniem.

Wpadł w poślizg tuż za rogiem i walnął twarzą w zamknięte drzwi zanim miał szansę, by się zatrzymać. Znowu utrata ostrości? Miło nie zauważyć drewnianej ściany stojącej na drodze.

Kobiety nie były dobre na polu walki. Może pomysł Nigela odnośnie celibatu był jednak trafny?

Dosłownie wyrwał drzwi ze ściany, po czym znalazł się w małej łazience. Szybko zorientował się, że stoi oko w oko z lufą pistoletu.

I ta cholerna laska nadal była naga.

Jakby nie wystarczyło, że kobieta używała swoich piersi jako broni, by go nimi rozproszyć. A jeszcze bardziej wkurzało go to, że to działało. Ale w tym samym czasie dobrze było pamiętać o jej prawdziwym arsenale. Jednak sutki kobiety były teraz jego „głównym zmartwieniem”, zwłaszcza, że otaczała je taka różowa obwódka... kurwa! Udało mu się oderwać wzrok od jej klatki piersiowej i spojrzeć jej w oczy.

- Załóż jakieś ciuchy.

Kobieta parsknęła.

- A ty zaatakujesz mnie, gdy odłożę pistolet, by sięgnąć po ubranie? Słaba nawijka. A odpowiedź brzmi „nie”.

- Nie? – Gdzie była jego męska strona? Spojrzał na nią i splótł ręce na piersi. Przynajmniej jego cel nadal znajdował się w pokoju i jak do tej pory nie wyrosły jej skrzydła. - Zdajesz sobie sprawę, że możesz wpakować mi tą kulkę w łeb, a ja po jakiejś minucie znów będę mógł tańczyć rumbę? Spluwy nie są w stanie mnie powstrzymać.

Zamrugnęła.

- Umiesz tańczyć rumbę?

Skrzywił się.

- Właśnie powiedziałem ci, że wpakowanie mi kulki w łeb mnie nie zabije, a tobie zaimponowało tylko to, że umiem tańczyć?

Uniosła brwi.

- Trzęsę się ze strachu. Nie możesz powiedzieć?

Uważnie się jej przyjrzał. Oczy jaśniały zielenią, pasma ciemnych włosów wymknęły się spod spinki i zwisały w okolicach szyi. Jej podbródek był zadarty, a jej uchwyt na rękojeści pistoletu był pewny. Nie widział w tej postawie żadnego strachu.

- Wkręcasz mnie. – Półtora wieku z Angeliką i jej dziewczętami wyleczyło go z uwielbiania kobiecego poczucia humoru.

Mały uśmiech wykrzywił jeden kącik jej ust.

- Nie szydę z ciebie. To ty jesteś tym, który powinien trząść się ze strachu, zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że umiesz tańczyć rumbę. Zawsze chciałam nauczyć się tańca towarzyskiego, a wojownik z bliznami, który w dodatku umie tańczyć rumbę jest bardziej niż kuszący. Więc tak, powinieneś wiać, gorący towarku. – Uniosła wyżej pistolet, co również spowodowało uniesieniem się jej piersi. Zuchwały drobiazg...

- Ach... – Szarpnął głową, by oderwać wzrok od jej ciała i patrzeć na ścianę ponad jej głową, starając się myśleć o wojnie zamiast o tym, jak jej piersi idealnie pasowałyby do jego ust. – Podoba mi się pszeniczny odcień twoich kafelek. Jest kojący. Sprawia, że czuję się jakbym był w Kansas.

- Pszeniczny? – W jej głosie brzmiało niedowierzanie. – Nie słyszałeś jak kazałam ci spadać? Naprawdę miałam to na myśli. Nie jest najlepszym pomysłem, abyś tu był. Jestem o wiele bardziej niebezpieczna niż ty.

Spojrzał na obrazek z błękitną zatoczką zawieszony nad toaletą.

- Martwisz się o swoją czarną wdowę, prawda? – Cholera, mógł wykorzystać pięć minut sam na sam ze swoim nowym wzorem na kanwie - dzikim motylem - aby się pozbierać... Cholera, czy on właśnie o tym pomyślał? Kurwa, potrzebował pięciu minut z workiem boksterskim i kastetami, by się pozbierać. Tia, od razu lepiej. Nie powinien pozwolić, żeby Wiedźma prześladowała go nawet teraz, gdy był wolny. Był mężczyzną, a nie artystą jak Nigel.

Pistolet kliknął, kiedy Trinity odbezpieczyła go.

- A co wiesz o mojej czarnej wdowie?

Spojrzał jej w oczy. Potem ocenił biceps w postawie bojowej, a potem jego wzrok powędrował na mały, żółty tulipan wytatuowany na jej obojczyku. Ten sam wzór, który miała Wiedźma na ramie swojego łóżka. I na suficie Jaskini Pięknych Chwil.

Adrenalina zalała jego ciało, jego znak czaszki i skrzyżowanych puszczeli zaczął swędzieć. Tia, nie było dla niego problemem myślenie o Trinity jako o zagrożeniu, a nie jako o kobiecie, gdy patrzył na ten cholerny kwiatek.

Ciepło pulsowało pod jego skórą, a jego mięśnie zesztyniały, przygotowując się do walki. To było znacznie lepsze uczucie. Pieprzyć haftowane krzyżykowo badziewie. Trzeba było wypróbować zabójczego gladiatora.

Spojrzenie Trinity rozszerzyło się.

- Czy ty właśnie stałeś się wyższy?

- Prawdopodobnie. – Przeszedł przez całą długość małej łazienki aż pistolet zatrzymał się na jego sercu. Dokładnie na jego tatuażu.

Trinity zesztyniała.

- Tylko spróbujesz mnie pocałować, a natychmiast pociągnę za spust.

Warknął.

- Nie ma najmniejszych szans, by nastąpiło jakieś lizanie między nami. Zaufaj mi, to jedyna rzecz, o którą nie musisz się martwić. – Kochanie się z żółtym tulipaniem było niemożliwe. W ogóle.

Zamrugła.

- Nie muszę?

Prawie zaśmiał się na widok zaskoczenia na jej twarzy. Typowy Wiedźmi pomiot: tak przyzwyczajona do bycia magnesem na facetów, że była totalnie zbita z tropu, gdy mężczyzna nie reagował. Złapał za lufę pistoletu i odsunął go z dala od swojego serca.

- Zapomniałaś mnie zastrzelić.

Zaczęła wpatrywać się w pistolet, który teraz był skierowany w lustro.

- Niech to szlag – mruknęła. – Już w ogóle nie mam siły woli. – Westchnęła i opuściła broń. – Pewnego dnia będę miała siłę, by zastrzelić mężczyznę, tak przystojnego jak ty, który przychodzi, aby mnie porwać.

Zabrał jej broń i wrzucił do wanny wciąż pełnej wody.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Ha! – Odwróciła się i sięgnęła po czarne stringi leżące na małej kupce ubrań, na bambusowym stołeczku w kącie łazienki. Pochyliła się, by je założyć...

Cholera, cholera, cholera. Co za fajny tyłek. Muskularny, ale szczupły w tym samym czasie. Kobieta musiała nad nim pracować, ale jednocześnie nie stracił on nic ze swojej miękkości, co sprawiało, że był atrakcyjny...

Potem Blaine pomyślał o jej kwiatku i uśmiechnął się, gdy poczuł jak ogień rozpala jego komórki. Tia, kto potrzebował zimnego prysznica? Żółty tulipan był najlepszym pogromcą dobrego nastroju.

- Będziesz musiała pójść ze mną i wykorzystać talenty czarnej wdowy, by kogoś zabić.

Dziewczyna energicznie ubrała stringi, po czym odwróciła się do niego.

- Ty chyba żartujesz.

Właśnie chciał temu zaprzeczyć, gdy dostrzegł ogień w jej oczach. A potem przypomniał sobie lekcję nr 75 B z „Podręcznika dobrych obyczajów dla mężczyzn”: *Nigdy nie mów inteligentnej, wkurzonej kobiecie, co ma robić. Zapytaj ją. Łagodnie. Najlepiej z różami w ręku.*

Zaczął gapić się na nią.

A ona na niego.

Jak miał ją poprosić, by kogoś dla niego zabiła?

Trinity przewróciła oczami i sięgnęła po czarny biustonosz leżący na krześle, po czym owinęła się nim.

- Przynajmniej fakt, że żądasz ode mnie takiej głupoty czyni tę sytuację mniej niebezpieczną dla ciebie. To musi być twój szczęśliwy dzień, że jesteś na tyle mądry, by zachowywać się przy mnie jak bezmyślne zwierze. – Jej spojrzenie ześlizgnęło się na jego klatkę piersiową. – Ale nadal musisz stąd odejść. Szybko.

Jak ją poprosić?

Pieprzyć to. Wiedźma była tą, która dała mu tę lekcję. Nienawidziła mężczyzn i wszystko, co kiedykolwiek wymusiła na nich miało na celu tylko ich upokorzenie.

Blaine był wojownikiem. Nie artystą z talentem do liczenia krzyżyków w hafcie.

Trinity wciągnęła paski od biustonosza na ramiona i perfekcyjne piersi zniknęły z widoku.

Co tylko pogorszyło jego nastrój. Podobały mu się i już się przyzwyczyił jak radośnie do niego mrugały. Nie doceniał konieczności ich schowania. Zmrużył oczy.

- Masz trzy sekundy, aby się ubrać, bo potem idziemy na polowanie na Wiedźmę. Ja ją znajdę, ty ją zabijesz. Łapiesz?

Trinity patrzyła chwilę na niego, po czym się uśmiechnęła.

- Z jednej strony to całkowicie fantastyczne, że z ciebie taki straszny prostak. Ale nawet twoje pyszniutkie ramiona i ogromne bicepsy nie zdadzą się na nic, jeżeli nadal będziesz żądał ode mnie tego typu rzeczy.

- Ja... - Przerwał. Nie mógł sobie przypomnieć, co powiedziała po „ogromne bicepsy”. Kiedy ostatni raz jakaś kobieta wypowiedziała pod jego adresem podobny komentarz, to dlatego, że sprawdzała ile bólu jest on w stanie znieść. Ale w jakiś sposób lubił komplementy.

- Jednakże część o mnie zabijającej kogokolwiek to trochę przerażające, zwłaszcza, że ty jesteś wystarczająco duży, by mnie do tego zmusić. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i nie brakowało odgłosu ulgi w jej głosie. – Ale skoro teraz już wiem, że jesteś nie do zabicia, to całkowicie uwalnia mnie od konieczności obrony. I właśnie to najbardziej w tobie doceniam.

Mężczyzna spojrzał na jej poważną twarz, zaskoczony jej nagłą szczerością i coś w jego wnętrzu zmieniło się, bo zdał sobie sprawę, że to właśnie on był odpowiedzialny za jej poprzednie napięcie. A teraz sprawił, że poczuła się lepiej, a nawet się nie starał. Co z niego za cudowny facet.

Wtedy kobieta sięgnęła ku wannie, znalazła pod wodą pistolet i strzeliła mu prosto w serce.

ROZDZIAŁ 7

Dobra, w ogóle nie był gotowy na ten strzał.

Blaine upadał, a krew zaczęła z niego wyciekać, kiedy Trinity minęła go i postanowiła uciec przez drzwi. Ból w klatce piersiowej był niesamowicie podobny do tego, kiedy jego obłąkany strażnik zdecydował, aby przetestować jego odporność na miecz Jarvisa. Miłe wspomnienia z serdecznym przyjacielem w roli głównej.

Ale, gdy patrzył jak Trinity wybiega z pomieszczenia jego rozrywka zniknęła. Zmianienie się w nietoperza byłoby bardziej imponujące. Ale żeby strzelić mu prosto w serce? Niezbyt zachwyił go ten pomysł.

Ból powodował, że wszystko stało się ciepłe i rozmyte, ale rzeczywistość tego strzału przypominała mu o tym, że spędził ostatnie półtora wieku w towarzystwie zbyt wielu samic. Wśród estrogenowych ćpunek, które go torturowały, a następnie nabijały się z niego. Nie był to jego ulubiony typ dziewczyny, przy której chciałby się rozebrać.

Tia, może jednak nie będzie się tak czuł, gdy przyjdzie co do czego z Trinity Harpswell.

Uderzył o podłogę i przetoczył się na plecy, koncentrując się jednocześnie na wysłaniu ognia w kierunku swojej piersi, aby uszczelnić ranę. Dziewczyna miała około trzydziestu sekund przewagi zanim on ponownie stanie na nogi, ale tym razem nie zamierzał być takim miłym facetem. Życie Christiana było zagrożone, no i teraz wiedział, że Trinity Harpswell była taka sama, jak każda kobieta, którą znał, bo nie wiedziała co to litość. W pełni zasługiwała na znanie Wiedźmy, jakie nosiła na obojczyku...

Ale nagle kobieta pojawiła się w korytarzu i popatrzyła na niego. Jej spojrzenie prześlizgnęło się po krwi na jego klatce, jednocześnie miała trochę przerażoną minę.

- O Boże, spójrz na siebie. - Blaine poczuł jak jego serce zrasta się, po czym zaczął przygotowywać się, aby rzucić się na nią. Jeszcze dziesięć sekund i ona będzie jego... - Cholera. - Dziewczyna z powrotem weszła do łazienki i wyciągnęła z szafki ręcznik. Już prawie miał ją chwycić za kostkę, gdy uklękła obok niego i przycisnęła materiał do jego krwawiącej piersi. Jej twarz była blada, a ręce się trzęsły. - Niech cię diabli za to, że

krwawisz i wyglądasz tak żałośnie! Nie powinieneś tak robić! – Jej głos drżał i wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać. – Jesteś takim wielkim łajdakiem!

Mężczyzna gapił się na nią.

- Co ty robisz?

- Piękne ciasto, a na co to wygląda? – Mocniej przycisnęła ręcznik do jego rany. – Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo krwawisz! Masz w sobie ocean krwi czy co? To było okrutne, sprawiłeś, bym myślała, że mogę cię zastrzelić bez zadawania ci cierpienia! Mam problemy z ranieniem istot żywych. Mogłeś mnie ostrzec! – Popatrzyła mu w twarz. – Nie lubię cię.

- Ty mnie nie... - Blaine wreszcie zrozumiał, że ona była roztrzęsiona z powodu tego strzału. Z powodu jego krwawienia. Cholera, ta kobieta była w połowie drogi ku odzyskaniu wolności [lub przynajmniej myślała, że tak było. A w rzeczywistości? On zaraz siedziałby jej na ogonie], ale porzuciła swoją ucieczkę i wróciła, aby mu pomóc.

Kobiety nie robiły takich rzeczy. Nikt nie robił. Po prostu nie. Nikt nigdy nie wrócił, aby mu pomóc.

Ale ona tak.

Spojrzał w górę, w jej błyszczące oczy, a ona zeszywniała. Tia, wydawało się, że miała powód. Musiała być zła do szpiku kości. Nie było mowy, żeby wróciła dla niego. Na pewno miała ukryty powód, a on dowie się co to jest. A w międzyczasie upewni się, że ona pomoże sprowadzić Christiana do domu.

Chwycił ją za kostkę, a ona podskoczyła. Spojrzała w dół, a jej wargi zacisnęły się, gdy zobaczyła jego dłoń na swojej nodze.

- Proszę. Nie mogę dla ciebie zabić. Nie proś, bym to zrobiła.

To słowo – „prosić” – pojawiające się ponownie.

Czy on w ogóle zamierzał prosić? Stawką było życie Christiana, a Blaine nie zamierzał być uprzejmy w sprawie ratunku dla przyjaciela...

Położyła dłoń na jego ręce, a on się spiął, czekając jaką zastosuje sztuczkę wobec niego. Czekał na ból. Na truciznę jaką spróbuje mu wstrzyknąć pod skórę. Ale nic takiego się nie stało. Jej dłoń była delikatna, kiedy leżała na jego.

- Jeśli masz w sobie jakąkolwiek litość, wojowniku, wtedy odejdziesz i zostawisz mnie w spokoju.

Blaine nadal czekał na atak.

- Litości oduczono mnie dawno temu torturami.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

- Nie mogę teraz zgodzić się na twoją propozycję. Po prostu nie mogę.

Blaine widział prawdę w jej oczach. Mogła mieć wytatuowanego tulipana i mogła strzelić prosto w jego serce, ale widać było, że była u kresu wytrzymałości.

I dotykała go. Miętko. Jej dłoń była ciepła. Jej skóra delikatna. I to było niesamowite. Nikt nigdy nie dotykał go z czułością. Nawet jeśli planowała dźgnąć go za chwilę, to teraz, w tym momencie, miał najszcześliwszą dłoń na całej planecie.

I ona wróciła dla niego ryzykując tym samym własne bezpieczeństwo. Tak strzeliła do niego, ale zaraz do niego wróciła.

Ognie piekielne i potępienie. Nie chciał tego robić. Nie miał zamiaru tego robić. Ale ona do niego wróciła i to było... no cóż... to było coś, czego nie mógł nie zauważyć.

Ach, do diabła, miał zamiar to zrobić prawda?

Miał zamiar być miły.

Całe ciało Trinity spięło się, gdy zobaczyła, że twarz wojownika wykrzywiła się jakby cierpiał. Albo umierał. Ścisnęła jego nadgarstek.

- Dobrze się czujesz? – Oj. Co ona sobie myślała strzelając do niego? Przecież była czarną wdową na miłość boską! Jakim ryzykiem było strzelanie mężczyźnie prosto w serce? Była zbyt dobra w zabijaniu facetów, aby się tak angażować.

Blaine położył dłoń na jej policzku, a ona znów zeszywniała. Ale jego dłoń była ciepła. To było wspaniałe uczucie.

- Trinity?

- Tak? – Jej głos był zbyt gardłowy, zbyt miękki, ale nie mogła nic na to poradzić. Czuła się tak dobrze, kiedy jej dotykał.

- Proszę cię o pomoc – powiedział cicho. – Proszę.

Trinity zamrugła pod wpływem chryпки w jego głosie. Z powodu jego nalegania. I jego uprzejmości?

- Ja...

- Jest facet, który umrze jeśli nie zabiję kobiety, która go torturuje. Muszę sprowadzić go do domu. – Jego dłoń stawała się coraz cieplejsza, prawie zbyt gorąca, jakby zaraz znów miał wybuchnąć ogniem.

W jego oczach widać było cierpienie i wtedy zdała sobie sprawę, że obnażył przed nią całą prawdę, prosząc ją o pomoc w tak ważnej dla niego sprawie. W ratowaniu kogoś, kogo kochał. Jej serce urosło...

Ach! Nie mogła sobie pozwolić na czucie do niego empatii. To pierwszy krok na bardzo niebezpiecznej ścieżce.

- Nie bądź taki przymilny! – Warknęła odsuwając się od niego. – Nie chcę słyszeć o żadnym uroczym gościu, który zostanie zabity.

Odwróciła się i złapała dzinsy. Jej serce biło jak szalone i nie mogła wyrzucić ze swojej głowy tych ciemnych oczu. Wiedziała, że to piekło. Już mogła go dostrzec. Nienawidziła tego. Nie mogła zadawać się z kimś, kto tak na nią działał. Potrzeba, którą czuła, by go uściskać była taka, taka... taka niebezpieczna.

- Trinity. – Jego głos był niski i męski, znów się spięła, gdy poczuła jego oddech na swoim karku. Ten prostak stał tuż za nią!

- Odejdź!

- Ja...

- Nie! – Odwróciła się i uderzyła pięścią w jego klatkę, aby się cofnął. Ale nie ruszył się nawet na milimetr. – Ty tego nie łapiesz, prawda? Nie mogę teraz nikogo zabić. Mój własny ojciec umrze, jeśli nie wykombinuję jak zabić jakiegoś potwora bez mojego udziału we władaniu ostrzem, a ty w tym samym czasie chcesz dodać kogoś do tej listy? No chyba żartujesz. Ja...

- To proste. – Nagły uśmiech rozświetlił jego twarz, wyglądał jakby poczuł ulgę. – Ja się tym zajmę, za ciebie.

- A ponadto... - Nagle przerwała. – Coś ty powiedział?

Blaine wzruszył ramionami.

- Mogę zabić wszystko, co zechcesz. To nic wielkiego. Ja zabiję twojego potwora, a ty zabijesz mojego.

Pomieszczenie zaczęło wirować i dziewczyna musiała usiąść na skraju wanny. Jej klatka piersiowa nagle się skurczyła. To nie mogło być przecież takie proste, prawda?

- Tak sobie po prostu pójdziesz i zabijesz to coś dla mnie?

Mężczyzna podniósł jej koszulkę z krzeselka i przykucnął przed nią.

- Oto umowa. – Podał jej bluzkę. – Mogę zabić wszystko za wyjątkiem kobiety, która więzi Christiana. Ona jest niezabijalna.

Trinity zaśmiała się cicho.

- Nic nie jest niezabijalne. Nie dla mnie. – Nie dla potwora w jej wnętrzu.

Uśmiechnęła się pod wpływem jego zadowolonego z siebie wyrazu twarzy.

- Właśnie dlatego cię potrzebuję.

Och, niezła robota, Trin. Westchnęła.

- Powinnam wyjść w tej koszulce, co?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Tak, ale równie dobrze wyglądasz bez niej. – W innym życiu mogłaby się śmiać z jego niewłaściwej, kawalerskiej uwagi. Jednak w tej sytuacji czuła się bardziej jakby miała się położyć i czekać na powitanie diabła we własnej osobie. Ale było coś atrakcyjnego w odpowiedzi na jego flirtowanie, w udawaniu, że ten wielki koszmar nie naciska na nią ze wszystkich stron.

- W rzeczywistości... - Zazartowała. – Zanim się tu zjawiłeś, zaglądałam do mojej szafy i starałam się zdecydować co na siebie włożyć, by podkreślić swoje piersi w najkorzystniejszy dla nich sposób.

Uniósł brwi.

- I zdecydowałaś się na wyjście bez spódnicy? Powiedziałbym, że to słuszny wybór, wiesz, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Nic nie mogła na to poradzić, że ją rozśmieszył.

- Zamknij się. To wcale nie jest śmieszne. – Za chwilę jednak odzyskała powagę i wzięła bluzkę z jego ręki. Pochyliła się do przodu, jednak wzrok jakim mężczyzna na nią patrzył sprawił, że poczuła się nieswojo.

- Christian potrzebuje pomocy, a ja jestem jedynym, którego to obchodzi. Wiedźma musi umrzeć, a ty jesteś jedyną, która może tego dokonać. Zabiję twojego potwora, a ty zabijesz mojego. To uczciwa wymiana.

- Nie mogę. – Wciągnęła koszulkę przez głowę. – Będę przeklęta na resztę życia. – Usiadła z powrotem, jednak czuła się silniejsza po włożeniu ubrania. – Nie mogę wyobrazić sobie bycia na zawsze morderczynią.

Blaine nic nie powiedział. Tylko uważnie przyglądał się jej twarzy. Potem sięgnął ku jej szyi. Szarpnęła się do tyłu, ale wszystko, co on zrobił, to delikatnie przeciągnął kciukiem po jej obojczyku, po znamieniu w kształcie kwiatka, którego tak nienawidziła.

- Kłątwa czarnej wdowy – wyszeptał. – Długo się już powstrzymujesz od swojego ostatniego zabójstwa?

Wstała i poszła, by podnieść dzinsy, które upuściła w momencie paniki, gdy stał za nią dysząc na jej kark.

- Zostało mi niecałe siedem dni. Jeśli wytrzymam tyle, wtedy będę wolna. Zaszłam już tak daleko. Nie mogę tego spieprzyć. Ja...

- Zabijanie to nic wielkiego – powiedział.

- A właśnie że jest! A bycie zmuszaną do tego... - Szybkim ruchem wciągnęła spodnie na biodra. – Nienawidzę braku kontroli nad swoimi działaniami. Jestem pewna, że taki macho jak ty nie ma pojęcia, co to znaczy być skazanym na życie, które rani twoją duszę, ale możesz mi wierzyć, że to jest do bani.

Zaklął pod nosem.

- Och, doskonale to rozumiem.

Skrzywiła się.

- Jak możesz rozumieć jak to jest nie panować nad własnym losem? Jesteś jakimś super wojownikiem. Kto byłby w stanie znęcać się nad tobą?

Nie odezwał się, tylko patrzył na nią, ale były jakieś zawirowania w jego spojrzeniu. W końcu się odezwał.

- Dobra.

Kobieta zapięła swoje dzinsy.

- Co dobra?

- Dostaniesz swoją odpowiedź kiedy wrócę.

- Wrócisz skąd? - Ale on już szedł w kierunku drzwi. Wychodził? - Dokąd idziesz?

- Nie przeginaj, Harpswell. Nie jestem typem miłego faceta i jeśli nie znajdę innej czarnej wdowy wracam tu po ciebie. – Płytki popękały pod jego nogami, kiedy zniknął w korytarzu.

Dziewczyna patrzyła za nim. Dobrze się stało, że wychodził. Nie mogła pozwolić sobie teraz na mężczyznę, szczególnie nie na takiego, który wierzył w zabijanie. On nie był jak Barry, który był do tego zmuszany. To prawda, że Barremu zabijanie

podpowiadały cieniutkie głosiki w jego głowie, ale to wciąż był przymus, dokładnie tak, jak w przypadku Trinity.

Ale ten wojownik zabijał, bo to było nic wielkiego. Ponieważ mógł i ponieważ tak było najprościej, by rozwiązać jego problemy. Chłód przeszedł przez jej ciało. Czy to właśnie taka stanie się, gdy zabije zbyt wiele razy? Będzie potworem, który nie będzie dbał o szlak ze zwłok? Czy będzie deptać mrówki i się z tego śmiać?

Nie chciała być w pobliżu takiego człowieka, kogoś, kto reprezentował jej najgorszy koszmar, odnośnie tego, czym mogła się stać.

Słyszała jego buty dudniące w korytarzu. Czy istniały jakieś inne czarne wdowy gotowe mu pomóc? Musiały żyć. On z pewnością nie wróci.

Po czym spojrzała na plik papierów leżących za toaletą. Na zapiski zawierające opis potwora, którego miała zabić. Przecież facet mógłby się tym zająć. Zrobiła krok w stronę drzwi z zamiarem zawołania go, ale się powstrzymała.

Cena była za wysoka. Jeśli zabiłaby dla niego Wiedźmę [tak, jakby była w stanie skrzywdzić bezbronną kobietę, ale nie to było teraz jej głównym zmartwieniem], to i tak byłaby w tej samej sytuacji, przeklęta na resztę życia. Poświęcenie jej ojca byłoby daremne. To wszystko było jej winą, łącznie z tym, że jej ojciec był kupką pyłu. Gdyby tylko nie powiedziała mu, co ukazało się w jej wizji, on nigdy nie wiedziałby jak zabić Martina...

Och! To było to!

- Czekaj! Czekaj! – Pobiegnę korytarzem, zdesperowana, by złapać wojownika zanim zniknie jej za zawsze. – Nie wychodź!

Pobiegnę dalej i dogonię go, gdy otwierał drzwi do jej mieszkania.

- Nie przeginaj...

- A co jeśli powiedziałabym ci jak ją zabić? Co jeśli ja to zobaczę, a ty to zrobisz? – Jej żołądek wywracał się na drugą stronę pod wpływem myśli, że miałaby się przyczynić do czyjeś śmierci, ale przynajmniej takie rozwiązanie nie przypieczętuje klątwy. Jej dusza była kompletnie innym zagadnieniem.

Zatrzymał się i odwrócił ku niej.

- A to zadziała?

Skinęła głową, jej dusza wariowała z powodu zaoferowania pomocy przy morderstwie i nawet słowo nie chciało przejść przez jej gardło.

- Kiedy widzę śmierć to nie ja jestem hologramem. Każdy może zabić wykorzystując metodę, którą widzę. Mogę powiedzieć ci jak to zrobić. – Jej żołądek znów się wywrócił i musiała przypomnieć sobie o oddychaniu. – A ty pomożesz mi z... tym drugim. – Nie mogła nawet tego wymówić. Nie mogła uwierzyć, że prosi tego mężczyznę, aby dwa razy dla niej zabił, tylko dlatego, żeby uratować jej duszę.

A fakt, że zabijanie w ogóle mu nie przeszkadzało wcale jej nie pomagał. Przejmowała się tym. Ale czy miała jakieś inne wyjście? Życie jej ojca było zagrożone, a o to troszczyła się bardziej niż o cokolwiek innego.

Wojownik zamknął drzwi i podszedł do niej. Im bliżej był, tym większy się wydawał, jak mroczny cień śmierci zbliżał się do niej. Jej dusza, jej duch i jej los został związany z jego rękami.

O czym ona myślała? Nie mogła tego zrobić. Musiało istnieć inne rozwiązanie. Ale nawet jeśli o tym myślała, wiedziała, że tylko okłamuje samą siebie. Nie było innej możliwości, by uratować ojca.

Warunki zostały uzgodnione z Triumwiratem, a magia Innego Świata przypieczętowała transakcję. Serce bestii za jej tatę. Żadna inna opcja nie wchodziła w grę.

Wojownik zatrzymał się bezpośrednio przed nią, a ona musiała odchylić głowę i wyciągnąć szyję, by spojrzeć mu w twarz. A była mroczna, jego oczy były ciemne i zmęczone, i był trochę zły. Na nią? Na świat? To nie miało znaczenia. Wręcz mogła dostrzec śmierć w jego oczach, był jak maszyna do zabijania, wszystkim, czym bała się stać. Ciemność tłukła się w jej wnętrzu i dziewczyna nagle zeszywniała, gdy poczuła, że kobieta-pająk² zaczyna się w to wtrącać.

Dobra, jakby ta sytuacja nie była wystarczająco pokręcona bez ośmionoznego paskudztwa budzącego się do życia, pod wpływem rozpoznania znajomego ducha. Wdowa zaczynała się budzić, ponieważ ten mężczyzna odzwierciedlał prawdziwą głębię istoty Trinity, tą, z którą dziewczyna walczyła od tak dawna.

Czy zabijanie było zaraźliwe? Jeśli on kichnąłby na nią, czy nagle zaraziłaby się koniecznością świętowania przez zabieranie czyichś żyć? Nie chciała być blisko tego faceta. Nie, gdy czuła jak jej mroczna panienska zaciera na niego ręce.

² Czarna wdowa jest to gatunek pająka, więc autorka za każdym razem, gdy będzie mówić o kobiecie-pająku, ma na myśli drugą, morderczą naturę Trinity.

- Nieważne. To był głupi pomysł...

- Zgadzam się.

Zamarła.

- Co?

- Ty powiesz mi jak ją zabić, a ja dokonam dzieła. – Wyglądał na zadowolonego z siebie. – Nigdy nie myślałem, że to będzie jakieś wyjście z sytuacji, ale mając szansę zrobić to własnoręcznie... - Uśmiechnął się. – Cholera. Mógłbym dać się torturować przez kolejne pół wieku za taką możliwość.

- Torturować? – Był poddawany torturom i był mordercą? Spędzanie z nim czasu, podczas, gdy śmiertelnie niebezpieczna istota rezydowała w jej wnętrzu, było jak zatrudnienie labradora redriversa w fabryce czekolady. – Nie sądzę...

- I zajmę się też twoim potworem. Nie ma sprawy. - Wyciągnął do niej dłoń. - Nazywam się Blaine Underhill i jestem twoim nowym partnerem.

Każdy instynkt w jej ciele krzyczał, żeby uciekała jak najdalej od tego mężczyzny, który był wszystkim, co ją przerażało. Ale Trinity nie mogła pozwolić tacie umrzeć. Nie dla niej. Blaine Underhill może i ją przerażał, ale także dawał jej szansę. Ten gość mógł uratować życie ojca, bez konieczności związania jej klątwą na resztę wieczności. Jeśli wyrobiłby się do niedzieli, a klątwa odeszłaby w niepamięć, wszystko, o co musiałaby się martwić to o swoją duszę.

Reszta byłaby załatwiona. Mogła to zrobić. Wiedziała, że może.

Mężczyzna podniósł jedną brew.

Kobieta powoli umieściła swoją dłoń w jego, ścisnął ją natychmiast, a jego uścisk był twardy i nieustępliwy.

Uśmiechnął się.

- Witaj w piekle Trinity Harpswell.

ROZDZIAŁ 8

Angelika musiała być wystarczająco szybka.

Ale kiedy noga zakończona stopą z czerwonym pedicure pojawiła się pod jej brodą, wiedziała, że traci kontrolę. Bardziej przypominało to latanie nad podłogą zakończone posiniaczoną szczęką i napuchniętymi wargami. Ojej. Zebrała się w sobie, ale to było jakby Titanic próbował wyhamować, żeby nie walnąć w górę lodową: tak naprawdę nic nie wynikało z tej próby.

Mocno walnęła w jasnoniebieską wyściełaną ścianę Sali Dziewczęcej Siły, po czym upadła na podłogę. Wydała z siebie jakby skomlenie z bólu i parsknięcie pogardy, ale nie brzmiało to na tyle autentycznie, by mogło ją zadowolić. Uwaga dla siebie: *wybierz grubsze wyścielenie na ściany*. Uzupełnienie: *nie chodzi o to, żeby myśleć o bólu, jaki towarzyszy spotkaniu ze ścianą*. Ani o to, że naprawdę zbierało się jej na płacz. Trzeba było przemyśleć główny czynnik wywołujący ból. Co do cholery było pod materiałem na ścianie? Stal i beton?

- Och Angeliko, tak mi przykro! – Mari rzuciła się ku niej przez pokój. – Wszystko z tobą w porządku?

- To było idealne uderzenie. – Ała, bolało, ała. Potrzebna pomoc. Udało jej się wyszczerzyć w uśmiechu, kiedy pomachała na asystentkę, która była zbyt młoda i wrażliwa, aby dowiedzieć się jak bardzo właśnie skrzywdziła swoją mentorkę. – Dobra robota. – Ups, jej głosik był nieco za bardzo piskliwy. Nie było nic lepszego, jak czyjaś pięta w jej splocie słonecznym, by trzystuletnia babcia zdała sobie sprawę, że zdecydowanie nie była już w najlepszej formie.

Mari stała przygryzając dolną wargę, a tusz do rzęs spływał jej po policzkach. Oczy miała czerwone i podpuchnięte, a twarz bladą. Spodnie od dresu wisały na jej biodrach i dziewczyna wyglądała jakby straciła z dziesięć kilo w ciągu ostatnich sześciu godzin.

- Nie chciałam cię skrzywdzić.

- Ha, wcale mnie nie skrzywdziłaś. – Angelika skoczyła na nogi i cicho jęknęła z bólu, po czym przeszła w tryb Wojowniczej Księżniczki Xeny, odnoszącej same

zwycięstwa. *Ja nie czuć bólu. Ja być twarda. Ty iść za mną.* – Chciałam ci tylko pokazać jak śmiertelny mężczyzna zareaguje na ten rodzaj uderzenia. Ty nie możesz mnie skrzywdzić.

Co było prawdą. Nikt nie mógł jej dotknąć. Więc dlaczego teraz? Dlaczego dzisiaj? Nigdy nie czuła bólu. Nie takiego rodzaju. Wyglądało na to, że nadszedł czas na małe spa, aby zaktualizować wszystkie zaklęcia chroniące ją przed takimi i innymi tego typu rzeczami. Ostatni raz, kiedy czuła taki ból to było...

Nie. Nie będzie tam wracać. Złe wspomnienia zostały celowo usunięte z jej głowy. Szczególnie takie, w których miała do czynienia z wysokim na sześć stóp i cztery cale Czarnoksiężnikiem, który przekazał dziewczęciu wszystko, co musiała wiedzieć na temat miłości, seksu i magii.

Oczywiście wierzyła w to dopóki nie zorientowała się, że została we wszystkich tych rzeczach okłamana. Na szczęście Mari nie potrzebowała wiedzieć wszystkiego o tych trzech aspektach, ponieważ była pod genialną kuratelą Angeliki.

Angelika spojrzała na dziewczynę, która była na prostej ścieżce do zostania praktykantką numer jeden.

- Co się z tobą dzieje, słoneczko? Jesteś dzisiaj strasznie blada.

Mari przeszła przez salę i sięgnęła po bladożółty ręcznik z kupki starannie złożonych, które leżały obok srebrnego zestawu do herbaty. Angelika zauważyła smugę na cukierniczce i starała się przypomnieć sobie, który z wojowników był dzisiaj odpowiedzialny za parzenie herbaty. Racja, dzisiaj jeden z młodszych. Pascal. Obiecująca, ale jednocześnie uparta bestia. Planowała przypisać go do Blaine, kiedy...

Uśmiechnęła się. Blaine z pewnością wróci. Tak dobrze mu tu szło. Była z niego dumna.

Jeszcze jeden wiek i prawie mógłby być dobrym facetem. Już teraz poskromiła w nim męskość wojownika i zaczął stawać się przyzwoitą istotą ludzką. Miała, co do niego wielkie nadzieje, że w ciągu następnego wieku stanie się czułym, kochającym, taktownym partnerem. Jej pierwszym prawdziwym sukcesem. Była z siebie taka dumna. I oczywiście z niego.

Mari otarła pot z czoła zanim odwróciła się do niej.

- Martwię się z powodu Christiana.

Angelika musiała zdusić westchnienie. Oczywiście, że w smutku na twarzy dziewczyny chodziło o Christiana.

- Słuchaj, słonko...

Mari pociągnęła nosem.

- On umiera, prawda?

Och na miłość wszystkiego, co umięśnione i męskie!

- Oczywiście, że tak. – Czapki z głów dla niej za utrzymywanie zniecierpliwienia z dala od jej głosu. Nie mogła pozwolić sobie na rozmawianie z żadną ze swoich podopiecznych w sposób, w jaki kiedyś z niej się naśmiewano. W Kolonii Kobiecej Społeczności chodziło tylko i wyłącznie o miłość. – Ale to tylko część rozwoju jego osobowości. Jeśli chłopcy pośpieszą się, Christian przeżyje. – Taką miała nadzieję. Macki zraniły go nieco bardziej niż się tego spodziewała. A ponieważ nie mogła postarać się go uratować, dopóki Blaine się nie pojawi... no cóż... miała nadzieję, że Christian szybko znajdzie w sobie jakąś wewnętrzną siłę.

Mari podparła się pod boki.

- Obiecałaś, że jeśli ich zawrócę, to nic im się nie stanie. Powiedziałaś, że on nie umrze.

- On jeszcze nie jest martwy! – O bogowie. Czy jej dziewczynki mogłyby być bardziej miękkie? – Nic się nie nauczyłaś? Christian nadal wymaga wytężonej pracy, by być ciebie godnym. Czy to nie ty mówiłaś, że nie miałaś z nim żadnego wielokrotnego orgazmu?

Policzki Mari poczerwieniały.

- No cóż, tak, ale powiedział, że większość kobiet nie może...

- Widzisz? – Angelika także podparła się pod boki, jej szczęka wykrzywiła się ostrzej. Ile lat wmawiano jej, że to była jej wina, że nie miała wielkiego „O”? Nie miała dopóki nie spróbowała z Różowym Plastikowym Turbo Wackiem, dzięki któremu nauczyła się, kto dokładnie był winny w czasie trwania jej małżeństwa. Tia, no cóż, nie była już niewinnym dziewczątkiem. – To właśnie wmawiają nam niewykwalifikowani mężczyźni, by ukryć niedoskonałości swojej wiedzy. Starają się nas zwieść, zwalić całą winę na nas, żebyśmy oczekiwały mniej niż na to zasługujemy. Staram się sprawić, by ci faceci byli was godni, ale wy musicie być wystarczająco silne, by walczyć o same siebie. –

Delikatnie zacisnęła rękę na ramieniu Mari. – Poznaj swoją wartość, moja droga. To największy prezent, jakim możesz obdarować samą siebie.

Mari popatrzyła na nią sceptycznym wzrokiem.

- Więc mogę skończyć jako trzystulatka, a jedyny seks jaki będzie mnie czekał to z mężczyzną, którego będę musiała torturować, by mnie dotykał?

Angelika mrugnęła. Ała, to był cios poniżej pasa. Dwa w ciągu mniej niż minuty? Dzisiaj nie był jej najlepszy dzień. Od razu pomyślała o ćwiczeniu wizualizacyjnym, jakie robiła dziesięć minut temu, wyobrażając sobie jak mroczny wojownik z jej fantazji czule ją pieści. Wodzi dłońią po jej ciele. Delikatnie. Z własnej woli. Chcąc być z nią...

- Zaczynam myśleć, że twój plan wcale nie jest taki dobry. – Mari skrzywia się. – Jestem zmęczona ranieniem Christiana. Mimo wszystko po tym co zrobiłam jemu i jego przyjaciółom on nadal mnie lubi. W rzeczywistości zastanawiam się czy on może się we mnie zakochał.

- Zakochał? – To słowo szybko sprowadziło Angelikę na ziemię. Przez ułamek sekundy nie mogła sobie przypomnieć, o czym rozmawiały. Jej umysł nadal chciał się rozkoszować obrazem mężczyzny trzymającego ręce na jej ciele. Po czym popatrzyła na Mari i sobie przypomniała. Ach tak, dyskusja na temat buntu. – Na miłość boską, Mari, to wszystko dla twojego dobra. Miłość jest ostatecznym, wiążącym narzędziem, przynajmniej dopóki wszystko jest poprawnie ustawione.

- Jesteś zgorzkniała, bo...

- Hej! – Najwyraźniej nadszedł czas na przyjacielskie tulenie. Zawsze źle się czuła, gdy musiała być ostra dla swoich dziewcząt. Nienawidziła, gdy zmuszały ją do trudnej miłości. – Nie jestem zgorzkniała. Jestem sprytna. Wierzę w miłość, ale z właściwym facetem, który będzie odpowiednio przeszkolony, aby być dla ciebie dobrym. Zaufaj mi, kiedy mówię do ciebie, byś nie zakochiwała się w nieprzygotowanym facecie. Mężczyźni mają nad nami za dużo władzy, a kiedy zdobędą już naszą miłość, mogą zacząć nas wykorzystywać, a my będziemy wracać po więcej...

- Ale Christian już jest dla mnie miły. Nie zasługuje, by bardziej cierpieć. – Mari chwyciła swoją bluzę. – Mam zamiar iść do niego i nie zamierzam go krzywdzić.

Angelika westchnęła, kiedy patrzyła jak jej najbardziej obiecująca protegowana wychodzi z Sali Dziewczęcej Siły. Czy nikt nie doceniał tego, co dla nich robiła? Jeśli szybko nie poda im swojej szczepionki na miłość, wkrótce wszystkie jej dziewczęta będą

rozbite. Jej klatka piersiowa skurczyła się na myśl, że jej słodkie dziewczątka miałyby się zakochać. Zbyt szybko, za wcześnie. W chwili, gdy Trinity Harpswell dojrzeje do żniw, Angelika zamierza dać swoim dziewczętom największy prezent, jaki matka jest w stanie ofiarować córkom, a one będą tak wdzięczne za to, ponieważ nie będą już dłużej narażone na zakochanie się w mężczyźnie.

- Babciu, musisz im odpuścić. Mówię poważnie.

- Prentiss! – Angelika rozpromieniła się, kiedy odwróciła się ku południowej ścianie, aby popatrzeć na jej ulubionego [no cóż, jedyne] wnuka, którego postać jeszcze migotała w powietrzu. Jak zawsze miał na sobie garnitur od D&G, a brylant w jego lewym uchu był nawet większy niż ten, kiedy go ostatni raz widziała. Pośpieszyła do niego, aby go uściskać. Wnuk górował nad nią, był nawet wyższy niż jego ojciec.

Przytulił ją mocno, a ona się uśmiechnęła.

- Jak zawsze lansik musi być, co? – Przekomarzała się. Ale jego mięśnie były imponujące. – Nadal nad nimi pracujesz?

Mrugnął do niej, kiedy wypuścił ją ze swoich objęć.

- To takie męskie. Musimy być elastyczni.

Przewróciła oczami.

- Och, wiem wszystko o męskiej potrzebie szpanowania. – Dotknęła piłki golfowej w jego lewym uchu. – Co tym razem tu masz, Prentiss? Osiemnaście karatów?

Jej wnuk, mężczyzna mający sławę, władzę i pieniądze jęknął jak mały chłopiec.

- Babciu! Musisz przestać nazywać mnie Prentiss. Podpisałem kontrakt Ponurego Żniwiarza prawie sto pięćdziesiąt lat temu. Teraz nazywam się Śmierć.

- Och, proszę cię. – Pociągnęła za kolczyk aż się skrzywił. – Prentiss to imię oznaczające inteligencję i wrażliwość. Śmierć jest... no cóż... brzmi jak imię siedemnastoletniego narkomana ubierającego się jak goth, który na co dzień mieszka w vanie i pali crack, oraz włóczy się z szesnastoletnimi prostytutkami.

Jej niezbyt skruszony wnuczek uśmiechnął się.

- Ach, młodość, której nie udało mi się doświadczyć. Podoba mi się jak to brzmi. Myślę, że kupię sobie vana.

- Prentiss! Żadna przyzwoita dziewczyna nie polubi mężczyzny mającego na imię Śmierć.

- Na szczęście nie muszę być lubiany. Jestem bogaty i potężny. To w większości wystarcza jeśli chodzi o kobiety. – Przeszedł przez salę, jego lakierki skrzypiały na matach. – A jeśli chodzi o kamień to czterdzieści jeden karatów, tak gwoździ ścisłości. To jest niebieski brylant, który Ivan Groźny podarował swojej pierwszej żonie Anastasji w dniu ślubu. A to tylko jeden z pośród jego znamienitych właścicieli. Podoba ci się?

Święta Matko wszystkich kamieni. Dałaby wszystko za możliwość dostania w swoje ręce tego aroganckiego potomka roku. Kilka miesięcy w Kolonii wybiłoby mu to z głowy. Czy w takim stanie miał choćby cień szansy na to, aby jakaś porządna i wartościowa dziewczyna go pokochała? Tia, był lanserem jeśli chodzi o podejście do kobiet, ale równocześnie wiedziała, że miał złote serce. Albo przynajmniej kiedyś tak było. Teraz zaczynała się o niego martwić.

- Noszenie kamienia tak wielkiego jak piłka do golfa czyni twój wygląd aroganckim.

- Jestem arogancki. – Podeszedł do wiszących na ścianie fotografii, były tu uwiecznione wszystkie dziewczyny, które miały piąty stopień czarnego pasa lub więcej. Zwrócił uwagę na trzecią od lewej. Na Mari. – Jak ma na imię? Jest nowa?

- Nie. – Angelika zdjęła zdjęcie Mari ze ściany. Zdała sobie sprawę, że te złote spinki będą problemem, jak tylko Mari zdecydowała się upinać nimi swoje włosy w obecności mężczyzn. – Nie dostaniesz moich dziewczynek. Nie jesteś dla nich wystarczająco grzeczny.

- Moje dziewczynki myślą, że jestem grzeczny. – Prentiss odwrócił się do niej, a na jego twarzy malował się tak bezczelny uśmiech, że przypominał chłopca w swej szczęśliwej młodości. Zanim stał się agresywnym, dominującym i znieczulonym na zło oczywiście. Ale wiedziała, że gdzieś tam wewnątrz chłopaka jest ukryty dobry człowiek, nawet jeśli mężczyzna usilnie starał się to zabić.

Wiedźma ukryła zdjęcie Mari za wazonem z białymi różami.

- Twoje dziewczyny tolerują brak twojej wrażliwości i to, że traktujesz je poniżej, ponieważ płacisz im spore sumy pieniędzy, aby przymykały oczy na twoje kiepskie zachowanie.

Prentiss chodził wzdłuż ściany ze zdjęciami zaszczycając każdą kobietę swoim spojrzeniem.

- Wiem. To jest wystrzałowe. Będą znosić wszystko, aby tylko dostać się do moich pieniędzy i zważywszy na fakt, że tylko ja jestem odpowiedzialny za los ich dusz. – Odwróci się i długo przyglądał zdjęciu schowanym za wazonem z kwiatami. – To działa.

Angelika przesunęła się tak, że zasłoniła mu widok na zdjęcie Mari. W końcu czy mężczyzna mógł mieć jakieś lubieżne myśli patrząc na własną babkę?

- Kocham cię, mój chłopcze, ale kiedy moja czarna wdowa dojrzeje...

Chłopak prychnął.

- To nie będzie działać na moich dziewczynach. W nich nie ma miłości.

Przekrzywiła głowę zaskoczona jego komentarzem. Jej osierocony wnuk nigdy nie wypowiedział tego słowa w jej obecności. Nie, odkąd stał samotnie jako pięciolatek i patrzył jak rodzice zmieniają się w popiół, kiedy jeden z eksperymentów dziadka wymknął się spod kontroli.

- Nie przeszkadza ci to? Że żadna z tych kobiet cię nie kocha?

- Oczywiście, że nie. – Prestiss podszedł do stołu z bronią i podniósł mały sztylet, który Wiedźma wzmocniła magicznymi zaklęciami tak, aby bezbłędnie odnajdywał cel, który właściciel miał akurat na myśli.

Przeciągnął palcem po ostrzu aż pokazała się smużka krwi.

- Jestem najpotężniejszym mężczyzną we wszechświecie. Nic mi nie przeszkadza, a już najmniej fakt, że dwieście kobiet mieszkających w moim pałacu, mnie nie kocha. – Zamknął na chwilę oczy. Potem otworzył i rzucił sztyletem wprost w stojącą naprzeciw ścianę. Jednak sztylet szybko odwrócił się w powietrzu i pomknął w zupełnie innym kierunku. Wbił się w krajobraz zawieszony na zachodniej ścianie. – Ha.

Angelika uśmiechnęła się.

- Myślałeś o obrazie, więc właśnie dlatego w niego trafił. Właśnie wczoraj dopracowałam zaklęcie.

- Imponujące jak diabli, babciu. Wezmę tuzin takich. Będą przydatne dla niektórych z moich mniej pojętnych uczennic, aby szybciej zgarniały niechętne dusze. – Podszedł i wyjął sztylet z obrazu. – To nie wpływa dobrze na interesy, gdy okazuje się że ucieka istota, za którą już wziąłem pieniądze, by zapewnić jej potępienie.

Angelika uniosła brwi.

- Więc potrzebujesz spędzić trochę czasu w mojej szkole.

- Dzięki, ale mam zbyt napięty grafik. Przeorganizowywanie pracy Śmierci w interes przynoszący dochody to strasznie czasochłonne zajęcie.

- Ach, życie jest takie ciężkie. – Angelika zabrała mu nóż z ręki. – To jest dla moich dziewcząt. Nie zrobiłam ich po to, by na nich zarabiać.

- Musimy poważnie porozmawiać, babciu. – Rozbawianie znikło z twarzy wnuka i powrócił do swojego mam-zamiar-ci-wszystko-wyłożyć wyglądu. Wiedźma prawie się roześmiała widząc to. Przypomniało jej to jak mając osiem lat wszedł do jej gabinetu i zażądał, aby podwojono ilość czekolady w jego ciasteczkach. Ale wtedy asystent szefa kuchni skrzyżował ręce na piersi i parsknął dominującym tonem w jego kierunku. - Mówi się, że lekko świrujesz ze względu na system bezpieczeństwa tutaj. Musiałem przypisać strażnika na pełen etat, by strzegł tego budynku, bo cały czas mnóstwo istot znajduje się przez ciebie blisko śmierci. – Kontynuował wnuk.

Angelika powieliła jego pozę i uniosła podbródek. W dniu, w którym pozwoliłaby mężczyźnie mówić do siebie w taki sposób byłaby skończona.

- Dobra, zbyt dużo gniewu już dzisiaj widziałam. Pomagam moim dziewczynom bronić się przed tego rodzaju emocjonalną dewastacją, jaką tylko mężczyzna może zasiać i robię co mogę, by zmienić moich mężczyzn w porządnym facetów. To nie moja wina, że czasem buntują się jak banda rozwydrzonych nastolatków i zostają zabici.

- Hej, jestem cały do twojej dyspozycji, ale i tak potrzebujesz nowego biznes planu. – Wskazał na odłączającą z sufitu farbę. – Zdajesz sobie sprawę, że działasz niemalże od trzystu lat, a jedyną rzeczą, która powstrzymuje wierzycieli przed spaleniem tego miejsca i przejęciem twojego interesu jest fakt, iż ciągle zabijam ich głównych goryli.

Jego komentarz sprawił, że się zatrzymała.

- Odwalasz dla mnie charytatywną robotę? – Czy to nie było słodkie? To prawda, że chronienie jej przed wrogami to była rola kochanka czy męża, ale jednak wnuczek był słodki. Było miło wiedzieć, że jest ktoś, kto o nią dba. Nie to, żeby tego potrzebowała, ale łał... Poczła gułę w gardle. To było miłe uczucie. I kompletnie zawstydzające. Jeśli jej dziewczęta kiedykolwiek dowiedziałyby się, że sama nie mogła wytrzymać bez opieki mężczyzny, a od nich tego wymagała, wtedy wyśmiałyby ją z miejsca. – Hej, nie próbuj podważyć mojej reputacji mówiąc, że zadowolę się czymkolwiek, co jest za darmo.

Jej wnuk uśmiechnął się.

- Większość z tych facetów ma wrogów, więc ciągnę niezły zysk chroniąc ciebie, ale i tak ty jesteś genialna. Ty trzymasz główną dojną krowę tutaj. Torturowanie może ostatnio stać się w cenie. Rządy są zdesperowane w poszukiwaniu ekspertów.

- Tu nie chodzi o torturowanie. Chodzi o tworzenie trwałych i coś znaczących związków między kobietami i mężczyznami. Nie torturuje nikogo dla zabawy!

- Cóż, nie. Dla zysku oczywiście. Torturowanie dla zabawy to taka wielka strata czasu.

Angelika westchnęła.

- I pomyśleć, że kiedyś miałam nadzieję, iż staniesz się przyzwoitym człowiekiem. Śmierć uśmiechnął się.

- Wiem, że mnie kochasz, babciu. – Po czym jego uśmiech znikł. – Ale myślę, że musimy zadbać o twoje finanse tutaj.

Jak bardzo zmęczona była słuchaniem go? Czy żaden mężczyzna nie spodziewał się, że kobieta jest w stanie ułożyć dobry biznes plan?

- Dla twojej informacji wszystko idzie wyśmienicie. Trinity Harpswell będzie w pełni dojrzała w przeciągu tygodnia...

Prentiss prychnął.

- Ponownie sprawa z czarną wdową? Pracujesz nad tym od wieków. Każda dziewczyna, która zakochuje się w kimś potężniejszym niż ona sama, zostaje zadżgana kiedy próbuje go zabić. Ten plan nie jest opłacalny, babciu.

Zesztywniała z powodu jego szyderczego tonu.

- Trinity jest inna. Jest silniejsza, a wraz z umocnieniem się klątwy, mam zamiar ją zabrać i zarobić fortunę na jej przekleństwie. Każda kobieta, która kiedykolwiek zakochała się w palancie, a nie miała na tyle siły, by pozbyć się go ze swojego życia, będzie jej potrzebować. A są miliony kobiet w podobnej sytuacji! To jest genialne! – Nie mogła pozbyć się ekscytacji ze swojego głosu. Po całej tej pracy w końcu miało się udać. Nadszedł najwyższy czas. Jej zamiar w końcu miał się urzeczywistnić.

Ale Prentiss kręcił głową z niezadowoleniem, po czym mogła poznać, że nawet jej nie słuchał.

- Dziadek nie będzie szczęśliwy, kiedy dowie się, że roztrwoniłaś wszystkie jego oszczędności. Pod koniec miesiąca już nic nie zostanie.

- Dziadek? – Angelika na wzmiankę o Napoleonie poczuła się jakby ktoś walnął ją w brzuch. O Czarnoksiężniku czarnej magii – jej pierwszej miłości. Jej mężu. Ojcu cudownej córki, która nie przeżyła jego lekkomyślnych eksperymentów. Dziadku mężczyzny stojącego przed nią, chłopca, którego ledwie uratowała z jego szponów.

Angelika spędziła prawie tydzień płacząc na podłodze brodzika pod prysznicem, kiedy Napoleon zostawił ją trzysta dwadzieścia siedem lat temu, potem zajęło jej kolejne dwanaście godzin, aby przemierzyć posadzkę łazienki, by dostać się do ręczników. Tylko świadomość, że jej mały wnuczek liczy na nią oderwała ją od zimnej podłogi i tylko dla niego spróbowała odbudować swoje życie.

Nadal perfekcyjnie pamiętała ten dzień. Siedziała przy kuchennym stole, dumna ze swojej pierwszej blachy ciastek zrobionych bez ruszania się z krzesła lub dotykania czegokolwiek w kuchni. I były dobre! Ulubiony rodzaj Napoleona, cynamonowo-jabłkowe z rodzynkami i teraz mógł je mieć w ilości, jakiej tylko zapragnął, nawet kiedy pracowała. Jakże była szczęśliwa, kiedy ugryzła jedno i smakowały najlepiej na świecie. A jego uśmiech, ciepło w jego oczach, jego duma, że zabrał 99 procent jej siedemnastoletniej śmiertelności i zamienił w potężną uczennicę, która była w stanie upiec całą blachę ciastek niczym więcej jak pojedynczą iskrą.

A potem odłożył to ciasto na blat z niebieskiego granitu Włożył ręce w kieszenie swoich wytartych dżinsów, które tak ładnie opinały jego szczupłe biodra. Popatrzył na nią tym swoim byłem-niegrzecznym-małym-chłopcem spojrzeniem, po czym ogłosił, że jego wymagający interes z czarną magią stał się zbyt duży i on nie jest już zainteresowany prowadzeniem domowego stylu życia. Że kończy z udawaniem dobrego męża, miłego gościa i przyjaznego mentora i wypisuje się z tych ról.

Potem odwrócił się i odszedł. Ot tak, po prostu.

Moment, w którym musiała pokonać swój upór i dumę, by biec za nim był dla niej agonią. Zatrzymała się w drzwiach ich zamku w samą porę, by zobaczyć dwie kobiety z zadziwiająco długimi nogami, przesadnym makijażem i nienaturalnie uniesionymi cyckami jak wskakują do jego nowego Lamborghini. Obie szybko zniknęły jej z zasięgu wzroku nurkując w okolice jego kolan, po czym on odjechał z piskiem opon.

Dym unoszący się z asfaltu był ostatnią rzeczą, jaką mogła zobaczyć, a która pozostała jej po tym podłym sukinsynie – jej prawdziwej miłości.

Zapach spalonej gumy nadal przyprawiał ją o mdłości.

Napoleon był jej inspiracją pod każdym względem, był natchnieniem, pod wpływem, którego otaczała opieką młode kobiety i mężczyzn. Był powodem, dla którego stała się ostoją, światłem miłości oraz zakochaną w sobie boginią. Wszystko, by dać szczęście kobietom i mężczyznom w Kolonii Kobiecej Społeczności i by mogli uniknąć losu, jaki jej zgotowano.

Tia, więc, trzy kłaśnięcia i jeden wesoły uśmiech dla tego skurczybyka.

Ale fakt, że to on był siłą napędową jej imperium wcale nie oznaczał, że chciała o nim myśleć, nie mówiąc o tym, że nie chciała także słyszeć jego imienia.

Jej bardzo bystry wnuk doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Spojrzała na niego.

- Dlaczego do cholery go wspominasz?

Prentiss uniósł brwi.

- Nie słyszałaś?

Angelika chwyciła się brzegu stołu z bronią, z powodu niespodziewanej przestrogi w jego głosie.

- Co miałam słyszeć?

- Że wracam z powrotem, moja droga. – Głęboki głos Napoleona wypełnił salę, całe ciało Angeliki zadrżało. Pokój zaczął wirować, a jej skóra stała się gorąca i szczypiąca. Poczowała, że zaraz zemdleje...

Nie! Musiała być silniejsza niż to! Nie mógł na nią więcej oddziaływać. Na miłość boską minęły trzy wieki! *Jestem boginią. Jestem piękną, seksy kobietą. Kocham siebie.*

Brwi Prentissa zmarszczyły się i ujrzała troskę na jego twarzy.

- Babciu...

Śmierć był temu winny. Nie ma mowy, by zlitowała się nad mężczyzną, który był obecnie właścicielem duszy każdego żywego stworzenia, mężczyzną, który kiedyś był chłopcem sypiającym co noc w jej łóżku, ponieważ bał się spać sam odkąd jego dziadek go opuścił.

Angelika uniosła podbródek, wzięła głęboki oddech i odwróciła się do podłego kłamcy ze świetnymi włosami, który prawie zniszczył ją na każdym poziomie bycia człowiekiem, kobietą i wiedźmą.

ROZDZIAŁ 9

Kiedy on i Trinity uścisnęli sobie ręce, by przypieczętować umowę, Blaine nadal nie był zadowolony z miękkości jej skóry, tak samo było, kiedy wcześniej dotykała jego dłoni. Cóż, właściwie chodziło o to, że lubił ten dotyk, ale było to dla niego niewygodne. Nigdy nie myślał, że będzie się musiał martwić o swój świrujący umysł z powodu kobiety, nie mówiąc już o martwieniu się z powodu demonicy, która była w stanie wydać na świat całe stado dobrze wytrenowanych w zadawaniu bólu samic.

Ale niech go cholera, bo nie chciał przerywać uścisku jej małej, ślicznej rączki.

Werdykt w tej sprawie: jego bystrość umysłu najwyraźniej nie przetrwała pobytu w Kolonii. Był poważnie szalony, bo nadal nie chciał puścić.

- Więc... – Trinity pociągnęła swoją dłoń, więc mężczyzna musiał przerwać uścisk. Stalowa samodyscyplina. To takie męskie.

Trinity odwróciła się do umywalki, podniosła małą buteleczkę i zaczęła wcierać jej zawartość w swoje mokre włosy, tak jak najzwyklejsza na świecie kobieta. Dziwne. Nigdy nie pomyślał o tej kobiecie jak o... kobiecie.

Spojrzała na niego.

- Powiedz mi, dlaczego ta babka, ta twoja znajoma musi... umrzeć.

- Angelika? Może dlatego, że jest parszywą suką z piekła rodem, która podnieca się tylko porywaniem dzieci, a następnie torturowaniem ich przez wieki, zakładając, że żyją wystarczająco długo. – Pochylił się, aby powąchać. Cokolwiek Trinity wcierała we włosy pachniało wybornie. – To lawenda? Z nutką mięty i odrobiną moreli?

Trinity zatrzymała w powietrzu swoje dłonie i spojrzała na niego w lustrze.

- Pytasz poważnie?

- Zawsze jestem poważny. – Co to było za pytanie? – Angelika nie dostanie żadnych nagród za bycie najlepszą obywatelką w społeczeństwie, bez względu na to, co ona sobie wyobraża.

- Nie. Chodziło mi o morelę. Jak możesz odróżnić jej zapach? – Podniosła buteleczkę. – Uwielbiam zapach moreli, ale nawet ja nie umiem go rozróżnić w tej kompozycji.

- Co? – Czyżby to o moreli powiedział na głos? Odtworzył całą rozmowę w swoim umyśle i zdał sobie sprawę, że tak było. Co z niego za wojownik mówiący o lawendzie i pieprzonej moreli? Na miłość boską, przecież wyostał się ponad dziesięć godzin temu z miejsca, gdzie prano mu umysł. Zahartuj się facet! – Mogę zabić człowieka morelą z odległości tysiąca jardów. – Tak, teraz brzmiało to lepiej.

Trinity uniosła brwi.

- I uważasz, że to jest cool?

Wzruszył ramionami, skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę.

- To coś przydatnego. – Sprawił, że jego głos był ładny i głęboki.

Dziewczyna odstawiła buteleczkę i odwróciła się do niego, jej wzrok szukał jego twarzy.

- Naprawdę nie przeszkadza ci odbieranie życia?

Skrzywił się na ton jej głosu.

- Dlaczego miałyby mi przeszkadzać?

Westchnęła.

- Właśnie tak, jak myślałam. – Otworzyła szufladę i wyciągnęła z niej jasnoniebieski grzebień. – Zgaduję, że to dobre.

Obserwował jak oddzieliła pasmo włosów i zaczęła czesać końcówki.

- Co jest dobre? – Zupełnie nie miał pojęcia o czym rozmawiali. Nie mógł skupić się na niczym innym, jak tylko na grzebieniu przesuwającym się po jej mokrych włosach.

- To, że jesteś, jaki jesteś. To bezpieczniejsze dla ciebie, że twoje poglądy mnie przerażają.

Blaine był zafascynowany sposobem, w jaki rozczesywała pasma. Wiedźma i jej pomiot czyściły swe ciała prostym ruchem wyciągniętych w górę rąk. Nigdy wcześniej nie widział jak kobieta czesze swoje włosy. To było... zmysłowe... tak... sposób w jaki palce przesuwają się po pasmach... sposób w jaki delikatnie szarpała poplątane końcówki...

- Blaine.

- Mmmm... – Jej paznokcie były jasnoróżowe, ledwie połyskujące w słabym świetle łazienki. Nie był to żaden jaskrawy, wyrazisty kolor do jakich przywykł. Jej dłonie były małe, delikatne. A on był przyzwyczajony do myślenia o kobiecych dłoniach

jak o broni. Ale jej wydawały się inne. Wyciągnął do niej rękę i przeciągnął swoimi palcami po wierzchu jej dłoni.

Trinity zamarła.

- Co robisz?

- Dotykam cię. – Odwrócił jej dłoń, aby mógł przyjrzeć się palcom z drugiej strony.

Kobieta stała spokojnie.

- Czego szukasz?

- Nie jestem pewien. – Prześledził linie jej dłoni, poczuł miękkość jej skóry. Nie było na niej mrowienia czarnej magii. Tylko skóra. To była duża różnica. Nie była skażona. Umieścił jej dłoń między dwiema swoimi. – Twoja dłoń jest ciepła.

Przełknęła.

- Zawsze są za gorące.

- Podoba mi się. Jestem przyzwyczajony do zimnych rąk. – Położył sobie jej dłoń na szyi. Ale nie próbowała go udusić. Nie starała się go zranić. Cholera, to było miłe uczucie.

Jej zielone oczy były szeroko otwarte, ale ostrożnie na niego patrzyły, kiedy pozwalała mu się bawić swoimi palcami. W jej spojrzeniu nie było nikczemności. Tylko niepewność, której towarzyszył delikatny rumieniec na policzkach. Wyglądała jak kobieta, nie jak wróg.

Grzebień ześlizgnął się z jej włosów i zaczepił brzeg koszulki odsłaniając obojczyk. Odsłaniając znak Wiedźmy.

Blaine spał się na widok złotego kwiatu. Kiedy przypomniał sobie, że była Wybranką, że połączono ją z DNA Wiedźmy, aby zrobić z niej szalupę ratunkową.

Czy mógł być porażony jej dłońmi tylko przez uważne patrzenie na nie? Niebył dobry plan.

- Teraz wyglądasz jakbyś się dąsał. Nie lubię tej miny. – Uśmiechnęła się do niego, ulga mignęła w jej oczach. – Nie poddawaj się. – Trinity pociągnęła swoją rękę i uwolniła się od niego. Mimo, iż odwróciła się, jej policzki nadal były zaczerwienione.

Skrzywił się, kiedy obserwował jak kończy czesać swoje włosy. Byłby głupcem, gdyby uwierzył w ten rumieniec. Widywał już takie fałszywe rumieńce, po czym ich właścicielki rzucały się na niego, jak stado wygłodniałych rosomaków. W chwili, gdy

opuści swój pancerz, Trinity rzuci się na niego. I nie ważne czy będzie tego chciała. Zostało jej to wszczepione razem z magią, złem i prawdopodobnie za sprawą kilku tortur.

Jego tatuaż zaczął piec, kiedy pomyślał o torturowaniu Trinity. Niezbyt dobrym wyborem było lubienie jej, ale bycie wkurzonym w jej imieniu było czymś lepszym. Kolejny element do dodania do listy powodów, dlaczego Andziulka powinna zostać wysłana do krainy wiecznej nocy.

Trinity odłożyła grzebień i złapała spinkę do włosów.

- Dobra, nazywają to coś, co muszę zabić kameleonem. Pierwszą rzeczą jaką powinniśmy zrobić to znaleźć...

To było niedopuszczalne.

- Nie. Najpierw Wiedźma. – Empatia dla zielonookiej, seksy ofiary nie była tym samym, co bycie na tyle głupim, by naprawdę jej zaufać i uwierzyć, że wywiąże się ze swojej części umowy, gdy dostanie to, czego chce.

Tia, nadal nie mógł nabrać się na takie gównno.

Trinity upięła włosy w koński ogon i odwróciła się do niego.

- Sprawa stoi tak, Blaine. Nie możesz zabić tej Wiedźmy beze mnie, ale ja mogę zabić swój cel bez twojej pomocy. Więc ty potrzebujesz mnie, a ja ciebie nie. Zabijemy najpierw mojego potwora, ponieważ nie pomogę ci, dopóki nie uwolnimy mojego ojca.

Zmrużył oczy. Ha. Miała rację. Jak do diabła udało jej się odwrócić kota ogonem? Chociaż z drugiej strony...

- Nie zabijesz go. – Blefował, ale był całkiem pewny, że ma rację. Tylko tak mówiła, ale naprawdę nie chciała zabić kolorowego chłopca.

Westchnęła i zacisnęła wargi.

- Nie wiem czy mogę to zrobić. – Przyznała to. Ha. Bingo. Ktoś chętny do przybicia piątki? Spojrzała mu w oczy. – Ale mam pewne możliwości, by osiągnąć swój cel. Czy możesz to samo powiedzieć o sobie?

Cóż, to był argument. Oboje wiedzieli, że odpowiedź była negatywna. Jak dał się tak podejść? Jakoś był tak rozproszony jej włosami, albo jej piersiami, albo czym tam innym, że zapomniał o pilnowaniu swojego języka i wyapał jej za dużo informacji. I czy teraz ona wykorzystywała je przeciwko niemu?

Nieźła robotą, Trio.

Obciążało go to winą, ale mimo to podobało mu się. Laska była mądra, zamiast czarnej magii używała szarych komórek, a on to szanował. Prawie chciał jej odpyskować i sprowokować do dalszej wymiany argumentów. Wojna na słowa. Nie było jej dużo w jego życiu. Niestety nie był to odpowiedni czas.

- Słuchaj, mógłbym cię zmusić, byś zrobiła to po mojemu, oczywiście, ale nie mamy na to czasu. Więc niech będzie tak: znajdziemy kameleona, zorganizujemy herbaciane przyjęcie dla niego i Angeliki, po czym zajmę się nimi i zdejmę tę dwójkę w tym samym czasie. Czy to cię zadowala? – Nie to, żeby nie chciał jej zadowolić, oczywiście. Skrzyżował sobie ręce na piersi. – Taki jest mój plan, więc możesz się z nim zgodzić albo odejść – dodał. Tak brzmiało lepiej.

Mały uśmiech pokazał się w rogu jej ust, jakby wiedziała, że wygrała.

- Powinno zadziałać. – Wyciągnęła teczkę z papierami zza toalety. – Tu masz informacje odnośnie kameleona. – Podała mu dokumenty. – Nawet nie wiem gdzie powinniśmy zacząć. Jakies pomysły?

Blaine zaczął czytać i chodzić.

- Zmienia formę. Za każdym razem jest inny. Zabija w przypadkowych miejscach. – Poczuł, że trybiki w jego mózgu zaczynają się obracać. Spojrzał na mapę zabójstw i dostrzegł wzór. Miał pomysł gdzie następnym razem uderzy stworzenie. To było miłe uczucie, znowu wskoczyć w wir walki przeciwko wrogowi, którego mógł pokonać.

Ale kiedy studiował dokumenty nic nie mógł poradzić na to, że od czasu do czasu spoglądał na Trinity, kiedy kończyła się szykować. Nie był przyzwyczajony do widoku ubierającej się kobiety, nakładającej makijaż, czy suszącej włosy. Była mniej perfekcyjna, za to bardzo chciał jej dotknąć.

Nie był przyzwyczajony do obserwowania kobiety w tak... no cóż... przyziemnych czynnościach jak ubieranie tenisówek. Coś w nim to poruszyło. Coś, co sprawiło, że chciał ją przerzucić sobie przez ramię i chronić przed Wiedźmą, jak próbował zrobić z Christianem. Tia, jakby to coś dało. Wszystko doprowadziło do tego, że jego plany poszły się jebać, a Christian został umierający w piekle.

Ostro zamknął teczkę.

- Zamierzam zabrać cię do mnie. Będiesz mogła tam zostać wtedy, gdy z moją drużyną pójdziemy po tego zmiennokształtnego.

- Muszę iść z tobą. To część mojego kontraktu. Musze zabrać... – Zacięła się na tym słowie. – Serce.

- Idę sam. – Nie było mowy, aby spędził z nią choćby minutę więcej. Kusiła go, a on nie umiał sobie z tym poradzić. Ale to nie czyniło go słabszym. Raczej silniejszym. Każdy dobry wojownik musiał wiedzieć gdzie są jego granice i musiał o nie dbać.

Skrzywiła się patrząc na niego.

- Ja...

Zarzykował.

- Chcesz tam być, aby oglądać jak ta rzecz umiera? By zobaczyć jak wyrywam jej serce?

Zbladła i powoli pokręciła głową.

- Nie – wyszeptała. – Jej twarz była poruszona. Cholera, a on poczuł się jak osioł, z powodu tego, że przyczynił się do tego wyrazu twarzy. Ale to było dobre, bo teraz on miał kontrolę. Nad nią. Nad sytuacją. Lubił to. Tak właśnie powinno być. Ale nie mógł powstrzymać się przed pomasowaniem jej ramienia w pocieszającym geście. – Będzie dobrze. Nie będziesz musiała tego oglądać.

Skinęła głową.

- Tak, chyba tak będzie lepiej.

Lekko ścisnął jej ramię.

- Po prostu weź ze sobą kilka rzeczy, żebyś mogła zostać u mnie przez kilka dni. A ja się wszystkim zajmę. – Ha, podobało mi się powiedzenie tego. Ja Tarzan, ty Jane. Zabiję złego zwierza, a potem będę bił się w piersi.

Zadzwoił telefon Trinity, więc go odebrała.

- Cześć Reina... – Przerwała, a jej twarz stała się jeszcze bledsza. – Och nie. Zaraz tam będę. – Zatrzasnęła telefon. – Musimy iść.

A następnie zanim zdążył ją złapać już wybiegła za drzwi.

- Hej!

Ale jej już nie było.

O co chodziło z tą kobietą? Czy ona nie rozumiała, kto tu dowodzi? Czy nie rozumiała jak ważne to było? Musiało być zrobione według jego planu, albo Christian umrze.

Ale kiedy usłyszał dudnienie kroków Trinity na schodach, wiedział, że ona nie myślała o jego problemach. I to naprawdę go wkurzyło.

Przeżył sto pięćdziesiąt lat życia skomplikowanego przez Wiedźmę i jej potomstwo, a teraz to się skończyło. Nie zamierzał pozwolić, aby zielonooka morderca czarna wdowa narobiła w nim od nowa bałaganu.

Blaine skierował się do okna, przez które tu wszedł i uśmiechnął się, kiedy już przez nie wyskoczył. Tia, kobieta zdziwi się, kiedy zobaczy go jak czeka na nią na zewnątrz. Wtedy ona dokładnie uświadomi sobie, kto tu dowodzi.

Serce Trinity pędziło jak szalone, kiedy biegła po schodach, trzymając w jednej ręce telefon. Ale jej EKG nie było podniesione z powodu wysiłku. Tylko, dlatego, że on trzymał jej dłoń, jakby była dla niego jakimś magicznym darem, jakimś cenny klejnotem. Przez sposób, w jaki poruszało się jego gardło, gdy umieścił tam jej rękę, w ostatecznym geście zaufania.

Potknęła się na schodach i ledwie udało się jej złapać poręcz.

Czy on nie rozumiał, jaka była niebezpieczna? Czy nie obchodził go potwór szalejący w jej wnętrzu?

Jej telefon ponownie zadzwonił, więc szybko go odebrała.

- Reina? Co z Cherise?

- O kobieto, musisz się pośpieszyć. Zamknęła się w sali konferencyjnej i wypłakuje sobie oczy. Czuję dym i wiem, że przygotowała jedno ze swoich wideł, by wpakować sobie w serce. Powiedziała, że będzie rozmawiała tylko z tobą.

- Powiedz jej, że będę tam za dziesięć minut. – Trinity wrzuciła telefon do torebki i skoczyła przez ostatnie stopnie na klatce schodowej. Nie miała czasu na gadki z jedną z zdesperowanych klientek Stowarzyszenia Kobiet Triumwiratu Sp. z o.o. – agencji dla rozwiedzionych kobiet, dla której pracowała - ale nie mogła tego zlekceważyć.

Pomaganie tym kobietom było jedyną rzeczą, którą robiła i która sprawiała, że czuła się dobrze. To karmiło jej dobroczynną część, dziewczyna była zdesperowana, by to wykorzystać. To dawało jej nadzieję, że była coś warta, gdzieś w głębi jej duszy. Nie

ważne jak bardzo była pobudzona, wdowa zawsze usypiała, gdy Trinity wchodziła do SKT.

A teraz... dobry boże, teraz musiała... musiała tam być. Blaine ją rozpraszał, a uratowanie Cherise znad przepaści na pewno powstrzyma jej złamane serce, uśpi wdowę jak nic innego na świecie.

Trinity mocno szarpnęła drzwi od wejścia do parkingu i rozpędzona mocno walnęła w twarda ścianę. Ścianę, która była ciepła i pachniała naprawdę ładnie. Ramię Blaine'a owinęło się wokół niej i przycisnęło ją do niego, aby powstrzymać przed upadkiem i w tej chwili wyczuła słaby zapach dymu.

- Wybierasz się gdzieś?

Spojrzała w górę i dostrzegła twarde rysy jego twarzy. Poczowała ciasny uścisk jego ramion. Mężczyzna był wielką mięśniową masą i jej gwałtowne wejście nawet go nie poruszyło, co spowodowało, że jej żołądek wykonał mały taniec. O kurde. Jej kobieca strona była w siódmym niebie. Czy istniała jakaś inna planeta, na której było więcej takich mężczyzn? Zastanowiła się, ponieważ ten tutaj w tej chwili nie był najlepszym rozwiązaniem dla niej.

- To zajmie dosłownie dziesięć minut i jeśli się tym nie zajmę, zwariuję.

Blaine zmrużył oczy.

- I tego chcielibyśmy uniknąć?

Trinity uniosła podbródek.

- Jestem czarną wdową. Domyśl się. – Jej bestia miłości znów zaczynała się wtrącać. A jakże. Blaine mógł mieć kilka niewygodnych cech, ale był twardym facetem, odpowiadającym kobiecym potrzebom na typowo biologicznym poziomie. Nie na tyle, by został zabity, ale Trinity przeczytała już tak wiele wskazówek w Cosmopolitanie, że kobiety potrafiły przekształcić seks w miłość tak samo, jak czekoladę w pełny, trzydaniowy posiłek.

Przykład numer jeden: Barry

Blaine pogłębił swoje groźne spojrzenie.

- Nie mamy na to czasu.

- Zaufaj mi, nie mamy czasu tego nie zrobić.

Uważnie patrzył jej w twarz, po czym przeklął i puścił ją.

- Idę z tobą.

Pokręciła głową. Żaden mężczyzna nie mógł przejść przez próg Stowarzyszenia od dnia ich otwarcia pięć lat temu.

- Och, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Blaine uniósł brwi.

- Albo idę z tobą, albo idziemy do mnie. Wybieraj.

- Jesteś niezdolny! To takie typowe dla faceta!

Uśmiechnął się wyraźnie zadowolony z jej stwierdzenia.

- Doceniam komplement, ale to niczego nie zmienia. Nie pozwolę ci zniknąć mi z oczu.

- Czy kiedykolwiek byłeś w towarzystwie kobiet, które nienawidzą mężczyzn?

Coś mrocznego błysnęło w jego oczach.

- O tak.

- Więc będziesz się czuł jak u siebie w domu.

Zacisnął zęby i dziewczyna wyczuła jego nagłe napięcie. Jego obawy. I pożałowała, że musi go tam zabrać. Dla jego własnego dobra powinien zostać.

Co było śmieszne.

Był wojownikiem na miłość boską.

Sam sobie mógł poradzić.

A potem pomyślała o kobietach z Towarzystwa i już nie była tego taka pewna...

- Chodźmy. – Blaine złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć za sobą.

- Mój samochód jest w drugą stronę...

- Weźmiemy mój. – Wskazał głową przed siebie i Trinity zobaczyła wielki, czarny motocykl zaparkowany przy krawężniku.

Trinity przystanęła.

- Nie mogę jechać na czymś takim.

Blaine się skrzywił.

- Dlaczego nie?

- Bo to jest... niebezpieczne. – To było najlepsze słowo, jakie przyszło jej do głowy. Nie chciała teraz ryzykować. Wolała wszelkie emocje trzymać ukryte głęboko wewnątrz,

jakby owinięte stalową siatką. Motocykl... był zbyt dziki. Zbyt ryzykowny. Zbyt namiętny. Zbyt śmiały w tym wszystkim.

- Jeżdżę na nim od ponad wieku. Jest dobry. – Ruszył do maszyny nie patrząc nawet czy kobieta idzie za nim. – Będę cię ochraniał.

- Nie. – Ale i tak już szła w jego kierunku. Musiała go dotknąć. Aby poczuć ten szczególny rodzaj wolności. Położyła dłoń na siodełku. Skóra była miękka, a jednocześnie twarda. Chrom był lśniący. Koła były nieskazitelnie czyste. To był ostateczny wyraz odwagi, by zawierzyć swoje istnienie tej maszynie, aż poczuła jak pasja i ogień sprawiły, że chciała eksplodować. Z powodu ryzyka i zagrożenia.

I to było wszystko, na co w tej chwili nie mogła sobie pozwolić.

Nie w tej chwili. Nie z pająkiem tak blisko przekroczenia granicy.

W tej chwili potrzebowała trzymać swoje emocje na wodzy. Chodziło o samokontrolę. Chodziło o udowodnienie, że może zarządzać swoim wewnętrznym apetytem i płomieniami namiętności. Chodziło o jechanie jej Subaru poniżej dozwolonej prędkości z zapiętymi pasami bezpieczeństwa.

Blaine przerzucił nogę przez siodełko i dosiadł motocykl, jakby był właścicielem jego duszy. Jakby samą swoją obecnością był w stanie kontrolować tego demona.

- Po prostu wskakuj. Ładny, co?

- Nie mogę na tym jechać.

- Jesteś moją przepustką do uwolnienia Christiana. – Wyciągnął do niej dłoń. – Zaufaj mi, będę o ciebie dbał. Nie ma szans, by przy mnie coś ci się stało.

- To nie o to chodzi. – Splotła ręce za plecami, powstrzymując chęć wskoczenia na motor. Już prawie mogła poczuć wiatr we włosach, zakosztować tej wolności, której nigdy nie próbowała. Nigdy.

Blaine przekręcił kluczyk, po czym wcisnął guzik startu. Silnik obudził się do życia i ryknął tak głośno, że zagłuszył myśli dziewczyny. Dotarł do jej klatki piersiowej sprawiając, że jej ciało wpadło w wibracje zmuszając do fizycznej reakcji z powodu władzy i wolności, jaką oferował. Mężczyzna nie przejmował się kaskiem. Nie przejmował się rykiem silnika. Tylko skinął na nią podbródkiem i skręcił kierownicą.

Kobieta zobaczyła determinację w jego oczach. Był mężczyzną, który nie zamierzał przegrać w wyścigu o życie Christiana. Nie brał tego nawet pod uwagę. Robił wszystko, co trzeba było i to z powodzeniem.

Chciałaby być kimś takim. Chciałaby być pewna, tak pewna, tego kim jest i czego chce. Żeby ponownie w sobie nie wątpić, nigdy nie bać się potwora w sobie. Chciała się rano obudzić z tym samym wyrazem twarzy, jaki Blaine miał teraz. Ale wiedziała, bez wątplenia, że nie mogła mieć wszystkiego tego, czego chciała.

A może myliła się w tej kwestii. Może walka o jej pasję była błędnym podejściem. Może właściwym wyborem było pozwolenie na zapłonienie jej wewnętrznego ognia.

Blaine uśmiechnął się zadowolony, co podpowiedziało jej, iż on wie, że ona zmieniła zdanie. Nawet kiedy podeszła do motoru, nawet kiedy przerzuciła nogę, by usiąść na siodelku tuż za nim, nawet kiedy owinęła ręce wokół jego umięśnionego brzucha, wiedziała, że używa logiki jako wymówki, by wskoczyć w wir i poczuć ogień, wybór o którym wiedziała, że był zły, niebezpieczny, jakby narkoman nie umiejący oprzeć się większej działce.

Blaine rozbujał motor, a ona klapnęła z hukiem na siedzenie. Wtedy odblokował podnóżki dla niej, żeby mogła oprzeć stopy.

- Zasada numer jeden: twoje stopy nigdy, przenigdy nie opuszczają drążków chyba, że ci o tym powiem. Bez pozwolenia nie wolno, nawet, kiedy stoimy. Twoje stopy wejdą mi w drogę i możemy się rozbić albo możesz poparzyć sobie całą nogę.

Jej serce przyspieszyło, ale zgodnie z instrukcjami położyła stopy na drążkach. Co robiła włączając na ten motor? To nie było do niej podobne. Było zbyt kuszące. Ale chciała chociaż raz poczuć, że żyje. Czy jazda na motorze mogła przyprawić ją o szal i spowodować morderstwo?

Mogła, bo nieco jej samokontroli gdzieś zniknęło. A co jeśli za bardzo polubi tę jazdę? Co jeśli będzie chciała zakosztować jej znowu? Co jeśli...

Mężczyzna odwrócił się do niej, żeby móc popatrzeć na nią.

- Zasada numer dwa: możesz swobodnie przytulić się do mnie i pozwolić swojemu ciału reagować na moje. Kiedy przechyłam się na zakrętach, ty musisz się rozluźnić i przechylić się razem ze mną. Łapiesz?

O facet, tego nie mogła zrobić. Zwolnić wszystkie swoje hamulce i oddać się w całości światu?

- Ja...

- Jeśli będziesz potrzebowała, żebyśmy się zatrzymali, dotknij mojego boku lewą ręką. W każdym innym przypadku trzymaj stopy na drążkach i pozwól, aby nasze ciała

współpracowały, a resztę pozostaw motorowi i przyśpieszeniu. – Złapał za jej kolana i przycisnął do swoich ud.

Ciepło zaczęło rozpalać wewnętrzną stronę jej nóg. Oraz świadomość jego siły. Było to wręcz intymne czucie go między nogami.

Uśmiechnął się do niej przez ramię.

- Nazwa tej gry to posłuszeństwo, Trinity.

Zesztywniała. „Posłuszeństwo” było brzydkim słowem w jej słowniku. „Posłuszeństwo” oznaczało poddanie się klątwie.

- Poddaj się motocyklowi i mnie.

- Nie mogę się poddać, niczemu...

Ożywił silnik ruchem prawego nadgarstka, zagłuszając jej protest. Ona gorączkowo uderzyła go w lewy bok, sygnalizując, żeby się zatrzymał, ale wszystko, co zrobił to podniósł w górę jedną brew.

Nie miała innego wyjścia jak przytulić twarz do jego pleców, gdy motor zaczął się toczyć. Owinięte ręce wokół jego pasa zacisnęła mocno, z całej siły. Cóż ona sobie myślała...

Nagle uświadomiła sobie, że z motoru wydobywają się głębokie wibracje, jakby pulsowanie basu, które docierało aż do jej wnętrza, przechodziło przez brzuch, przez nogi, przez uda, którymi dotykała Blaine'a.

A potem motor szarpnął do przodu i odjechał z piskiem opon. Zacisnęła swój uchwyt jeszcze bardziej i zobaczyła, że ziemia pod nią się porusza. Kiedy motor z rykiem podążał w dół ulicy chłodny wiatr powiał jej w twarz, szarpnął za włosy, a całe jej ciało zadrżało z mocą wibracji tysiąca koni mocy. Kobieta poczuła jak jej dusza budzi się do życia, w sposób, którego nie czuła nigdy wcześniej.

Podniosła twarz ku niebu, poczuła jak słońce rozgrzewa jej skórę mimo zimnego wiatru, czuła też ciepło ciała Blaine'a między swoimi udami. Zbliżyli się do zakrętu i pochylili się oboje wraz z motorem.

Spojrzała w dół, kiedy jej kolano minęło się na centymetry z chodnikiem. Jechali tak szybko, że asfalt był tylko rozmytą szarością. Następny zakręt i zaczęła się obawiać, że jej rzepka zaraz zmieni się w frisbee. Tak blisko całkowitego zniszczenia, taniec na krawędzi...

Mężczyzna wyprostował motocykl i ponownie pomknęli prosto. Z dala od niebezpieczeństwa. Ona często stała na krawędzi, ale nigdy tak naprawdę nie ryzykowała. Mogła poczuć całkowitą kontrolę Blaine'a nad maszyną, nad mocą pod nimi. Jeden zły ruch i motor mógł stać się instrumentem masakry i przyczynić się do utraty wszystkich marzeń. Ale przy prowadzeniu Blaine'a był narzędziem czystej i niezmałconej wolności.

Czy tak samo łatwo mógł kontrolować śmierć? By zmienić piekło w radość?

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy na powrót przycisnęła twarz do jego pleców. Ciepło jego ciała przenikało do niej przez dzinsy. Jej włosy lepiły się do jej policzków, koszulka niemilosiernie łomotała na wietrze, jakby materiał chciał oderwać się i uwolnić, aby swobodnie odfrunąć. Przytuliła się mocniej nagle przestraszona.

Blaine złapał jej prawy nadgarstek i wyciągnął rękę w górę, jakby chciał dosięgnąć słońca.

- Możesz puścić – krzyknął do niej przez ramię. – Spróbuj.

Pokręciła głową i mocno złapała za jego rękę.

Poczuła jak śmiech trzęsie jego klatką piersiową, a potem pochylił się nad kierownicą i motor wyrwał się do przodu, jak wypuszczony z klatki dziki kot. Czowała elastyczność mięśni mężczyzny, poczuła nagły impuls energii przechodzący przez jego ciało, jakby iskry przeskoczyły z jego skóry na jej, po czym skierował maszynę na autostradę i docisnął gaz.

A wszystko, co mogła zrobić, to mocno się trzymać.

ROZDZIAŁ 10

Blaine po cichu zawołał „jupi”, gdy sprowadził motor z autostrady. Cholera, chyba nigdy mu się to nie znudzi. Po ponad wieku życia w łańcuchach, jechanie motocyklem po autostradzie było czystą wolnością.

To było zajebiste.

Trinity przełożyła rękę pod jego ramieniem i wskazała przed siebie.

- Skręć teraz w prawo – krzyknęła.

Blaine spojrzał na jej dłoń. Drżała. Ze strachu czy z chłodu? Złapał tę dłoń i poczuł to. Była zimna jak lód. Czy aż tak zmarzła na autostradzie? On nawet nie zauważył zimna. Nagle uświadomił sobie, że całe jej ciało drży, a ona mocniej przyciska się do niego. Kurde. Od razu podkręcił temperaturę swojego ciała, po czym wypchnął żar na zewnątrz, i uśmiechnął się, kiedy poczuł, że jej ciało sztywnieje, a potem przytuliła się do niego. Jej uda ścisnęły jego biodra, a jej piersi przycisnęły się do jego pleców. Czuł jej żebra powiększające się przy każdym jej wdechu i była tak ciasno do niego przytulona, że wyczuł, kiedy dreszcze zmniejszyły swą intensywność.

Taka intymność była aż dziwna. Nieznana. Nigdy nie był blisko nikogo innego na tyle, by czuć jak ten oddycha. I nigdy nikt go nie dotykał w sposób, po którym nie musiał się koncentrować gdzie nastąpi następny atak. I nigdy też nie użył swojego ognia, by złagodzić czyjś ból. Nawet o tym nie pomyślał.

Ale dla Trinity zrobił to instynktownie.

I tak, jak myślał, to było dziwne.

Trinity westchnęła, kiedy opadła na niego i przytuliła policzek do jego pleców. Dreszcze minęły i mogła rozkoszować się elastycznością jego mięśni. Blaine mógł wyczuć, że się zrelaksowała i podobało mu się to. Podobało mu się również, że zaufała mu na tyle, by obniżyć swoje tarcze.

Zwolnił motorem jeszcze bardziej i postarał się delikatnie wyhamować za rogiem.

- Czerwone drzwi – krzyknęła. – Te po prawej.

Blaine spojrzał przed siebie i zaklął, kiedy zorientował się na co ona wskazuje.

Budynek miał duże okna, szerokie schody z metalową balustradą i pełno donic z kwiatami. Bluszcz wspinał się po murach. Po bokach czerwonych drzwi stały gliniane figurki łabędzi, a w samych drzwiach był witraż, prawie taki sam, jaki zrobili, gdy jeden z jego młodych podwładnych został tak poważnie ranny, że nie mógł skończyć swojego projektu. Nie zakończenie dzieła równało się większym torturom, więc Blaine pozostał na całą noc z Nigelem i Jarvisem próbując dowiedzieć się jak połączyć umiejętności haftowania z talentem do malowania, aby dokończyć witraż, który satysfakcjonowałby Agnelikę.

To miejsce było w całości babskie, te wszystkie kwiatki, figurki i w ogóle wszystko przypomniało mu o piekle, w którym próbowano pozbawić go jego męskości przez ostatnie półtora wieku.

W ich kierunku biegła kobieta. Miała na sobie dzinsy i kusy top...

Musiał złapać się motoru, bo zamarł w przerażeniu zanim zdał sobie sprawę, że to nie Angelika. I że nie wrócił do Kolonii.

- Blaine! – Krzyknęła Trinity i odsunęła się od niego.

Dopiero teraz zobaczył, że cały płonie.

- Kurwa!

Zgasił płomień, kiedy Trinity zeskoczyła z motoru. Potknęła się i wylądowała na tyłku na chodniku, po czym podniosła się na nogi. Jej koszulka z przodu zapaliła się, a ona gorączkowo uderzała w nią rękami próbując zgasić.

- Chodź tu. – Zerwał się z motoru i przyciągnął ją do siebie. Nie pytał o zgodę, po prostu złapał i zamknął nad nią swoje ramiona. Od razu skoncentrował się na odciągnięciu całego ognia od jej ciała, przyjmując go w siebie, jakby stos gazet leżących obok pojedynczej iskry.

Trinity ciągle stała przed nim, a on mógł wyczuć jak szybko bije jej serce, kiedy kołysał ją przytuloną do swojej piersi.

- Prawie odeszło – powiedział.

Trinity cofnęła się, a jej policzki wciąż były czerwone.

- Czy ty mnie właśnie podpałeś?

Skrzywił się.

- Tak jakby. Przepraszam za to. To było niezamierzone. – Co do cholery? Jedno spojrzenie na sobowtóra Angeliki i zaczynało mu odwalać? Ta laska nawet nie miała

takiego samego koloru włosów. Tia, to było coś. Czy on zmieniał się w przerażonego dzieciaka?

Miękł. Trinity sprawiała, że miękł. Cały czas miał brudne myśli odnośnie niej i to wszystko kompletnie wytrącało go z równowagi. Ale nigdy więcej takiego gówna. Zamierzał się od teraz pilnować. Wszystko to był czysty biznes.

Jej brwi podjechały ku górze.

- Straciłeś kontrolę?

Tia, na pewno przyznanie tego byłoby bardzo męskie.

- Byłem rozkojarzony. Ja...

Uśmiechnęła się.

- Miło mi wiedzieć, że nie jestem sama.

- Sama w czym?

- W traceniu kontroli.

Cały zeszywniał.

- Mam pełną kontrolę.

Uniosła brwi.

- Więc po co mnie podpałiłeś?

- Ja... – Kurwa. Gdzie były jego powody?

- Trinity! No chodź!

Oboje odwrócili się i Blaine zobaczył kobietę, którą pomylił z Angeliką jak macha do nich ze szczytu schodów. Teraz, kiedy jego mózg ponownie zaczął funkcjonować, zobaczył, że szatynka nie jest Wiedźmą, ale miała jej mroczną aurę, sprawiającą, że jego tatuaż zaczynał dymić. Czuł to za każdym razem, gdy balansował na granicy śmierci.

Trinity pomachała.

- Idziemy...

Złapał ją za rękę.

- Ona pracuje dla Śmierci.

Trinity spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Wiem. To moja przyjaciółka Reina.

Skrzywił się.

- Wiesz?

- Tak, ale dzisiaj ma wolne. Przecież nie zabija teraz nikogo...

- Ależ tak, mogę to wyczuć.

Trinity spojrzała na koleżankę i zbladła.

- Och boże, masz rację. Zaraz ktoś umrze. Reina!

Wyswobodziła się z uścisku Blaine'a i zaczęła biec w kierunku asystentki Śmierci. Czy ona była szalona? On kilkakrotnie negocjował ze Śmiercią, by ocalić dusze dzieciaków, którymi opiekowała się Angelika i ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował była wizyta u tego aroganckiego egomaniaka.

Musiałyby targować się teraz, gdyby Trinity udało się wplątać w coś, z czym nie umiałyby sobie poradzić? Zerwał się, aby pobiec za nią. Potrzebował jej i musiał zrobić wszystko, by utrzymać ją przy życiu.

Ale kiedy Trinity znikła w budynku, który był nazbyt podobny do Kolonii, jego tatuaż zaczął się palić na samą myśl, że on miał tam wejść. Do budynku pełnego kobiet, wliczając w to asystentkę Śmierci i Wybranę Wiedźmy. Któż mógł wiedzieć, co do cholery mógł tam znaleźć.

Był gotowy do walki. Ustawił na swojej skórze delikatny płomień, wyciągnął kilka niebieskich kulek z kieszeni i wszedł.

Blaine wbiegł przed główne wejście, potem wpadł w poślizg, gdy próbował się zatrzymać, bo zobaczył pięć kobiet próbujących się z nim zmierzyć. Zebrały się wokół zamkniętych drzwi, a ich twarze przestały być zmartwione i stały się wojownicze, gdy wszedł do holu. Oprócz Trinity, która tylko uniosła brew w klasycznej a-nie-mówiłam minie.

Pięć kobiet. W małej sali. Instynktownie postawił krok wstecz i zaczął obracać niebieskie kulki w prawej ręce. Obłoczek dymu uniósł się z jego piersi i poczuł gryzący zapach palącej się koszuli.

Wysoka rudowłosa kobieta o alabastrowej skórze odezwała się jako pierwsza.

- No cóż. To trochę nieoczekiwane.

Złośliwość losu, był tego pewien.

Trinity pomachała w jego kierunku.

- Wszyscy to jest Blaine Underhill. Pomaga mi w osobistej sprawie. Nie zwracajcie na niego uwagi. – Popatrzyła na niego jakby zatroskana o jego bezpieczeństwo, następnie odwróciła się do drzwi, przed którymi stała i zapukała. – Cherise, to ja. Otwórz drzwi, proszę.

Nie zwracajcie uwagi? Nie był zadowolony z tego polecenia, pomimo iż wszystkie kobiety nadal na niego patrzyły. Wysoka wyglądała na zaintrygowaną, trzy wyglądały jakby kanalizowały siły zła, aby go porazić, a laska Śmierci była rozkojarzona między patrzeniem na niego, a spoglądaniem co robi Trinity. Wyglądała na zafascynowaną, wściekłą i zmartwioną w tym samym czasie.

Dobra, tak więc może powinien podpytać Trinity odnośnie talentów tych kobiet zanim tutaj wszedł. Mogłaby mu się przydać wiedza, czy te kobiety były skłonne do zaatakowania go niczym przerośnięte pszczoły zabójcy, czy może po prostu patrzyły na niego w ciszy, knując w swych umysłach i wymyślając mu różne epitety, jak większość kobiet miała w zwyczaju.

Szkalowanie – nie ma problemu. Mógł to znieść. Ale jeśli choćby jedna przejdzie w tryb agresywnego robala – zamierzał się bronić.

Reina złapała Trinity za rękę nie spuszczać oczu z Blaine'a, jakby nie mogąc się zdecydować czy poprosić go do tańca, czy też może dźgnąć go tym, czym tam Śmierć ostatnio dobijał ludzi.

- Trinity? – Wyszeptała [sceniczny szept? Mógłby to ktoś powtórzyć? Sądzę, że ludzie w następnych pokojach jeszcze nie słyszeli]. – Co robisz z facetem takim jak on?

Facetem takim jak on? Założył ręce z tyłu. Pieprzyć to. Nie musiał przejmować się już dłużej tym głównym. Wszystko było z nim w porządku i wiedział o tym.

Trinity przewróciła oczami patrząc na Reinę.

- Nie musisz się go obawiać. On jest dla mnie dobrym rozwiązaniem. Później ci opowiem.

Dobrym rozwiązaniem? Pozostałym trzem kobietom posłał zadowolony z siebie uśmiech, ale one nadal patrzyły na niego jakby był kotem, który położył martwego szczura na ich nowym orientalnym dywaniku. Więc wrócił do beznamiętnego patrzenia przed siebie.

Cholera. Nie lubił tego. Nie powinien był tu przychodzić. To była babska strefa, a on zbyt dobrze wiedział, co wrogo nastawione kobiety są w stanie zrobić z mężczyzną i

jego genitaliami. Zrobił szybkie rozpoznanie pola bitwy. Trzy okna. Schody biegnące na północ. Sala komputerowa po prawej stronie. Orientalne dywany. Bardzo ładne. Ręczna robota. Wielki bukiet białych róż na stoliku w holu. Wyszywany krzyżykami gobelin na ścianie... jego wzrok wrócił do tego.

- Spieprzone są proporcje drzew – powiedział. – Jest zastosowany zły cień i przez to nie można uzyskać głębi... - Nagle uświadomił sobie, że ponownie patrzy na niego wszystkie kobiety, nawet Trinity. Dlaczego do cholery powiedział to na głos? Udało mu się zbyć je wzruszeniem ramionami. – Zrozumienie głębi pomaga mi trafić w cel z odległości mili – mruknął. – Kolory pomagają zdeterminować jak daleko znajduje się cel. Więc jestem w stanie zabić za pierwszym strzałem – dodał.

Ale one nadal patrzyły.

Kurwa. Czy planowały rzucić się na niego? On naprawdę nie chciał nikogo skrzywdzić. Nie kobietę.

Głośny płacz rozległ się echem z pokoju i wszyscy odwrócili się w kierunku drzwi.

Alleluja.

- O cholera. – Oczy Reiny były teraz czarne. – Coś właśnie umarło w tym pokoju.

- Cherise! Otwieraj! – Trinity zaklęła i zaczęła walić pięścią w drzwi. – Nie mamy klucza?

- Pokój jest chroniony magią od wewnątrz – powiedziała krótko obcięta brunetka. – Zrobiłam to po tym, jak wampir próbował zmienić swoją byłą podczas naszego środowego spotkania pod tytułem Kochamy Nasze Ciała. Cherise musiała widzieć jak zakładam zaklęcia i uaktywniła je dzisiaj sama.

Chronione magią? Blaine spojrzał na dziewczynę, ściskając swoje kulki z nieco większą siłą. Czarownica? Białej czy czarnej magii? Zmrużył spojrzenie, ale nic nie plamiło aury kobiety.

Ale to jeszcze o niczym nie przesądzało. Na aurze Angeliki też nie było żadnego świnstwa. Jakiś biedak został obdarzony tym jej syfem i ta kobieta mogła zrobić to samo.

Kobiety, które bawiły się magią nie były typem dziewczyn, przy których mu stawał.

- Dobra, więc zablokowałeś drzwi, a Cherise uaktywniła zaklęcia. – Trinity podniosła ręce i Blaine zobaczył jak próbuje powstrzymać napiętą atmosferę. – Czy

przynajmniej nałożyłaś jakieś zabezpieczenie, Lacey? Boczna furtka czy jak to się tam nazywa?

Lacey wzruszyła ramionami.

- Nie. Nigdy nie pomyślałam o tym, że mogę być na zewnątrz.

- Więc jak mamy tam wejść?

- Nie wejdziemy.

- Ale musimy jej pomóc! – Trinity była blada i Blaine wyczuł jej oczywistą potrzebę.

Po raz kolejny czarna wdowa zaczęła się interesować kimś, kto potrzebował kobiety. Trinity miała już tatę do uratowania, Wiedźmę do zbiccia i klątwę do pokonania, a do tego marnowała czas, by pomóc komuś jeszcze?

Tia, to było obciążające. Czy ona naprawdę musiała to robić? Ponieważ za każdym razem, kiedy to robiła to rujnowało jego plany bycia bezwzględny, dominującym i skupionym na jego celu. Ludzie, którzy poświęcali się, by ratować innych byli jego pieprzoną piętą achillesową.

Ostatnią rzeczą, jaką chciał zrobić, to angażować się w sprawy wrogo nastawionych kobiet, ale gdyby mógł pomóc komuś uratować kogoś innego... cholera nie mógł przejść obok obojętnie.

Westchnął.

- Ja mogę je otworzyć – mruknął.

Ale nikt nie zwrócił uwagi na jego komentarz.

- Byłabym w stanie zmienić się w mgłę i przeniknąć do pokoju – powiedziała Reina. – Ponieważ coś tam umarło mogłabym zrobić to zawodowo.

- Nie – powiedziała Lacey ta, która wzniosła zabezpieczenia. – Jest nieprzepuszczalne. Wampiry potrafią zmieniać się w mgłę, prawda? Więc zablokowałam możliwość wparowania tam.

Reina skrzywiła się.

- Cóż, to genialne. Jak mogłaś nie zostawić żadnego wejścia? Czy nie zdarzyła ci się nigdy urata kontroli nad systemem? Mam na myśli, że nie jesteś jedyną na świecie, która ma magiczne zdolności.

- Zejdz ze mnie, dziewczynko Śmierci – odparła Lacey. – Wytykanie sobie wad nie poprawi sytuacji.

Blaine się skrzywił. Czy żadna z tych kobiet nie umiała docenić daru wojownika w rozwiązywaniu problemów?

- Powiedziałem, że mogę je otworzyć.

Trinity obróciła się do drzwi i zaczęła się dobijać.

- Cherise! Otwórz drzwi!

Reina nadal spierała się Lacey, na temat tego, czy to rzeczywiście możliwe, aby zablokować mgłę przy pomocy magii, wysoka stała nachmurzona przy drzwiach, jakby chciała je wystraszyć, żeby się otworzyły, a dwie następne pobiegły do sali komputerowej i zaczęły gorączkowo przeszukiwać internet.

Dobra. Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę. Chciały biegać w kółko? Nie ma sprawy, niech dalej ignorują mężczyznę, który chciał pomóc. Pewnego dnia gdzieś indziej, jakaś kobieta, zda sobie sprawę, że ten mężczyzna ma swoją wartość, ale do tego czasu mogą sobie...

A potem dostrzegł twarz Trinity, kiedy dobijała się do drzwi. Jej skóra była popielata, ramiona sztywne, a ścięgna w szyi napięte. Przygryzła wargę i oparła czoło o drzwi, oczy jej lśniły, a pojedyncza łza spłynęła po policzku.

- Tak mi przykro, Cherise – szepnęła. – Tak mi przykro, że nie było mnie tu dla ciebie.

- Jasna cholera. – Momentalnie odkleił się od ściany i ruszył przez kobiety. Nawet nie starał się ich wyminąć, gdy wpadł między nie. Przepchnął się i złapał rękę Trinity, gdy znowu próbowała uderzyć w drzwi. – Zajmę się tym.

Spojrzała na niego i coś błysnęło na jej twarzy. Jakby ulga.

- Ok.

Przez chwilę jedyne, co mógł robić to chłonąć surową wdzięczność pojawiającą się na jej twarzy. Cholera, tak lubił wyraz całkowitej kapitulacji w jej oczach, sposób, w jaki zrzuciła ten problem na niego i zaufała, że on sobie z tym poradzi. Nie mógł sobie przypomnieć czy jakaś kobieta patrzyła na niego jakby był tym, czego szukała przez całe swoje życie, a nie jakimś zboczonym draniem, który musiał zostać ukarany. Trinity sprawiła, że poczuł się jak bohater, a on to uwielbiał.

Delikatnie ścisnął jej dłoń i odciągnął od drzwi. Po tym jak Trinity patrzyła na niego w ten sposób chciał zająć się tym tak, jak trzeba.

- Wszyscy odsunąć się – rozkazał.

Wepchnął swoje niebieskie kulki z powrotem do kieszeni, bo nie wiedział jak blisko drzwi była Cherise. A potem zapalił swój tatuaż i rozesał płomień po całej skórze, aż całe jego ciało stanęło w ogniu. Gorejący błękit rozlał się po powierzchni.

Po czym podszedł do drzwi i oparł na nich dłonie. Magiczna ochrona naparła na jego ręce. Był silny, potężny, ale nie poczuł żadnego bólu, gdy tego dotknął. To była biała, a nie czarna magia. Ale ponieważ wszystkie jego mutacje były wynikiem czarnej magii był mocny przeciwko takiemu rodzajowi. A przeciwko białej magii, jej biednej kuzynce? To tak, jakby zgasić zapalkę za pomocą tsunami. Powodzenia dla zapalki.

Słyszał jak kobiety za nim coś szepczą i poczuł napięcie na plecach. Instykt nakazał mu się odwrócić, ale tak, aby nie zwracać ich uwagi. Ha, ale był na to za twardy. Zamiast opieprzyć je skupił się na ogniu na jego dłoniach. Podgrzewał drewno aż zaczęło się palić, po czym wyczuł brzęczenie magicznych barier. Zmienił kolor swych płomieni z niebieskiego, dodając do niego kilka pasm bieli w celu dopasowania do rodzaju magii, jaka została użyta.

- Hasta la Vista, baby³. – Podniósł ręce, a następnie uderzył nimi o drzwi. Drewno natychmiast zostało spalone, a popiół zaczął fruwać między nimi. Blaine uśmiechnął się i cofnął. – Imponujące, co?

Trinity położyła dłoń na jego plecach z małym westchnieniem ulgi, a potem rzuciła się pędem przeciskając obok niego, nawet nie czekając aż popiół opadnie. Przyglądał się jak oddala się od niego, a plecy nadal paliły go po sposobie, w jaki go tam dotknęła. Ona mu nic nie powiedziała, ale jej dotyk... tia... on mówił wszystko.

Uśmiechnął się do innych kobiet, ale one tylko odepchnęły go tłocząc się, aby zajrzeć do środka pomieszczenia. Jego uśmiech wyblakł z powodu braku szacunku, a potem dostrzegł Trinity wyciągającą ręce w stronę celu. Widok dziewczyny, do której sięgnęła był dla niego całą nagrodą, jakiej potrzebował, więc splótł ręce na piersi i po prostu się przyglądał. Tak, on był za to odpowiedzialny, za umożliwienie jej wejścia. On był tym mężczyzną.

W rogu, pod obrazem przedstawiającym wspaniałych wojowników siedziała skulona młoda kobieta, z kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej. Jej głowa była

³ No chyba wszyscy znają ten tekst z „Terminatora”. Nawet nie będę próbować go przetłumaczyć.

pochyłona, jej oczy były zamknięte, a jej aura była błotnista, miks szkarłatu, brązu i czerni. Kobieta w złym, bardzo złym stanie emocjonalnym.

Nagle był strasznie zadowolony z tego, że Trinity zamierza jej pomóc. Mogła być kobietą, ale najwyraźniej była też ofiarą, a on miał to coś, by pomagać tym, którzy byli poniewierani przez kogoś innego.

Kiedy Trinity uklękła na dywaniku obok niej, szepcząc delikatne słowa otuchy, Blaine'a dopadły okrucieństwa wspomnień. Kobiety klęczącej obok niego. Będącej miłą. Jej rąk delikatnie głaszczących jego plecy? Jego matki...

Po czym to wspomnienie odeszło.

- Och dzięki bogu! – Serce Trinity zabiło mocniej, gdy głowa Cherise uniosła się. – Ty żyjesz.

Cherise uniosła białą, lnianą chusteczkę.

- Pan Ochotek właśnie umarł.

- Pan Ochotek? – Trinity spojrzała w dół i zobaczyła tęczową rybkę kołysaną przez kobietę na szmatce koloru kości słoniowej. – Twoja rybka? – Wszystko to z powodu rybki? Nie to, żeby nie lubiła łuskowatych mieszkańców wody, ale na miłość boską wszyscy myśleli, że to Cherise umiera.

Nagle, zbyt wyczerpana, by usiąść Trinity osunęła się na ścianę obok Cherise i położyła dłonie na jej kolanach. – Rybka – powtórzyła ze znużeniem. Jej tata był w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Miała Wiedźmę do zabicia, gorącego faceta do znienawidzenia, a była tutaj z powodu zdechłej ryby?

- Moja rybka. – Cherise oparła głowę o ścianę. – To koniec. Skończyło się. Nie wiem, co mam zrobić.

- Z czym? – Trinity spojrzała w górę, kiedy Reina i jej szefowa Elise Parsons weszły do sali konferencyjnej. Kasztanowe włosy Elise były spięte w ciasny kok, z resztą jak zawsze, a jej niebieskie oczy były zmartwione.

Elise otworzyła Stowarzyszenie pięć lat temu, po tym jak odeszła od uzależnionego od seksu męża [który niestety był uzależniony od seksu tylko z kobietami, z którymi nie był żonaty. Kobietami wszelkiego rodzaju... echem...]. Po orzeczeniu

rozvodu przez ludzi, którzy starali się przekonać ją, że to błąd zostawienie jedyne go mężczyzny, który był wystarczająco duży, by sprawić, że kobieta wysoka na sześć stóp i cztery cale, taka jak ona, mogłaby się czuć drobna i dziewczęca [no wiecie, te same pomocne dusze, które lubiły podkreślać, że jeśli go kopnie w tyłek to jedyny seks, jaki ją czeka to z zamawianymi przez Internet urządzeniami elektrycznymi], więc zdecydowała, że kobiety takie jak ona, które wzięły życie w swoje ręce potrzebowały przewodnika i stworzyła Stowarzyszenie. I tak, w piątkowy wieczór, raz w miesiącu były zajęcia z elektrycznych urządzeń. Nie było nic złego w samowystarczalnej miłości, gdy był nastrój.

Reina usiadła na pobliskim krześle, a Elise uklękła obok Trinity, jej długie nogi elegancko prezentowały się przy jej wąskiej, czarnej spódnicy.

- Twój przyjaciel wykonał dobrą robotę z drzwiami, Trinity. – Niewypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu, o to, co właściwie myślała sobie Trinity sprowadzając tu mężczyznę, ale Elise nie naciskała na wyjaśnienie. To było na później, gdy Cherise nie będzie już na krawędzi przepaści, z której chciała skakać.

A co do przyjaciela Trinity? To nie było dokładnie to słowo, jakim opisałyby Blaine'a. Bardziej pasowało coś jak: niesprawiedliwie przystojny, arogancki dupek, który zamierzał uratować jej duszę, albo sprawić, że imploduje.

Trinity zerknęła przez ramię i zobaczyła jak Blaine stoi w drzwiach. Miał dziwny wyraz twarzy, jakby był dezorientowany. Jakby po prostu widział coś, czego nie był pewien. Coś, co go niepokoiło. Zaczęła wstawać, by podejść do niego, aby zobaczyć co się stało.

Cherise wydała z siebie słaby jęk.

- To Damian.

- Twój narzeczony? – Trinity ostro spojrzała na Cherise i usiadła z powrotem. Damian był znacznie większym problemem niż Pan Ochotek. Jeśli to Damian był problemem, to Trinity była bardzo, ale to bardzo rada, że tu przyszła. – Mam na myśli twój ex-narzeczony?

Ostatnio jak o nim słyszała, Damian miał status „ex”, a oni wszyscy mieli nadzieję, że Cherise będzie wystarczająco silna, aby trzymać się z dala od niego zanim ją skrzywdzi.

Czasami wydawało się, że klientki Stowarzyszenia ustawicznie wracały do mężczyzn, którzy traktowali je tak źle, że Trinity niemalże żałowała, że nie może spuścić na nich swojej czarnej wdowy, tak na jedną noc, tak, aby poczuli co to strach.

Niemalże.

Cherise przytaknęła głową.

- Ostatniej nocy przyszedł do mnie. Był na polowaniu na lisy ze swoimi kolegami, a wiecie jacy on i jego zgraja są, kiedy robią te swoje wilkołacze rzeczy. Kobiety, picie i zwierzęta pasterskie.

- Nakarmienie go wielkim, surowym stekiem tuż przed samym wyjściem nie pomogło na jego potrzebę jedzenia owiec?

To było dość ciekawe doświadczenie, słuchanie rad tych wszystkich kobiet odnośnie tego, jak skutecznie randkować z wilkołakiem, ale rewizja żołądka Damiana i tak była z tego najlepszym wyborem. Zapewne jego futrzane fantazje u większości kobiet wywołałyby głośne „nie”, choć może nie wszystkich.

- To nic nie dawało. Ciągle miał wełnę między zębami. Nie mogłam się z nim kochać. Miał fragmenty kości i wełnę między swoimi siekaczami, wiecie?

Blaine podniósł brwi, a Trinity poczuła ciepło rozlewające się jej po policzkach. Jednym była otwarta dyskusja o seksie między dziewczynami, ale wydawała się być czymś zupełnie innym, gdy słuchał Blaine. Zwłaszcza, gdy nadal mogła odczuć jego silne ręce na jej nagim ciele, kiedy uratował ją przed Trollem porywaczem, sposób, w jaki jego dłonie ślizgały się po jej mokrej skórze... ehmmm...

- Tia, resztki owiec to główny zabójca dobrego nastroju – zgodziła się z nimi Trinity starając się skupić na rozmowie. Może randkowanie z wilkołakiem pomogłoby coś na jej mordercze skłonności? Zawsze miała awersję do facetów z owłosionymi plecami. A gość, który miał włosy na każdej części ciała mógł być dla niej idealny.

Ponownie spojrzała na Blaine'a. I tak jakby zaczęła się zastanawiać jak bardzo owłosiona jest jego klatka. Czy może jest gładki i ma tylko ciepłą skórę opinającą ładne mięśnie? Mogły tam jeszcze być kręcone, ciemne włosy, schodzące ścieżką w dół, w kierunku jego...

- Więc, tak czy inaczej, wykopałam go z łóżka – kontynuowała Cherise. – Był bardzo wkurzony i zaczął wyć o swojej zwierzęcej potrzebie seksu. Wiecie, całe to, że

chłopaki nie mogą bez tego żyć i takie tam. Że jak na dominującego samca przystało jest zaprogramowany, by roznosić nasienie i w ogóle.

- Tia. – Trinity musiała przyznać, że na niektórych poziomach nie brzmiało to aż tak źle. Posiadanie faceta, który nie byłby w stanie bez niej żyć? Prawdziwy związek z zaangażowaniem, więzią i nawet ze zbyt dużą ilością seksu? A co jeśli taki mężczyzna jak Blaine nie mógłby się obejść bez jej ciała? Te ramiona, bicepsy, jego męska szczeka? Przez cały długi dzień oboje nadzy i spoceni? Męskie twarde ciało owinięte wokół niej...

Reina kopnęła ją.

- Jak już gapisz się na niego... - wyszeptała. – To przynajmniej zamknij usta.

Trinity natychmiast odwróciła wzrok od paska jego dżinsów, który oplatał jego wąskie biodra i spróbowała skoncentrować się na słowach Cherise.

- Więc kiedy Damian zaczął rozrywać moją ulubioną poduszkę, jakby to miało zmusić mnie, bym go chciała, zwinęłam gazetę w rulon i walnęłam go w nos, jak radzili w tej nowej książce „Jak naprawić problem z psem” i czy to zadziałało? Nie, warknął na mnie, po czym pobiegł do mojego biurka i zaczął zjadać moje rybki!

Trinity nagle zrozumiała, o czym mówi Cherise. Kobieta była światowej sławy rybnym genetykiem, który przez osiem lat badań rozmnożył siedemnaście gatunków nowych ryb i miała pływające zwierzaki w całym domu, ale to te na biurku były szczególnie.

- Twoje ryby do badań? Te z nowej rasy, które dopiero rozmnażałaś?

- Tak! W jednej głupiej chwili Damian cofnął moją pracę o rok. Co za facet zjada twoje rybki, gdy nie chcesz się z nim przespać?

- Najwyraźniej wilkołak. – Reina podniosła się z krzesła, aby usiąść obok Cherise. – Mężczyźni, którzy zachowują się jak psy to jedno, ale faceci, którzy faktycznie są z psiej rodziny są bardzo trudni w trzymaniu w pomieszczeniach. Najlepiej trzymać ich na łańcuchu pod gwiazdami, kiedy ich aktualnie nie używasz.

Trinity uniosła brwi.

- Trzymać na łańcuchu? Czy aby nie nazbyt to okrutne? Mam na myśli, że on jest mężczyzną, czasami.

- Och moja słodka czarna wdowo, przykucie łańcuchem to jedna z radosnych przyjemności bycia w intymnym związku. – Reina pochyliła się i zniżyła głos. – Nigdy nie robiłaś nic z kajdankami?

Trinity przewróciła oczami.

- Żartujesz? Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebuję to bezbronny facet w moim pobliżu.

Reina uniosła brwi.

- A co z tobą skutą kajdankami?

- Ja? – Coś pulsowało wewnątrz jej brzucha na myśl o użyciu ich podczas seksu. Czy mogłaby się dobrze bawić i jednocześnie nie martwić o możliwe skrzywdzenie faceta? Spojrzała na Blaine'a, jego oczy były prawie czarne, a jego dżinsy jakby nieco ciaśniejsze. – Nigdy nie pomyślałam o byciu skutą kajdankami – mruknęła. – Ale mogę dostrzec korzyści tego.

- Amen siostro!

Jedna z brwi Blaine'a podjechała ku górze, a jego oczy stały się nawet czarniejsze.

- Halo! – Cherise pomachała przed nią rękę i Trinity oderwała wzrok od mężczyzny. Wielkie nieba, czy to był jej problem?

- Przepraszam Cherise. – Ale nadal mogła wyczuć na sobie wzrok Blaine'a i walczyła z pokusą, żeby na niego spojrzeć. Ale jej koszulka nagle zaczęła drapać, a jej biustonosz stał się za ciasny.

- Teraz rozmawiamy tu o mnie, dziękuję bardzo za uwagę. – Kobieta spojrzała na Reinę. – Nie mogę uwierzyć, że każecie mi skuć Damiana łańcuchami, jak jakiegoś huskiego.

- Nigdy nie umawiałam się z wilkołakami, więc nigdy nie byłam w podobnej sytuacji – powiedziała Reina. – Ale gdyby tak było, a on zacząłby świrować, rzuciłabym mu w twarz, że potraktuję go jak psa, skoro tak chce się zachowywać.

- Teraz już nieco na to za późno. – Cherise podniosła chusteczkę z Panem Ochotkiem. – Niedawno dostałam ofertę, aby sprzedać go za milion dolarów. Byłam w połowie negocjacji, kiedy Damian go zagryzł. On go zeżarł!

- Cherise. – Trinity wzięła jej dłoń i ścisnęła delikatnie. – Musisz zacząć naprawdę poważnie myśleć czy ten mężczyzna jest dla ciebie odpowiedni. Mam na myśli, że pożeranie wyników twoich badań nie jest najlepszą sprawą, niezależnie od formy, w jakiej był, kiedy to robił.

Łzy wypełniły oczy Cherise.

- Wiem, ale on jest taki sodki, kiedy robi do mnie te swoje szczenięce oczka i macha swoim naprawdę ładnym tyłkiem...

- Cherise – wreszcie odezwała się Elise. Zawsze najpierw pozwałała, aby jej podwładni zajmowali się klientami. – Spotkanie się z niewłaściwym mężczyzną to same kłopoty. Nie możemy być jak Trinity i zacząć zabijać ich wszystkich, gdy tylko nas skrzywdzą...

Trinity zesztywniała.

- Nie chciałam zabić Barrego...

Elise machnęła ręką przerywając jej.

- Jesteś wspaniałym przykładem przejęcia kontroli. Wszyscy cię za to podziwiają.

Żołądek Trinity ścisnął się. Przy Barrym była tak daleka od przejęcia kontroli jak tylko mogła być. On był sprawcą tego, że totalnie straciła kontrolę.

Elise zwróciła się do Cherise.

- Jeśli Trinity może być wystarczająco silna, by zabić mężczyznę, którego kocha, z pewnością ty znajdziesz w sobie na tyle siły, by wyprowadzić pieska na spacer. Przynajmniej zadbać o to, by dostawał się do środka w ludzkiej postaci.

Trinity potrząsnęła głową.

- Mówiłam ci, że nie zabiłam Barrego celowo...

Elise posłała jej ostre spojrzenie.

- Postaraj się być pomocna.

Trinity zamknęła buzię. Tia, zapomniała, że dla Elise, Trinity była świetnym przykładem w Stowarzyszeniu na to, jak dobrze można się pozbierać. Elise oczywiście znała prawdę o klątwie, ale miała to gdzieś. Wierzyła, że jej zadaniem było pomaganie kobietom, które przyszły do niej z prośbą o pomoc, z poradzeniem sobie z wampirami, wilkołakami, inkubami, oraz innymi bestialskimi mężczyznami, którzy rujnowali im życia. Przy czym używała Trinity jako przykładu dla zobrazowania wydostania się z toksycznego związku tak, jak ona to zrobiła. Jeśli Trinity to się nie podobało, mogła przeboleć swoją bardziej-niż-świętą postawę i pogodzić się z byciem kłamczuchą dla większego dobra.

Dla Trinity naginanie prawdy w celu pomagania innym było warte winy, gdy kłamała na temat swojej przeszłości i Elise wiedziała o tym za dobrze.

Cherise westchnęła.

- Ale ja kocham Damiana.

- Jesteś dziewczyną z miasta, która woskuje całe swoje ciało oprócz brwi, bo nie lubi owłosienia. Nie pasujesz do faceta, który zrzuca sierść i musi wędrować co noc przez dwadzieścia mil, aby zapolować. – Trinity położyła dłoń na ramieniu Cherise. – Damian próbuje być mężczyzną, jakim ty chciałabyś, żeby był. Ale on jest wilkołakiem, a nie pekińczykiem. On potrzebuje swojej wolności, a jeśli ty go nie puścisz, będzie ci niszczył meble aż może zniszczyć ciebie.

Cherise pochyliła się do przodu z błyszczącymi oczami.

- Ale ja lubię tę część – wyszeptała. – Fakt, że mógłby podrapać lub pogryźć mnie któregoś dnia. Tak jakby lubię zagrożenie.

- Cóż, to proste – powiedziała Reina. – Jest wiele mężczyzn, którzy będą całe od zabicia cię, którzy jednak będą umieli poruszać się wśród porcelany i nie narobią bałaganu w domu. Facetów, którzy się nie lenią.

Cherise spojrzała na nią specyficznie.

- Na przykład kto? Zły chłopiec z gangu motocyklowego? To takie banalne.

Trinity nic nie mogła na to poradzić, ale spojrzała na Blaine'a. Opierał się plecami o ścianę, ręce miał skrzyżowane na piersi i studiował gobelin z wyszytym aniołem. Ze swoimi ciemnymi włosami, wielką sylwetką, jego motorem i tą sprawą z ogniem... był złym chłopcem całą gębą. Tia, doceniała atrakcyjność facetów, którzy byli trochę niebezpieczni...

- A co z demonami? – Zasugerowała Reina. – One nie są owłosione.

Cherise przewróciła oczami.

- Śmierdzą siarką, kiedy się przemieniają. Ohyda.

- Czarnoksiężnicy?

Blaine tak nagle przesunął się do drzwi, że wszystkie trzy kobiety odwróciły się i spojrzały na niego.

Skrzywił się.

- Czarnoksiężnicy podobnie jak Wiedźmy pozostawiają wiele do życzenia – mruknął.

- Zgadza się. – Cherise pokręciła głową. – Jest coś zniewieściałego w Czarnoksiężnikach. A ja potrzebuję prawdziwego mężczyzny.

- A co byś powiedziała na umarlaka? – Podsunęła Elise.

Cherise zmarszczyła nos.

- Rozumiem, że martwy facet nie może stwarzać problemów, ale nekrofilia nie jest moją pasją.

- Miałam na myśli wampira – powiedziała Elise. – Kwestowałam dla cmentarza Woldsmith i spotkałam tam przynajmniej siedmiu wampirów. Wszyscy nie mieli ani jednego włosa i nosili garnitury od znamienitych projektantów. Nie mieli ogonów, a na sobie wyłącznie jedwab. Żadnej wełny.

Cherise zmarszczyła brwi.

- Mam awersję do krwi.

- Może po prostu nie widziałaś krwi we właściwej sytuacji? – Spytała Elise. – Jest coś bardzo podniecającego w dwóch kłutych otworkach po wewnętrznej stronie uda. Wiesz jak oni liżą, żeby się zrosło i w ogóle... a potem ich języki zaczynają wędrować...

Oczy Cherise rozszerzyły się.

- Och, nie pomyślałam o tym.

Trinity pomyślała o jeździe na motorze z Blaine’em. O sposobie, w jaki jej uda były owinięte wokół jego bioder... o czuciu go między swoimi nogami... głębokich wibracjach silnika... o sposobie, w jaki jego dłoń zacisnęła się na jej udzie...

Spojrzała na niego i dostrzegła, że przyglądał się jej. Jego oczy były ciemne, a wyraz jego twarzy nieodgadniony. Ale powolna spirala dymu zaczynała unosić się nad jego piersią. Och, łał.

- Może nadszedł czas, by się rozwinąć – powiedziała Reina. – Wampiry mogą rozerwać ci gardło, ale są zbyt eleganckie, by zjeść twoje rybki albo by zepsuć ci poduszki.

- To wcale nie brzmi dobrze. – Cherise skinęła głową i usiadła. – Dobra, myślę, że warto przynajmniej spróbować. – Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. – Mogę to zrobić, prawda? Znaczący odejść od wilkołaków?

- Wiem, że możesz. – Trinity uśmiechnęła się do niej, starając się nie patrzeć w kierunku Blaine’a, ale nadal mogła wyczuć, że się na nią gapi. – W końcu znajdziesz odpowiedniego faceta. Tylko musisz być cierpliwa.

- I schować rybki – dodała Reina.

- Tak zrobię. – Cherise uniosła ręce i przytuliła Trinity. – Bardzo dziękuję, że przyjechałaś – wyszeptowała. – Nie wiedziałam co robić.

Trinity uśmiechnęła się. To właśnie dlatego tu pracowała. Ponieważ nie istniało nic lepszego niż uczucie, gdy pomogło się komuś odnaleźć drogę do prawdziwej miłości. Mogła pośrednio żyć przez te kobiety i dobrze się czuła pomagając im. Tak, było jej źle, gdy chwalono ją za jej przeszłość, ale w tym samym czasie, jeśli przez to mogła pomóc choć jednej kobiecie, to przestawała nienawidzić tego czym była i co zrobiła.

- Oczywiście zawsze przyjadę. Wiesz, że to zrobię.

Cherise postawiła papierową torebkę na kolanach Trinity.

- Zatrzymaj to. Miałam zamiar zrobić to samo co ty, ale teraz myślę, że poradzę sobie bez tego.

Trinity wzięła torebkę i zajrzała do środka. Był tam pistolet. Krew w niej zamarzła.

- Cherise...

- Wiedziałam, że zrozumiesz – powiedziała Cherise. – Nikt tu nie wie lepiej niż ty, co to znaczy chcieć zabić mężczyznę, którego się kocha, ale ja wiem, że ty znasz to uczucie. – Objęła ją. – Dziękuję za wszystko. – Uśmiechnęła się. – Wiem, że mogę... - Nagle zamarła, gdy spojrzała przez ramię Trinity.

- Na wszystko co włochate i ma kły, kto to jest?

- Facet ogień. – Trinity zeszywniała, nie spodobał jej się sposób, w jaki Cherise patrzyła w kierunku, gdzie stał Blaine, jakby chciała zatańczyć z nim, nago. – On jest ze mną. – Wyrzuciła z siebie, po czym skrzywiła się, gdy dostrzegła, że Reina uniosła brwi. Ups, to zabrzmiało odrobinę zaborczo, prawda? – To znaczy...

- Nie, nie on. – Cherise wskazała kogoś innego. – On.

Reina popatrzyła za Trinity, a jej oczy rozszerzyły się.

- O cholera, on wrócił.

- On? Kto? – Trinity poczuła zapach rozkładających się bananów i odwróciła się właśnie wtedy, gdy Augustus wchodził przez drzwi. Coś różowego błysnęło w jego dłoni, a następnie sześcioramienna gwiazdka popędziła w kierunku jej twarzy.

Nie miała czasu na unik. A on chciał zrobić z niej proch.

ROZDZIAŁ 11

Blaine nie miał pojęcia kim jest stary piernik, który właśnie wparował przez drzwi do tego babińca, i nigdy wcześniej nie widział latającej landrynkowej gwiazdki, ale zajęło mu mniej niż sekundę zrozumienie, że bilet do wolności Christiana miał poważne kłopoty.

- Padnij!

Wyrzucił w gwiazdkę pomarańczową kulę ognia i zapalił tę rzecz, ale mimo to nadal leciała w stronę Trinity. Nie było czasu, by spróbować innego koloru. Wyskoczył w powietrze i wylądował między gwiazdką, a Trinity, akurat w sam raz, by dostać słaśnym przedmiotem prosto w klatę.

Natychmiast poczuł oślepiający ból i upadł na kolana zanim miał szansę oderwać to od siebie.

- Blaine! – Trinity podniosła się na nogi i podbiegła do niego.

- Nie dotykaj tego! – Reina złapała dziewczynę, gdy ta już sięgała do przedmiotu.
– To może zrobić ci krzywdę i nie zrobisz nic dobrego, kiedy zostaniesz pyłem.

Blaine spojrzał w dół i zobaczył, że jego pierś staje się różowa. Nigdy nie myślał o różu jako o środku powodującym ból. Wiedźma pokochałaby tę zabawkę...

Agonia przeszła przez jego wnętrze, aż zwinął się z bólu. Pieprzyć to. Nie chciał dać się pokonać jakiejś babskiej, kolorowej broni. Nawet Wiedźma miała na tyle szacunku, by używać broni w męskich, ciemnych kolorach.

- Puść mnie! – Krzyczała Trinity walcząc, aby dostać się do niego, ale nie to sprawiło, że poczuł, iż robi się wewnątrz miękki.

A potem zobaczył jak podstarzały napastnik ponownie sięga do kieszeni i błysk różu mignął mu znad krawędzi. Chciał użyć drugiej? Niedoczekanie pastelowy gogusiu.

- Schowaj się za mną! – Rozkazał.

Trinity odwróciła się i dostrzegła to, na co on patrzył, krzyknęła, gdy zobaczyła drugą gwiazdkę, a następnie zanurkowała za Blaine'a. Ponownie ufając, iż będzie w stanie zająć się jej problemami.

W sumie mógł do tego przywyknąć.

Blaine natychmiast wzniecił na sobie ogień, a także wysłał płomienie w głąb swojego ciała, tak samo jak wtedy, gdy czyścił organizm z trującego gazu po demonosmokopsach. Zacisnął zęby z bólu, ale czuł, że jego ciało nadal słabnie. Najwyraźniej oczyszczający ogień nie był najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji. Uwaga dla siebie: różowy = złe wieści dla mężczyzny.

Zaczął walczyć, mocniej podgrzewając płomienie, aż stały się białe z gorąca i w końcu ból w klatce piersiowej przerodził się z lodowatego odrętwienia w piekące oparzenie, kiedy jego narządy wewnętrzne stanęły w płomieniach. Ale dzięki temu poczuł jak jego mięśnie wracają do życia. Wracał do gry!

Napastnik wyjął drugą gwiazdkę, a Blaine skoczył na nogi. Strzelił białą kulą ognia, a potem zieloną, ale nic to nie dało. Bydlak nadal stał na nogach, więc Blaine podbiegł do niego i przyparł do muru. Tynk posypał się ze ściany, kiedy mężczyźni walczyli o przejęcie kontroli nad tą spiczastą rzeczą.

Trwało to dłużej niż przewidział, a jego nadgarstek został pocięty, ale w końcu Blaine'owi udało się unieruchomić faceta z twarzą w podłodze. Usiadł na tym kolesiu i wykręcił mu łokcie pod swoimi kolanami, gwiazdka wypadła mu z ręki i upadła niewinnie obok twarzy pokonanego.

- Mam wujaszka.

Trinity wyjrzała zza stołu.

- Trzymasz go?

- Jasne. – Blaine poczuł jak rośnie ciśnienie pod nim i zrozumiał, że facet zaczął gromadzić jakiegoś rodzaju energię. Nie miał pojęcia, co może się stać, kiedy gość wybuchnie, ale nie zamierzał ryzykować życia Trinity i nie miał czasu na eksperymentowanie, jaki kolor mógłby go unieszkodliwić, jeśli w ogóle jakiś. – Biegnij do motoru – rozkazał. – Wyjeżdżamy.

- Nie. Jeszcze nie. – Trinity podbiegła i uklękła obok więźnia Blaine'a.

Czy kobiety miały w ogóle jakąś logikę? Tia, w prawdzie teraz trzymał tego faceta, ale coś się w nim gotowało i na pewno nie wykiełkują z tego pierwiosnki i bratki. Świetnie, że tak ufała w jego zdolności do pokonywania złych kolesi, ale sam do końca nie wiedział z czym ma tutaj do czynienia.

- Wracaj!

Trinity zignorowała Blaine'a i popatrzyła w dół na schwytanego.

- Dlaczego przyszedłeś po mnie, Augustusie?

Koleś nieudolnie przekręcił głowę.

- Miałem się dowiedzieć, w jaki sposób przekonałaś Triumwirat, aby zbyli mnie, jeśli chodzi o twojego ojca w zamian za serce tego potwora...

Trinity pokręciła głową.

- Nie. Nie. Nie namówiłam ich do niczego. To oni mnie to zaproponowali!

- Ale... – kontynuował Augustus. – Ale ja nigdy nie musiałem oddać mojej zdobyczy i teraz też nie zamierzam. Dla ciebie jedynym sposobem, żeby zerwać kontakt jest umrzeć i tak właśnie się stanie.

Trinity zbladła.

- Och, to naprawdę nie to, co miałam nadzieję usłyszeć.

Blaine docisnął kolanem nerki faceta, ale zabójca tylko uśmiechnął się, cienkim, bezczelnym uśmieszkiem.

- Nie uda ci się dorwać potwora do niedzieli, Trinity Harpswell. Ja nigdy nie przegrywam.

- Cóż, jeśli to nie melodramat... – Blaine poczuł jak jego ciało zaczyna swędzieć w miejscach, gdzie dotykało więźnia. Fantastycznie. Czarna magia. I rosła dość szybko. Czym do cholery był ten facio? – Dobra, stary. Chyba czas, żeby się ciebie pozbyć...

- Nie! – Trinity złapała rękę Blaine'a, kiedy już miał odpalić kilka iskier. – Nie zabijaj go.

Blaine zagapił się na nią.

- Żartujesz? Polował na ciebie, żeby cię zabić i w dodatku jest jakimś poważnym zagrożeniem. Nie zamierzam czekać z założonymi rękami aż skończy to, co też tam sobie zaplanował i to, w co gra.

- Nie! Nie można tak po prostu zabijać ludzi. – Zerwała się na równe nogi. – Zdażymy zająć się potworem zanim Augustus mnie znajdzie. A wtedy się to dobrze skończy.

Dłonie Blaine'a zaczęły pulsować w miejscach, gdzie dotykał tego skurczybyka i nawet bez patrzenia na nie wiedział, że pojawiło się w nich miliony mikroskopijnych dziurek, przez które zaczynała sączyć się krew. Właśnie w taki sposób jego ciało zawsze reagowało na czarną magię.

- Nie chcę mieć z nim więcej do czynienia...

- Więc chodź! – Trinity zaczęła wycofywać się w stronę drzwi. – No chodź, Blaine. Nie mamy wiele czasu.

Jakby istniała jakakolwiek szansa, że odejdzie pozostawiając tego faceta przy życiu. Blaine zignorował ją i wysłał sprawdzającą iskrę przez ciało więźnia. Koleś zadrżał, a następnie jego magia zintensyfikowała się. Sukinsyn. Kanalia właśnie zapuściła korzenie czarnej magii do ognia Blaine'a i zaczęła się nim karmić. To była zła wiadomość. Nawet Angelika nie była w stanie karmić się na nim. Czym był ten gość? Blaine nie wiedział, ale zdawał sobie sprawę z jednej rzeczy: każda próba użycia na facecie ognia sprawiała, że ten był coraz silniejszy. Co oznaczało, że nie mógł usmażyć tego dziada w najbliższym czasie bez przeprowadzenia poważnych badań na temat poradzenia sobie z nim. Musiał skonsultować się ze swoim zespołem na temat ustalenia, z czym tu walczą i musiał zrobić to szybko.

Spojrzał na Trinity, która zatrzymała się w progu.

- Biegnij do motoru. Już.

- Ale co z Augustusem? On będzie nas ścigał. Możesz go związać czy coś?

- Związać go? – Blaine zabrzmiał jak echo. – To go nie powstrzyma... – A może... mógł zrobić coś tak dobrego, jak ta myśl? Jeśli Augustus mógł wzmacniać się na czarnej magii Blaine'a, może Blaine mógł wykorzystać to w ten sam sposób. Pozbawić Augustusa magii zasysając ją we własne ciało, w sposób, w jaki zassał ogień, kiedy niechcący podpalił Trinity. Nie było pewności czy Blaine stanie się przez to silniejszy, jak to się działo z Augustusem, ale i tak nie chciał pożywiać się na tym gościu. On po prostu chciał go osłabić na tyle, by mogli zacząć uciekać.

Tia, spodobał mu się ten pomysł. Przecież wchłonięcie w siebie niewielkiej porcji czarnej magii nie mogło być gorsze niż radocha, jaką miał z Angeliką, prawda?

- No to jazda. – Mruknął kładąc ręce na głowie sukinsyna i otworzył się na truciznę, którą wlewano w niego przez całe życie.

Trinity straciła oddech, kiedy skóra Blaine'a stała się popielata, a jego oczy wyróciły się białkami. Ścisnął głowę Augustusa, a powietrze wokół nich wypełniał mętny, zielony dym. Augustus wśliznął się pod Blaine'a, ale mężczyzna trzymał go z brutalną siłą.

- Blaine?

Potrząsnął głową, a mięśnie jego ramion rozluźniły się. Ciało Augustusa wstrząsnęło konwulsje, po czym głośno jęknął, a następnie stał się wiotki. Blaine uwolnił głowę faceta, a następnie oparł się na rękach na podłodze. Jego skóra była niezwykle szara, a jego włosy tliły się.

- Blaine?

- Nic mi nie jest. – Podskoczył i stanął na nogi. – Chodźmy.

- Augustus nie jest martwy. On się wkrótce pozbiera. – Podbiegła z informacją Reina. – To będzie niezwykle zła wiadomość dla was, jeśli będzie was ścigał ze względu na osobistą wendettę.

- Wiem. – Trinity podtrzymała Blaine'a za ramię, kiedy się potknął. – Reina pomóż mi wynieść Blaine'a na zewnątrz.

Reina złapała drugie ramię wojownika i zaczęła mu pomagać dostać się do drzwi. Po chwili ponownie się potknął, a one musiały walczyć, by utrzymać go w pionowej pozycji.

- Cholera, dziewczyno, on jest cięższy niż twój ojciec. O co chodzi w dźwiganiu przerośniętego wojownika, co?

- Nic mi nie jest. – Wymamrotał Blaine. Ale jego oczy były zamknięte, a jego mięśnie drżały.

- Pomogę wam. – Podbiegła do nich Elise i przewiesiła sobie rękę Blaine'a przez ramię. Była tak wysoka, że łatwiej jej było go wspierać. – Co się dzieje, Trinity? Jak mogę ci pomóc?

- Nic. Po prostu muszę...

- Halo! – Wesoły głos Cherise wypełnił pokój. Trinity dostrzegła przez ramię, jak Cherise uklękła obok Augustusa i poklepała go po ramieniu. – Przepraszam pana. Nic panu nie jest?

- Na miłość boską, Cherise – powiedziała Trinity. – Nawet wilkołak jest lepszy niż Augustus.

- Czy ty widziałaś, co on zrobił twojemu facetowi? To był bardzo imponujące. – Cherise poklepała go po policzku. – Po prostu postaram się upewnić, że obudzi się w dobrej formie.

- Cherise...

- Na miłość boską, Trinity. – Nie wytrzymała Reina. – Przestań próbować uratować samą siebie przez pomaganie wszystkim innym. Zostaw Cherise jej własne złe wybory. Musisz się stąd wydostać!

Blaine wycofał się z ich ramion.

- Mogę iść samodzielnie. – Parsknął i szybko zatoczył się na ścianę. – Cholera.

- Przestań zgrywać bohatera – powiedziała Trinity. – Chodźmy.

- Ale ja lubię być bohaterem – mruknął.

- Oczywiście, że lubisz – powiedziała Reina. – Przecież jesteś facetem. Oni ciągle zgrywają bohaterów. – Spojrzała na Trinity, kiedy podprowadziły go do krawężnika. – Więc, czy zamierzasz mi powiedzieć gdzie go zabierasz i dlaczego w imię Śmierci teraz tak ryzykujesz?

- To nie jest ryzykowne. On jest palantem. Nie ma mowy żebym go polubiła. – Razem we trzy posadziły go na motorze, a jemu udało się przerzucić nogę nad siedzeniem.

- Pieprzyć to – mruknął Blaine. – Jestem boski. – Próbował złapać kierownicę, ale nie trafił.

Trinity ustawiła jego ręce na manetkach.

Złapał je i opuścił głowę do przodu jakby miał zamiar się zdrzemnąć.

- Potrzebuję go – powiedziała Trinity. – On ma zamiar zabić dla mnie kameleona.

Reina uniosła brwi.

- W zamian za co?

- Odrobinę pomocy przy pewnym projekcie.

- Co to za pomoc? Ten facet nie dba o ciebie. On...

- Panuję nad sytuacją – przerwała jej Trinity. – Zaufaj mi.

Reina westchnęła.

- Spójrz na niego, Trin. On nawet nie może samodzielnie usiedzieć, nie mówiąc już o zapewnieniu ci bezpieczeństwa...

Dym zaczął się wydostawać z piersi Blaine'a, po czym podniósł głowę. Jakieś małe płomyczki tańczyły w jego oczach. Iskry pokazały się na jego ramionach i Trinity wyczuła płonąca w nim siłę.

- Nic mi nie jest – powiedział, a jego głos był zdecydowanie mocniejszy. – Jedźmy.

- Och, halo. – Usłyszeli głos Cherise przez otwarte drzwi. – Mam na imię Cherise. Chciałbyś jakiejś kawy, żeby pomogła ci stanąć na nogi?

Trinity wymieniła nerwowe spojrzenie z Reimą. Augustus zaczynał się budzić.

- Jedźcie. – Reima klepnęła ją w plecy. – Później opowiesz mi szczegóły. – Spojrzała na Blaine'a. – A ty... trzymaj motor prosto, dobra? To moją najlepszą przyjaciółkę masz za sobą.

Mężczyzna posłał jej ostre spojrzenie.

- Będę o nią dbał.

Oczy Reiny rozszerzyły się, po czym się uśmiechnęła.

- Tia, założę się, że będziesz, prawda?

Trinity wskoczyła na motor za Blaine'a i objęła go w pasie. Jego skóra była gorąca, parzyła nawet przez ubranie, coś jakby miał gorączkę. Dziewczyna zawahała się.

- Czy zamierzasz znowu mnie podpalić?

- Nie. – Motor ryknął i zaczął żyć, a mężczyzna się nie wahał.

On po prostu przekręcił prawą manetkę i Trinity musiała się przytrzymać, aby nie ześlizgnąć się, gdy motor porwał do przodu. Maszyna zaczęła wibrować między jej nogami, a włosy tańczyły na wietrze, gdy pognali ulicą.

Dokąd?

I czy to będzie na tyle daleko, że dadzą radę uciec od Augustusa?

To była taka zła wiadomość. Nie mogli czekać do niedzieli. Zostały im jedynie godziny. Minuty. Sekundy. Aż Augustus ponownie ich znajdzie. Potwór musiał umrzeć. I to szybko. Ale kiedy dreszcz przeszedł przez Blaine'a i motor ponownie ruszył, Trinity wiedziała, że znajdowali się w wielkich tarapatkach.

Angelika była kompletnie przerażona tym, że Napoleon wygląda dokładnie tak, jak wtedy, kiedy widziała go po raz ostatni. Jak to możliwe, że trzy wieki bycia amoralnym kobieciarzem, magiem czarnej magii i olewusem nie przyprawiły tego gościa o sflaczały tyłek i podwójny podbródek?

Ale nie, on wciąż był wysoki [nawet wyższy? Teraz miał prawie sześć i pół stopy], miał umięśnione ciało i wszystkie swoje włosy. Miał na sobie garnitur, chyba nawet droższy niż jego wnuk, a jego oczy nadal były intensywnie niebieskie i nadal miał te swoje arystokratyczne rysy twarzy.

Na widok mężczyzny, którego kochała tak głęboko i tak długo, coś w jej środku poruszyło się, coś, czego nie czuła od dnia, w którym wszedł do siłowni, popatrzył wprost na nią i powiedział swoim głębokim, dźwięcznym głosem, że przyszedł po nią. To była ta niezdefiniowana iskra, która sprawiła, że poczuła się kobietą, najbardziej seksowną istotą na ziemi.

Błysnął swoimi olśniewająco białymi zębami.

- Moja droga. Tak mi miło cię widzieć.

Angelika przełknęła, gdyż jej gardło nagle wyschło. Nie mogła wymyślić co powiedzieć. Jak się w ogóle odezwać.

Prentiss splótł ręce na piersi.

- Hej dziadku.

Ale Napoleon nie spuszczał wzroku z Angeliki, patrząc na nią, jakby w tym momencie wpijając się w jej duszę. Czuła jak jej skóra zaczyna się rozgrzewać. Ktoś ma pożyczyć wentylator?

- Wyglądasz pięknie – powiedział cicho. – Tęskniłem za tobą.

Mały pisk wymknął się z jej gardła. Tęsknił za nią? Czy było mu przykro? Czy nadal ją kochał?

- Napoleon...

- Nie pierdol staruszku. – Prentiss stanął przed nią, na szeroko rozstawionych nogach, z założonymi do tyłu rękami. Jakby w bojowej pozycji. – Nie zadzieraj z babcją.

Angelika zamrugnęła, gdy wnuk przysłonił jej postać Napoleona. Ale poza tym, że był on seksy złą wiadomością to, co on tu właściwie robił? Nie mogła pozwolić mu wrócić! I nie obchodziło jej to, że za nią tęsknił! Pod żadnym pozorem nie mogła

pozwoić, aby zmienił ją z powrotem w to, kim kiedyś była, a nad czym tak mocno pracowała, aby o tym zapomnieć. Nie. Bez szans.

- Wszystko ok., Prentiss. – Dotknęła jego ramienia i przeszła obok niego. Stała przed nim. Ostro popatrzyła na swoją byłą prawdziwą miłość i tak naprawdę spojrzała na niego. Na kurze łapki wokół oczu. Na te pełne usta, które całowało tak wiele kobiet. Na te zawodne ręce, które nie umiały sprawić jej największej przyjemności w tych milionowych razach, w jakich powierzała im swe ciało. Na te fioletowo-niebieskie oczy, które popatrzyły na nią, po czym ją odrzuciły. Na przystojną twarz, która prześladowała ją od tak długiego czasu. – To jest teraz mój dom – powiedziała. – A ty nie jesteś tu zaproszony.

Prentiss mruknął z aprobatą, a szacunek błysnął w oczach Napoleona.

A potem ta męska dziwka otworzyła swoją wielką gębę.

- Nie chciałbym burzyć twojego przekonania, ale tak naprawdę ten dom jest mój. Magia, którą posiadają te mury reaguje na mnie i nic nie jest w stanie trzymać mnie z dala.

Cholera. Czy to mogła być prawda? Nigdy nie miała podstaw, by to sprawdzić. Następnym razem, kiedy jakiś mężczyzna od niej odejdzie i zostawi jej zamek, miała zamiar zatrudnić jakiegoś eksperta rzeczoznawcę.

- Dlaczego tu jesteś, dziadku? – Przerwał jej rozważania Prentiss.

Napoleon w końcu spojrzał na niego.

- Mój chłopcze, jesteś całkiem imponujący. Szczegóły twoich sukcesów obieżyły świat, by mnie znaleźć. Nigdy nie sądziłem, że skończysz kontrolując los każdej istniejącej duszy.

Prentiss wsadził sobie ręce do kieszeni, a Angelika mogła dostrzec błysk dumy w jego oczach.

- Słyszałeś?

- Oczywiście, że tak. Śledziłem twoje poczynania. – Napoleon przeszedł wzdłuż maty i wyciągnął ku niemu ramiona. – Nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Jestem z ciebie dumny.

Prentiss zeszywniał.

- Nie potrzebnie, dzięki...

Napoleon złapał wnuka i zamknął nad nim ramiona w solidnym uścisku. Przez moment Prentiss opierał się, ale po chwili Angelika zobaczyła jak przez jego twarz przeleciały wszystkie uczucia małego chłopca, po czym przytulił człowieka, który kiedyś odgrywał rolę jego ojca przed tym zanim zostawił ich oboje.

Łzy wypełniły jej oczy, kiedy patrzyła jak Prentiss objął ikonę samozadowolenia, który go porzucił. Jak Napoleon śmiał wracać i mieszać im obojgu w głowach? Jednocześnie... wiedziała jak bardzo Prentiss tęsknił za swoim ojcem, dziadkiem i za matką.

Prentiss nagle wycofał się z uścisku.

- Wystarczy. – Jego głos był ostry. – Czego od nas chcesz?

- Czy starzec nie może po prostu wrócić do domu, by odwiedzić swoich ukochanych? – Napoleon rozłożył ręce, a na jego małym palcu zabłyszczał sygnet z rubinem wielkości żołądka. To nie była obrączka. Rany, co za niespodzianka.

Więc tym bardziej Angelika była zadowolona z siebie, że swojej użyła do przerobienia nasadki na penisa jakiegoś faceta, z którym spała lata temu. Ten przedmiot bardziej tam pasował.

Angelika parsknęła śmiechem ze względu na jego niewinny wyraz twarzy.

- Och, daj spokój Nappy. – Cicho zachichotała, gdy zobaczyła, że mina Napoleona zrzędała. Zawsze nienawidził jak nazywała go „Nappy”, więc nigdy tego nie używała, żeby go nie denerwować. A teraz? Poczwała nagłą chęć wzbogacenia ich małej konwersacji. I tak mu się należało. – Chyba nie oczekujesz od nas, że uwierzymy, iż przybyłeś tu na małe rodzinne pogaduchy? – Przechyliła głowę i ostentacyjnie spojrzała w stronę jego bardziej inteligentnej głowy [oczywiście tej w okolicach kroku]. – No chyba, że twoje kobiety w końcu zmęczyły się próbami osiągnięcia orgazmu i ty już też pewnie nie możesz. Masz nadzieję na powrót do domu i granie w tę sama grę?

Twarz Napoleona nie wyrażała żadnych uczuć.

- Babciu! – Prentiss wydawał się być wstrząśnięty. – Nie chcę słyszeć od ciebie o żadnych orgazmach. To jest coś, co może zniszczyć mężczyznę do końca jego życia.

Angelika nieomal nie roześmiała się z jego wypowiedzi.

- Na miłość boską, jesteś teraz Śmiercią. Nie przesadzaj z powodu kilku szczegółów na temat seksu padających z ust twojej babci.

- Ale...

- Ja miewam orgazmy. – Była świadoma tego, że Napoleon na nią patrzy, więc ciągnęła swą wypowiedź dalej. – A właściwie wiele orgazmów. Jestem bardzo świadoma mojego ciała i dzięki temu mogę przeżyć z mężczyzną orgazm wielokrotny, nawet dziesięć takich na godzinę. A kiedy bawię się sama, szczytuję dość często, nawet co trzy sekundy. - Prentiss wyglądał jakby miał zemdleć. Oczy Napoleona stały się ciemne jak najgłębszy ocean, a jego prawa ręka zacisnęła się w pięść. Jego spodnie stały się nieco ciaśniejsze i zaczął oddychać trochę szybciej niż poprzednio. Popatrzyła mu prosto w oczy. – Najwyraźniej to nie ja byłam problemem, gdy byliśmy razem. Problem tkwił w mężczyźnie.

- Dobra. Nie mogę tego słuchać. Spadam stąd. – Prentiss popatrzył na nią zrozpaczonym spojrzeniem, kiedy zaczął iść w stronę drzwi, które były tuż za Napoleonem. – Będzie ok., jeśli wyjdę?

Angelika nie spuszczała wzroku z niewprawnego seks instruktora, którego kiedyś kochała, bojąc się jednocześnie, że straci ten magiczny moment, w którym nigdy wcześniej nie czuła się tak dobrze. Teraz czuła się cudownie silna. Zmysłowa.

- Tak, nic mi nie jest. – I tak było. Hurra Angeliko!

- Hej. – Wtrącił zimnym głosem Napoleon. – Każdy seksualny sukces, jakiego teraz doświadczasz jest skutkiem tego, czego cię kiedyś nauczyłem. To nie moja wina, że obawiałaś się całkowicie oddać przyjemności, jaką mogłem ci dać.

Prentiss odwrócił się do dziadka.

- Nie waż się odzywać do niej w taki sposób.

Kiedy Angelika usłyszała słowa Napoleona, jej żołądek zacisnął się boleśnie, bo to sprawiło, że poczuła się słabsza, mniejsza, mniej pewna siebie. Uniosła podbródek przeciw nagłemu skurczowi jej serca, przeciwko piskliwemu głosikowi w jej głowie, który nakazywał się jej zastanowić czy on mógł mieć rację i czy z nią jako kobietą wszystko było w porządku. Skrzywiła się i oparła swoje ręce na biodrach, starając się zignorować nagłe przyspieszenie bicia jej serca.

- Nie pozwolę ci się już więcej poniżać – powiedziała. – Ja...

- Mogę cię traktować jak chcę, moja droga. Jesteś moja i zawsze będziesz. – Jego spojrzenie przesunęło się na Prentissa. – Oboje jesteście moi. Rodzinne więzi nigdy nie umierają.

Prentiss nagle znalazł się z drugiej strony pomieszczenia, a jego pięść spoczęła na szczęce Napoleona. Nappy odbił się od ściany i wylądował na niebieskich matach.

Łał. Angelika tak bardzo chciała wiwatować jak dziewczynka, ze względu na postępek wnuka.

Prentiss pochylił się nad dziadkiem.

- Przestałeś być moją rodziną w dniu, w którym zamordowałeś moich rodziców. –
Wypluł z siebie te słowa, po czym ruszył przed siebie, wprost przez ścianę.

Juuuupii dla tego młodziana.

ROZDZIAŁ 12

Prentiss wyszedł zostawiając Angelikę sam na sam z mężczyzną, który kiedyś miał moc wywoływania u niej uśmiechu samą swoją obecnością. A teraz? Sama odpowiadała za swoje uśmiechy, dziękuję bardzo. Oparła się o stół z bronią patrząc jak Napoleon dźwiga się na nogi jednocześnie pocierając swoją szczękę.

Wnuk miał potencjał, nie ma co. Niekiedy nie było substytutu jaskiniowego dania w mordę. Czasami to było elementarne, męskie i surowe. Cios jak ten, gdy jakiś bydlak obrażał kobietę, dał Prentissowi świetną wymówkę przy jego innych przewinieniach, jednak miło było mieć ochronę w takiej postaci. Każda dziewczyna powinna przeżyć coś takiego... Chwileczkę. Wiedźma ostatnio strasznie zaniedbała trening siłowy swoich chłopców. A wydawało się, że ma to korzyści dla obu stron, dla dziewcząt i mężczyzn. Natychmiast wyciągnęła swojego Blackberry'ego i zaczęła wprowadzać przypomnienie.

- Stał się dość dobrym bokserem. Imponujące. - Angelika nawet nie fatygowała się, żeby spojrzeć w górę. Może mogłaby zacząć trening już dziś po południu? Trzeba przeorganizować sesje tortur i przenieść ich wszystkich do Sali Dziewczęcej Siły... - Hej. - Napoleon wyszarpnął jej telefon z dłoni. - Mówi się.

Skrzywiła się na niego. Hełoł? Nawet ślepy zauważyłby, że ona tu właśnie pracuje.

- Ja tu myślę. - Złapała z powrotem swój telefon i starała się przypomnieć sobie, co poprzednio wymyśliła. Ach, tak, będzie trzeba zrobić małe przedstawienie, gdzie jedni będą obrażać dziewczyny, a drudzy dadzą im za to wycisk. Och, jakie to urocze! A potem zmarszczyła brwi. Czy jej dziewczęta będą w stanie wytrzymać udawane obelgi? One były takie małe, słodkie...

Telefon nagle się roztopił i zaczął przeciekać jej przez palce, jak masło orzechowe wsadzone do mikrofalówki.

- Napoleon! - Nadstawiła ręce, jakby chciała w nie złapać cenne bity danych, zanim przelecą jej przez palce i wylądują na podłodze. - Napraw to ty kopulacyjny nieudaczniku!

- Nie obrażaj mnie, moja droga. - Jego głos był chłody, odpowiedziała mu ostrym spojrzeniem.

Napoleon podszedł do stolika, gdzie stała herbata i wziął do rąk kubek z gorącą wodą.

- Twoja aura jest obrzydliwie biała jak na kogoś, kto przez ponad trzysta lat był mocno zaangażowany w czarną magię.

Kobieta spięła się, nie podobał jej się ton jego głosu. Czy on wiedział coś, co mógłby wykorzystać przeciwko niej?

- Tia, no cóż, jestem po części aniołem. – Pośpieszyła do stosu ręczników i rzuciła pozostałości telefonu na nie. Szkoda, że wczoraj w nocy powpisywała wszystko w urządzenie, teraz wyniki jej całodziennych eksperymentów były w tej elektronicznej papce.

Mężczyzna wziął torebkę i włożył do kubka z napisem „dziewczęta spuszcające łomot”, aby zaparzyć sobie herbatę.

- Nauczyłaś się manipulowania czarną magią ode mnie. – Jego głos brzmiał miło, jakby nad czymś rozmyślał.

- Właściwie to, czego mnie nauczyłeś, to nieufności pod adresem każdej kobiety i mężczyzny, którzy mają coś wspólnego z czarną magią.

Telefon zaczął wyciekać z ręczników. Angelika szybko podniosła rogi materiału i związała je ze sobą. Dobra, więc nie powinno być trudno naprawić stopionego Blackberry’ego, prawda? Ona ma w tym telefonie ważne notatki... Cholera.

Mężczyzna wrzucił sobie kostkę cukru do herbaty, a krople napoju spadły na koronkową serwetę, którą jej chłopcy ręcznie utkali na dwa dni przed tym, jak zamazli na śmierć w Tunelu Oziębłości. Ona szczególnie dbała o tę serwetę i mogła się założyć, że Nappy zrobił to celowo. Jako totalną i bezceremonialną obelgę dla niej.

Wrzucił sobie kolejną kostkę. Więcej kropel się rozprysło.

- Stworzyłaś sobie szlamiastego potwora, aby zatarł ślady twoich eksperymentów, prawda? Ty jesteś czysta, a on musi nosić każdy kawałek brudu, jaki kiedykolwiek udało ci się wyprodukować.

- Oczywiście, że nie. Używam tylko białej magii. Jestem grzeczną dziewczynką. – Złapała ręcznik i podbiegła do stołu, żeby zetrzeć krople herbaty z koronkowej serwetki. Tia, co to było za wierutne kłamstwo. Wystarczyło zapytać Charlesa Morgana, naciągacza i potentata w nieruchomościach, który wykorzystał jej wrażliwość tuż po odejściu Napoleona. Zaraz po tym, kiedy uświadomiła sobie, jakim strasznym

przebiegłym i podłym wężem był Charlie, obdarzyła go swoim brudem magii na resztę wieczności. Szlamuś – jak go pieszczotliwie nazywała, był dobrze ukryty przed społeczeństwem. Dobrze ukryty jak tylko może być ukryta unikalna i ciągle zmieniająca kształt istota, oczywiście.

Napoleon pochylił się tak blisko, że jego usta prawie dotykały jej ucha.

- Gdzie jest twój szlamiasty potwór, moja ukochana?

Gdy zadał to pytanie podskoczyła, niechcąc uderzając rękami o dzbanek. Ledwo zdążyła go złapać zanim się przewrócił. Ta gwałtowna reakcja była spowodowana jego podejrzeniami czy tą niespodziewaną pieszczotą? Ostrożnie postawiła dzbanek na srebrnej tacy, po czym odwróciła się twarzą do mężczyzny.

- Nie jestem twoją ukochaną.

Nie stracił uśmiechu.

- Jesteś i zawsze będziesz. Jestem tu, by mieć cię z powrotem.

Szybko odwróciła się od niego udając, że wyciera resztę rozlanej podczas potrącenia dzbanka wody. Tia, nie zanosilo się na coś dobrego, jeśli powodem jego wizyty był zamiar odgrywania syna marnotrawnego. Wprawdzie była twarda, ale nie umiała powiedzieć czy będzie potrafiła przeciwstawić się atakowi na jej niezależność.

- Nigdy mnie nie odzyskasz.

Powoli okręcił torebkę po herbacie o łyżeczkę, tak jakby miał cały czas świata do swojej dyspozycji.

- Zostałem sprowadzony do miasta jako doradca.

- Gratulacje. – Podeszła do drzwi i złapała za klamkę. – Wiesz jak stąd wyjść...

- Jakiś zmieniający kształt potwór biega po mieście i zabija inne istoty.

Angelika zatrzymała się w drzwiach niezdolna, by iść dalej.

- I dlaczego ma mnie to obchodzić? – Jakoś nieszczególnie mogło się tak zdarzyć, aby to stworzenie było tym samym, co jej drogi Szlamuś. Ale od lat nie sprawdzała, co u niego. Po prostu zostawiła go samopas i tak już zostało. Większość ludzi trzymała swoje szlamiaste potwory na łańcuchach, ale ona uważała, że fakt, iż musiał nosić cały jej brud był dostatecznie upokarzający. Poważnie, przecież nie była istotą bez serca, czy czymś takim. A nawet ponadto, dała mu dodatkowy bonus w postaci unikatowej formy i puściła wolno.

Napoleon wziął duży łyk swojej herbaty, jego wzrok nawet na sekundę nie opuścił jej twarzy.

- Ten wrzód na dupie, do którego zostałem wezwany zabił kogoś ważnego i teraz musi umrzeć.

Panika sparaliżowała ją, po chwili otrzeźwiała. Zejdź na ziemię, Andzia, jakie były szanse, że to Szlamuś? Ostatnim razem, kiedy o nim słyszała to biegał w okolicach bieguna północnego próbując zabić Świętego Mikołaja.

- Cóż, to świetnie. Przecież właśnie to twoja działka. Światowej sławy Czarnoksiężnik zabójca, i w ogóle.

Jedną rzeczą było bycie wielkim panem zabójcą, ale zupełnie czymś innym była zdolność do zabijania ludzi i odejście bez zostawienia jakichkolwiek śladów mogących doprowadzić do celu. Jedno pstryknięcie bardzo potężnych palców Napoleona i mógł sprawić, iż wydawało się, że jego ofiara nigdy nie istniała. To czyniło go bardzo cenionym i bardzo, bardzo drogim.

I tak, ona próbowała go śledzić, gdy odjechał ze swoimi dmuchanym lalami. I wtedy była na tyle naiwna, by być pod wrażeniem jego kariery, aż do czasu, kiedy zdała sobie sprawę, że został brutalnym najemnikiem. Bez moralności. Tylko pieniądze. Prentiss przynajmniej odgrywał ważną rolę w zarządzaniu duszami. Świat nie mógł bez niego istnieć nawet, jeśli czasami nadużywał nieco swojej pozycji. Ale Napoleon? Pieniądze stworzyły śmiercionośnego drania.

- Tak, to moja działka – zgodził się Napoleon biorąc kolejny łyk. – Triumwirat podjął pewne działania w celu zbicia go, ale kilku członków nie oczekuje sukcesu. Zapłacili mi, żebym przybył i ocenił sytuację, po czym podjął jakieś działania, jeśli ich pierwszy plan nie wypali. – Uśmiechnął się. – Nawet sobie nie wyobrażasz ile mi zapłacili za to tylko, abym na to zerknął.

Angelika zamrugwała.

- Ach, więc jesteś tutaj, by wypłacić mi alimenty? Pięćdziesiąt procent od twoich dochodów? To cudowne. I pomyśleć, iż sądziłam, że jesteś samolubnym draniem, który zdradzał własną żonę i zostawił ją z niczym. Tak mi przykro, że cię źle oceniłam.

Napoleon zignorował jej przytyk.

- Wyobraź sobie moje zaskoczenie... – kontynuował. – Kiedy znalazłem cel, o którym mowa i zobaczyłem, że z jego rogów ścieka szlam mojej żony.

Angelika poczuła jak krew odpływa jej z twarzy.

- To niemożliwe. – O tia, doskonały powrót. Niech go cholera ściśnie.

Napoleon podszedł do stolika i odstawił kubek.

- Nie jestem pewien, co zrobiłaś z pierwszym zbiornikiem na odpady, jaki dla ciebie stworzyłem, ale jestem całkiem pewny, co do tego nowego.

Wyobraźcie sobie trzysta lat wrzucania tam śmieci. Oczyszczyła swoje życie ze wszystkiego, cokolwiek miało związek z Napoleonem, wliczając to cały szlam związany z bezdomną żoną, jaką z niej uczynił i wszystko to zrzuciła na Charlesa. To stało się pierwszym z poważnych projektów Angeliki, aby zacząć od odwyku od Nappiego i pozbyć się całej tej emocjonalnej szkody, jaką w niej spowodował. Ale kobieta była bardzo, bardzo ostrożna w tym, jak tego dokonała. Była królową zabezpieczeń.

- Szlamusia nie można zabić – powiedziała. – Stworzyłam go nieśmiertelnego.

Napoleon podniósł haftowaną serwetkę i wytarł sobie nią usta.

- Oboje wiemy, że nic nie jest całkowicie nieśmiertelne. Ja będę w stanie go zabić. Wiesz, że to zrobię.

Angelika mocniej ścisnęła ręcznik, w którym miała roztopiony telefon. Oczywistym było, że Napoleon był w stanie zabić Szlamusia. Może będzie to wymagało nieco czasu, ale przecież istniał powód, dlaczego nazywano go najlepszym zabójcą, jaki kiedykolwiek istniał. Udało mu się nawet pokonać wampirze trojaczki, które były bardzo efektywne przy ich ataku na trzech płaszczyznach: umysłowej, cielesnej i duchowej.

- Mylisz się. – Hura, jej odpowiedź była całkiem przekonująca. A właściwie to nie.

- Mylę się? – Zgniół w dłoniach pięknie wyszytą chustkę i rzucił ją na podłogę, a następnie przysunął się do kobiety. – A jak myślisz, co się stanie, kiedy zabiję twój śmietnik?

Dokładnie wiedziała co się stanie. Trzysta lat zrzucania na niego szlamu, który przerobił księcia z bajki w groteskowego, brutalnego i śmierdzącego typu, oddzieli się od jego martwego ciała i uderzy ją prosto w twarz. Stanie się szalona zanim w ogóle będzie miała szansę się tego pozbyć i wiedziała po wyglądzie twarzy Napoleona, że on też doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Śmierć Szlamusia będzie oznaczać jej własne epitafium, tak samo jak śmierć wszystkich chłopców i dziewcząt pod jej opieką, ponieważ w chwili, gdy ten syf opanuje

jej umysł i ciało, nie przestanie zabijać, dopóki nie zostanie ze wszystkiego krew, zgliszcza i piekło.

Napoleon przystanął przy niej, kompletnie ignorując jej osobistą przestrzeń.

- Chcę czegoś od ciebie, kochanie, a ty masz zamiar mi to dać. Albo twój szlamiasty potwór umrze.

Uniosła podbródek odmawiając cofnięcia się o krok i pozwolenia na przejście jej osobistego terytorium. I pomyśleć, że kiedyś był dzień, w którym sądziła, iż silny, kontrolujący mężczyzna był seksy. Skrzyżowała ramiona na piersiach, a jej serce zaczęło szybko bić.

- Czego chcesz ode mnie? Mojej prawdziwej miłości? Spaliłeś ten most bardzo dawno temu.

Położył palec na jej brodzie, dokładnie w taki sposób, jak kiedyś lubił to robić.

- Nie dbam o twoją miłość.

Te słowa były mieczem na jej serce. Oczywiście, że on nie dbał o jej miłość. Dlaczego w ogóle pozwoliła sobie myśleć o tym? Ponieważ pomimo trzystu lat samodoskonalenia najwyraźniej nadal musiała pilnie chronić przed nim swoje serce.

Uderzyła w jego rękę odsuwając ją od siebie.

- Nie dotykaj mnie – warknęła. Mogła poradzić sobie z tym. Wynegocjować coś w tej sprawie i pozbyć się go na dobre ze swojego życia. Tak długo, jak miała swój interes, mogła to przetrwać. To będzie sprawdzian. A ona kochała testy. Wzmacniały ją. Czyniły silniejszą. Wspaniały przykład dla dziewcząt. W rzeczywistości nawet nie musiała z nim negocjować. Wszystko, co musiała zrobić to trzymać go na dystans do czasu znalezienia Szlamusia i ukrycia go. Mogła to zrobić, prawda? Tia, racja. Dziewczęca Siła! – Nie przychodzi mi nic do głowy, co mam, a czego mógłbyś ode mnie chcieć.

Złapał kosmyk jej włosów i wplótł sobie między palce.

- Wydaje mi się, że moje brzydkie kaczątko wydorosłało. Twój urok i talent seksualny dotarły do mnie nawet na koniec świata.

- Potrzebujesz lekcji? – Och, łał. Jej twarz rozjaśniła się i wyciągnęła swoje włosy z jego dłoni. – Chcesz zostać w Kolonii na jakiś czas? Mogłabym całkowicie zadbać o twoją formę. – Boże, wiedziała, że była grzeczną dziewczynką. Czy świat postanowił dostarczyć jej Napoleona na trening wrażliwości? By mogła torturować go bez końca? - To świetny pomysł. Mam kilka wolnych łóżek w strefie Fryzur i Makijażu, a...

- Nie. – Złapał ją za kark i przyciągnął do siebie. Jego pierś była taka szeroka, a on był tak blisko, że musiała wyciągnąć szyję, by spojrzeć mu w twarz. – Nie potrzebuję twoich lekcji.

Poczuła zapach siarki i przypalonego cynamonu, a jej kolana zaczęły drżeć z powodu znajomego zapachu śmierci i słodczy, piętna i przypraw, mężczyzny i demona.

- Więc czego chcesz?

A potem spojrzała mu w oczy. Arogancja. Błysk oczekiwania. Och rany, to nie będzie nic dobrego.

- Chcę jedynej rzeczy, jakiej nie dałaś mi wcześniej.

Przełknęła i oparła swoje ręce o jego klatkę, próbując zachować jakikolwiek dystans pomiędzy nimi.

- A to jest?

Odsunął jej włosy do tyłu i przytrzymał głowę.

- Kompletne i całkowite oddanie.

Chwyciła jego nadgarstek i starała się odciągnąć jego rękę, ale jego uchwyt był nieustępliwy.

- Na to nie ma szans. Nie jestem kobietą, jaką kiedyś byłam. Mam swoją karierę i...

- Mam w dupie twoją karierę. – Jego wzrok spoczął na jej ustach i nagle już wiedziała, czego on chciał.

Jedynej rzeczy, która złamałaby jej duszę, gdyby mu to dała. To był jedyny obszar, na którym była bezbronna. Jedyna wrażliwość, która osłabiłaby ją i zmieniła w zdesperowaną kobietę, jaką kiedyś była, tę, która spędziła trzysta lat pozbywając się swojej autodestrukcji, chroniąc swoich chłopców i dziewczęta przed wpadnięciem w taki stan. Wszystkie jej marzenia. Wszystkie jej nadzieje. Wszystkie jej osiągnięcia. I wszystko, co potężne i kobiece odeszłoby w niepamięć.

Ale uśmiechnęła się, bo wiedziała, że ma rację.

- Wszystko, czego chcę, moja ukochana, to kompletne i całkowite oddanie twojego ciała. – Dotknął jej dolnej wargi swoimi kciukiem. – Twoje ciało zawsze należało do mnie i teraz jestem tutaj, by znów je dostać.

Dziwne. Blaine nigdy nie zdawał sobie sprawy z tego, że asfaltowa ulica może poruszać się w przód i w tył, w górę i w dół...

Trinity uderzyła go w lewy bok.

- Stój!

Blaine zatrzymał motor tak szybko, że Trinity mocno walnęła w jego plecy.

- Co się stało?

Odkleiła twarz od jego kurtki.

- Och, nie wiem. Może to fakt, że właśnie jechałeś wprost do krawędzi mostu?

Blaine zmrużył oczy i zrozumiał, że falujący asfalt w rzeczywistości był Rzeką Charles.

- Cholera. To dość mylące. – Rzeka znów stała się nie ostra.

- Dobrze się czujesz?

- Tia, fantastycznie. – Na chwilę usiadł prosto na motorze. Czuł jak czarna magia, którą zabrał od Augustusa wypełnia jego komórki i zaczyna wlewać się do jego duszy. Spojrzał w dół na swoje ręce i dostrzegł ciemną, galaretowatą substancję wypływającą z nich. Ha, to prawdopodobnie nie był dobry znak.

Na plus było to, że przy jego masie ilość magii, jaką w siebie wchłonął sprawi, że Augustus będzie jeszcze przez dobrych kilka godzin równał się z poziomem dywanu. Kupiony czas. Na minus było to, że czuł się teraz jak wtedy, kiedy Wiedźma związała go i pozwoliła, aby setki zmutowanych komarów zabawiało się na nim. Wtedy nie był to jego najlepszy dzień i zajęło mu tydzień zanim doszedł do siebie.

Ale tym razem nie miał tygodnia.

- W porządku. Jedźmy. – Chciał złapać manetki, ale nie trafił. Zamiast tego walnął szczęką w kierownicę. Te cholerne rzeczy ciągle się poruszały.

Trinity pochyliła się ponad jego ramieniem, a on się spiał. Wiedźma zawsze biła go, gdy był słaby.

- Co mogę zrobić, by ci pomóc? – Jej oddech był ciepły na jego szyi.

Blaine skrzywił się starając się skupić. Czy ona rzeczywiście oferowała pomoc? To nie miało sensu. Wyraźnie starała się ustalić jak słaby był, aby mogła najskuteczniej przeprowadzić swój atak.

- Powiedziałem ci, że nic mi nie jest.

- Blaine. – Trinity zeszła z motoru i obeszła go, by popatrzeć mężczyźnie w twarz. Położyła dłonie na manetkach [jakim cudem udało jej się złapać te ruchome diabelstwa?] i spojrzała mu w oczy. – Źle się czujesz, a ja cię potrzebuję, abyś czuł się dobrze. Czego ci trzeba?

- Jestem mężczyzną, nic mi nie potrzeba.

Czy ten dźwięk to było jej prychnięcie czy właśnie eksplodował mu mózg?

- Na miłość boską, Blaine! Nie bądź kretynem! Co jest do cholery z tym „panuję nad wszystkim”?

- Kobiety uwielbiają to gównno. – Jego oczy w tym momencie błyszczały namiętnością, był tego pewien. Twarz Trinity zaczęła maleć, a jej piersi powiększać się. Czy to rzeczywiście się działo? Byłoby miło, gdyby tak było naprawdę. Rosnące cycki tylko dla niego. – Niezłe zderzaki.

- Co?

- Powiedziałem... – O cholera. Nie mógł sobie przypomnieć, co powiedział.

Coś mocno uderzyło go w bok głowy i odwrócił się. Kto go dopadł? Próbował zapalić kulę ognia i...

- Blaine! To ja! Spadłeś z motoru i uderzyłeś głową o chodnik.

- Ja nigdy nie spadam. – Ale zobaczył jak jakieś szare gównno rozciąga się w nieskończoność z boku jego twarzy. Czy to naprawdę była ulica? Kurwa. Dobra, może przyszedł czas, by przyznać, że ta czarna magia, jaką wessał nie obeszła się z nim tak dobrze, jak na to liczył. – Gdzie do cholery jest Nigel? Powinien tu teraz być.

- Nigel? – Trinity uklękła obok niego. – Kim jest Nigel?

- Moim osobistym pogotowiem ratunkowym. Przydatny gość. – Blaine przyglądał się twarzy dziewczyny, zafascynowany zmienianiem przez nią kształtu. – Co się dzieje z ostrością? Możesz to robić siłą woli? – Sięgnął ręką w górę i dotknął jej policzka. – Dziwne. W dotyku jest normalna.

- Blaine! – Jej głos brzmiał na nieco zdesperowany. – Powiedz mi jak ci pomóc. Kim jest Nigel? Czy on może cię uzdrowić? Jak mam do niego dotrzeć?

- Zapomnij o Nigelu. – Przeniósł dłoń na jej szyję i przeciągnął kciukiem po jej obojczyku. – Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że twoja skóra jest bardziej miękka niż płatki orchidei?

- Blaine... – Zawahała się. – Nie. Nikt nigdy nie powiedział czegoś takiego.

- Cóż, widocznie do tej pory zadawałaś się z bezmózgimi idiotami. – Prześledził palcem ścięgna jej szyi. – Żadnych kłująco-szczypiących hocków klocków. Tylko skóra. Spoko. – Zamrugał starając się skupić wzrok na niej, ale ciągle przesuwiała mu się z pola widzenia. Teraz była brzoskwińowym rozmyciem. Jakby się rozpuszczała albo coś. Jakby zostawiała go...

Jego pięści zacisnęły się na jej włosach i przyciągnął ją do siebie.

- Nie pozwalam na to, żebyś mnie zostawiła – warknął.

- Nie zamierzam. – Położyła dłonie na jego klatce starając się zachować dystans.

- Wszystkie laski tak mówią. Pieprzyć to. – Zacieśnił uchwyt i przysunął ją bliżej. Potrzebował lepszego uchwytu niż włosy. – Jestem zmęczony tym, że ludzie ciągle odchodzą. Jeśli im ufasz powinni zostać.

- Masz rację. Powinni. I niektórzy tak robią. Na przykład ja. Więc uspokój się. – Położyła dłoń na jego biodrze. – Masz w kieszeni telefon?

- Telefon? Jesteś ślepa? – Złapał jej dłoń i położył sobie w kroku. – To jest dziesięć razy większe niż telefon. To bardziej jak książka telefoniczna, kobieto.

Trinity szybko oswobodziła rękę i włożyła mu do bocznej kieszeni.

- Naprawdę miałam na myśli twój telefon. – Wyciągnęła z jego kieszeni srebrne pudełko i pomachała nim mu przed oczami. Może to był telefon. A może to były organki. Trudno stwierdzić, gdy wyciągnęła to tak szybko. Czy mógłby mieć w kieszeni harmonijkę ustną? Nie był tego pewien.

Natomiast był pewien, że rzecz, którą trzymała w ręce powinna znajdować się w jego džinsach.

- Ty mnie okradasz?

- Na miłość boską, Blaine! Oczywiście, że nie!

Zaczęła przyglądać się przedmiotowi, Blaine w tym czasie wciągnął ją na siebie. Jej piersi oparły się na jego klatce i to było miłe uczucie. Podobało mu się. Jej ciało leżące na jego. Położył ręce na jej biodrach i przesunął ją bardziej między swoje uda.

- Tak dobrze.

- Twoja twarz staje się popielata. To nie może być nic dobrego. – Jej głos dobiegał ze znacznej odległości, jakby tańczyła wokół jego głowy. Ponownie próbował na nią spojrzeć, ale jej twarz wkomponowała się w zachód słońca za nią. Kolory się rozmyły. Chwycił dłońmi jej twarz widząc tylko zarys swoich ciemnych dłoni na niej jasnej skórze.

- Nigel mógłby to namalować. Jest to niemożliwe do wyhaftowania krzyżykowo. Jest zbyt rozmyte. – Ale bardzo by chciał. Może byłby w stanie znaleźć sposób. Podniósł jej włosy i obserwował jak promienie ślizgają się po nich. – Piękne.

- To nie może być nic dobrego. Masz halucynacje. Powiedz, że w swoim telefonie masz numer do Nigela.

Jego oczy cierpiały. To było zbyt trudne, by na to patrzeć. Poddał się i zamknął je. Skoncentrował się na dotyku. Zanurzył rękę w jej włosach. Były takie jedwabiste.

- Nie myślałem, że będzie coś bardziej miękkiego niż nici do haftu. – Rozmyślał na głos. – Ale byłem w błędzie.

- Halo? Czy to Nigel? - Blaine złapał ją za kark i pociągnął w dół. Przycisnął twarz do jej gardła. Pachniała pudrem dla dzieci i lawendą. Delikatnie. Tylko maleńka nutka zapachowa, ale dla niego był to bardzo intymny moment... - Nie, to nie Blaine. Mam jego telefon. Ja... - Wzdrygnęła się, kiedy Blaine lekko dmuchnął na jej skórę. – Um... Jestem Trinity Harpswell i jestem teraz z Blaine’em. Coś mu się stało i ciągle powtarza, że mógłbyś mu pomóc, więc... - Pocałował jej szyję. – Przestań! – Odsunęła od siebie jego twarz, ale on złapał jej dłoń. Przycisnął do niej swoje wargi. – Nie, nie ty Nigel. Przepraszam. Tak. Jesteśmy na moście. – Cholera, jej skóra smakowała tak rozkosznie. To była słodycz brązowego cukru i delikatność piankowej bezy. Wsadził sobie jej palec do ust i zaczął ssać. To było mokre i ciepłe, i takie fajne. Chciał więcej. Więcej skóry, więcej języka, więcej akcji. Zaczął lizać wewnętrzną część jej nadgarstka. – Ja... - Próbowała uwolnić swoją rękę, ale tylko zacieśnił swój uchwyt.

- Nie skończyłem. – Pomyślał. Albo powiedział to. Nie był pewien. Głowa bolała go jak diabli.

- Przepraszam Nigel. Jestem nieco rozkojarzona. Chcesz wiedzieć czy jest rozpalony? Czy płonie ogniem?

Ogień. Ha, brzmiało znajomo. Sądził, że powinien być robić teraz coś z płomieniami. Ale nie był tego pewien. Wykąpać się w grillu? Coś w ten deseń. Nie wiedział. Ale potrzebował dziewczyny. Czuł się dobrze będąc dotykany. Sprawiało to, że nie myślał o bólu, jaki teraz odczuwało jego ciało. Swoją nogą przyłożył jej łydkę tak, że uwięził ją w uścisku. Tak, lubił to.

Trinity bezskutecznie próbowała uwolnić swoją nogę.

- Nie. On aktualnie nie jest pogrążony w płomieniach. A dlaczego miałby być?

STEPHANIE ROWE – KISS AT YOUR OWN RISK

tłumaczenie: agnes_ka1; beta: axes

Blaine położył dłoń z tyłu jej głowy i zaczął przyciągać jej twarz ku swojej. Ale nie trafił w jej usta, za to poczuł na wargach kawałek zimnej elektroniki. Jego telefon? Dziwne. Dlaczego miała go na policzku?

Trinity usztywniła rękę, którą trzymała na jego klatce piersiowej.

- Dobrze, spróbuję nakłonić go, żeby się podpalił, ale pośpiesz się...

Blaine wyszarpał telefon z jej ręki, odrzucił go na bok, potem odsunął jej włosy z twarzy i przyciągnął ją do siebie.

- Hej... - Jej usta wylądowały dokładnie na jego.

Uśmiechnął się. Trafienie w dziesiątkę.

ROZDZIAŁ 13

Drogi Boże Wszechmogący, co to był za pocałunek.

Trinity miała zaledwie sekundę, by pomyśleć, że naprawdę nie było dobrym pomysłem, aby wdawać się w intymny kontakt z mężczyzną, który najprawdopodobniej był milimetry od nuklearnej śmierci po zarażeniu się czymś od Augustusa, ale po chwili ta myśl wydawała się kompletnie nie mieć znaczenia.

Nic nie miało znaczenia.

Nic oprócz dotyku jego warg. Na swój sposób jego usta pożerały jej, zmuszając ją do odpowiedzi [jakby ją zmuszał do tego]. To był pocałunek mężczyzny, który zdecydował, że tego właśnie chce i robił to.

Bez pytania o pozwolenie.

Nie prosząc o przebaczenie.

Tylko pocałunek pełny zaufania i brak wahania, jakby był pewny, że ona pragnie tego tak bardzo, jak on.

I wiecie co? Miał w tym dużo racji.

Owinęła ręce wokół jego szyi, trzymając się jego karku, starając się pocałować go głębiej. Jakżeby mogła tego nie zrobić? Jeśli to było takie cudowne. Była tak przyzwyczajona do bycia tą silniejszą, do martwienia się o bezpieczeństwo faceta, z którym aktualnie była, do konieczności uciekania, gdyby poczuła, że zaczyna ją ciągnąć pajęczycą...

Nigdy nie przytulała się do faceta, przy którym cieszyłaby się, że jest kobietą. To było zbyt ryzykowne. Ale teraz, w tej chwili, szczerze nie martwiła się o skutki, kwestie związane z samokontrolą czy też o chronienie samej siebie.

Po prostu chciała być całowana.

Blaine podwoił działania i emocje zaczęły tańczyć w jej brzuchu, po czym popłynęły w kierunku jej nóg, dokładnie tak, jak wtedy, gdy jechała na motorze i czuła, że te wibracje docierają aż do jej sedna. Tylko, że teraz nie było motoru między jej nogami. To był Blaine i tylko Blaine. Mogła wyczuć jak mięśnie jego brzucha napinają się tuż pod jej brzuszkiem i poczuć wzrastające ciepło, kiedy on przyciskał swoje biodra do

jej miednicy. Jego kciuk przejechał po boku jej piersi, aż się wzdrygnęła. Ten ruch spowodował, że jego dłoń znalazła się centralnie na niej, więc objął ją jakby testując miękkość. Tak bardzo jej się to podobało...

Odczuwała mężczyznę, który pokonał dla niej Augustusa. Jakżeżby mogła nie tulić się z nim i nie miziać? W tym momencie, gdy złapał Augustusa i zaczął wysysać z niego to czarne... nigdy w życiu nie czuła się bardziej kobieco niż wtedy, gdy pobiegł ją chronić.

W tamtym momencie już nie musiała być tą silną. On przejął rolę jej obrońcy i to było najlepsze uczucie na świecie. Kiedy patrzyła jak ją broni, to nie czarna wdowa w niej reagowała z tęsknotą. To było jej własne ja. Rdzeń tego kim była, ponieważ ten mężczyzna... ten wojownik... on był siłą, której ona nie miała, surową wytrwałością, którą gdzieś straciła w dążeniu do pokonania kłątwy.

Był uosobieniem tego, czym próbowała być i zawiodła. Pragnęła go na każdym poziomie swojego istnienia. Był wojownikiem, który był w stanie obronić się przed nią...

Mroczna siła obudziła się i dziewczyna się spięła. Witam ośmionożna pokrako, zapraszamy na imprezę.

Oj. Co też ona robiła? Nie mogła sobie pozwolić, aby poddać się swoim najbardziej podstawowym instynktom, jak jakiś wesołkowaty seryjny morderca! Przecież była ciasno związana przez swojego potwora i nie było mowy, żeby odpuścić.

Oderwała swoje usta od niego.

- Nie mogę. Musimy przestać.

Blaine zaczął ssać skórę na jej szyi. Tak, to było cudowne uczucie. Nic dziwnego, że według Cosmo była to strefa erogenna numer jeden.

Nie! Stop!

- Blaine! Nie możemy...

Złapał ją za kark i ponownie przyciągnął do siebie tak, aby mógł dalej całować jej gardło. Och, łał, całkowita męska, bestialska siła, ale... tak gorąco! Trzymał ją tak mocno, jakby nie miał zamiaru pozwolić jej odejść dopóki z nią nie skończy. A ona w najlepszym, nie wymagającym dziewczęcej siły sposobie uwielbiała to. Co właśnie było powodem dlaczego musieli przestać!

- Złaż ze mnie! – Udało jej się wydusić.

- To ty jesteś na górze.

Była? Dziwne. Jak mu się to udawało?

- Smakujesz tak dobrze. Tak bezpiecznie. – Jego słowa były niewyraźne, ale jego usta zdawały się dokładnie wiedzieć, co robić, tak jak to się działo, kiedy pieściły jej wargi, aż udało się jego językowi wślizgnąć do środka...

Bezpiecznie? Co on miał na myśli? Wiedziała jak to jest żyć życiem pełnym strachu, ale jaki powód miał mężczyzna taki jak Blaine, by używać tego słowa?

Zaczął ssać płatek jej ucha i przez to jakiś wstrząs przeszedł przez jej ciało. Ach... jeszcze sekunda... Zatrzyma go w tej chwili i...

- O cholera jasna. Widzę, że król abstynencji wreszcie spasował. Wygrałem browara.

Otworzyła oczy i znalazła dwóch wielkich mężczyzn pochylających się obok. Jeden z nich miał mocno wysportowaną sylwetkę, co sprawiało wrażenie jakby miał ochotę zabić każdą osobę, która wejdzie mu w drogę, a drugi wyglądałby bardziej jak chłopak z sąsiedztwa w swoich niebieskich dżinsach, białym podkoszulku i lokach... gdyby nie jego poczerwiałe dłonie i ostrza sterczące z palców jego lewej ręki.

Obaj mężczyźni uśmiechali się do niej aroganckimi, męskimi uśmieškami, dzięki którym chciała spuścić ze smyczy swoją czarną wdowę w zadośćuczynieniu za te wszystkie złamane serca, jakie pozostawili za sobą.

I wtedy dłoń Blaine'a zacisnęła się na jej piersi, jego zęby zatonęły w jej uchu, a całe jego ciało zaczęło drżeć i kiedy spojrzała w dół zobaczyła, że jego oczy wywróciły się, a różowy pył zaczął pojawiać się na jego klatce piersiowej i podążać w kierunku głowy.

- Cholera, kobieto! – Ten o wyglądzie mięśniaka szarpnął Trinity, zdjął z Blaine'a i odepchnął na bok. – Co mu zrobiłaś?

- Nic! – Poślizgnęła się na końcu chodnika, krzywiąc się kiedy żwir poobcierał jej dłonie. – To nie byłam ja.

- Nigel, powiedz mi, że jesteś w stanie go uzdrowić. – Wojownik nawet nie kłopotał się, aby sprawdzić czy z nią wszystko ok., po tym jak nieomal wrzucił ją do rzeki Charles. Po prostu wyciągnął wielki miecz i zaczął wywijać nim sobie nad głową, jakby

starając się rozhuścić jakąś katapultę czy coś. Powietrze wokół zaczęło trzeszczeć, a włosy na rękach stawać dęba.

Nigel pochylił się na Blaine’em i położył rękę na jego sercu.

- On nie naciska na swój ogień. Co jest grane, do cholery? Kumasz coś z tego, Jarvis?

Jarvis wskazał swoim mieczem w kierunku dziewczyny.

- Co się stało? – Zażądał wyjaśnień.

- Został zaróżowiony przez „o cholera, to Augustus”. Po czym Blaine zassał całkiem sporo jakiejś czarnej smoły od niego. Nie jestem pewna, co to było. – Trinity złapała poręcz i podniosła się na nogi. – Zrobił to, by mnie uratować.

- Czarna magia. – Nigel wzdrygnął się, po czym pochylił się nad Blaine’em, naciskając dłońmi na żebra wojownika.

- Czuję się jakbym ponownie był w Kolonii. Nie powiem, że się dobrze bawię. – Jego skóra zaczynała połyskiwać, a także wydawała się pulsować w takt brzęczenia miecza. – Dobra kolego, do dzieła.

Trinity owinęła się ramionami, gdy obserwowała jak mężczyźni zajmują się Blaine’em.

- Czy nic mu nie będzie?

Nigel wzruszył ramionami.

- Jeszcze nigdy przy mnie nie umarł.

Ale ona wiedziała, że to nie była odpowiedź. Zimny strach zatopił pazury w jej sercu, kiedy obserwowała jak Nigel pociera klatkę piersiową Blaine’a, a Jarvis starał się wygenerować jeszcze więcej energii przy pomocy swojego miecza, kiedy Blaine leżał i nie reagował.

Ta scena była nazbyt znajoma. Za bardzo ją to prześladowało. Zbyt wiele razy widziała coś takiego. Zawsze, kiedy całowała mężczyznę potem musiała bezradnie obserwować jak wycieka z niego życie.

- Musisz go uratować.

- Próbuje – wymamrotał Nigel. – I doceniam twoje porady.

Jej gardło ścisnęło się, gdy patrzyła jak klatka piersiowa Blaine’a walczy o każdy oddech, wyglądało to całkiem tak, jakby on umierał. Kobieta przysunęła się do niego, a obaj wojownicy popatrzyli na nią.

- Podejdiesz jeszcze jeden krok bliżej... – powiedział Jarvis. – I zostaniesz tostem.

Hmmm, tia. Nie brakowało obietnicy w jego oczach. Inteligentny gość, nie zaufał jej. Była wysokim ryzykiem w poważny sposób. Tylko o co chodziło Blaine'owi z tym, że powiedział, iż czuje się bezpiecznie całując ją? Heloł? Czy mogłaby być jeszcze bardziej niebezpieczna?

Ale kiedy to powiedział, zapomniała, że był aroganckim zabójcą. Zamiast tego pozwoliła mu zawładnąć swoim sercem, wzruszona bólem innej duszy, która żyła w strachu. Wiedziała jak to jest pragnąć bezpieczeństwa i jej serce krwawiło nad losem każdego, kto czuł tak samo. Czy kochała go w tym ułamku sekundy? Czy przekroczyła swoją cienką linię i skrzywdziła go nawet o tym nie wiedząc?

Ale kiedy patrzyła jak Blaine walczy o swoje życie, wiedziała w głębi serca, że nie była w stanie go skrzywdzić. Nie kochała go. Ponieważ nie próbowała go zabić.

Nie to, żeby to coś zmieniało, ponieważ on nadal był umierający z jej powodu. Ponieważ chronił ją przed Augustusem.

Nigel pochylił się nad Blaine'm.

- Wiedźma wpadła z wizytą, kiedy cię nie było. – Jego głos był przepełniony niepokojem, co ścisnęło jej serce. Tylko się tu nie rozczulaj, głuptasie. – Christian umiera. I to jest twoja wina, ponieważ wyszedłeś bez niego.

Jarvis przeklął.

- Oszalałeś Nigel? Nakopie ci do dupy za ten komentarz, kiedy się obudzi.

- Na to liczę. Nie ma to jak porządne wkurwienie faceta, żeby oszukał śmierć.

Ale ciało Blaine'a leżało nieruchomo i obaj wojownicy wymienili ponure spojrzenia.

- A co z Trinity? – Jarvis na nią spojrział. – Jeśli dotknęłaby jego tatuażu może pomyślałby, że to Angelika go torturuje. To natychmiast by go obudziło.

Trinity zmarszczyła brwi.

- Dlaczego miałby pomyśleć, że jestem Angeliką?

Nigel pstryknął na nią palcami.

- Chodź tu. Szybko.

Trinity nie wahała się. Jeśli tylko byłaby w stanie powstrzymać kogoś przed umieraniem, była gotowa na wszystko. Przeszła bokiem obok Nigela i uknęła obok Blaine'a.

- Powiedz mi, co mogę zrobić.

Nigel rozerwał ubranie Blaine'a. Na jego piersi był tatuaż czaszki ze skrzyżowanym puszczelami, jakby wypalony znak na jego skórze. Nigel chwycił jej dłoń i przycisnął do tego znaku.

- Jest gorący?

- Nie. Jest zimny. – Za zimny. Jak trup. A niestety wiedziała jak zimne są trupy.

Nigel zacieśnił swój uchwyt na jej nadgarstku, mocniej dociskając jej dłoń do Blaine'a. Dym zaczął unosić się z ramienia Nigela i Trinity poczuła jak jej ręka zaczyna się rozgrzewać w miejscu gdzie on ją trzymał.

- Ona z pewnością ma w sobie śladowe ilości Angeliki – powiedział Nigel do Jarvisa. – Może bylibyśmy w stanie wzmocnić to, żeby go oszukać?

Trinity spojrzała na swoją dłoń zanurzoną w ciemnych włosach na klatce Blaine'a. To nie o takim sposobie dowiedzenia się jak wygląda jego tors myślała, kiedy rozważała wygląd jego piersi.

- Nie rozumiem. Dlaczego mam mieć w sobie ślady Angeliki? Czy ona przypadkiem nie jest Wiedźmą, która was torturowała, chłopaki? – Nie podobał jej się pomysł, że mogła być biologiczno-chemicznie podobna do tej morderczej czarownicy posługującej się czarną magią. To nie mógł być dobry znak, prawda?

Nigel jej nie odpowiedział.

- Jarvis, dawaj więcej mocy. Kiedy dam sygnał przyłóż miecz nad sercem Trinity. To uderzy w nią w tym samym czasie. Mam nadzieję, że uda nam się wzmocnić poziom jej energii, na tyle, że wstrząśnie nim w taki sposób, w jaki robiła to Angelika.

Jarvis zaczął machać mieczem jeszcze szybciej, a skóra Trinity zaczęła palić, gdy dłoń Nigela stała się gorętsza. Zagryzła wargę, gdy ból zaczął się wzmacniać.

- Co my robimy?

- Próbujemy uruchomić jego tatuaż. Coś jak magiczny defibrylator, jeśli wiesz o co chodzi. – Nigel spojrział na Jarvisa, który skinął głową. Nigel swoje drugie ramię oplótł wokół jej szyi, przytrzymując kobietę na miejscu. – Trzy sekundy.

Serce Trinity znacznie przyśpieszyło, kiedy poczuła się uwięziona przy Nigelu. On jedną ręką dotykał ciała Blaine'a, a resztą swojej osoby kontrolował ją. Zaczęła drżeć. Nie mogła poradzić sobie z brakiem panowania nad sytuacją.

- Możesz mnie puścić? Nigdzie się nie wybieram.

- To po prostu środek zapobiegawczy, kwiatuszku. – Jarvis zacieśnił uchwyt, kiedy Nigel zbliżył się.

Brzęczenie miecza było tak głośne, że bolały ją uszy i mogła czuć to pulsowanie w klatce piersiowej.

Nigel wręcz przycisnął się do niej i z całej siły docisnął jej dłoń do Baline'a.

- Będzie bolało.

Dziewczyna słabo się zaśmiała.

- Cóż, jakoś to przeżyję. – Wszystko, aby zatrzymać kolejną śmierć z jej powodu.

Szacunek błysnął w oczach Nigela, po czym skinął na Jarvisa.

Spojrzała w górę, kiedy Jarvis zaczął opuszczać swój miecz w kierunku jej klatki piersiowej.

Miecz zbliżał się zbyt szybko, był tylko rozmyciem i ona nagle uświadomiła sobie, że nie miał zamiaru się zatrzymać.

Och, nie! Czy oni myśleli, że ona jest nieśmiertelna?

- Czekaj...

Po czym miecz zatonął prosto w jej piersi.

Angelika próbowała go zabić.

Blaine nagle dostał ostrzeżenie od swojej siły życiowej, że ona próbuje się do niego dostać, że jej pazury tkwią w jego klatce piersiowej, próbując wyrwać jego tatuaż, którego zawsze nienawidziła. Pieprzyć to. Nie miał zamiaru pozwolić jej wygrać. Zaczął walczyć, by otworzyć oczy, by zobaczyć. Ale cholera nie mógł. Co do diabła?

Mięśnie bolały. Mózg był usmażony. Chyba czas na czyszczenie.

Podpalił swój tatuaż, a następnie wysłał oczyszczający ogień przez swój organizm. Płomienie podążały przez arterie, zajmowały jego ciało i w końcu odzyskał siebie. Wzdrygnął się i otworzył oczy...

Tylko po to, by zobaczyć wpatrującego się w niego Nigela. Zamrugał i odwrócił głowę. Jarvis trochę kulawo uśmiechał się do niego. Tylko chłopcy? Spojrzał w górę. Niebieskie niebo. Żadnej Kolonii.

- Gdzie Angelika?

- Nie tutaj – powiedział Jarvis. – Wykiwaliśmy cię.

Malarzyk uśmiechnął się.

- Niezła pobudka, Trio. Przez chwilę myślałem, że już po tobie.

Blaine zdał sobie sprawę, że jego ciało nadal boli i wysłał jeszcze więcej ognia przez nie, żeby się uleczyło.

- Co się stało?

- Najwyraźniej kolo imieniem Augustus postanowił zrobić z ciebie kupkę kurzu. Prawie cię dopadł. – Nigel wskazał na coś przez ramię. – Reszta za chwilę. Muszę uratować dziewczynę.

Blaine podążył za wzrokiem Nigela i zobaczył Trinity leżącą na plecach, a krew tryskała z rany na jej piersi.

- Kurwa! Co jej zrobiliście? – Podskoczył i natychmiast znalazł się nad Trinity. Jej oczy ledwo mrugały, kiedy przy niej przykucnął.

- Myślałam, że nie żyjesz – wymamrotała. – Nie strasz mnie w ten sposób. Nie umiem radzić sobie z takim stresem.

- Nie byłem martwy. Jestem nieśmiertelny, na miłość boską. – Wciągnął ją na swoje kolana i skrzywił się jaka była zimna. Spojrzał na Nigela. – Trzeba było ją zabijać?

- Musiałem przelać jej krew, żebyś myślał, że to Angelika cię atakuje. To był jedyny sposób, aby wyciągnąć cię z apatii uzalania się nad sobą. I witamy z powrotem. – Nigel położył swoje dłonie na klatce piersiowej Trinity, a słaby szum ponownie wypełnił powietrze, wskazując na to, że Nigel wlewał leczącą energię w ranę w jej sercu. – Nie dawałem rady do ciebie dotrzeć. Ona uratowała ci życie.

Zimna ręka Trinity ześlizgnęła się po jego twarzy, a on patrzył jak dotykała jego szczęki.

Blaine prychnął.

- To oznaczałoby, że umierałem, a to nie możliwe. – Dziewczyna odwróciła głowę. – Prawda Nigel?

Nigel uśmiechnął się i zaczął pocierać ranę okrężnymi ruchami dłoni. Dźwięk płynącej wody wypełnił powietrze, jak zawsze, kiedy Nigel uzdrawiał.

- Dobrze się spisałaś, moja droga. A Blaine zawsze potrzebował motywacji, zawsze dobrego powodu, by zdecydować, żeby powrócić do życia. Dzisiaj potrzebował ciebie.

Kobieta pozwoliła, aby jej głowa opadła na ramię Blaine'a.

- Łał. – Uśmiechała się teraz, a jej twarz wyglądała na spokojną. – Nigdy wcześniej nie uratowałam komuś życia. Podoba mi się to.

Jarvis przykucnął obok nich.

- Użyłem mojego miecza, więc Nigel powinien być w stanie ją uzdrowić.

Miecz Jarvisa był elastyczną bronią, mógł powodować ból, poważne uszkodzenia lub natychmiastową śmierć w zależności od intencji Jarvisa.

Ciało Trinity zaczęło drżeć w konwulsjach w ramionach Blaine'a, a ona jęknęła z bólu. Blaine przeklął i zacieśnił na niej swój uścisk.

- Co ty do cholery robisz, Nigel?

Nigel usiadł.

- Wszystko gotowe. Ona teraz zdrowieje. Zaraz będzie ok.

Blaine spojrzał w dół na Trinity. Jej oczy były zamknięte, a jej ciało nieruchome.

- Hej. Wszystko w porządku? – Nie odpowiedziała, a jego żołądek skurczył się. –
Co...

- Daj jej chwilkę. Wyluzuj.

Jarvis wytarł krew z końcówki miecza.

- Byłem pod wrażeniem. Wiedziała co robimy i była na to gotowa. Nigdy nie widziałem, by laska poświęciła siebie, żeby kogoś uratować.

Blaine uniósł brwi.

- Jesteś pewien, że wiedziała, co wy wyprawiacie? – Trudno było uwierzyć, że celowo przyjęła ostrze na klatę.

Nigel i Jarvis wymienili spojrzenia.

- No może nie w pełnym zakresie, ale wiedziała w co gra – powiedział Jarvis.

Blaine poczuł jak w jego wnętrzościach coś się przewraca na myśl o Jarvisie zatapiającym swe ostrze w sercu Trinity.

- Potrzebuję jej – warknął.

- I dostaniesz ją. – Nigel odsunął sobie włosy z twarzy i przerzucił na plecy. –
Cierpliwości. Więc... znalazłeś Trinity Harpswell. Czy ona jest czarną wdową?

Blaine przesunął kobietę, tak aby jej głowa spoczęła na jego bicepsie.

- Twierdzi, że jest. Nie widziałem jej w akcji.

- Więc jaki jest plan? – Jarvis wstał i rozejrzył się po otoczeniu biorąc pierwszą wartość.

- Uważaj na niskiego faceta śmierdzącego bananami. – Blaine mocniej przytulił Trinity i podkreślił nieco swoją temperaturę, starając się ją rozgrzać. – Wymyśliliście chłopaki jak mamy z powrotem dostać się do Kolonii?

Nigel pokręcił głową.

- Pliki Wiedźmy nie zawierały listy portali i nie widzieliśmy żadnych informacji o nich, gdy grzebaliśmy w jej dokumentach. – Kiwnął głową w kierunku Trinity. – Myślisz, że ona mogłaby jakiś otworzyć? Przecież jest Wybranką. Może mieć dotyk.

Cholera. Blaine zapomniał, że ona jest Wybranką. Czy możliwe, że to Trinity, a nie Angelika zaatakowała go? Jej aura była taka sama jak Wiedźmy? Było w niej tego rodzaju zło?

Rozluźnił uścisk na niej.

- Tia, pewnie by mogła.

Nigel wstał.

- Więc, weźmy ją do Kolonii. Wejdziemy, zdejmujemy Angelikę i wtedy...

- Nie ma mowy. – Trinity nagle usiadła, a jej oczy jaśniały. Żyła.

Blaine chyba nigdy nie przyzwyczaił się do tego momentu, gdy uzdrawiająca magia Nigela w końcu zaczynała działać. Chociaż nadal straszyla nowicjuszy w Kolonii. – Nie będziemy się teraz zajmować tą Wiedźmą. Mój kameleon miał być pierwszy.

Nigel i Jarvis wymienili spojrzenia.

- O czym ona mówi, Trio? – zapytał Jarvis.

Blaine zacisnął zęby i wyjaśnił umowę. Kiedy skończył jego dwaj kompani patrzyli na niego w niezłym szoku.

- Po prostu ją zmusz – powiedział Jarvis. – Nie mamy czasu na to gównno.

- Zmusić mnie? – Trinity wyszarpała się z ramion Blaine'a i uklękła. Blaine złapał ją, kiedy próbowała wstać. – To tak nie działa. Nie możecie zmusić czarnej wdowy, by obudziła się do życia. Jestem jedyną, która potrafi ją kontrolować... - Zmarszczyła brwi. – No cóż, może kontrolować to trochę za dużo powiedziane, ale faktem jest, że nie możecie mnie zmusić, bym kogoś zabiła. Blaine to wie. Najpierw zajmijmy się moim problemem, a potem waszym.

Jarvis zaklął.

- Nie mamy czasu...

- Portal nie otworzy się przez kolejne czterdzieści osiem godzin, nawet dla Trinity. – Która miała DNA Wiedźmy w swojej krwi. Blaine spojrzął na nią, kiedy położyła dłoń na swojej ranie. Nadal mógł wyczuć ten ból w swojej piersi, który podpowiadał mu, że to Angelika po niego przyszła... a jednak to była Trinity. Mogła wydawać się słodka, mogła go uratować, ale równocześnie wywołała w nim taką reakcję obronną, jaką tylko Wiedźma mogła wywołać. Gdzieś głęboko w środku Trinity Harpswell była Wiedźmą, a on musiał o tym pamiętać. Nie ufać. Nie ponownie. – Zajmiemy się tym potworem, więc nic nie będzie stało na przeszkodzie, kiedy portal się otworzy.

Jarvis skrzywił się.

- Nie podoba mi się to. Skąd będziemy mieć pewność, że ona z nami pójdzie?

Trinity uniosła podbródek.

- Pomogę wam. – Ale nie chciała patrzeć żadnemu w oczy.

Chwileczkę. Czy ona myślała o wykiwaniu ich? Oczywiście, że tak. Ona krwawiła krwią Angeliki. Trinity Harpswell była ich wrogiem, koniec tematu. Cholera. Blaine był kretynem, że jej zaufał.

Pieprzyć to. Nie było mowy, by pozwolił jej zniweczyć swoje plany odnośnie ratowania Christiana. Miał zamiar przejąć kontrolę. Teraz. Wstał i energicznym ruchem postawił ją na nogi.

- Jedźcie za nami – powiedział do swojego zespołu. – Zapolujemy na potwora.

Miał zamiar znaleźć tą zmiennokształtną bestię i wziąć jako zakładnika dopóki Wiedźma nie będzie martwa. Nie będzie żadnego dostarczania serca kameleona dopóki dusza Angeliki nie zostanie odesłana. Trinity miała dowiedzieć się jak to jest być u boku prawdziwego wojownika. Nie będzie żadnych negocjacji.

Nie czekał na odpowiedź. Po prostu popchnął Trinity w kierunku motoru, zapalił silnik i popędzili. Trinity złapała go w pasie, po czym przytuliła się do jego pleców.

Tia, czy Trinity Harpswell właśnie myślała nad jakimś sprytnym planem jak się wykręcić ze swojej części umowy? Jeśli tak to szybko dowie się, w jakim wielkim tkwi błędzie.

ROZDZIAŁ 14

Kiedy podążali z Blaine’em drogą, Trinity zdała sobie sprawę, że w tej chwili właściwie nie cieszy się już z życia. Ale to wcale nie było związane z faktem, że niedawno została zabita pchnięciem miecza prosto w serce [heloł, ktoś chciałby przeżyć to dwa razy?]. I to też nie chodziło o to, że przez nią niemalże umarł mężczyzna [bycie przy tym, przyglądanie się, też przerażające]. I nawet nie o to, że ścigał ją Augustus [choć wcale nie była szczęśliwa, że musiała uciekać z krzykiem przed tą różową rzeczą].

Dobra, ok., te rzeczy niezbyt ją cieszyły. Ale Wielkolud był powodem jej zmartwienia, bo wkrótce będzie wymagał, aby użyła swoich mocy, żeby kogoś zabić.

A tak, przecież robiła to, aby uratować ojca.

I tak, zabiła już wcześniej.

Ale tym razem było inaczej.

Teraz miała to zrobić celowo.

Blaine zwolnił i zatrzymał się przy chodniku, po czym zgasił silnik. Stanęli za małym czarnym budynkiem z dużym krwawoczerwonym znakiem informującym, że to bar „Pierwiosnek”. Blaine spojrział na nią przez ramię, a ona mogła dostrzec mrok w jego spojrzeniu.

Ach, fantastycznie. Jeszcze brakowało jej tylko naburmuszonego zabijaki.

- Przecież już przeprosiłam, za to, że niemalże zostałam zabity. – Nic nie odpowiedział. Po prostu złapał ją za rękę i ściągnął z motoru. – Hej...

Nawet się nie odwrócił, poszedł prosto do baru, ciągnąc ją za sobą. Jarvis i Nigel szli za nimi i wszyscy trzej wojownicy wyglądali zabójczo i złowrogo.

I gdyby nie obchodzili się z nią jak ze szmacianą lalką byłaby zachwycona pomysłem wejścia do baru w towarzystwie trzech niezwykle apetycznych koleś. Przecież to nie było tak, że miała w życiu wiele okazji do zrobienia czegoś takiego.

Weszli w przyciemnione światło i dziewczyna zdziwiła się, że bar był pełny pomimo wczesnego wieczoru.

- Rozejrzyjcie się chłopaki. – Rozkazał Blaine Nigelowi i Jarvisowi. – To nie ma spójnej formy, ale ma czarną aurę. Sprawdźcie czy coś takiego tu nie siedzi.

- Sprawdzę na zewnątrz. – Jarvis skierował się do tylnych drzwi.

- Sprawdzę na górze. – Nigel udał się w kierunku schodów, przy których była informacja, że na górze są stoły bilardowe.

- My sprawdzimy tutaj. – Blaine nawet na nią nie spojrzał. Złapał za rękę i pociągnął przez całą salę w stronę baru. Posadził ją na wysokim stołku, a sam usiadł naprzeciw. Trinity w końcu wyszarpała dłoń z jego uścisku.

- O co ci chodzi?

- O ciebie. – Zablokował jej kolana między swoimi. – Nie planujesz zabicia Angeliki, prawda? Masz zamiar uratować swojego ojca, a potem zwać.

Trinity poczuła jak jej policzki płoną. Super, jeśli facet umie czytać z twojej twarzy.

- To nie tak. Mam problem z odbieraniem życia i nawet jej nie znam. Jak mogę usprawiedliwić zabicie jej, jeśli...

- Nie rozumiem dlaczego jesteś jej lojalna po tym wszystkim, co ona ci zrobiła. Czasami naprawdę nie rozumiem kobiet.

- Co? – Trinity posłała mu ostre spojrzenie. – O czym ty mówisz? Co ona miała mi zrobić? Co jest z tobą i twoimi chłopakami, iż wszyscy myślicie, że jestem do niej podobna? A skoro już przy tym jesteśmy, dlaczego moja krew sprawiła, że myślałeś, iż to ona cię atakuje? To jest dla mnie najmniej jasne.

Coś zmieniło się w twarzy Blaine'a.

- To właśnie dlatego nie chcesz jej zabić. Ponieważ to ona cię stworzyła i obdarowała swoimi mocami.

Trinity patrzyła na niego, coś umiejscowionego bardzo głęboko w niej otworzyło się, jakby szczelina w jej niedawno naprawionym sercu.

- Ty wiesz kto mi to zrobił?

Skrzywił się.

- Tak, Angelika. Porwała cię, gdy byłeś niemowlęciem.

Gapiła się na niego sparaliżowana szokiem, ponieważ ot tak, lekko powiedział jej coś, czego szukała przez całe życie.

- Jesteś tego pewien? Skąd o tym wiesz?

- Twoje dane były w jej komputerze. To właśnie tak cię znalazłem.

- O Boże. – Trinity złapała się za klatkę piersiową, w której nagle zaczęło ją boleć. Całe życie w niewiedzy, a tu nagle odpowiedź.

Blaine złapał ją za ramię, a ona właśnie uświadomiła sobie, że odchyła się na krześle.

- Nie wiedziałaś?

- Nie. Nie. Nie miałam pojęcia. Nikt nie wiedział. Po prostu zniknęłam i pojawiłam się. – Przycisnęła dłonie do głowy, żeby zatrzymać szalejący tam wir. Czuła jakby coś właśnie zostało odblokowane, przeszłość, sekrety, informacje, ale poruszały się tak szybko, że nie mogła rozszyfrować co to było. – Ja...

Blaine wyglądał na niepewnego.

- Więc to nie dlatego nie chcesz wypełnić swojej części umowy?

- Nie! – Trinity odsunęła rękę od twarzy. – Ja po prostu mam problem z zabijaniem!

Zamrugął.

- I to wszystko?

- Wszystko. – Próbowała złapać oddech, żeby się uspokoić. Żeby się pozbierać. – Myślałeś, że dlatego, iż mam do niej słabość? – Zaczęła się piskliwie i histerycznie śmiać. – Naprawdę myślałeś, że chciałabym ją uratować? To takie zabawne.

Blaine zmarszczył brwi.

- Trin...

- Dlaczego ona obarczyła mnie tą klątwą? Czy zdawała sobie sprawę co robi? A może to była pomyłka? – Objęła się rękoma próbując zrozumieć to, co on właśnie powiedział.

- Ponieważ jest psychiczną suką z piekła rodem.

Trinity zamrugwała.

- Nikt nie jest po prostu zły. Zawsze jest jakiś powód. – Kiedy pomyślała o tym, jak o kaprysie Wiedźmy zrobiło jej się niedobrze. Trinity zawsze trzymała się nadziei, że może to było dla jakiegoś większego dobra, że istniał powód, dla którego przeszła przez tak wiele. – To znaczy...

Blaine odciągnął rękaw i pokazał jej swoją rękę.

- To jest coś, co zrobiła mi, kiedy miałem cztery lata, wtedy zabrała mnie od mojej rodziny w celu eksperymentowania. Stawiałem opór. A jej się to nie spodobało.

Trinity gapiła się na bliznę, zszokowana jej wielkością. Zrobiono to czterolatki?

- Ale...

- Ona tak właśnie postępuje. – Pochylił się do niej. – Kradnie dzieci. Torturuje je. Twarde przeżywają. Wrażliwe umierają. Tylko kilka, w tym ty, trafiają z powrotem do domów.

Trinity poczuła, że jej gardło się zaciska.

- Ja...

- A teraz dorwała mężczyznę, którego uważam za brata i będzie torturowała go dopóki nie oddam się w jej łapska, ja sam, jak i cała moja załoga. Z każdym dniem opóźnienia on cierpi. Obiecałem mu, że go wyciągnę i nie pozwolę mu tam zostać. – Jego oczy rozbłysły i zobaczyła w nich upór. Zobaczyła lojalność.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego blizny.

- Czarna magia – powiedział Blaine. – To właśnie tego na nas używała. – Złapał jej dłoń. – Niektórzy ludzie po prostu muszą umrzeć, Trinity. Lub nie przestaną krzywdzić innych. Wiedźma jest jedną z tych, a ty jedyna możesz ją powstrzymać. Masz zamiar pozwolić ludziom umierać, czy może zamierzasz wstać i wykorzystać swoje moce dla osiągnięcia dobra, chociaż raz w swoim życiu?

Użyć jej mocy dla osiągnięcia dobra? Ten pomysł był świetny. Ona nigdy nawet nie rozważała, że jej moce mogą być czymś innym niż tylko czystym złem. Spędziła całe życie na próbach ratowania innych, mając nadzieję, że to oczyści jej duszę. Ale co by było, gdyby rzeczywiście użyła swoich mocy, by ocalić komuś życie?

Spojrzała w dół na bliznę na ramieniu Blaine'a, szkodę wyrządzoną dziecku...

A ona mogła powstrzymać Wiedźmę, aby takie coś nigdy więcej się nie zdarzyło. Żeby żadna więcej dziewczyna nie została porwana i przeklęta tak jak ona. Żeby żadni więcej chłopcy nie byli torturowani. I tylko Trinity mogła ich uratować.

Coś zaczęło trząść się w jej piersi, coś, co wydawało się być dobre. Coś, co ją rozgrzewało. Coś, co miało sens. By zakończyć to piekło za pomocą jej mocy. To tak, jakby musiała to zrobić.

- Dobrze.

Blaine ścisnął jej kolana i skinął głową.

- Moja dziewczynka. Pomogę ci. Nie zostawię samej.

Głęboko odetchnęła.

- Obiecujesz?

Dotknął jej twarzy.

- Obiecuję. Ja... – Przeklął i obrócił się szukając czegoś.

- Co? - Dym zaczął unosić się z jego klatki piersiowej i mogła zobaczyć płomienie na jego rękach. – Co się stało?

- Wiedźma. Ona tu jest.

Blaine aż podskoczył, Nigel zbiegł ze schodów, Jarvis wpadł przez tylne drzwi. Wszyscy byli uzbrojeni. Blaine pokręcił głową, a pozostali dwaj zostali tam, gdzie byli. Zaczęli przeszukiwać tłum.

- Gdzie ona jest? – Trinity stanęła obok niego. – Jak ona wygląda?

- Blond, wysoka, przysadzista.

Jego żyły płonęły. Jego skóra wrzała. Czarna magia, jaką wyczuwał miała kobiece pochodzenie, które przypisywał Angelice i nawet mógł wyczuć trawę cytrynową, której zapach wypełniał pokój, gdy ona w nim przebywała. Powietrze było mroczne, ciężkie, przepełnione zapachami. Kobiet, mężczyzn, seksu, starego piwa. Podłoga była lepka. Zapach cytryny oblepiał mu skórę i wiedział, że będzie pachniał jak dziewczyna, gdy stąd wyjdzie. Ale tak długo, jak będzie trzymał w swojej ręce serce Angeliki jakoś nie będzie mu to przeszkadzać.

Jakaś blond głowa mignęła w cieniu, ale Nigel już tam był. Złapał dziewczynę, po czym pokręcił głową w stronę Blaine'a. Fałszywy alarm.

Gdzie ona do cholery była? Angelika przeważnie nie ukrywała się. Zawsze wychodziła na pierwszy plan. Jeśli tu była mogło to oznaczać, że starała się czegoś osobiście dopilnować. Czego pilnowała? Nie jego. Przecież myślała, że trzyma go za jaja.

- Wyczuwam cytrynę – powiedziała Trinity.

Trinity. Wiedźma musiała być tu dla Trinity.

Blaine złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nie oddalaj się.

Oczywiście, że Angelika chciała Trinity. Przecież dziewczyna była jaj Wybranką i była dojrzała do żniw. – Ona może cię ścigać.

- Mnie? – Trinity zeszywniała. – Dlaczego?

- Ponieważ nosisz klątwę.

- Och... – Trinity rozejrzała się. – Cóż, nie ukrywam, że chciałabym uciąć sobie z nią pogawędkę na temat mojej klątwy. Mam do niej kilka trudnych pytań.

- Nie zgrywaj się. – Blaine zaczął przeszukiwać tłum starając się dowiedzieć, skąd pochodzi zapach. Ale był wszędzie tak samo silny. Jakby przemieszczał się szybciej niż mogli to zobaczyć...

Nagle poczuł to mocniej, instynktownie zaatakował wysoką blondynę stojącą obok... Odwróciła się i wojownik zdał sobie sprawę, że z jego oczami jest coś nie tak. To nawet nie była kobieta. To był wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, ubrany w garnitur i noszący w uchu brylant. Z mężczyzny biła klasa i luksus, w ogóle nie pasował do tego baru. Ręka Blaine'a zaczęła piec, gdy dotykał mężczyzny.

- Kim jesteś?

- Musimy porozmawiać – powiedział mężczyzna. – Na zewnątrz. Teraz.

- Tia, jasne. – Blaine skinął głową do swoich przyjaciół, a oni wszyscy poszli za nim, gdy skierował się do tylnych drzwi. Widział czarną aurę emanującą z faceta. Był skażony jak sam diabeł. Ale pachniał cytryną. Jak Angelika. Ten mężczyzna miał z nią jakieś powiązanie i Blaine miał w planie dowiedzieć się, co to było.

Położył rękę na ramieniu Trinity, przesuwając ją za siebie, kiedy otworzył drzwi od zaplecza i wyszedł na tylną uliczkę. Mężczyzna odwrócił się twarzą do niego. Jego postawa była arogancka, a jego wzrok prześlizgnął się po wszystkich trzech wojownikach, jakby byli niczym więcej niż tylko wiejskimi parobkami. Ale wtedy jego uwagę przykuła Trinity i się uśmiechnął.

- Miło mi cię poznać, moja droga. Angelika jest z ciebie bardzo dumna.

Trinity się spięła.

- Kim jesteś?

- Jestem jej największym osiągnięciem. Pozwólcie, że się przedstawię. – Mężczyzna skłonił się z gracją, a Blaine w tym czasie włożył rękę do kieszeni, aby znaleźć swoje niebieskie kulki. Coś było nie tak i wiedział o tym. Tylko nie mógł wpaść na to, co to było. Mężczyzna podniósł głowę i jego oczy były czarne jak węgiel. – Jestem

tym, którego nigdy w życiu nie chcecie poznać. – Otworzył usta i była tam tylko bezdenna otchłań. Po czym rzucił się na Trinity.

Cóż, nie było to najfajniejsze przeżycie. Trinity miała tylko chwilę na podziwianie ogniowej traczy Blaine'a, którą przed nią rozciągnął, a diabeł zderzył się z nią i wydał z siebie przerażający agonálny ryk. Och, łał, to brzmiało jakby cierpiał...

Przedarł się przez ścianę ognia i wyciągnął pazury w stronę jej twarzy... Blaine zepchnął ją z drogi demona, tuż przed tym, zanim jej buźka zarobiła okropną szramę. Och, było blisko...

- Dlaczego się nie ruszasz? – Blaine pomógł jej wstać.

- Zostałam zaskoczona przez ból. Czuję, że bardzo...

Jej napastnik skoczył na nogi i obrócił się... ale to już nie był mężczyzna. To była drobna brunetka, z elastycznymi piersiami, dużymi brązowymi oczami i z przerażoną małą twarzyczką.

- Proszę, nie krzywdźcie mnie – wyłkała. – Proszę.

Blaine zaklął pod nosem, a Jarvis zatrzymał swój miecz centymetr od serca kobiety.

- Co do cholery...

Dziewczyno-mężczyzna zanurzyła kolczastą pięść w żołądku Jarvisa.

- Hej, on ciężko pracował nad swoim kaloryferkiem. – Nigel ze swojej ręki wyrzucił pierwszorzędny zestaw noży, a stworzenie nawet nie drgnęło, kiedy wbiły mu się w głowę. Po prostu wyrwał je i odrzucił do Nigela. Nigel z łatwością je złapał i znów wyrzucił, tym razem szybciej, podczas gdy Blaine złapał Jarvisa i odciągnął na bok.

- Wszystko w porządku, koleś?

- Świeża rana. – Jarvis przycisnął dłoń do otwartej dziury w brzuchu. – Daj mi chwilę, żebym mógł się tym zająć.

Trinity patrzyła jak Nigel walczy ostrzami. Zmiennokształtny zabójca nie mógł być przypadkiem.

- Myślisz, że to potwór, którego miałam zabić?

- Szanse są wysokie. – Blaine brzmiał jakby był trochę spięty. – Ale zgaduję, że również jest śmietnikiem na odpady magii Angeliki. Zawsze się zastanawiałem, jakim cudem udaje się jej utrzymać tak czystą aurę.

- Bogowie muszą mieć dziś wieczór niezły ubaw. Nie mogli wymyślić czegoś lepszego do zniszczenia niż jej kosz na brudy?

Nigel i demon bawili się w rzuć i łap ostrzami wojownika, ale Trinity widziała, że zły charakter rośnie nie tylko w siłę, a jego skóra stawała się ciemniejsza. Cofnęła się pod ścianę i starała skupić na jakiejś śmiertelnej pułapce i na pryzmacie, który powinien się ukazać. I teraz wcale nie czuła się źle w związku z koniecznością zabicia tej kreatury.

Jarvis przetoczył się na kolana.

- Czy mogę zwrócić się o możliwość zmiany mojego stanowiska w sprawie zabicia potwora Trinity? Naprawdę podoba mi się pomysł, aby Angelika oberwała tym całym syfem zanim ją zabijemy. Niezły sposób, aby tam wrócić, nie sądzicie?

- Zgoda. – Blaine spojrzał na Trinity. – Czy możesz coś poradzić?

- Staram się...

Wielki stwór nagle odwrócił się i rzucił ostrza Nigela prosto w nią. Krzyknęła i zanurkowała za śmietnik [tia, jakby miała szanse poruszać się szybciej niż demon ze sztyletami... Powiedzcie Trinity pa pa].

Blaine wskoczył przed nią i ostrza trafiły w jego pierś, z głośnym bum, bum, bum, co brzmiało nawet lepiej niż bęben. Znowu w jej obronie dawał się zabić?

- Blaine!

Ostrza same oderwały się od klatki Blaine'a i wróciły do rąk Nigela, a Blaine podpalił rany na jego piersi, które natychmiast się zrosły.

- Ludziska, nie idzie nam chyba za dobrze – powiedział Nigel. – Jakieś sugestie?

Duży i zły ponownie się na nią rzucił, a Blaine ponownie odciągnął ją na sekundy przed nawiązaniem kontaktu. Bycie atakowaną przez jakiegoś obłąkanego zabójcę, który mógł się poruszać szybciej niż Trinity była w stanie zobaczyć, nie mówiąc już o reagowaniu, to nie była wizja jej szczęśliwego dnia.

- Trinity! – Krzyknął Blaine. – Powiedz mi jak to zabić.

Jarvis podskoczył na nogi, jego brzuch wyglądał już dużo mniej strasznie, zamachnął się i cisnął swój miecz prosto w serce bestii. Ale zanim ostrze uderzyło, bydle rozpadło się na tysiące karaluchów i jego miecz wpadł w rój robactwa.

- Tia, to sztuczka Wiedźmy – stwierdził Jarvis. – Zapomniałem, jaka jest genialna.

Trinity wyjrzała zza śmietnika, kiedy paskudne robale rozlały się po ulicy. Maszerowały w kierunku mężczyzn, a Blaine próbował je podpalić. Po czym wyglądało to jak fiesta płonących karaluchów, a te małe skurczybyki nawet nie drgnęły i lały dalej.

- Teraz to jest po prostu obleśne. – Jarvis postawił na nich stopę, a potem potrząsnął nogą, gdy zaczęły mu się wspinać po nogawce. – To ja już wolę pieski... – Zaklął i uderzał się po łydce. – A od kiedy to karaluchy gryzą?

Trinity wskoczyła na przeciwpożarową drabinkę ewakuacyjną znajdującą się przy śmietniku i zaczęła się wspinać. Skupiła się na jednym z robaków, starając się uruchomić talenty swojej czarnej wdowy, ale wszystko, co mogła zobaczyć to owad. Żadnego pryzmatu. Nic. Kurde!

Nigdy wcześniej nie próbowała celowo wykorzystać czarnej wdowy. Wiedziała, że zależało to od okazji. Jak wtedy, gdy siedziała Świętemu Mikołajowi na kolanach, gdy miała osiemnaście lat, a on powiedział jej, że ona ma takie same szanse na bycie grzeczną dziewczynką, jak na obudzenie się rano jako królowa wrózek. Oczywiście, że on był fałszywym Mikołajem, ale niesmak w jej wnętrzu pozostał. A potem śmiał się i starał się z nią umówić. Tak, wtedy zobaczyła jego pryzmat. Święty i jego renifer byli milimetry od spakowania się na tamten świat.

- Trinity! – Blaine stał u podstawy drabiny i mało skutecznie strzelał kulami ognia w te robaki. Płomienie teraz były białe, a karaluchy, które trafiał stawały się popiołem... po czym każdy pyłek popiołu stawał się nowym owadem. Najwyraźniej była to sławna płodność karaluchów. – Powiedz mi jak mam to zabić!

- Nie mogę.

- Co? – Krzyknęła coś do swojej załogi, po czym zaczął się wspinać po drabinie. – Co jest grane?

Trinity patrzyła jak karaluchy okrążają Jarvisa, coraz bardziej zbliżając się do niego.

- Moje moce wymagają silnych, gorących emocji, aby się uwolniły. Miłość. Gniew. Pasja. Tego rodzaju rzeczy. A teraz jestem zagubiona i przerażona, więc tak jakby nic się nie chce ujawnić. – Blaine przeklął, a dziewczyna zobaczyła, że zwierczaczki podeszły pod ścianę i zaczynały się wspinać. Szybko. Bardziej kurczowo złapała drabinkę. – Myślę, że musimy się stąd zbierać...

- Nie ma szans. – Owinął ramię wokół szczęk i przyciągnął do siebie. – Potrzebujesz włączyć swoje emocje? To akurat mogę zrobić. – Chwycił ją za kark. – Nie ma nic lepszego niż seks.

- Co? Hełoł? Nie zauważyłeś, że atakują nas żuczki jak w „Mumii”? – Prychnęła. – No chyba żartujesz! Nie ma najmniejszych szans, by w takiej sytuacji włączyły się moje zdolności.

Obdarował ją ponurym uśmiechem.

- Byłabyś zaskoczona, czego może dokonać półtora wieku nauki uwodzenia.

- Jakie to typowo męskie! Mamy tu złego faceta, który zmienia się z dobrze ułożonej panią w mięsożerne karaluchy, które tak nawiasem mówiąc wspinają się ku nam po ścianie, a ty myślisz o seksie, jako o odpowiedzi na twoje problemy? To dlatego świat zmierza ku upadkowi, ponieważ mamy tych wszystkich męskich przywódców, którzy...

- Zamknij się w końcu. – Opuścił swoje usta na jej i zaczął całować.

ROZDZIAŁ 15

W chwili, gdy usta Blaine'a dotknęły jej warg, Trinity zaczęła się śmiać. Jak miała się skupić na całowaniu, gdy wisieli na drabince, a pod nimi stado wstrętnych chrząszczy pędziło...

Jego ręka sięgnęła do jej piersi i przycisnął ją mocniej do drabiny. Ooo miło. Dobra, ta męska siła była fascynująca, ale nadal... okropne żuki zmierzały ku nim...

Odsunął jej włosy i przechylił, aby mógł pogłębić pocałunek. Był bezwzględny. Dokładny. I taki... penetrujący, tylko to słowo przyszło jej do głowy. Nie wiedziała dlaczego akurat taki wyraz przyszedł jej na myśl, ale...

Wziął jej dłoń i umieścił sobie z przodu spodni. Albo miał w dżinsach czerstwą bagietkę, albo w ogóle nie miał problemu z podnieceniem, nawet jeśli małe obrzydliwości zbliżały się coraz bardziej.

Hmmm... podobało jej się... To nie tak, że każdego dnia dziewczyna miała okazję spełniać swoje seksualne fantazje w zupełnie nie intymnym otoczeniu. Zwłaszcza dziewczyna, która począwszy od okresu dojrzewania, starała się jak mogła, by nikogo nie podniecać, a zwłaszcza nie siebie.

Ale, och, tak, gorący wojownik kręcił ją. I pociągał. I ciekawił, co jeszcze mogłoby się zdarzyć... Owinęła jedną rękę wokół jego szyi i przycisnęła się do pysznej wypukłości w jego dżinsach, jednocześnie ofiarowując mu delikatny acz przyjemny masaż. No wiecie, by podgrzać atmosferę. I jego ciało odpowiedziało na jej zaczepki. O tak, zaczynało być gorąco.

Blaine wyszedł z własną inicjatywą, objął jej pośladek i podążył ku wewnętrznej stronie jej uda. Przesunął swoje usta wzdłuż jej szyi aż na obojczyk. Uciekł jej jęk rozkoszy, gdy mężczyzna w końcu trafił ręką w sedno. Jego usta pracowały, ponownie odnalazły jej, jedna ręka objęła pierś, druga zatonęła u zbiegu jej dżinsów, prosto między jej nogami...

Niewyobrażalna przyjemność przetoczyła się przez jej ciało i mocniej ścisnęła przód jego spodni. On jęknął, a potem zaczął całować mocniej i głębiej. I w tej chwili

zaczęła dbać tylko o żar pomiędzy jej ciałem a jego, o twarde mięśnie pod jej palcami, o sposób, w jaki przyciskał ją do drabiny, o pulsowanie jej własnego ciała u zbiegu jej ud...

Oderwał od niej usta i mocniej przycisnął do drabinki. Jego oczy były ciemne, a jego szczęka zaciśnięta.

- Następnym razem, gdy będziemy sami, ubrania muszą zniknąć.

Trinity energicznie skinęła głową.

- Tak, jasne, jasne.

Uśmiechnął się i pocałował ją jeszcze raz, tak głęboko, że dziewczyna pogubiła się, który język należał do kogo. Co było boskie. Mogła to robić godzinami, aby się dowiedzieć...

Blaine przerwał pocałunek.

- Zrób tą swoją pajęczą sztuczkę i to szybko, bo potrzebuję cię nagiej na osobności, tak szybko, jak to tylko możliwe albo zrobimy to tu, wisząc na tej drabinie. – Jego głos był niski i ochrypły, a każda komórka w jej ciele wiwatowała z powodu jego obietnicy.

- Zawsze lubiłam drabiny. – Co było najgłupszym, co mogła powiedzieć, bo nigdy nawet nie pomyślała o drabinie w taki sposób. Ale myśl o tym, żeby zwisać z nim... och... tak... mogła pokochać drabiny.

Objął rękoma jej twarz.

- Jesteś teraz wystarczająco rozgrzana?

Niechętnie pokiwała głową.

- Tia, jestem całkiem pewna, że tak.

- Więc zrób to. – Owinął rękę wokół jej talii uniemożliwiając upadek w ten bardzo męski sposób. – Trzymam cię.

Nie podziękowała mu czy też nie zwróciła na niego uwagi. Po prostu pochyliła się i spojrzała w dół.

- Dobry Boże, jak długo się całowaliśmy?

Sprawa z karaluchami już była nieaktualna, teraz na tapecie mieli wysokiego na osiem stóp mutanta T-Rexa/smoka/demona, z różowymi włosami i napisem na koszulce „Piraci dla pokoju”. Jarvis i Nigel wisieli na najniższym szczeblu drabiny, zaangażowani w podaj dalej [inaczej rzuć miecz i ostrza] walkę. Ale potwór rósł i niestety krwawił mniej niż chłopcy.

Blaine rzucił małą niebieską kulkę w dół, na stworzenie. W międzyczasie Jarvisowi udało się odbić ją mieczem i skierować wprost do przełyku potwora. Przez chwilę nic się nie działo, poza tym, że Jarvis uniósł miecz, który zaczął się jarzyć, jakby horda świetlików usiadła na nim.

A potem dało się usłyszeć słaby hałas, jakby wybuch w dalekiej odległości. Dym poszedł z uszu bestii, a trzej wojownicy spięli się w oczekiwaniu.

- Co to było? – zapytała Trinity.

- Niebieska kulka. Zaryzykowałem używając jej tak blisko nas, ale nic innego nie działa...

Potwór otworzył paszczę i Trinity zobaczyła niebieski ogień szalejący w jego gardle. Następnie zwierz wydał z siebie potworny ryk i dopłynął do nich zapach gnijącego ludzkiego mięsa [nie żeby wcześniej miała przyjemność wąchać takowe, ale biorąc pod uwagę gastronomiczne preferencje bestii i fakt, że śmierdział jak szczur, który zdechł w jej przewodzie kominowym i rozkładał się tam całe ubiegłe lato, mogła z łatwością stwierdzić, że zapach był podobny].

- Wszystko, co udało ci się wywołać tą kulką to czkawka? – Jarvis zaklął. – Mamy przejebane, chłopaki. I to zdrowo.

Mieli kłopoty? Wielcy, silni wojownicy? Jaki rodzaj strasznej śmierci czekał wszystkie ofiary tego potwora? Te, które się nie broniły? Złość zaczęła rosnąć wewnątrz Trinity, na myśl o okropieństwach czekających tych biednych ludzi i o ich cierpieniach, a jej wzrok zaczęły przysłaniać czerwone plamki.

Blaine przycisnął ją do siebie i położył rękę na dole jej brzucha.

- Tak, bardzo dobrze – wyszeptał. – Weź się wkurw.

Ciemna uliczka zaczęła się rozjaśniać i poczuła jak ciepło z ciała Blaine'a zaczyna wzrastać, jakby trzymała miseczkę płatków owsianych, które były podgrzane w mikrofalówce. Znacie to uczucie, gdy łapiecie taką miskę, ona was parzy i owsianka ląduje na podłodze? Tak, to gorące. Dźwięk bzyczenia nappełnił jej uszy aż się uśmiechnęła. Wdowa nadchodziła.

- Nigdy więcej zabijania słodkich rzeczy! – Krzyknęła w dół. – Teraz pójdziesz odwiedzić Reinę!

- Już tu jestem, dziewczyno! - Trinity spojrzała w górę, aby zobaczyć, że Reina zajęła pozycję na dachu. Jej przyjaciółka pomachała radośnie. – Chyba coś w okolicy zaraz umrze, więc mój szef mnie przysłał. Nie dopuść do tego, byś to była ty, słodzik.

Na widok jej najlepszej przyjaciółki w Trinity wzrosła siła. Tak, mogła to zrobić. Wypełniło ją poczucie spokoju. Poczucie słuszności. To coś musiało zostać zatrzymane, niezależnie od sprawy z jej tatą i ona dobrze o tym wiedziała. Dawajcie to! Siła pająka do boju!

Światło zaczęło rozświetlać stworzenie, a ona skoncentrowała się jeszcze bardziej...

Bestia rozciąła ramię Jarvisa, a on przeklął.

- Zignoruj go. – Niski głos Blaine'a zabrzmiał koło jej ucha. – Nic mu nie będzie. Po prostu skup się na potworze. Powiedz mi jak go zabić.

Trinity walczyła, aby nie patrzeć na zsuwającego się z drabiny Jarvisa, Nigel zeskoczył obok niego, przyciągając go z powrotem, kiedy ponad wymiarowy jaszczur zbliżał się do nich. Ona musiała skoncentrować się, aby pryzmat zrobił się jaśniejszy. Światło zaczęło załamywać się i forma zaczęła nabierać kształtu.

- Łapię to!

Blaine pogłaskał jej brzuch.

- Widzę hologram.

Postać trzymała miecz. Wyglądał znajomo... spojrzała na Jarvisa jak wywijał swoją bronią nad głową, wzmagając pole energetyczne, tworząc burzę w celu zdezorientowania potwora. Te same klejnoty w rękojeści, te same bruzdy na ostrzu.

- Miecz Jarvisa – powiedziała. – Tym to można zabić.

Blaine skinął głową.

- Nie przestawaj. - Rzucił kolejną niebieską kulkę i tym razem Jarvis odbił ją wprost w nos bestii. Eksplozja spowodowała, że zielony smark spadł na Jarvisa i Nigela. – No dalej, Trin.

Trinity ponownie się skoncentrowała, a pryzmat stał się wyraźniejszy. To była kobieta.

Blaine zaklął.

- To ty.

- Ja? – Trinity przyjrzała się i zrozumiała, że on ma rację. – To nigdy wcześniej nie było tak szczegółowe.

Holograficzna Trinity ruszyła na potwora z mieczem Jarvisa. Świetlana bestia obróciła się, by ją pożreć, a wirtualna postać Trinity rzuciła się wprost do ust potwora [heloł???? Nawet hologramy powinny słyszeć o zasadach samoobrony] z mieczem w rękach. A potem był ryk i bestia z pryzmatu zaczęła się trząść, zmieniła się w mężczyznę i upadła na ziemię. Jeszcze drgnął kilka razy na wszelki wypadek, a potem stał się nieruchomy.

Trinity czekała.

Blaine czekał.

Zbawicielska holograficzna Trinity nigdy nie wróciła i nie pojawiła się ponownie.

Samobójcza misja dźgania, ktoś chętny?

- Ha. – Blaine oparł brodę na jej głowie. – Czy to oznacza, że to ty musisz być osobą, która to dźgnie i umrzesz dokonując dzieła?

- Tak myślę. – Trinity skinęła głową. – Więc, tak naprawdę nie podoba mi się to rozwiązanie.

Blaine przybliżył się nieco.

- Spójrz ponownie. Znajdź inną opcję.

- Hej! – Krzyknął Nigel z dołu. On i Jarvis byli zablokowani w rogu, cali pokryci zielonym glutem, a potwór wyglądał na lekko głodnego. – Albo zabijecie to coś, albo idziemy na pizzę i piwo.

- Hej, chłopaki – zawołała Reina z góry. – Widzę kilku wkrótce martwych wojowników, jeśli się szybko nie ruszycie. Dzisiaj chyba nie będzie wasz wieczór.

Trinity spojrzała w górę i zobaczyła jak oczy Reiny robią się złote i czarne, a ona patrzyła na Jarvisa i Nigela, jakby byli podwójną śmietanką na karmelowym torcie.

- Ona mówi prawdę. Nigel i Jarvis zaraz zginą.

- Musimy się przegrupować! – Krzyknął do nich Blaine. – Chodźcie tutaj. Musicie ruszyć tyłki.

Jarvis zaczął wirować swoim mieczem i chłopakom udało się ominąć bestię.

Klatka piersiowa Blaine'a stanęła w ogniu. [Gorące i chłodne w tym samym czasie? Trochę dziwne]. Potem wziął do rąk ten ogień i zgniótł w dłoniach jakby robił śnieżną kulę, po czym cisnął ją w swoich dwóch kumpli.

Eksplozja wybuchła pod ich stopami i podmuch wyrzucił ich w powietrze. Dwaj wojownicy nagle znaleźli się na dachu nad Trinity i Blaine’em, tuż za Reina.

Blaine złapał Trinity i wciągnął na górę po drabinie. Dostał się do swoich towarzyszy, po czym wszyscy urządzili sobie sprint po dachach. Ryk oburzonego potwora rozniósł się echem przez noc, a Trinity na czas spojrzała przez ramię, by zobaczyć pomarańczowe światło bijące z uliczki, która była pod nimi. Stworzenie nagle wystrzeliło w powietrze i wylądowało na dachu.

Teraz był to czworonożny pies-demon, czający się jakby przygotowywał się do ataku na nich.

- Znowu pies? – Wymamrotał Jarvis. – Muszę powiedzieć, że jestem trochę zmęczony pieseczkami. Chyba sprawię sobie złotą rybkę.

Przed nimi, Trinity zobaczyła szeroką przestrzeń między budynkami i spięła się, gdyż szybko się do niej zbliżali.

- Nie mogę skoczyć tak daleko...

Blaine chwycił ją i razem z łatwością przeskoczyli nad przepaścią, po czym pozostali dwa wojownicy skoczyli za nimi, jakby to była mała kałuża. Reina zniknęła i w błysku czarnego światła pojawiła się po drugiej stronie.

- To idzie tu po was – ostrzegła Reina.

Wielki mutant skakał z budynku na budynek, jakby niszcząca piłeczka ping-pongowa z futrem i rogami. Otworzył swą paszczę i głośny ryk poleciał w noc.

- Podczas następnego skoku... - powiedział Nigel. – Wy dwoje biegniecie na południe, a ja i Jarvis zawrócimy.

Trinity pokręciła głową.

- To cię wcześniej zabije.

- Miej trochę wiary, kobieto. Kiedyś musieliśmy pokonać takie coś w małym pomieszczeniu. – Jarvis uśmiechał się patrząc zachwyconym wzrokiem na ofiarę. – Teraz mamy całe miasto, by się bawić. To nas nigdy nie złapie. Założę się, że dużo lepszą frajdą jest walka w otwartym terenie, ale nigdy wcześniej nie byliśmy w stanie tego doświadczyć.

Nigel wyjął opaskę i nałożył sobie na głowę. Miał na niej namalowaną przepiękną scenkę z kwiatami i widoczkim, gdzie czarny wilk wyglądał zza drzewa.

- Skopmy mu dupę – zgodził się Nigel. – Spróbujemy na nim nowej taktyki.

STEPHANIE ROWE – KISS AT YOUR OWN RISK

tłumaczenie: agnes_ka1; beta: axes

- Przed nami skok – zasygnalizował Blaine. – Rozdzielamy się na pięć.

Reina biegła tak szybko, jak pozostali, ale jej oczy nadal były czarne.

- Przepraszam Trin, ale muszę się trzymać chłopaków. Dostałam rozkaz podążania za nimi, aż śmiertelne zagrożenie się skończy. Z tobą wszystko dobrze?

- Tak, ok. Wszystko dobrze. Rób co musisz.

I wtedy znaleźli się na krawędzi dachu. Trinity spojrzała w dół i dostrzegła w dali uliczkę.

- O cholera...

Nigel i Jarvis z łatwością przeskoczyli, ale Blaine tak po prostu owinął ją ramionami i postawił krok poza dach, pozwalając im swobodnie spadać w dół, prosto na twardej asfalt.

ROZDZIAŁ 16

Angelika była ogarnięta paniką w momencie, gdy tuż za rogiem wpadła w poślizg aż wreszcie znalazła wejście do Hotelu Miłości i Zdrowia. Była pewna, że musi zacząć okresowo kontrolować mapy, aby wiedzieć jak dokładnie dostać się do wszystkich obszarów swojego królestwa, nawet jeśli nigdy nie myślała, że będzie musiała się tam dostać.

To nie było tak, że chciała odwiedzać swoich wojowników, kiedy zdrowieli. Wiedziała, że widok jej twarzy nie pomoże w ich regeneracji i gojeniu ran. I tak, przeszkadzało jej to, że nie doceniali jej miłości, ale co tam, nieważne. Nie robiła tego dla nich. Robiła to dla dziewcząt.

Szybko wspinała się po krętej ścieżce, będąc całkowicie pod wrażeniem jak szybko poruszała się w swoich szpilkach. Za jej zwinność w poruszaniu się na wysokich obcasach mogła odpowiadać umiejętność naturalnego wyważenia i kwestia wysportowania. Ale to też mogło mieć coś wspólnego z faktem, iż była blisko mentalnej implozji, którą zawdzięczała pewnemu seksualnemu nieudacznikowi, który chciał ją wypełnić.

Nie umiała określić jak długo będzie czekał zanim zorientuje się, że jej podróż do łazienki, by odświeżyć się przed uprawianiem miłości była kompletnym kłamstwem, aby ukryć swoją szaloną gonitwę po pomoc.

Gwałtownie szarpnęła drzwi od Hotelu, a następnie wpadła w poślizg próbując się zatrzymać, jednocześnie chroniąc oczy przed nagle oślepiającym światłem. To było strasznie nieprzyjemne i denerwujące. Gdzie ona była?

Szybko wyszła, aby sprawdzić napis nad drzwiami. Hotel Miłości i Zdrowia. Była we właściwym miejscu. Ale gdzie były ciemne, kamienne, wilgotne ściany? Paraliżujące umysł kapanie wody w rogu? Metalowe prycze bez koców i przenikający zapach pleśni i gnicia? Nie było tu już atmosfery starego lochu, za którą zapłaciła architektowi fortunę, aby ją zaprojektował, a nawet więcej budowniczym konstrukcji [to było przed tym zanim nabyła magiczne umiejętności, by stworzyć pomieszczenie. Miała wtedy depresję

i poczucie bezsilności, a Hotel miał na celu zachęcać mężczyzn do zdrowienia i powrotu do ich łóżek z baldachimami i kwiecistymi kołdrami]. Jakby całkowicie i nigdy nie istniał.

Teraz ciężkie zasłony zdobiły okna, które nie powinny [nie mogły] istnieć. Łóżka królewskiej wielkości z puchowymi kołdrami stały rzędem wzdłuż sali. Piękne mahoniowe szafki stały obok każdego łóżka i duży telewizor z płaskim ekranem został pomysłowo zamontowany w ozdobnej drewnianej oprawie przy każdym łóżku. Wszyscy pacjenci mieli na sobie tylko doły od męskich piżam w ciemnych kolorach, a niektórzy mieli tylko bokserki. I żaden z nich nie był przywiązany!

Na końcu sali stał barek, a jedna z dziewczyn nalewała piwo do pięknej rzeźbionej szklanki, którą Angelika rozpoznała, że pochodziła z jej własnej kuchni. Dźwięk rapu leciał z głośników i wcale nie maskował dźwięków gwizdków i wiwatującego tłumu z meczu piłkarskiego, jaki leciał w telewizorach. Dało się usłyszeć kolejne gwizdnięcie i zbiorowy jęk przeszedł przez pokój, a jeden z wojowników zaklął.

- Spierdol kolejne cholerne przechwycenie, dlaczego nie?

Angelika położyła ręce po bokach.

- Co to ma znaczyć? Ja...

- Hamburgery są gotowe!

Angelika odwróciła się. Grill wielkością wyglądający na przemysłowy został wbudowany w ścianę, a jedna z dziewcząt podnosiła tacę pełną kanapek z ciepłym mięsem, których zapach był absolutnie fantastyczny.

Angelika nigdy nie przejmowała się jedzeniem, gdyż magia służyła jej za cały pokarm, jakiego potrzebowała, ale helo! Jak dobrze to wyglądało?

- Wezmę jedną – złapała kanapkę z tacy.

Dziewczyna trzymająca jedzenie zobaczyła Angelikę, a jej twarz stała się sino biała. Muzyka nagle zamilkła, a jedynym dźwiękiem, który pozostał w sali były odgłosy meczu piłkarskiego.

Wzięła duży gryz – słodka, soczysta dekadencjo! Zaczęła ponownie jeść, po czym rozejrzała się po pokoju.

Winne dziewczęce twarze i piętnastu wojowników w tej chwili zastygło w bezruchu. Trzech mężczyzn stali o własnych siłach wyglądając na zupełnie zdrowych, a reszta wojowników leżała na łóżkach. Ale byli czujni. Gotowi. Spięci. Jak małe dzieci przyłapanie z rączką w słoiku z ciasteczkami.

Przypomniało jej to jak kiedyś weszła do piwnicy i znalazła Prentissa, kiedy miał dziewięć lat i oglądał tam świerszczyki ze zdjęciami dziewczyn. Jego spojrzenie było całkowicie przerażone, kiedy schował gazetę za plecami i spuścił brodę, bo je ukradł. Jego policzki były ogniście czerwone, a on sam nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. To było takie słodkie, że w końcu pozwoliła mu je zachować.

Może to dlatego stał się takim kobieciarzem? Może gdyby właściwie wykonała swoje obowiązki trzysta lat temu, Prentiss nosiłby się na biało i eskortował dusze do nieba, zamiast posiadać monopol na wszystko co dekadentkie, lekceważące, mizoginiczne i całkowicie godne potępienia?

- To był mój pomysł. – Mari zrobiła krok do przodu. Jej twarz była blada, a jej głos drżał. Ale jej dłonie były zaciśnięte. – Śmiertelność spadła o siedemdziesiąt procent, kiedy zrobiliśmy tu przemeblowanie.

Angelika skrzyżowała ramiona na piersiach. Droga Bogini Stymulacji Seksualnej i Pożądania, liczba niewłaściwych rzeczy w tym scenariuszu była zatrważająca. Ale spodobała się jej postawa Mari. Jej chęć pomocy i ratowania życia. To właśnie tego dzisiaj szukała.

- Chodź ze mną, moja droga. - Nikt w pomieszczeniu się nie poruszył, a Angelika musiała powstrzymać się przed zagryzieniem wargi z powodu strachu na twarzach wszystkich zgromadzonych. Jak wspaniale było poczuć się jak tyran? To było tak dobre dla ego, szczególnie, kiedy kilka minut temu zostało ono zredukowane do drżącej kulki uległości. Westchnęła. – Dziękuję wam wszystkim. Doceniam to.

Żadne z nich nie zareagowało. Byli zbyt przerażeni.

W normalny dzień poczułaby trochę żalu, że ich związek był oparty na dominacji i okrucieństwie, kiedy kochała ich tak bardzo, ale teraz potrzebowała wzmocnić swoje ego tak bardzo, jak Blaine potrzebował haftować. A to mówiło wiele.

- Ja zostaję tutaj. – Mari złapała pobliski zagłówek. – Dbam tu o Christiana. On mnie potrzebuje.

- Och, na litość boską! – Angelika ruszyła przez pokój prawie chichocząc, kiedy wszyscy uciekali jej z drogi. Tak, niech się martwią. Tak, musieli nauczyć się, co oznacza bunt i jak ich własne decyzje niekorzystnie na nich wpływają. Ale teraz ścigał ją orgazmowy nieudacznik, który deptał jej po piętach i nie miała czasu na zajmowanie się jej małymi, niegrzecznymi dziećmi.

Jej uśmiech wyblakł, kiedy dotarła do łóżka i spojrzała w dół na Christiana. Jego oczy były zamknięte, zapadnięte w jego twarzy, jakby ktoś wcisnął mu je do oczodołów. Jego twarz miała kolor szarego cementu, a skrawki metalu łuszczyły się z niego. Jego skóra była błyszcząca, jakby starał się przemienić i poległ. Usta miał rozchylone, a klatka piersiowa ledwie się poruszała. I miał jakieś dziwne purpurowe plamy pod skórą na brzuchu, jakby jego krew porzuciła podróżowanie żyłami i postanowiła utworzyć wypad na wieś.

Angelika zmarszczyła brwi.

- Jeśli on umrze przed powrotem chłopców stracę moją przewagę nad Blaine'm. - Christian poruszył się, a jego oczy uchyliły się. Kąciki jego ust wygięły się ku górze. Angelika mrugnęła. – Starasz się umrzeć, żeby Blaine nie musiał oddawać za ciebie swojej wolności?

Orgazmy jej świadkiem, nie wiedziała co w tym przypadku poszło źle. Zakładała lojalność Blaine'a, że wróci tu, by uratować Christiana, bo taki był Blaine. Miał to swoje skrzywienie na temat nie pozostawiania ludzi i ona planowała to wykorzystać na całego.

Ale Christian? To nie była część jej planu! Zadbała o to, żeby Blaine wielokrotnie torturował Christiana. Jak Christian mógł mieć jakąkolwiek lojalność wobec drugiego wojownika?

Christian ponownie zamknął oczy, a Mari przykucnęła przy nim i wzięła go za rękę.

- Widzisz? On mnie potrzebuje. On potrzebuje chęci do życia.

Angelika westchnęła, bo zobaczyła jak oczy Mari zaczynają błyszczeć.

- O boziu, boziu. Zakochałaś się w nim, prawda?

- Nie! – Odpowiedź Mari była zbyt szybka, zbyt paniczna. – Oczywiście, że nie!

- Mari. – Angelika wskazała na Christiana. – Spójrz na niego. Stara się umrzeć, by uratować swojego przyjaciela. Jego chłopcy są dla niego ważniejsi niż pozostanie przy życiu tu z tobą. Nie widzisz tego? Już dokonał wyboru, który złamie ci serce. On jeszcze nie jest wart twojej miłości.

- Podziwiam lojalność Christiana. – Mari usiadła obok niego i pogłaskała jego czoło. – I jest oczywiste, że jest na mnie zły. Sprawiałaś, bym go zdradziła...

- Nie. – Angelika chwyciła Mari za ramiona i pociągnęła ją, by wstała. – Sama wybrałaś, żeby mnie powiadomić, gdy oni uciekali. Ile razy powtarzałam ci, że te bydlaki wmawiają ci, że nie masz wyboru?! Ty zawsze masz wybór! Zawsze jakiś mamy!

- Nie mężczyźni, których torturujesz! Jaki oni mają wybór?

Angelika wskazała na salę pełną łóżek.

- Mogą wybrać czy żyć, czy umrzeć. Wybierają każdego dnia.

Mari prychnęła.

- To nie jest wybór.

- Jest. – Angelika nagle uświadomiła sobie ciszę w pokoju. Nawet mecz został wyłączony i wszyscy na nią patrzyli. Zakłęła pod nosem. Żaden z mężczyzn nie powinien oglądać jak mówi do swoich dziewcząt, jak gdyby była człowiekiem. Nigdy nie mogła okazać w sobie empatii czy miękości. Mężczyzna mógł wyczuć słabość kobiety szybciej niż smok mógł spalić stos gazet w wietrzny dzień. Złapała Mari za łokieć. – Chodź!

- Ale...

Och, na miłość wszystkiego, co męskie!

- Twoją jedyną szansą na uratowanie Christiana jest pójście ze mną. – Totalne kłamstwo, ale nieważne. Wszystko dla dobra jej cennych dziewcząt, ale gdy będzie musiała okłamać ją, by jej pomóc, cóż, dobrze, wtedy wymyśli najlepsze historie. I to też było po to, by uratować Kolonię, co ostatecznie uratuje dziewczęta, więc samozadowolenie było wytaczającym powodem, aby kłamać. Pstryknęła palcami na dziewczynę z tacą pełną kanapek. – Christian nie ma mojego pozwolenia, by umrzeć, więc utrzymaj go przy życiu nawet, jeśli będziesz musiała torturować innych mężczyzn, żeby to zrobić. Rozumiesz? – Zobaczyła jak ciało Christiana zadrżało i się uśmiechnęła. – Cóż, Chrissy, jeśli będziesz takim męczennikiem za innych, wkrótce będziesz musiał zdecydować, kogo cenisz bardziej: czy umrzeć, by uratować Blaine'a, czy też pozostać przy życiu, żeby uratować pozostałych wojowników, który tu z tobą utknęli. – Pomachała ręką. – Każdy z was, dziewczęta i chłopcy dostaje w prezencie pobyt tutaj dopóki was nie wypuszczę. Waszym jedynym zadaniem będzie utrzymać mojego cennego chłopca przy życiu, cokolwiek będzie trzeba zrobić. – Przewróciła oczami. – A jeśli do tego trzeba wykorzystać tortury, to niech będą tortury. - Zobaczyła jak nagle wszyscy na sali mają obłęd w oczach. Helo! Czy nie zrozumieli, że była elastyczną, kochającą matką, która była zawsze gotowa na negocjacje dla dobra swojego narybku? I

tylko czasem była zmęczona traktowaniem jakby była bezwzględna i bezmyślną autokratką. – Niedługo wrócę, moi kochani. Bawcie się dobrze.

Popchnęła Mari w kierunku drzwi, następnie zatrzymała się, aby wyjrzeć na zewnątrz. Żółta droga z kostki była pusta. Nie było tu jeszcze Napoleona. Wyśmienicie. Widocznie odwaliła kawał dobrej roboty przekonując go, że do cudownego seksu musi się odpowiednio przygotować i to zajmuje dużo czasu. Powiedziała mu, że będzie to wymagało przynajmniej czterdziestu pięciu minut, aby brokat wysechł na jej sutkach i teraz była pewna, że on w to uwierzył.

Napoleon był napalony. Był skłonny trochę poczekać dla przeżycia najlepszego seksu w życiu, co jest tym, co w jakiś sposób wywnioskował, że od niej dostanie... och... łał... seks z Nappym... wtedy to jej wystarczało, ale teraz? Wiedząc to, co wiedziała o własnym ciele i o męskich strefach erogennych? To byłoby jakieś całonocne...

- Angelika? Twoje policzki płoną.

Odchrząknęła. Tia, seks z Nappym rzeczywiście mógłby być jakimś całonocnym wyzwaniem. To byłoby jakby chciał całkowicie odebrać jej całą niezależność i samobudujące się ego, nad którymi tak ciężko pracowała, aby je stworzyć. Nie, jednak podziękuje.

- Sprawa ma się tak, moja droga. – Pośpieszyła Mari wzdłuż ścieżki, przy której rosły różowe rododendrony. – Mamy problem.

- A co to ma wspólnego z Christianem?

Och słodkie konwalijki, czy rzeczywiście miała zamiar powiedzieć prawdę jednej ze swoich dziewcząt? Ona miała być światłem niezależności, wzorem dla tych kobiet. Czy to na zawsze zniszczy Mari, jeśli jej mentorka przyzna, że potrzebuje pomocy? Gdyby przyznała się do tego, że nie jest idealna?

Angelika zastanawiała się nad tym, w międzyczasie posadziła Mari na jednej z marmurowych ławek Wewnętrznego Spokoju.

Mari zmarszczyła brwi.

- O co chodzi?

Angelika przełknęła, jej gardło nagle skurczyło się.

- Ja... – Och na miłość o smaku prezerwatywy, wyduś to z siebie! – Moja czarna magia nie przychodzi bez swojej ceny. Zebrałam cały twój i mój szlam tak samo jak każdej innej i zrzuciłam to na istotę, którą nazwałam Szlamuś.

Oczy Mari rozszerzyły się.

- Mówiłaś, że to nie jest czarna magia!

- Nie! Nigdy tak naprawdę nie powiedziałam czegoś takiego. To ty słyszałaś, co chciałaś słyszeć.

- Ale...

- Dla ciebie to była dobra taktyka, moja droga. Nie ma powodu, by żadna z nas stawiała czoła rzeczywistości, jeśli tego nie chce. Znacznie lepiej jest widzieć świat takim, jakim chcemy go widzieć, bo wtedy możemy czuć się silni, samodzielni i szczęśliwi, bo to samospełniające się proroctwo, które daje nam w pierwszej kolejności to, co chcieliśmy.

Twarz Mari była blada.

- Więc, czy przez ten cały czas tworzyłam jakiś szlam?

- Tak. Tego się nie udało uniknąć, ale to nic, bo istnieje taki śliczny pan, na którego mogłam to rzucić. Ale mój ex-mąż wrócił do miasta i planuje zabić Szlamusia, by odebrać mi moje królestwo.

Mari chwyciła się krawędzi ławki.

- Ale jeśli twój szlamiasty potwór zostanie zabity, to znaczy...

- Tak. To oznacza, że ten cały brud wróci do nas. – Och nienawidziła tego przyznawać. Jej jedynym celem była ochrona dziewcząt, a nie zmiana ich w malutkie Szlamusie. – Ja otrzymam najwięcej, ale...

- Mam za sobą ponad sto lat magii. – Mari wyglądała jakby miała zemdleć.

Angelika złapała ją za ramiona.

- Wszystko jest dobrze. Panuję nad tym.

Mari popatrzyła na nią i serce Angeliki złamało się pod wpływem strachu i zdrady na dziecięcej twarzyczce kobiety.

- Ufałam ci.

- Nie, nie ufałaś. Nigdy – westchnęła Angelika. – Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nawet nie podejrzewałaś, że używasz czarnej magii? Biała magia nigdy nie będzie w stanie spowodować takich szkód, jakie my powodowałyśmy u tych mężczyzn i ty to wiesz.

- Ja... – Mari otworzyła usta, po czym szybko je zamknęła. – Masz rację. Wiedziałam. Jestem straszna i...

- Nie! – Angelika wzmocniła uchwyt na barkach Mari. – To był właściwy wybór i nie zaprzeczaj swojemu instynktowi samozachowawczemu. Jesteś dobrą dziewczynką, moja droga, a ja jestem z ciebie dumna.

Mari westchnęła ciężko.

- Nie radzę sobie z tym w tej chwili.

- Masz całkowitą rację. Nie mamy czasu, aby dyskutować na temat etyki. - Och, była bardzo dumna ze swojej małej podopiecznej. Mari w ogóle nie marudziła. – Musimy iść na zewnątrz i odnaleźć Szlamusia, po czym dostarczyć go w bezpieczne miejsce, gdzie Napoleon nie będzie mógł go znaleźć.

Mari popatrzyła na nią.

- To znaczy, że nie radzę sobie z żadną z tych rzeczy. Chciałabym wrócić do mojego pokoju, by pomedytować i...

Och, jednak to nie było takie imponujące.

- Gdzie jest moja wojownicza dziewczynka? Czy zamierzasz siedzieć beczynnienie, gdy jakiś morderczy kobieciarz ma zamiar obrzucić cię szlamem? Lub czy masz zamiar wstać i walczyć w imię tego, co biuściaste i estrogenowe, i przejąć kontrolę nad własnym życiem? – Och, to było dobre. Może to jednak nie był błąd? To było dla Mari bardzo budujące, żeby wziąć własne życie w swoje ręce i stanąć przeciwko mężczyznom.

Mari zawahała się.

Angelika mogła powiedzieć, że Mari była bardzo blisko zobaczenia światła. Odnalezienia swojej siły. Tylko jeden mały wysiłek i Mari będzie miała moc.

- Jeśli Szlamuś umrze zostaniesz obdarzona brudem i czy myślisz, że długo ci zajmie zanim przestaniesz dbać o Christiana i go skrzywdzisz?

Mari zamrugła.

- Nie zrobiłabym...

- Zrobiłabyś. Tak działa szlam. To ekspres do stania się potworem i okropnością. Sprawia, że ty będziesz kukłą, a Chrissy pójdzie papa.

- Och, to nie jest w porządku. – Mari odetchnęła głęboko i wstała. – Masz rację, Angeliko. Nie pozwolę, by jakiś kretyn obdarował mnie szlamem.

Angelika z radości klasnęła w dłonie.

- Grzeczna dziewczynka! Chodźmy znaleźć Szlamusia!

Mari skinęła głową.

- Gdzie on jest?

- Nie wiem. Myślę, że gdzieś w Bostonie. – Angelika pośpieszyła inną ścieżką, która prowadziła do portalu. Mari nie poszła za nią i Angelika odwróciła się. – Co tam?

Uczennica wyglądała na zszokowaną.

- Masz zamiar wyjść poza Kolonię?

- Oczywiście, że tak, dlaczego pytasz?

- Nie opuszczałaś Kolonii od dwustu lat. – Mari zaczęła biec i dogoniła ją. – Nie wyszłaś na zewnątrz nawet wtedy, gdy wszystkie zostałyśmy oznaczone przez wampira i on powiedział, że zabije nas, jeśli nie wyjdiesz i się z nim nie spotkasz.

- Cóż, tak, był wkurzony, że zabrałam jego córkę. Nie było o czym dyskutować. – I szczerze mówiąc wkurzony wampir był poza zakresem jej zdolności tak, jak każdy bit danych w jej roztopionej komórce. Podjęła wtedy świadomą decyzję, co oznaczało, że w Kolonii była tak potężna, jak Śmierć na polu walki. Ale w prawdziwym świecie... nie była taka pewna. Używała swych mocy do tortur, a nie jako ofensywnej taktyki w wojnie. Któż mógł wiedzieć jacy są ludzie w Bostonie? Ok., tak, może świadomie zdecydowała się unikać zewnętrznego świata, przez ostatnich kilka wieków. Ale nic bardziej nie mogło jej zmotywować niż ex-mąż i groźba utarty imperium, by rzucić się w wir przygód. – Ale to właśnie dlatego ty idziesz ze mną. Jesteś ekspertką od Bostonu.

Mari ostro na nią spojrzała.

- Idę z tobą jako ekspertka?

- Oczywiście, że tak. – Och tak, nadszedł czas, by podbudować ego jej cennej dziewczynki. Angelika zatrzymała się przed portalem i otworzyła szafkę z bronią, którą stworzyła, aby dziewczęta mogły uzbroić się, gdy wychodzą i rozbiorą się w drodze powrotnej. Wzięła kilka sztyletów, pod których wrażeniem był Prentiss. – Moja droga, jestem z ciebie taka dumna. Nie zaufałabym nikomu innemu, jeśli idzie o tak ważną misję. Będziesz mogła nie tylko uratować siebie, ale również uratujesz wszystkie inne oraz mężczyzn, na którym im zależy.

Mari ściągnęła ręce i poczucie władzy opanowało ją.

- Możesz na mnie liczyć.

- Wiem. – Angelika położyła jej rękę na ramieniu. – Ktoś musi przejąć Kolonię, kiedy odejdę na emeryturę i chcę, abyś to była ty. – Co w mglisty sposób było prawdą. Oczywiście nigdy nie planowała przejść na emeryturę czy umrzeć, więc to mogłoby być

punkt sporny tego zdania, ale gdyby jednak się kiedyś zdecydowała spakować, wtedy Mari była jedyną wystarczająco utalentowaną, by pokierować Kolonią, nawet jeśli teraz nadal miała w sobie tę miękką stronę.

Ale gdy Mari dostanie klątwę... ach tak, to będzie zupełnie inna historia...

Może w końcu Angelika będzie mogła iść na emeryturę. Tropikalna plaża wyposażona w półnagich egzotycznych chłopców wyłącznie do jej dyspozycji? Mogłoby być miło...

- Angelika! – Głos Napoleona rozległ się echem przez las.

Angelika pisnęła i odwróciła się.

- O mój Boże, on tu idzie.

- Kretyn? – Mari zerknęła przez ramię z ciekawością na twarzy. – Jeśli on tu jest, to dlaczego nie postaramy się go zabić zamiast szukać Szlamusia? Czy to nie byłoby łatwiejsze?

Angelika ponownie złapała broń i zaczęła wtykać ją sobie do każdej kieszeni jaką tylko miała, w stanik, a nawet za pasek spódnicy.

- On jest bardzo trudny do zabicia.

- Tak? Przecież ty jesteś dobra w zabijaniu. – Mari odwróciła się w stronę lasu, kiedy Napoleon ponownie krzyknął. Tym razem był bliżej. Złapała miotacz ognia. – To będzie dużo bardziej efektywne.

- Nie! Musimy...

Napoleon wybiegł z lasu. Był nagi i miał wzwód niczym wieża w Pizie [i tak, był przechylony, podobnie jak słynny budynek], a jego mięśnie były apetycznie elastyczne. Ciężko oddychał, a jego oczy błyszczały radośnie.

- O rany – wydyszał. – Nie wiedziałem, że będziesz ratowała się przed moim drapieżnym instynktem ucieczką. Jestem głęboko rozbawiony twoim zachowaniem. – Głęboko mruknął i zaczął kierować się w jej stronę, jego ciało było zwinne i szczupłe, wyglądał niczym dziki kot polujący na zdobycz. – Zamierzam cię mieć na deser – warknął.

Angelika poczuła ten jego warkot w dole brzucha i ledwo mogła odetchnąć, kiedy facet z jej fantazji zaczął ją napastować. Jej wojownicy byli ulegli w jej rękach. Ale nie Nappy. Napoleon przycisnąłby ją do frontowej ściany domu i wykorzystał, aż miałby dość, nie zważając na to, czego ona by chciała.

Poczuła wilgoć między nogami, która...

- Na wszystko co hojnie obdarzone i napalone... – odetchnęła Mari. – W końcu rozumiem, co chciałaś mi przekazać, kiedy mówiłaś, że niektórzy mężczyźni są zbyt niebezpieczni, by pozwolić im żyć.

Napoleon położył sobie rękę na zabawce, kiedy nadal zmniejszał odległość między nimi, powoli, spacerem, będąc mężczyzną, który rozkoszował się każdą sekundą oczekiwania, aż znajdzie się w jej wnętrzu.

- Jeden but – zażądał Napoleon. – Lewy. Ściągaj.

Angelika natychmiast zdjęła but i kopnęła w niego. Napoleon złapał go w locie, a następnie przycisnął szpilkę do piersi. Zaczął pocierać sobie nim sutek, zostawiając czerwony ślad wkoło niego.

- Naznacz mnie, kobieto – warknął.

Och, tak, gorąca mamuśka przyjdzie po ciebie...

Mari uruchomiła miotacz ognia i strzeliła w niego.

- Nie! – Angelika chwyciła miotacz i odrzuciła go. Lecąc samoistnie strzelił i pobliskie drzewo, które stanęło w płomieniach, a obydwie kobiety upadły na ziemię. Angelika dosięgła go pierwsza i skierowała wylot w twarz Mari. Oczy dziewczyny otworzyły się mocno i zamarła.

- Masz zamiar strzelić do mnie?

Angelika nagle zorientowała się co robi. Celowała do Mari, ponieważ ta chciała skrzywdzić Nappy'ego? Święte niebieskie kulki. Odwróciła się i wymierzyła broń w Napoleona, który nadal przyklepywał płomienie tańczące na jego skórze.

Dobry Boże, nie mogła się zmusić, by go zabić. I najwyraźniej też nie mogła pozwolić, by kto inny go skrzywdził. Ponieważ wciąż go kochała. I było to bardzo rażąco niesprawiedliwe i wysoko niekorzystne, jakże mogła go kochać wystarczająco mocno, by chcieć go zachować przy życiu?

- Och, łał, to nawet go nie połaskotało, co? – Mari już stała na nogach. – Co teraz?

Teraz była dzikość w uśmiechu Napoleona. Sugerował, że był gotowy na nieprzyjemne rzeczy. Powodował w dziewczynie seksy przerażenie, ale jednocześnie ciekawość.

- Czas żeby iść. – Angelika chwyciła Mari za rękę. – Portal nadal zamyka się za tobą, prawda?

- Tak, oczywiście, ale myślę, że ten magiczny płomienny koleś, który jest po drugiej stronie nie zniechęcił się przez te trzy dni, przez które portal powinien być zamknięty.

- Trudno. – Angelika szarpnęła Mari do tyłu i zobaczyła, że Napoleon zorientował się, co zamierzały zrobić.

Krzyknął oburzony i rzucił się na nie, jakby wystrzelony z katapulty. Mari krzyknęła, a potem wpadli w portal. Zamknął się w głośnym trzaskiem, a potem coś wybuchło, kiedy twarz Napoleona spotkała się z blokadą. Po czym przez mgłę usłyszały odległy wrzask wściekłości. Następnie Angelika w napięciu słuchała czy Napoleon złamał zabezpieczenia.

- To był bardzo poważny błąd w osądzie, moja ukochana – zawołał, a jego głos dobiegł przez zawirowania. – Zaprzepaściłaś całą umowę.

Mari spojrzała na nią.

- Jaką umowę?

Och tak, to było dokładnie to, czego potrzebowała. Przyznać się przed Mari, że musiała ratować Szlamusia, ponieważ nie mogła znieść nocy pełnej seksu z Napoleonem w zamian za bezpieczeństwo swojego królestwa. I nie to, żeby to rzeczywiście miało uratować jej imperium, jeśli przespałaby się z nim. Nappy uprawiałby seks, namieszał jej w głowie, a następnie zacząłby manipulować nimi wszystkim.

- Mogę wyczuć jak bardzo mnie pragniesz – kontynuował Napoleon, a jego głos stawał się coraz bardziej odległy. – Niedługo nie będziesz w stanie mi się oprzeć i oboje o tym wiemy. – Jego głęboki, męski i całkowicie zadowolony z siebie śmiech rozszedł się echem.

A ona wiedziała, że on ma rację.

I nie potrzebowała klątwy dla swoich dziewcząt. Potrzebowała jej dla siebie.

ROZDZIAŁ 17

Trinity była szczęśliwa, bo odkryła, że oderwanie się od dachu budynku i swobodne spadanie ku ziemi przy pomocy niezbyt ptasiego towarzysza, który miał zapewnić jej bezpieczeństwo nie było wysoko na jej liście preferowanych poczynań.

Głośny ryk wypełnił noc, kiedy gwałtownie spadali ku przerażającej śmierci i spojrzęła w górę, by zobaczyć jak pies-demon żeglował w powietrzu nad ich głowami. Wylądował z łoskotem na przeciwnym dachu, a następnie zniknął jej z pola widzenia. Nie czuła jego wstrętnego oddechu w miarę jak się oddalał.

A może dlatego, że oni zbliżali się coraz bardziej do asfaltu...

- Hmm, Blaine?

- Miej trochę wiary, moja droga. – Blaine zapalił powietrze pod nimi, a siła wybuchu zatrzymała ich swobodny spadek i wystrzeliła w górę.

Podróżowanie dzięki eksplozji. Któż mógł przypuszczać, że ogień może być aż tak użyteczny? Może powinna sprzedać swoje Subaru i poigrać trochę z ogniem, kiedy już będzie wolna...

Wylądowali blisko kratki ściekowej na innym dachu i Trinity zaczęła pośpiesznie przeszukiwać nocne bostońskie niebo upewniając się, że duży i brzydki nie zawrócił, aby ich dopaść. Tia, to potrzebowało umrzeć, ale dotychczasowy plan jak to pokonać nie był za dobry, więc na razie *spadaj stąd kupo futra*.

- Miło widzieć, że chłopaki mają ubaw – powiedział Blaine, satysfakcja zadźwięczała w jego głosie. – Minęło tyle czasu.

Trinity podążyła za wzrokiem Blaine'a i zobaczyła jak pokraka ściga po dachach Jarvisa i Nigela, którzy śmiali się i wrzeszczeli, jakby bawili się w berka między kominami. Byli o dwa budynki przed potworem i Trinity zauważyła, że mężczyźni zatrzymali się już kolejny raz, aby prześladowca mógł nadrobić zaległości.

No i co teraz? Mężczyźni nie byli w realnym zagrożeniu, mieli przestrzeń, by uciekać. Hmm... ciekawe czy ona mogła wyprzedzić kłutwę? Zrobić rozgrzewkę, wypić jakiegoś red bulla i zgubić ją raz na zawsze? Genialne.

- Wygląda ciekawie. – Blaine patrzył za nią w kierunku baru, w którym spotkali pana potworka.

Trinity odwróciła się i zobaczyła jak jasne światło rozświetla alejkę, w której pryzmat pokazał jej, że powinna udać się na samobójczą misję z mieczem. To wyglądało jak anielska latarnia morska i było coraz większe i większe.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- To wygląda jak jedna z moich wizji, ale to nie może być...

Holograficzna Trinity nagle ograniczyła się do świetlnego budynku i z lekkością wylądowała na dachu naprzeciwko, uniosła krwawy miecz Jarvisa nad głowę i krzyknęła zwycięsko tak głośno, że nawet prawdziwa Trinity mogła to usłyszeć, chociaż stali dobre pół mili dalej.

- Hej! Ja to przeżyję. – Jak fantastyczne to było? To prawda, że to wycie było tak dziwne jak dźwięk wydobywający się z piersi nastolatka-wilkołaka przed jego pierwszym polowaniem, ale życie to życie, więc co tam.

Blaine skinął głową.

- To znaczy, że możesz zabić kameleona bez zamartwiania się nad koniecznością umierania.

Trinity skrzywiła się, jej euforia szybko znikła po sugestii Blaine'a.

- Tia, no cóż, nie jestem pewna, czy mogę sobie wyobrazić, że nurkuję w przełyku szlamiastego potwora...

Blaine położył rękę na jej ramieniu i ścisnął.

- Nie martw się. Pomogę ci.

Trinity zamrugnęła. Tak, wyciąganie dziewczyny z opresji to była rola mężczyzny i doceniała chęci Blaine'a, aby jej pomóc zrobić cokolwiek, co trzeba było, by uratować jej tatę, ale pomoc we wskoczeniu do gardła przerośniętego mutantu nie była dokładnie tą fantazją, o której myślała.

- Cóż, doceniam sentyment, ale nadal pozostaje problem kłutwy czarnej wdowy, jeśli kogoś zabiję.

- Hej. – Blaine potarł jej ramię, a ona na niego spojrzała. – Rozumiem, że masz niechęć do zabijania, ale powinnaś wiedzieć, że jeśli to jest jedyny sposób, by uratować twojego ojca, to nie jest to aż tak wielka sprawa. – Uśmiechnął się i przeciągnął palcem

po jej policzku. – To nie zmieni tego, że masz dobre serce, nieważne jak wielu ludzi zbijesz.

Jej gardło ścisnęło się, gdy usłyszała prawdę w jego głosie. Tak, miał dziwne wartości, jeśli chodziło o przemoc, więc nie było tak, że reprezentował ogólne nastroje społeczne, ale jednocześnie mogła powiedzieć, iż widzi, że on nie uważa jej za złą osobę. I to właśnie było takie, takie dobre.

- Naprawdę chciałabym zobaczyć siebie jako dobrą, ale...

Blaine położył jej palec na ustach.

- Nie pozwól, aby opinia innych zaważyła na twoim własnym poczuciu wartości. Tylko twoje zdanie na własny temat się liczy, zaufaj mi. – Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. – Torturowałem moich najlepszych przyjaciół kilka tysięcy razy. Nie przeszkadza mi to. Im też to nie przeszkadza. Ponieważ wiemy, że śmieci się nie liczą. – Położył dłoń na jej sercu, tuż nad biustem. – Tutaj masz to, co się liczy.

Patrzyła na jego twarz i zauważyła emocje zawarte w tych słowach.

- Jak ty to robisz? Jak utrzymujesz kontrolę nad wszystkimi rzeczami, które robisz?

- Decyduję i robię.

Przewróciła oczami.

- To nie jest takie proste..

- Nie. Nie jest proste. Ale jest wykonalne.

Skrzywiła się patrząc na niego, wiedząc, że tak naprawdę nie widział nic złego w staniu się wielką maszyną do zabijania, ale ona tego nie chciała. Naprawdę. On uważał, że to nie uczyni z niej złej osoby. Jej gardło ponownie się ścisnęło, tępo wpatrywała się w miasto, walcząc z chęcią wpadnięcia w jego ramiona, jak jakaś nieporadna dziewczyna, prosząc go o to, by przekonał ją, że z nią wszystko dobrze...

Kiedy tak patrzyła jej świetlna postać rosła, po czym uniosła się jak balon napełniony helem. Wirtualna Trinity ustawiła ręce po bokach i pryzmat uniósł się ku niebu.

- Teraz to dziwne, przecież ja nie mogę latać...

Obraz krzyknął głośno, po czym jego włosy stały się jakąś bezkształtną masą, po czym stało się szare i ciemne, rozdzieliło się na nocnym niebie, i stworzyło świetlny obraz Blaine'a. On zaklął, ale zanim zdążył się ruszyć zjawa podniosła swoją świetlną

pięść, która wyglądała jakby trzymała śnieżkę. Pryzmat pogrzyżył kulę w widmowej piersi Blaine'a i to wyrwało holograficzny obraz jego serca. Z głośnym wrzaskiem uniosło to do nieba, a następnie widmowy obraz Blaine'a spadł z dachu i z hukiem zatrzymał się na chodniku poniżej.

Trinity nie mogła oderwać wzroku jak jej świetlna postać odwróciła się ku niej. Jej oczy płonęły czernią jak jakiś koszmar górnika, a wirtualna krew kapłała z jej dłoni, na której wciąż biło widmowe serce Blaine'a.

Przez chwilę te dwie patrzyły na siebie, po czym obraz się uśmiechnął, był zadowolony z siebie jakby łączywie radosny. A potem powoli zaczął znikać z pola widzenia, zostawiając tylko wyciągniętą rękę z nadal bijącym organem.

A potem w mgnieniu oka cały zniknął.

Witamy w przyszłości, gdzie rządzi szalona, skłonna do morderstwa czarna wdowa.

- Słodka Matko. – Zrobiło jej się niedobrze. Myślała, że zemdleje. Więc tak, przewidywała, że takie coś może mieć miejsce, ale rzeczywistość pajęczycy? Nawet gorsza. Musiała istnieć jakaś inna opcja. Żeby było odwrotnie, żeby przewidywania były gorsze. – Potrzebuję chwili. – Jej nogi zaczęły się trząść, Blaine ją złapał, gdy chciała się podeprzeć o ścianę. – Widziałeś to?

Jego uścisk był mocny.

- Tia, warkocz i koniec.

Popatrzyła na niego.

- Warkocz? Czy ty na pewno jesteś facetem?

Cały zeszywniał.

- To oznaka, że czuję się bezpiecznie, jako mężczyzna umiem rozmawiać o włosach.

- Włosach? – Zaczęła się śmiać, szalonym dźwiękiem lekko przypominającym śmiech hologramu. – Zauważasz moją fryzurę? A co z morderczym spojrzeniem? Co z szalonym rechotem, gdy wyrwałam ci serce? W ogóle udało ci się to zauważyć? – Och, łał, ból brzucha.

- Tak, to też widziałem. Trudno było przegapić. W końcu to było moje serce. – Delikatnie skierował ją w dół i asekurował, gdy usiadła na gzymsie.

Dziewczyna pochyliła się do przodu i schowała głowę między kolanami.

- Nie mogę być kimś takim. Ja...

- Hej. – Blaine usiadł za nią, miał kolana po bokach jej bioder i zaczął pocierać jej plecy. – To była tylko wizja. To nie rzeczywistość.

Wzruszyła ramionami.

- Słuchaj, doceniam próbę pocieszenia mnie, ale prawda jest taka, że moje wizje zawsze się sprawdzają. To część klątwy. – Pochyliła się i zacisnęła ręce na brzuchu. – Czuję się jakbym zjadła żywego kalmara...

Blaine pociągnął ją tak, aby oparła się o niego.

- Trinity, musisz się uspokoić.

Pokręciła głową, wstała i odsunęła się.

- Jestem spokojna. Będę medytować dopóki mój umysł będzie tak martwy, że zapomnę jak się mówi, a i tak pewnie to nic nie pomoże. – Podniosła nogę, bo czarny robak poruszył się obok i zaraz wszedłby jej na buta. – Cholera! - Postawiła stopę na robalu, pozostała tylko miazga. Owad nie żył. – Widziałeś? To już się zaczęło! – Kopnęła resztki żuka. – Przypatrz mu się, najpierw chrząszcz, potem ty, a potem...

Mały uśmiech wygiął kąciaki ust Blaine'a.

- To tylko robak.

- Łatwo ci mówić! Gdybyś to ty był robakiem, miałbyś trochę więcej empatii. Życie jest życiem, a ja nawet nie umiem pozostawić go i nie zabijać. Co będzie następane? Szczeniaki? Świnki morskie? A potem będą ludzie. Wszędzie gdzie się udam ukatrupię kogoś. I może się rozwinę i będę to robić bez mrugnienia okiem. Tak po prostu „hej, dzień dobry, zobacz jakim mam ładne buty”, a potem łup! I szpilka wbita w oko. I...

Blaine odsunął jej włosy i przycisnął usta do jej.

Co? Helo! To nie był czas na całowanie! Ona właśnie się załamywała...

Pocałował ją głębiej, mocniej, a jego ręka ześlizgnęła się na jej tyłek. Pieścił ją. I och, tak, to było takie cudowne uczucie być dotykana. On widział jej przyszłe wcielenie i był świadkiem bezwzględnej brutalności na niewinnym robaczku i wciąż chciał jej dotykać?

Nawet jej matka oziębiła stosunki na rok, po tym jak Trinity z zimną krwią zabiła Barryego, podczas gdy on miał na sobie tylko spodnie od piżamy w kolorze pastel. Ale Blaine teraz trzymał ją tak blisko, że było oczywiste, iż uważał, że wszystko z nią dobrze. Widocznie był na świecie ktoś, kto nie uważał jej za straszne dziwadło. Ból w jej brzuchu nieco zelżał i dziewczyna przytuliła się do mężczyzny.

Blaine przerwał pocałunek, ale nie wypuścił jej z objęć. Spojrzał tylko na nią z góry.

- Czy teraz jesteś w stanie słuchać?

Teraz? Słuchać?

- Czego?

Niski śmiech zadudnił w jego klatce piersiowej, a na jego twarzy malował się wyraz całkowicie męskiej satysfakcji. Ja facet! Ja potrafię zapanować nad kobiecą paniką jednym pocałunkiem! Mam najlepszą klatkę! I gdyby tak bardzo nie podobało jej się uczucie odzyskania swojego umysłu byłaby obrażona jego postawą. Och, czy stawiała się zwolenniczką opcji „jeszcze, jeszcze, jeszcze”? Czy jeśli całowałby ją nieustannie przez tydzień całkowicie zapomniałaby o mordowaniu kogokolwiek?

Niemalże warto było spróbować. No wiecie, jeśli Augustus nie próbowałby jej odnaleźć i sproszkować, i jeśli jej ojciec nie miałby być pieczony na grillu w niedzielę. Wiecie, gdyby nie te małe szczególiki...

Blaine zanurzył dłoń w jej włosach, jakby przygotowując się do tygodniowego całowania.

- Mam na myśli czy nie jesteś już na granicy załamania psychicznego?

Pomyślała o psychopatycznej hologramowej suce i jej ciało na powrót się spięło.

- Nie tak bardzo. Daj mi sekundę to się pozbieram.

Przez chwilę nic nie mówił, jakby się zastanawiał.

- Słyszałaś o Darwinie?

Cóż, to było całkowicie logiczne pytanie.

- Jakim Darwinie? O czym ty mówisz?

- O prawie naturalnej selekcji. O tym, że tylko najsilniejszy przetrwa.

Och, ten Darwin. Oczywiście, że to miało sens. Całować dziewczynę, która jest na granicy szaleństwa, a potem poruszać temat Darwina.

- Nie sądzę...

- Głupie chrząszcze zostają zdeptane.

Zesztywniała.

- Cóż, myślę, że to trochę niesprawiedliwy osąd.

- Chrząszcz jest jakieś tysiąc razy szybszy niż ty. Gdyby był mądry nie znalazłby się pod twoim butem.

Ok., to brzmiało jakby miał trochę racji. Tylko ona nie mogła zrozumieć gdzie była ta racja.

- Co ty mówisz?

- To naturalny proces. W ten sposób otrzymujemy mądrzejsze chrząszcze, które będą miały mądrzejsze młode, które będą kontynuować ten trend, żeby ich rasa była silniejsza.

- To takie gruboskórne. Ja...

- Nie, dziecinko, to nie jest gruboskórne. To jedyny sposób, w jaki można na to patrzeć. – Blaine uwolnił ją z ramion i podszedł do krawędzi. Splótł ręce za głową i obserwował jak Nigel i Jarvis znikają w oddali, kiedy odciągali gigantycznego potwora z dala od nich. – Widziałem jak ponad stu mężczyzn umarło z rąk Wiedźmy. Chłopców. Młodych mężczyzn. Doświadczonych wojowników. W końcu oni wszyscy wybrali śmierć zamiast życia.

Trinity spojrzała w dół, na plamę po chrząszczu.

- Jakoś trudno mi uwierzyć, że ten tutaj wybrał zostanie naleśnikiem. – To biedactwo potrzebowało pogrzebu. Epitafium. Podeszła do murka znajdującego się po prawej stronie i uklękła przy jego rogu.

- Tia, no cóż, jeśli nawet jej nie wybrał to przynajmniej mógł coś zrobić, żeby jej zapobiec. – Blaine odwrócił się do niej. – Wybieramy swoje przeznaczenie, Trinity, wliczając w to robaki.

- No cóż, oczywiście, że ty to widzisz w taki sposób. – Znalazła tam kawałek papieru i położyła na swojej dłoni. Nie była to bogata trumna, ale co było robić. – Jesteś mucho wojownikiem, który uwielbia zabijać, co całkowicie kontroluje twoje życie...

- Jestem pod kontrolą? – prychnął. – Kiedy miałem cztery lata mój ojciec za grosze sprzedał mnie Wiedźmie i słyszałem jak dobił targu. Stał beczynnym i pozwolił, aby ta dziwka rozorała moje ramię i uprowadziła mnie. A potem pozostawił mnie tam i nigdy po mnie nie przyszedł.

Trinity spojrzała na niego. Dobra zaczynała pomału czuć się jak kretyńska.

- Dlaczego?

- Ponieważ byłem starszym bratem i mój ojciec mnie nie lubił.

Trinity położyła resztki swojej ofiary na papierku upewniając się, że pozbierała wszystkie części rozgniecionego korpusu i odnóża.

- To nie ma sensu.

- Wtedy starszy brat był wszystkim, a mój ojciec chciał, aby jego młodszy syn uzyskał wszystkie dobra i korzyści. Przeszkadzałem mu.

Łał. Poczwała, że podoba jej się bycie jedynaczką.

- A co z twoją mamą?

Blaine zacisnął zęby.

- Patrzyła na wszystko. Noc wcześniej siedziała przy moim łóżku. Mówiła, że mnie kocha i że nigdy nie powinienem o tym zapomnieć, bez względu na to, co mój tata zamierza mi zrobić. A ja jej uwierzyłem. – Popatrzył na miasto, po czym wrócił wzrokiem do Trinity. – A potem bez słowa oddała mnie tej suce.

Ok., to było do dupy.

- Nawet nie mogę sobie wyobrazić bycia zdradzonym przez własnych rodziców. – Bardzo ostrożnie zwinęła papier na żuku w swojej dłoni. Nie to, żeby to coś poprawiło po tym jak go zdeptała, ale po opowieści Blaine'a, czuła potrzebę zrobienia czegoś miłego. Co jeśli na tego chrząszcza czekała gdzieś jego mała żukowa rodzinka?

Hmmm, to nie była pomocna myśl.

Blaine prychnął.

- Rodzice są przereklamowani.

- Nie, nie, niekoniecznie. – Trinity nie mogła znieść ostrości w jego głosie. – Mój tata poświęcił swoje życie, aby uratować mnie przed zamordowaniem mego niegdysiejszego chłopaka. A teraz jest proszkiem w jakiejś strunowej torebce szczęśliwie oczekując na śmierć za próbę ocalenia mojej duszy. Niektórzy rodzice są tacy jak on.

Blaine uważnie na nią patrzył. Widziała zaprzeczenie w jego oczach.

- Moi rodzice kazali mi nie zbijać kameleona – ciągnęła. – Chcą, abym uratowała siebie i pozwoliła tacie umrzeć.

- Więc zrób to.

- Czy ty nie rozumiesz? Przecież fakt, że on jest gotowy dla mnie umrzeć jest tym samym, dla którego muszę go uratować.

- Nie. – Blaine przerwał jej tym ostrym i szybkim wyrazem. – Nie rób z siebie prostytutki dla nikogo, Trinity. Oni cię zawiodą. Na końcu okaże się, że możesz liczyć tylko na samą siebie.

Czuła, że on wierzy w to, co mówi, a ona była smutna z powodu tej lekcji, kiedy się tego nauczył.

- Moi rodzice nigdy mnie nie opuszczą, nie ważne jak mordercza i okrutna się stanę. Oni zawsze będą mnie kochać i zawsze będą mnie wspierać, a ja zawsze będę dla nich. – Przełknęła, kiedy musiała wypowiedzieć prawdę, która ją przerażała. – Jeśli muszę poświęcić własną duszę, by uratować ojca, to zrobię to. Bez względu na krzyk mojego sumienia. – Ta myśl była okropna... ale to była prawda. To było okropnie, strasznie, przerażająco prawdziwe.

Blaine patrzył na nią teraz jakby jej zazdrościł.

- Jesteś jak jasne, zwariowane, niewinne światełko – powiedział idąc ku niej. – Nie sądziłem, że na zewnątrz są tacy ludzie jak ty. – Położył dłoń na jej policzku. Jego ręka była lodowato zimna, co prawdopodobnie nie było dobrym znakiem dla ognistego chłopca. – Ale i tak oni cię zawiodą – wyszeptał. – To nie jest tego warte.

To było takie smutne, że on w to wierzył. Położyła swoją dłoń na jego.

- Tak mi przykro z powodu tego, co twoi rodzice ci zrobili.

Jego szczęką zacisnęła się.

- A mnie nie. – Jego oczy pociemniały, a mięśnie napięły. – Cieszę się, że dostałem swoją lekcję tak wcześnie. To uczyniło mnie silniejszym.

- Ale to i tak jest do bani. To znaczy, wiem jak to jest mieć za sobą paskudną przeszłość, od której się ucieka. – Nagle uświadomiła sobie, że zaciska dłoń na robaku i rozluźniła uchwyt. Świetne. Zgniotła całą trumnę. Nawet należycie nie umiała pogrzebać swojej ofiary! – Szczególnie, jeśli ciągniesz tę cholerną przeszłość w swoją przyszłość.

- To mnie nie ciągnie w dół. Ja się na tym rozwijam. Gównno się dzieje, a ja staję się silniejszy, resztę wyrzucam do śmieci.

Zmarszczyła brwi.

- Nie można tak łatwo odpuścić...

- Oczywiście, że można. – Skinął głową w stronę rozdeptanego robaka. – Myślisz, że on żałuje, że dał się nadepnąć?

- Hm, nie. On nie żyje. Nie sądzę, by czuł cokolwiek. – Odsunęła się od Blaine' i podeszła do otworu wentylacyjnego. Postawiła trumnę za nim, tak aby była chroniona przed wiatrem. Tak na wszelki wypadek, gdyby rodzina i przyjaciele przyszli się z nim pożegnać. Blaine uniósł brew na jej próbę stworzenia cmentarza.

- Oczywiście, że tak. Ale wiesz, że dusza nie umiera, kiedy ciało zakańcza żywot? My idziemy dalej, a ten robak dokonał wyboru.

Cóż, teraz to było po prostu śmieszne.

- Nie zawsze masz wybór...

- Nie? Jeśli nie wierzysz, że dokonujemy wyborów, więc dlaczego nie chcesz zaakceptować klątwy jako twojej jedynej przyszłości? Już się poddałeś?

Wstała i podparła się pod boki.

- Nie! I nie zamierzam się poddać! Ja...

- Widzisz? Rozumiesz to – podszedł do niej. – Nieważne co, zawsze mamy jakieś opcje. Możesz być zbyt słaba, aby skorzystać z wyboru albo możesz walczyć. – Skinął na żuka. – Twój robak dokonał wyboru, albo przez bezczynność, albo celowo. Byłaś tylko narzędziem realizacji, ale wyruszenie do Nibylandii było jego własną decyzją.

Trinity zmarszczyła brwi.

- Rozumiem, do czego zmierzasz, ale to nieco różni się od podejmowania decyzji, aby stać się seryjną morderczynią...

- Czy wiesz ile razy umarłem?

Dziewczyna spojrzała na Blaine'a.

- Czy to podchwytliwe pytanie?

- Sześćset siedemdziesiąt jeden razy. Umarłem. I wtedy decydowałem, że nie jestem jeszcze gotowy, więc wracałem. Mam w sobie tyle gówna, którym karmiła mnie Angelika, ale nadal jestem sobą. – Postukał palcem w swoją klatkę piersiową, tuż nad sercem. – To coś, co widzieliśmy w hologramie nigdy nie zmieni rdzenia tego, czym jesteś, nie ważne jak często będzie przychodzić z wizytą. Wybierzesz, aby walczyć za to kim jesteś, a Wiedźma nigdy nie przejmie twojej duszy tak długo, jak długo będziesz z nią walczyć.

Coś zaczęło pulsować w jej wnętrzu, jakby na potwierdzenie jego słów. Miała zamiar walczyć. Każdą komórką swojej istoty.

- Ale to nie wystarczy...

- To zaszło za daleko, prawda?

Miał rację. Zostało sześć dni i byłaby tylko sobą.

- Ale ja czuję potwora wewnątrz mnie. Widziałam hologram. I zabiłam robaka...

- Zmasakrowany chrząszcz był tylko efektem naturalnej selekcji wśród owadów.

Niczym więcej. Opuść. – Obdarował ją ponurym uśmiechem. Uśmiechem, który opowiadał o długiej i trudnej podróży. – Nie wszystko na raz, dziecinko. To nic nie da.

Opuścić? Może miał rację? Jeśli Blaine jakimś cudem przetrwał, więc może była szansa na to, że ona nie była morderczą suką, jaka mieszkała w jej wnętrzu. Mimo wszystko mężczyzna, który dokładnie wiedział, czym ona jest, który dokładnie wiedział, co może przynieść jej przyszłość, myślał o niej, że była ok. Nawet jej rodzice i Reina patrzyli na nią przez śmiertelne okulary.

Ale nie Blaine. Ten mężczyzna nie miał żadnego powodu, by wierzyć, że cokolwiek w jej duszy było dobre i czyste. Widział ją taką, jaka chciała być. Czy mógł mieć rację? Czy naprawdę istniała dla niej jakaś szansa? Sprawiał, że zaczynała myśleć, że tak i w tej chwili postanowiła uczepić się tej myśli.

Łzy wypełniły jej oczy, kiedy się do niego przytuliła.

- Dziękuję – wyszeptała mu w szyję.

Jego ramiona owinęły się wokół niej i kobieta zamknęła oczy. Rozkoszowała się mężczyzną trzymającym ją w objęciach. Nie dla seksu. Nie z powodu ukrytych pobudek. Tylko dlatego, że potrzebowała przytulenia i nagle pomyślała, że zasługiwała na to.

Blaine Underhill może zbyt bardzo lubił zabijać i może mógł sprawić, że zła dziewczynka w jej wnętrzu zechce się rozkręcić, ale teraz budził w niej kobietę, jaką zawsze chciała być. Ratował jej duszę jednym uściskiem. Jej serce rosło z uznania i było to ciepłe, cudowne uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie czu...

Och, nie.

Zaczynała go lubić.

ROZDZIAŁ 18

Pomysł emocjonalnego związania z Wybranką Wiedźmy był idiotyczny. Do wszystkich diabłów, przecież miał ją zabić, prawda? Prawda?!

Ale sposób, w jaki jej ciało przyciskało się do niego. Historia, jaką opowiadała.

Nikt nie wracał po tych, którzy zostali z tyłu.

Ale ona wróciła po niego.

Nikt nie sprzedawał własnej duszy za rodzinę.

Ale ona chciała to zrobić.

I tacy sami byli jej rodzice.

Trinity Harpswell pokazała mu coś, co sadił, że nie istnieje. Lojalność. Zaufanie. Poświęcenie. Ona i jej rodzice mogli liczyć na siebie. I tak, jak tortury były jego najlepszym przyjacielem, nigdy nie wierzył, że coś takiego zobaczy na własne oczy.

Po raz pierwszy od czasu, gdy jego matka odwróciła się od niego, kiedy Wiedźma go zabierała, Trinity Harpswell dała mu nadzieję.

- To się staje zbyt ryzykowne. – Cofnęła się nagle z szeroko otwartymi oczyma. – Naprawdę nie mogę pozwolić sobie na lubienie ciebie. Musisz natychmiast przestać być miły.

- Nie jestem miły. – Może to, że strach tak nagle powrócił do jej oczu. Może to było wyobrażenie jej ojca rzucającego się przed Augustusa, aby uratować córkę. Może po prostu to ciepło jej tonu, miłość w jej głosie, kiedy opowiadała o swoich rodzicach.

Nie wiedział, co to do cholery było.

Nie obchodziło go to.

Pocałował ją mocno, pocałował głęboko, i nie dał żadnych szans na oddech lub myślenie, albo na uzmysłowienie sobie, że ten pomysł był tak samo zły, jak zaufanie Mari odnośnie życia jego przyjaciela. I w przeciwieństwie do poprzedniego tango z językiem Trinity, tym razem miał szczerzy zamiar doprowadzić to do końca.

- Blaine. – Jej głos był gardłowym szeptem, dłonie położyła na jego ramionach, ale jej dotyk był łagodny i po chwili ręce zsunęły się na bicepsy.

- Tak, właśnie tak dotykaj. – Owinął ramiona wokół jej talii i przyciągnął do siebie, po czym zaczął delikatnie całować, najpierw wokół ust, potem zszedł na policzek i krawędź jej szczęki, i dalej, po czym powrócił do ust głęboko się w nich zanurzając, dokładnie tak, jak był szkolony.

Jej ciało było przy nim bezpieczne. Była giętka i miękka, jej piersi były przyciśnięte do jego torsu. Nie próbowała przyjąć pozy do ataku i nie odsuwała się żeby zdecydować jak go zaatakować. Opierała się o niego całując tak namiętnie, jak on całował ją.

Przygryzł delikatnie jej dolną wargę, a ona jęknęła, kiedy wyjął jej bluzkę z dzinsów. Położył dłonie na ciepłej skórze jej pleców i zaklął.

- Tak dobrze cię dotykać.

- Musisz przestać – szepnęła mu do ucha, a jej oddech połaskotał jego skórę. – Nie mogę tak ryzykować.

Odchylił jej głowę do tyłu i pocałował krzywiznę ramienia.

- Nie ma ryzyka – szepnął. – Jestem naprawdę trudny do zbiccia. Nie przejmuj się tym.

- Ale nie obrażasz mnie tak, jak przedtem. To nie jest dobre.

Zaśmiał się i objął jej twarz. Jej niebieskie oczy były zmartwione, ale jej policzki płonęły pożądaniem.

- Chcesz, żebym zaczął cię obrażać, czy żebym przestał? – Położył dłonie na jej pupie i przycisnął do swojej erekcji. No wiecie, w przypadku gdyby nie była pewna tego, czego chciał. Jęknęła cicho i odchyliła głowę do tyłu. Zrozumiał to jako zaproszenie i zaczął podążać w dół jej szyi. Wprost do wypukłości jej piersi. Odchylił jej dekolt, odsunął stanik z drogi i owinął język wokół jej sutka. – Uwielbiam głębokie dekolty.

- To był golf zanim pozbawiłeś go kształtu.

Zaśmiał się i bardzo delikatnie przygryzł jej sutek. Jak dobrze mogła smakować? Może chodziło o to, że nie było żadnego mrowienia czarnej magii. Tylko skóra. I tylko kobieta. A pod powierzchnią biło serce dla miłości w sposobie, o którym nie wierzył, że takowy istnieje.

Trinity przyłgnęła do niego.

- Spraw, żebym cię znienawidziła – wyszeptała.

Coś ścisnęło go w brzuchu. *Ona go pragnęła.* Z gardłowym jękiem szarpnął jej koszulkę, ściągnął przez głowę i odrzucił na bok. Zrobiła dokładnie to samo z jego koszulką, po czym przyciągnęła go do siebie.

Słodka demoniczna trucizno, czy to tak właśnie było z prawdziwą kobietą? Skóra do skóry, dłonie na brzuchu, nic takiego wcześniej nie czuł.

- Sprawiasz, że mam ochotę wyhaftować z tuzin tęczy, a nawet i to nie odda sprawiedliwości temu jak się czuję, kiedy cię dotykam.

Jęknęła żeby zaprotestować.

- Nie, nie. – Położyła dłonie na jego klatce piersiowej, jej palce przesuwają się po jego skórze. – I naprawdę myślisz, że coś takiego mnie obrazi? Tęcze? Przecież to romantyczne.

Cholera. Czy rzeczywiście powiedział to o tęczach?

- Chciałbym rozerwać ci spodnie i dopaść cię.

Jej dłonie znalazły się przy jego pasku.

- Gorąca, męska gadka też mnie nie zniechęci. Spróbuj czegoś innego.

Pomógł jej ze swoimi spodniami i bielizną, po czym zabrał się za jej.

- Raczej wolałbym oglądać mecz niż być tu nago z tobą, ale wiem, że teraz nikt nie gra. – Jedną nogą rozciągnął ubrania na dachu, po czym delikatnie położył ją na materiałach. To nie były jedwabne prześcieradła, na jakie zasługiwała, ale i tak było najlepszym, co miał w tej chwili.

- Mecz też nie jest dobry – wysapała, kiedy położył się na niej. – Wiem przecież, że faceci myślą o meczach, gdy chcą dłużej wytrzymać.

Położył dłonie po obu jej stronach i zaczął całować jednocześnie poruszając się tak, że jego tors ocierał się o jej sutki.

- Mecz mi teraz nie pomoże. – Nie mógł powstrzymać swoich bioder, by nie dociskały się do jej. Nie mógł powstrzymać kolan, by nie weszły między jej.

- Ponownie porażka w temacie obrażania. – Rozsunął jej nogi. – Dziewczyny lubią słuchać, że rozgrzewają facetów tak, że ci nie umięją się powstrzymać.

Nagle Blaine uświadomił sobie, że przyciska się do jej wejścia. Natychmiast się wycofał. Co on robił? To nie było to, czego go uczono. Musiał najpierw sprawić jej przyjemność. Rozgrzać ją. Urządzić grę wstępna.

Jego mięśnie na plecach zaczęły drgać i napiął się, aby przygotować się na przyjście piekącego bólu. Za karę za łamanie zasad. Ale się nie doczekał. Zamiast tego Trinity pochwyciła jego usta w swoje i pocałowała głęboko.

Odsunął jej nogi, które były owinięte wokół jego pasa.

Pot zaczął spływać z jego pleców, ale wycofał biodra. Wiedział, co powinien zrobić. Oderwał swoje usta od jej i zaczął całować ścieżkę w dół jej ciała.

- Co? – Trinity złapała jego włosy. – Dokąd się wybierasz?

- Gra wstępna. – Pocałował niewielką kępkę u zbiegu jej ud, pogładził dłonią nagą skórę. – Twoja płeć jest taka miękka. – Gładził ją palcami, uwielbiał dotyk jej ciała. Przesunął się o kolejne dwa cale w dół i ponownie pocałował.

Coś ścisnęło się w brzuchu Trinity.

- Dobry Boże, gra wstępna i intymne komplementy? Nie możesz mnie przyprzeć do ściany czy coś? Zignorować moich potrzeb? Nawet nie umiem wyrazić, jakie jest dla mnie ważne to, że bym nie myślała o tobie, że jesteś czuły.

Zesztywniał jeszcze bardziej na myśl o wzięciu ją w taki sposób. O zapomnieniu o swoich ograniczeniach i kochaniu się z nią w sposób, w jaki on tego chciał, kiedy jego pasja wręcz krzyczała, żeby to zrobić. Ale zadrżał niemal czując ból kary, gdy weźmie ją zbyt wcześnie.

- Nie. – Ponownie ją pocałował, nie pozwalając tej myśli długo gościć w swoim mózgu.

Trinity jęknęła i zacisnęła uda wokół jego głowy.

- Musiałeś być w tym dobry, prawda? Masz świadomość ile punktów u mnie zarobiłeś tym, że...

Ugryzł delikatnie, a jej ciało zadrżało. Była bardzo wrażliwa. Była chętna i nie udawała. Jakby to było zanurzyć w niej?

- Chcę się z tobą kochać.

- Więc to zrób. – Złapała za jego ramiona próbując go przyciągnąć. – Musisz przestać być takim cudownym kochankiem, to wcale mi nie pomaga.

- Nie. Muszę dla ciebie dokończyć. – Wrócił między jej nogi.

- Nie, nie musisz! Nie mogę znieść...

Polizał ją i prawie odleciał, gdy poczuł jej słodycz. Podobnie jak wiciokrzew w Ogrodzie Delikatności, którego kiedyś próbował za namową Nigela. To była czysta

ekstaza, warta tego, co go spotkało, kiedy Wiedźma przyłapała go tam. I tak właśnie smakowała Trinity.

Mięśnie jej nóg zaczęły drżeć, a jej brzuch skręcać się.

- Na miłość boską Blaine, jeśli masz jakiegokolwiek poczucie instynktu samozachowawczego albo jakąkolwiek litość w swoim ciele, to zaczniesz mnie wkurzać właśnie teraz.

Zacisnął usta i zaczął ssać. Nie mógł się powstrzymać. To już nie chodziło o to, że powinien to robić. Teraz robił to, bo tego chciał. Musiał. Ponieważ nie przetrwałby, gdyby tego nie zrobił. Musiał poczuć jak ona traci kontrolę, jak mu się poddaje...

Całe jej ciało nagle wygięło się, a potem zeszywniało, potrząsane milionem mikroskopijnych drgawek. Złapał ją za uda, gdy drżała pod nim, po czym poddała się całkowicie. Patrzył jak zupełny zachwyty i niedowierzanie odmalowało się na jej twarzy i coś w jego wnętrzu obudziło się do życia. Chciał bić się w piersi. Wstać i krzyczeć. Iść i skopać Nigelowi tyłek.

Sprawił, że była jego.

Ciało Trinity opadło.

- Dobry Boże, to było...

Wrócił do góry i wepchnął się między jej kolana.

Otworzyła oczy i usztywniła ręce na jego biodrach próbując go powstrzymać.

- Albo zaczniesz mnie w tej chwili obrażać, albo nie dostaniesz ode mnie miłości, gdyż jestem dziewczyną, a kiedy dziewczyny się kochają, głupieją i mieszają miłość z seksem, a to nie jest dla mnie nic dobrego.

Ha. Nie było mowy, żeby jej odpuścić. Ale obrażać ją celowo? Nie został do tego przeszkolony. To przeczyło wszystkiemu, co czyniło z niego mężczyznę. Cholera. Myśl, Blaine. Myśl.

- Kiedy z tobą skończę... – Przycisnął się do niej i poczuł jak zaczyna wchodzić między ciepłe fałdki. Słodki Jezu. – Będziemy musieli wpaść w szal zabijania. – Nie miał pojęcia czy to ją wkurzy. Ale samo bycie w niej powodowało, że chciał iść wojować. Być stuprocentowym mężczyzną.

Szerzej rozłożyła nogi.

- Tak, właśnie tak – jęknęła. – Przypomnij mi o tym, iż myślisz, że zabijanie to zabawa.

Wślizgnął się głębiej i pochylił głowę z powodu uczucia znajdowania się w niej.

- Jesteś taka mokra. – Słyszał o czymś takim u kobiety. Nigdy tego nie doświadczył. Nigdy nie był na tyle dobry, by kobieta tak zareagowała. Nie tak.

- Nie – wyszeptwała. – Mówienie świństw jest za dobre. Podoba mi się – jęczała.
- A teraz potrzebuję przypomnienia, dlaczego nie powinnam cię lubić. Proszę, mów, że zbijanie to nic wielkiego, czy coś tam.

- Nie jest tak. – Nie mógł znieść powolnego wchodzenia w nią. – Przykro mi, ale...
- Dotarł do końca i poczuł jak jej ciało dopasowuje się do niego. Pochwa była wypełniona. I to słowo sprawiło, że już nigdy nie będzie przypominać mu o mieczu. Będzie myślał o byciu głęboko w ciele Trinity tak, że mógł czuć jej miękkie fałdki przyciskające się do jego jąder.

- Przeprosiny nie są konieczne. – Trinity poruszała biodrami.

Jęknął, kiedy zaczęła pracować pod nim, ona teraz chciała ustalić tempo, tak jak zawsze robiły kobiety, nigdy nie pozwalając mu na przejęcie kontroli.

Ale ten raz był inny.

- Nie. – Chwycił jej biodra i zatrzymał nieruchomo. – To należy do mnie. – Wyszedł z niej, a Trinity wręcz zawyła.

A potem zanurzył się szybko i głęboko, a ona zaczęła dyszeć.

Blaine napiął mięśnie czekając na karę za to, że pozwolił swoim pragnieniom przejąć kontrolę.

- Jeszcze raz – zażądała. – Teraz. – Zadowolona kołysała się pod nim. Nie będzie konsekwencji? Wyszedł z niej ponownie. Czekał gotowy na progę. – Przytul mnie mocniej – wyszeptwała.

Jego uchwyt posłuchał instrukcji i tym razem się nie wahał, kiedy wszedł głęboko. A potem jeszcze raz i jeszcze. Jej biodra zaczęły się ruszać i walczyła, aby się uwolnić, ale jej nie puścił. Po prostu zamknął w objęciach i pchał wielokrotnie przejmując kontrolę, decydując, kiedy pozwolić jej się ruszać, a kiedy nakazać dopasować się do niego.

On temu wszystkiemu nadawał tempa, a ona to uwielbiała. Blaine nie wiedział, która część była lepsza, ale wiedział jedno, że nigdy w życiu nie czuł się tak dobrze.

Wyszedł i ponownie czekał przy wejściu.

- Nie ociągaj się. – Owinęła nogi wokół jego bioder, próbując wepchnąć go do środka. Jej ciało drżało, pot spływał między jej piersiami i mężczyzna wiedział, że była wyczerpana. To on popchnie ich oboje nad krawędź i nikt nie będzie go zmuszał do skończenia, kiedy nie był gotowy. Zanim nawet pomyślał, że jest gotowy. To on tu ustalał wszystko. Podejmował decyzje. Przewodził.

- Blaine. – Trinity otworzyła oczy. – Jeśli będę musiała dłużej czekać, nie będzie żadnego problemu z tym, żebym cię nienawidziła.

Uśmiechnął się.

- Tego nie możesz mieć.

I przy tym popchnął głęboko, ale tym razem się nie zatrzymywał, zaczął pompować i wysłał ich oboje na szczyt. Nie litował się nad nią. Ona nad nim też. Byli razem. We wspólnej ekstazie. I kiedy jego duch unosił się gdzieś w oparach upojenia, nawiedziła go niejasna myśl, że haft krzyżykowy nigdy już go nie usatysfakcjonuje.

Och, tak.

ROZDZIAŁ 19

Na wszystko, co bezkształtne i śmierdzące, co było nie tak z bostońskimi kobietami? Angelika nie była pewna co znajdzie lądując w Bostonie, ale na pewno nie spodziewała się widoku grona wiotkich, przesadnie wyperfumowanych babo-chłopów próbujących grać w softball⁴, miotających pałkami i pijących piwo. Uwięzione przez miłość w kręgu męskiej adoracji.

- Dobry Boże, nawet nie miałam pojęcia, jak wielki będzie rynek zbytu dla klątwy. – Miała nadzieję zarobić miliony. Setki milionów. Każda żyjąca ludzka kobieta oddałaby wszystko za lekarstwo, które wyzwoliłby ją od wpływu tych piwożłopów, półgłówków, papkomózgowców, jej super wynalazek uwolni te kobiety, aby mogły poszukać sobie odpowiednich mężczyzn. – Muszę znaleźć Trinity Harpswell. – Teraz. Nigdy więcej nie mogła pozostawić klątwy pod opieką przypadku. Miała zamiar upewnić się, że ostatnie zabójstwo zostanie dokonane. Już wyobrażała sobie wolność, jaką dadzą jej te pieniądze! Mogłaby utworzyć nową Kolonię! Taką, która byłaby odporna na Nappiego. Z obszarem chroniącym Szlamusia. Wreszcie byłaby prawdziwie wolna. Przycisnęła rękę do piersi, gdyż poczuła nagły ucisk serca. – Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że to się naprawdę stanie.

- O czym ty mówisz? – Mari pochwyciła sztylet Angeliki i wsadziła go sobie w stanik. – Nie możesz tutaj być jawnie uzbrojona.

Za nimi rozległ się odległy huk, coś jak grzmot. Powietrze nad nimi zawibrowało, jakby para unosząca się z ciała wojownika przypiekanego pod lampą UV.

- Napoleon próbuje złamać zabezpieczenia. Może przejść przez portal w każdej chwili.

- Więc chodźmy! – Mari puściła się sprintem, poruszając się szybko przez kępy trawy mimo szpilek i opiętej spódnicy. Owacja dla genialnej Wiedźmy, która trenowała ją, aby stała się twarda. Och, przecież to ona była tą Wiedźmą. Brawo Andzia!

- Mój samochód jest niedaleko. – Powiedziała Mari. – Płacę łapówki parkingowym, żeby nie wlepiali mi mandatów, abym miała do niego łatwy dostęp.

⁴ Softball – gra podobna do baseballa, lecz rozgrywana na mniejszym boisku, większą piłką oraz lżejszą i cieńszą pałką.

Angelika uniosła brwi, gdy zobaczyła lśniący czerwony wóz.

- Z tego, co ci płacę nie możesz pozwolić sobie na kupno Ferrari.

Mari podniosła kluczyki i alarm samochodu zapiszczał.

- Ty nic mi nie płacisz.

- Nie chodzi mi dokładnie...

- Angelika! – Napoleon pojawił się nagle na oczach wszystkich pośrodku ulicy.

Wiedźmę przeszył nagły strach.

- Moje zaklęcia są aż tak słabe? Nie zablokowałam go nawet na minutę. – Na wszystko, co mroczne, czy nawet po trzystu latach nie umiała skutecznie uciec przed byłym mężem? To na pewno było jego zabójcze ego.

Staął wyprostowany ukazując się w całkowicie nagiej chwale.

- Zatrzymaj się – rozkazał.

Trzy wieki niezależności zniknęły, bo Angelika zatrzymała się w pół kroku.

- Nie stawaj! – Mari szarpnięciem otworzyła drzwi samochodu. – On nie ma zamiaru cię zabić, więc uciekaj. Chce tylko twojego ciała i twojego szlamiastego potwora.

Angelika spojrzała na Mari, na grzeczną dziewczynkę, która stała się zabójcą. Jeśli podda się Napoleonowi każda jej droga dziewczyna będzie cierpieć. Dla nich musiała być silna. Musiała uciekać. Podeszła do ekskluzywnego wozu i podniosła rękę.

- Być może na niewiele się to zda, ale spróbuję go spowolnić...

- Nie. – Mari szturchnęła ją w bok. – To miejsce jest pod obserwacją policji Innego Świata. Nie jest dozwolone używanie czarnej magii w odległości mniejszej niż sto jardów od ludzi w miejscach publicznych. Oni cię złapią.

Angelika zawahała się, kiedy Napoleon powoli i celowo zaczął iść po trawie w ich kierunku, jego męskość dyndała swobodnie. Nikt nie zdawał się zauważać spaceru nagiego mężczyzny i ona zdała sobie sprawę, że używał uroku, by się ukryć. Zaklęcia, które prawdopodobnie doskonalił podczas licznych zabójczych wycieczek.

Zaczęła w niej narastać ulga. Jakie szczęście dla niego, że zniszczenie zaklęcia uroku było jednym z nie torturowych umiejętności, które nabyła, aby powstrzymać jej dziewczęta i chłopców przed ukrywaniem się, gdy słyszeli, że się zbliża. Nikt niezauważony nie mógł włóczyć się po jej domu.

Uśmiechnęła się.

- Panuję nad tym, Mari. Zaufaj mi. – Żar wystrzelił z jej dłoni, czarne smugi wypełniły powietrze, po czym dymiąca bomba w kształcie serca poleciała w jego stronę.

Napoleon nawet nie starał się jej ominąć, po prostu podniósł dłoń i zablokował ją. A potem Wiedźma pstryknęła palcami i jej ubrania zniknęły [cóż, nie tak do końca znikły, on nie zasłużył sobie na prawo oglądania jej cycków].

Stała przed nim naga.

Oczy Napoleona rozszerzyły się, jego dłoń opadła, a jej magia uderzyła go prosto w twarz. Jego czar natychmiast wyblakł i głośne krzyki wypełniły powietrze, gdy ludzie zaczęli wytykać palcami nagiego faceta biegającego po Bostonie.

Mniej niż sekundę później został zakopany pod górą odzianych w dzins mężczyzn, którzy dysponowali ogromną magią. Angelika wymyśliła, że policja najpierw przyjdzie po gołego Nappyiego zanim rzucą się na nią za zaklęcie. Ludzki świat był zabawny, jeśli o to chodzi.

Angelika uśmiechnęła się i odwróciła w stronę samochodu.

- Punkt dla dziewczyn.

Mari już siedziała na miejscu kierowcy, jej łokieć wystawał przez okno, gdy oglądała całą scenę.

- Wiesz, nigdy nie przestanie mnie zadziwiać ile mamy władzy nad facetami. Obraz fałszywego biustu i zapomniał jak ma zablokować zaklęcie. – Mari odpaliła silnik, kiedy Angelika wsiadła do środka. – Oszukanie mężczyzny jest dziecinnie proste. – Angelika uniosła brwi, kiedy Nappy przecisnął się przez tłum i był całkowicie ubrany. – Prawda? – Mari spojrzała na niego. – To nie zadziała za drugim razem, co?

Angelika opadła na siedzenie, kiedy jej młoda uczennica przycisnęła gaz do dechy i samochód odjechał.

- Nie, nie zadziała.

Mari spoglądała we wsteczne lusterko.

- Jak dużo mamy czasu zanim nas dogoni?

- Wystarczająco dużo.

- Więc gdzie jedziemy?

Angelika wyciągnęła dwa małe, żółte tulipany te, które tak starannie pielęgnowała w Ogrodzie Delikatności, ukryte przez skrupulatnie nałożone zaklęcia rosły schowane w kobiercu tysiąca innych tulipanów. Jeden ze szlachetnych kwiatów na

jej kolanach kwitł nieprzerwanie przez trzysta lat, drugi dopiero od trzech dekad. Oba niestety były umazane jej brudem, czekając na czas, kiedy będą potrzebne.

Podniosła starszego tulipana. Jak wszystkie wielokrotne orgazmy jej świadkiem, nigdy nie sądziła, że go zetnie.

- Co to jest?

- Mapa do moich cennych skarbów. – Angelika wyjęła parę złotych nożyczek i ostrożnie zaczęła ciąć starożytny kwiat. Trzymała go na dłoni. Przez chwilę nic się nie działo, a następnie jego płatki zaczęły wibrować. Wszystko zaczęło się kręcić, najpierw powoli, potem coraz szybciej, po czym piskliwy dźwięk wypełnił powietrze. A potem zatrzymał się wskazując w prawą stronę. – Szlamuś jest po prawej.

- Mari ostro skrzyła we wskazaną ulicę.

- A ten drugi po co jest?

- Dla Trinity Harpswell. – Po czym Angelika zaczęła ciąć ten drugi.

Dobra, więc może pozwalając Blaine'owi na bycie cudownym, niesamowitym i naprawdę słodkim nie było dla niej najmądrzejszą decyzją... ale Trinity zdecydowanie nie cofnęłaby jej. Obudziła się w jasnym świetle poranka i poczuła jak Blaine leży na niej, jego twarz była zagrzebana w zagłębieniu jej szyi, a jego ciało przygniatało ją do dachu. Niebo było wspaniałe, błękitne i bezchmurne, a jego waga była ciesząca i wcale nie było jej niewygodnie. Westchnęła z zadowoleniem i delikatnie przesunęła palcami po jego plecach.

Wzdrygnął się i zeszywniał.

- Przepraszam. Połaskotałam cię? – Przesunęła rękę na jego ramię i napięcie natychmiast go opuściło.

- Nie. Po prostu to mnie zaskoczyło. Na chwilę zapomniałem gdzie jestem. – Na powrót schował twarz w zagłębieniu jej ramienia i szyi, a jego oddech był ciepły i łaskotał jej skórę.

Jak doskonały był ten moment? Było tak spokojnie. Takie właśnie mogło być życie, jeśli przeżyłaby termin wygaśnięcia klątwy. Ułożona w ramionach naprawdę dobrego mężczyzny, który dbałby o nią i...

- Och, nie! – Wbiła palce w jego ramiona. – Złaż ze mnie! Złaż!

- Zaraz. – Owinął ją ramionami i mocniej przytulił. – Nadal odpoczywam.

To było zbyt dobre uczucie. To było doskonałe odzwierciedlenie tego, jak zawsze chciała być z mężczyzną...

Błyszczące światło zaczynało rosnąć tuż nad nim. Pryzmat.

- Blaine! Patrz!

Blaine w końcu uniósł głowę i zaklął, kiedy zobaczył połyskujący obraz.

- To dla mnie? – Ale nie zrobił nic, by odsunąć swoją wagę i dać jej wstać.

- Mówiłam ci, żebyś nie był dla mnie miły. – Pryzmat rósł, już prawie przybrał wygląd osoby. Jej palce wbiły się w jego skórę. – Musisz sprawić, że cię znienawidzę. Natychmiast!

- Zaraz po tym, jak pokażesz mi jak zabić Wiedźmę... – Powiedział powoli nadal obserwując rosnący hologram. – Mam zamiar cię zabić.

- Och, daj spokój! Naprawdę myślisz, że kupię coś takiego? – Zaczęła wic się pod nim, gorączkowo próbując się uwolnić. – Muszę się stąd wydostać...

Złapał jej nadgarstki i spojrzał jej w oczy.

- Powiedziałem, że mam zamiar cię zabić, kiedy przestaniesz być mi potrzebna. Przysięgam. – Jego głos był cichy. Bez emocji.

Kobieta widziała całkowitą powagę w jego postawie. To było prawie tak, że mogła mu uwierzyć. Ale nie do końca. To nie miało sensu.

- Dlaczego u diabła chciałbyś mnie zabić?

- Ponieważ jesteś Wybranką Wiedźmy.

- To nic mi nie mówi. – Świetlna postać ukształtowała się za nim. To była ona. Ponownie. – Och nie kolejna samobójcza misja...

- Posłuchaj mnie. – Blaine objął jej twarz rękoma i przesunął się tak, że zasłonił jej widok na to jak wkrótce stać się zbrojną. – Angelika fizycznie zmieniła twoją osobę, tak, że kiedy zostanie zabita, jej dusza opuści jej ciało i wskoczy do twojego. Dla niej drugie życie. Adios dla ciebie.

Leżała nieruchomo zbyt oszołomiona, by cokolwiek zrobić.

- Proszę powiedz, że żartujesz.

Pokręcił głową.

- Jedynym sposobem, aby powstrzymać Angelikę, jest wyeliminowanie jej drogi ewakuacyjnej. – Popatrzył na nią ponuro. – A tym jesteś ty.

Spojrzała na niego, a serce zaczęło jej pękać. I już poznała Blaine'a na tyle, by wiedzieć, co on wybierze.

- I ty to zrobisz. Żeby uratować Christiana.

Skinął głową, a ona zobaczyła silne postanowienie w jego oczach.

- Obiecałem mu i nie zostawię go na pewną śmierć.

Przycisnęła sobie rękę do czoła starając się pomyśleć.

- Dobrze, więc posłuchaj czy dobrze rozumiem. Po tym, kiedy kochałeś się ze mną i byłeś miły tak, że się prawie się w tobie zakochałam, masz zamiar mnie wykorzystać, a potem mnie zamordować?

Skrzywił się.

- To nie był mój pomysł jak to wszystko rozegrać, ale w ogólnej mierze tak.

Łał. Nie było to jak ostro pogrywać sobie z dziewczęcym sercem, aby najpierw szybko je rozkochać, a później jeszcze szybciej zabić.

- Jesteś kanalią. – Uderzyła w niego rękami i tym razem nie z powodu paniki. To był gniew i smakował dobrze. – Właśnie straciłeś prawo do leżenia nago ze mną.

Nad wymiarowe chamidło nawet nie drgnęło.

- Twoja bliźniaczka daje nogę.

Trinity spojrzała ponad jego ramieniem i zobaczyła, że pryzmat blaknie. Słońce zaczynało świecić normalnie. Jej skóra ochładzała się.

- O Boże. – Z powrotem opadła na prowizoryczne posłanie, nagle zbyt wyczerpana, by walczyć. – Już jej nie ma?

- Tia. – Prześledził palcami linie jej twarzy. – Widzisz? Mówiłem, żebyś się o mnie nie martwiła.

Kobieta odepchnęła jego rękę nawet, kiedy część jej chciała rozkoszować się tym uczuciem. Chwileczkę.

- Czy ty powiedziałeś to tylko, by powstrzymać mnie przed zmienieniem się w Kubę Rozpruwacza?

Podniósł jedną brew.

- To prawda.

Ale kiedy to powiedział zobaczyła głębokie ubolewanie w jego oczach i wiedziała, że to była prawda, ale jednocześnie zdręczał się tym.

Cóż. Na jednym poziomie jego cierpienie potwierdzało, że był dobrym człowiekiem, za jakiego go brała, ale w tym samym czasie był kompletnym draniem, wiecie, przez to całe kochanie-się-a-potem-zabicie, bez względu na powód. Co oznaczało, że nie mogła pozwolić sobie na lubienie go, podziwianie za lojalność względem przyjaciela, ale prawda była taka, że zawsze pociągali ją niebezpieczni faceci.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś idealny.

Oddał jej uśmiech i pocałował ją, a jego usta były tak ciepłe i kuszące, że prawie zapomniała, iż miała mocno i szybko zacząć go nienawidzić.

- Nie. – Wyszeptał przy jej ustach. – Nie jestem. Podziwiam cię na tak wielu poziomach, a kochanie się z tobą było czymś, czego nigdy nie zapomnę tak długo, jak będę żył, ale zakończenie życia Wiedźmy jest ważniejsze niż twoje własne.

- To było słodkie i okropne w tym samym czasie. – Trinity odsunęła się i prześledziła palcem linię jego szczęki. – Miałam na myśli to, że jesteś idealny dla mnie.

Znów uniósł jedną brew.

- Bo mam zamiar cię zabić?

- Tak! – Objęła go. – Po prostu reprezentujesz najniższe, najpodlejsze rzeczy, jakie mężczyzna mógłby mi zrobić. – Odsunęła się, zadowolenie zaczęło tańczyć w jej sercu razem z uczuciem cierpienia, zdrady i zniszczeniem oczywiście. Ponieważ naprawdę zaczynała się w nim zakochiwać i konieczność rozerwania go na kawałki... tia... była kompletnie do bani. – To fantastyczne.

Podniósł drugą brew i spojrzał na nią trochę ostrzej.

- Większość lasek nie byłaby taka zadowolona.

- Większość kobiet nie nosi klątwy. – Trinity obdarowała go gorącym pocałunkiem. Tak, to był naprawdę okropny zwrot w scenariuszu, rodzaj makabrycznego niedowierzania, że mężczyzna, w którym niemalże się zakochała mógł być tak brutalny, ale po całym życiu spędzonym z klątwą wiedza, że nie musi martwić się o Blaine'a była wręcz oszałamiająca, cóż... to była niesamowita ulga. Wyzwolenie. – To świetnie. Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? – Popchnęła go i tym razem odzyskała wolność.

- Cóż, pomyślałam, że przyznanie się do tego sprawi, że nie będziesz chętna do pomocy. – Uniósł się na łokciu, jego twarz wyrażała zaniepokojenie, jakby czekał aż ona zeświruje i rzuci się na niego, aby ukrećić mu łeb.

- Okłamywałaś mnie, aby wykorzystać do pomocy? – Wstała i zaczęła ubierać dzinsy. – Bajecznie. To naprawdę żenujące. – Uśmiechnęła się. – Już nawet nie musisz nic więcej mówić tak długo, jak jesteśmy razem. Ta cała sprawa odsuwa cię ode mnie na milion kilometrów. – Trzymała dłonie nad głową. – Nawet nie umiem ci powiedzieć jak dobrze się czuję! Nie ma żadnej czarnej wdowy! Whoohoo! – Nigdy nie czuła się taka bezpieczna, taka wyzwolona. – Możemy pracować razem i nie muszę się martwić, że będę cię kochać nieważne jakie wzruszające historyjki opowiesz, które sprawią, że będę chciała cię przytulić aż twój ból odejdzie.

Blaine popatrzył na nią, jego twarz była maską.

- Naprawdę istniało niebezpieczeństwo, że mnie pokochasz?

Poczuła, że jej policzki czerwienią się pod wpływem intensywności jego spojrzenia. Jeju, więc nie chciała przyznać się do kochania faceta, który najwyraźniej nawet jej nie lubił na tyle, żeby powstrzymać się od zabicia jej.

- No wiesz, na ile mogę pokochać tak całkowicie popieprzona, jaka jestem. – To było żenujące. Jakby nie był wystarczająco zły już sam fakt, że zaczęła zakochiwać się w niewłaściwym facecie, to jeszcze pojawiający się przy tym znak świetlny dodatkowo przyprawiał ją o skrępowanie. To było jak neon świetlny informujący „kocham cię” nawet, kiedy ona nie zaczynała rozważać wyznania miłości.

To totalnie pieprzyło naturalną ewolucję miłości, bo sprawiało, że obie strony ukrywały swoje prawdziwe uczucia i budowało związek oparty na kłamstwie i powierzchowności i chowało prawdziwe wyznania do momentu aż oboje byli zbyt zakorzenieni w fałszu i uciekali, gdy naprawdę poznali tę drugą osobę.

Niech ją szlag trafi, jeśli pozwoli kłótnie budować związek na kłamstwie odnośnie prawdziwych uczuć!

Podniosła biustonosz i okrećića się nim.

- Zdecydowanie najpierw musimy zabić potwora, bo będę musiała mieć się na baczności, jeśli Wiedźma umrze, wiesz? - Blaine zmrużył oczy, a jego twarz wyrażała podejrzenie. – Co to za spojrzenie? – Trinity prychnęła. – Po tej całej spowiedzi chyba nie myślałaś, że najpierw zabijemy rozsiewcę złego DNA, co? Nie ma szans...

- Czy twój tulipan cię nie niepokoi? – Usiadł, a jego wzrok spoczął na jej obojczyku, zamiast jak do tej pory na jej piersiach. – Drapiesz to ciągle.

- Mój tulipan? – Trinity właśnie zdała sobie sprawę, że pocierała zamię, jakie miała poniżej szyi. W chwili, gdy zaczęła o tym myśleć to zaczęło ją palić. – Tak, to prawda. – Podrapała go mocniej. – Boli.

Blaine zerwał się na równe nogi i przemierzył szybko dach.

- To połyskuje. I słońce świeci prosto na twój obojczyk. – Jego głos był ostry, jego twarz poważna.

- Naprawdę? – Trinity próbowała potrzeć to ponownie, ale Blaine złapał jej dłoń w pół drogi.

Spojrzał na jej skórę.

- To naprowadzanie światłem. Angelika musiała to uaktywnić, żeby mogła cię znaleźć. – Przyłożył do tego swoją dłoń pochłaniając część ciepła, jaką to wytwarzało i przynosząc chwilową ulgę. – Twój odpoczynek się skończył, kochanie. Nadszedł czas, by Wybranka wróciła do domu.

Trinity przypomniała sobie, w jaki sposób Blaine został uprowadzony ze swojej rodziny i złapała go za rękę.

- Ona przyjdzie mnie porwać?

- Nie – rozejrzał się po horyzoncie. – Przybywa na żniwa.

- Co? – Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale nie brzmiało to jak coś dobrego.

Blaine zaczął się szybko ubierać.

- Jesteś inkubatorem dla klątwy, a ona planuje cię pozyskać dla siebie, kiedy dojrzejesz. – Szybko wskoczył w dżinsy. – Wydaje się, że nie pozostawi morderstwa numeru pięć przypadkowi.

- Naprawdę nie to chciałam teraz usłyszeć. – Trinity pobiegła przez dach, by zdjąć swoją koszulkę z otworu wentylacyjnego, gdzie najwyraźniej wyrzucił ją Blaine. Prawie dwadzieścia jardów. Uwielbiała tak silnych facetów. – Możesz wypalić ze mnie ten znak?

- Nie wiem. – Blaine pośpieszył do niej i przycisnął dłoń do kwiatu. Ciepło rozlało się po jej skórze i dziewczyna zacisnęła zęby z bólu. Ciepło stało się intensywniejsze, po czym mężczyzna pokręcił głową i odsunął dłoń. Ból natychmiast zelżał. – Nie mogę. To jest zbyt zakorzenione. Nigdy nie przetrwałabyś moich płomieni.

- Spróbuj jeszcze raz. – Chwyciła go za nadgarstek i przycisnęła jego rękę do siebie. – Wolę raczej umrzeć od twojego ognia niż od jej.

Objął jej podbródek, jego place jaśniały. Patrzył jej w oczy, a jego spojrzenie było przepełnione żalem.

- Moja droga, to jest dokładnie to, co dostaniesz, ale nie życz sobie tego za szybko.

Jej klatka piersiowa ścisnęła się.

- Nie pozwolę, byś mnie zabił.

Nic nie odpowiedział. Po prostu pochylił głowę i pocałował ją.

Pocałunek był krótki, a jego czułość sprawiła, że jej oczy wypełniły się łzami. Pogłaskał jej policzek.

- Tak więc wiesz, że ja... – przerwał.

Jej serce znacznie przyśpieszyło z powodu miękkości jego wypowiedzi. Czy to była deklaracja prawdziwej miłości? Żeby złagodzić ból jego zdrady?

- Ty co?

Zacisnął zęby i pokręcił głową.

- Nic. – Odsunął się, złapał jej buty i podał jej. Super. Nastawiła się na Zawsze-Będę-Cię-Kochał-Mój-Skarbie chwilę, a dostała tylko obuwie. Westchnęła. – Musimy ruszać, by wyprzedzić Angelikę. – Zaczął ubierać swoje buty. – Zaczyna się robić poważnie.

- Och, ponieważ do tej pory to była wyłącznie zabawa i szaleństwo? – Złożyła buty, ubrała koszulkę przez głowę, a następnie słaby zapach doleciał do jej nosa. – To śmierdzi jak kanalizacja.

- Nie ma za dużo rur kanalizacyjnych na dwudziestym piątym piętrze. – Blaine kończył wiązać sznurowadła. – Musimy spotkać się z resztą i wymyślić jakiś plan. Teraz, kiedy Wiedźma cię szuka nie sądzę abyśmy mieli wiele czasu.

- Świetnie, że to mówisz, bo do tej pory nie byłam zdenerwowana. – Smród wzrósł, a ona zmarszczyła brwi starając się wymyślić, co może mieć taki zapach. – Czym to dla ciebie śmierdzi?

Blaine wciągnął powietrze.

- Zgniłymi bananami. – Wziął ją za rękę. – Więc będziemy musieli zejść na dół do mojego motoru...

- Zgniłymi bananami? – Święta Matko. – Augustus? – Odwróciła się przeszukując niebo. – Nie mogę uwierzyć w liczbę ludzi, którzy w tym tygodniu na mnie polują.

- Augustus? Naprawdę? – Blaine uśmiechnął się, po chwili jego uśmiech znikł. – Cholera, zajmie mi stanowczo za dużo czasu wymyślenie jak go zabić. Muszę go sobie zostawić na później. – Blaine przyciągnął dziewczynę do siebie. – Lecimy. Trzymaj się mocno.

- Tia, ok. – Patrzyła w górę w poszukiwaniu swojego prześladowcy. A może powinna patrzeć na drogę? – Nawet nie wiem jak on się przemieszcza. – Poczła żar pod stopami i wiedziała, że Blaine miał zamiar zdetonować jakąś kulę ognia tak, jak to zrobił wcześniej.

Ale teraz czuła to w inny sposób niż poprzednio. Nic tak nie cieszyło jak przypadkowe spalenie.

- Przypuszczam, że Augustus jeździ różowym rydwanem ciągniętym przez kilkanaście pasujących kolorem koni. – Energia aż trzeszczała pod nimi.

Trinity prychnęła.

- Och, daj spokój. Najprawdopodobniej podróżuje czarnym karawanem z martwymi ciałami przywiązanymi do zderzaka z tyłu... – Różowa bryczka wyłoniła się zza rogu ostatniego piętra i szybko się do nich zbliżała. Augustus Express? – Aaa... wygląda, że miałaś rację... - Ręka starca została wyciągnięta i różowa gwiazdka poleciała w stronę kobiety. – O, facet...

Nagły wybuch Blaine'a wystrzelił ich w niebo tak, jakby spadająca gwiazdka była lepszym przyśpieszeniem niż potrójne ekspresso, daleko odsuwającym ich od Augustusa.

Ulice Bostonu przesuwały się daleko pod ich nogami.

- Um, Blaine?

Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Nadal cię potrzebuję. Nie mam mowy, żebym teraz pozwolił ci umrzeć.

Ach tak, jego osobisty plan. Wzięła głęboki oddech wiedząc, że mogła mu zaufać w kwestii swojej śmierci. Mogła liczyć na Blaine'a nie tylko, iż utrzyma ją przy życiu, ale też, że będzie trzymał jej pająka na dystans, okresowo przypominając jej o jego świetnym planie.

Był darem, wspaniałym skarbem, a ona go doceniała. A ból w jej piersi z powodu tego, iż ten mężczyzna chciał ją zamordować? Bolało, tak, ale nie dane jej było zachować spokój. Jej miesiąc miodowy z Blaine’em wkrótce się skończy, więc postanowiła cieszyć się wolnością, jaka miała teraz i zmierzyć się z resztą, kiedy przyjdzie na to czas.

Zerknęła przez ramię i zobaczyła Augustusa, jak ich gonił z tyłu. Wyjął swoją drugą gwiazdkę i zasalutował Trinity. Na razie wygrywał bitwę, nie całą wojnę.

Kiedy starzec zniknął na chwilę z ich pola widzenia zaczęli schodzić niżej i kiedy Trinity spojrzała w dół zobaczyła, że byli niedaleko baru, gdzie Blaine zaparkował motocykl. Uliczkę nadal pokrywały szczątki karaluchów, były tam też ślady szponów. Oraz plama krwi Jarvisa. Kiedy Blaine opuścił ich przed barem, tuż obok motoru doleciał do niej zapach zwęglonego robaka.

Cała ta scena przypomniła jej, o co tu właściwie chodziło: o uratowanie życia jej ojca bez konieczności poświęcenia jej duszy i robienie tego przy jednoczesnym unikaniu przeambicjonowanej Wiedźmy, wkurzonego zabójcy, morderczego kochanka i jej własnej klątwy.

Blaine przerzucił nogę przez siedzenie, przekręcił stacyjkę i motor ryknął do życia. Skinął na nią głową i chwycił kierownicę.

Trinity nie wahała się. Po prostu wskoczyła do tyłu za niego i chwyciła się mocno, gdy ruszyli.

Gonił ich czas i nadal nie mieli żadnych odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 20

Witaj wymarzony domku!

Trinity stanęła w progu podwójnych francuskich drzwi apartamentu Blaine'a. I nie to, żeby często bywała oszołomiona, ale teraz tak było. Poczła się jakby ktoś postawił ją pod tęczę. Jakby wszystko stało się oczywiste. Ponieważ... tak, otwarta przestrzeń apartamentu Blaine'a emanowała energią, pasją i nieokiełznanymi emocjami, których Trinity tak rozpaczliwie pragnęła. Jego mieszkanie tętniło życiem dokładnie w taki sposób, jaki chciała uzyskać w jej własnym. To był dom, w którym chciała budzić się codziennie rano.

Orientalne dywany w najżywszych odcieniach szkarłatu pokrywały podłogi. Dzikie i jaskrawe obrazy sztuki nowoczesnej wisiały na ścianach. Były jak żywe, prawie wyskakiwały z płócien. Ściany przy wejściu miały intensywny cytrynowo-musztardowy odcień z białymi wykończeniami. Kuchnia miała kolor cegły i potężne czarne marmurowe blaty. W salonie stała dekadenska czarna, skórzana sofa, która wyglądała na niesamowicie miękką, obok stała rzeźba, a właściwie lampa w kształcie matadora z kości słoniowej, która sprawiła, że Trinity zadrżała, kiedy dostrzegła tryumf na twarzy torreadora. W wielkiej donicy po drugiej stronie kanapy rosła palma, a jej ogromne liście nadawały tropikalny charakter miejskiemu otoczeniu.

Diodowe oświetlenie było wszędzie, a pod jego wpływem ciemne, drewniane podłogi lśniły i wyglądały ekskluzywnie.

Nad kanapą wisiał gobelin wyhaftowany krzyżykowo ze specjalną czerwoną ramką i osobnym oświetleniem. Przedstawiał dwóch młodych chłopców. Mieli oni zaróżowione policzki, kiedy biegli po żywo kolorowej łące, a mały czarny pies, który biegł obok nich miał wielką gałąź w pysku. Ich entuzjazm był taki wyrazisty, że prawie mogła usłyszeć ich śmiech i krzyki. Jeleń, dwa króliki oraz sześć barwnych motyli było niedaleko nich, a tęczę rybki wyskakiwały ze strumienia obok.

To była opowieść o czystej radości dzieciństwa, prawdziwej wolności duszy, o dwóch istotach zatopionych w szczęściu. Zrozumiała, że to było dzieciństwo Blaine'a.

- Ty to zrobiłeś?

- Tia. – Blaine nawet nie spojrzał. Poszedł prosto do kuchni. – Przyniosłem go ze sobą.

Trinity dalej się wpatrywała. Uciekał ratując swoje życie i zabrał to ze sobą? To były jego marzenia. Nadzieja, której się trzymał. Pragnienie, dzięki któremu mógł iść dalej. Wiedziała to, ponieważ miała ten swój płyn do kąpieli Pasja i Ogień, na którego spoglądała każdego wieczoru. Ona chciała zacząć żyć. Blaine chciał mieć swoje dzieciństwo. Brata.

- Christian. – Głos Blaine rozbrzmiał w kuchni. – Jesteś tam?

Trinity wreszcie zamknęła za sobą drzwi wejściowe i zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu.

- Co robisz?

Blaine kucał przed lodówką.

- Angelika wcześniej kontaktowała się z nami za pomocą stali nierdzewnej, więc myślałem, że nadal będę mógł skorzystać z tego połączenia. – Przyłożył dłoń do drzwiczek. – Christian. – Jego głos był skoncentrowany i mogła poczuć jak powietrze wokół nich gęstnieje, jakby uderzyła w nich energia. – Chodź tutaj.

Drzwiczki ze stali zaczęły migotać, a następnie pojawiła się w nich twarz. Szare oblicze mężczyzny, który wyglądał jak połączenie ponurego żniwiarza z trędowatym. Och, dobry Boże. Czy to był prawdziwy Christian?

Trinity podeszła bliżej, jej gardło ścisnęło się z żalu z powodu widoku cierpienia na twarzy wojownika.

- Co mu się przytrafiło?

- Wiedźma mu się przytrafiła. – Blaine przytknął drugą dłoń do lodówki. – Jak się trzymasz, stary?

Christian podniósł dłoń, był bardzo słaby i włożył w to spory wysiłek, po czym oparł rękę na stali powielając gest Blaine'a. Dym pojawił się nad dłonią mężczyzny i Trinity doskoczyła do niego.

- Czy ty masz zamiar się podpalić?

- To jest Trinity. – Blaine pociągnął ją, aby przykucnęła obok niego. – Jest czarną wdową. Potrafi zabić Angelikę.

Spojrzenie Christiana prześlizgnęło się po niej, ale w jego twarzy nie było życia. Miał wygląd zrezygnowanego mężczyzny, jakby jego dusza już czekała na Reinę. To był

ten sam wyraz twarzy, jaki widziała u Barryego, gdy ten zdał sobie sprawę, że umiera. Połączenie żalu, agonii i ogromnej ulgi.

- Nie wracaj po mnie – głos Christiana był słaby. – Ta suka wygra, jeśli wrócisz.

- Nie tym razem. – Blaine był zdecydowany, a jego place dosłownie wbiły się w metal, co spowodowało małe wgniecenia. – Wkrótce tam przybędę. – Dym zaczął unosić się nad jego klatką.

- Nie bądź osłem – powiedział Christian. – Wiedźma nie może być zabita...

- Czarna wdowa może zabić wszystko.

Oczy Christiana zamknęły się, a on zadrżał.

- Ona jest czarną wdową Angeliki, Trio. Zwróci się przeciwko tobie jak tylko znajdziecie się w środku. Nie bądź debilem, jakim ja byłem i nie ufaj jednej z dziewczątek Angeliki.

Trinity aż usiadła z wrażenia z powodu straszliwej zdrady w głosie Christiana, po czym spięła się, gdy Blaine popatrzył na nią spode łba. Jakby przypominała kobietę, którą wspominał Christian i po swojemu ją osądzał.

- Przysięgam, że nigdy się od ciebie czy od twoich przyjaciół nie odwrócę tak, jak zrobiła to kobieta, która skrzywdziła Christiana – powiedziała łamiącym się głosem. I naprawdę miała to na myśli. Boże, poważnie tak myślała.

Blaine położył dłoń na jej policzku i przesunął palcem po jej wargach. Jego oczy płonęły, a dym unosił się z klatki.

- Ufam jej.

Christian przyglądał się jej.

- Spałeś z nią? Ona pogrywa z obiema twoimi głowami i...

- Nie. – Blaine gwałtownie odsunął dłoń od niej i powrócił spojrzeniem do przyjaciela. – Przyjdziemy po ciebie.

- Nie przejmuj się mną. – Christian próbował usiąść, ale tylko z bolesnym jękiem opadł z powrotem na łóżko. – Jeden z nas musi pozostać wolny, aby mógł dotrzymać obietnicy, więc nie widzę sensu w twoim powrocie. Umieram i mam zamiar pozwolić...

- Nie. – Blaine zeszywniał i wyraźne emocje poruszały jego gardłem. – Jeśli będziesz martwy, kiedy się tam zjawię, zabiorę twoje ciało i ustawię sobie w salonie, i będę się nabijał przez kolejne tysiąc lat. Równie dobrze możesz pozostać przy życiu, ponieważ i tak po ciebie wrócę.

Gardło Trinity ścisnęło się z powodu desperacji w głosie Blaine'a. Z powodu jego strachu, że Christian rzeczywiście mógłby się poddać i umrzeć zanim Blaine przybędzie. Położyła mu dłoń na ramieniu. Jego mięśnie były napięte, a skóra gorąca, wyglądało jakby był na skraju samozapłonu.

Christian pokręcił głową.

- Nie pozwolę, abys się dla mnie poświęcił. Koniec ze mną, Trio.

Blaine paskudnie zaklął.

- Posłuchaj ty cioto. Nie będę się z tobą ponownie kontaktował, więc jeśli umrzesz to nie dowiem się o tym. A gdy będziesz martwy, kiedy się tam zjawię to będzie to tylko i wyłącznie twoja wina, że zaryzykuję życie dla trupa. Przysięgałem, że po ciebie wrócę i to zrobię. Twój wybór, co zabiorę ze sobą. – Po czym szarpnięciem oderwał dłoń od lodówki i połączenie zostało zerwane.

Twarz Christiana stała się zimnym, nieożywionym sprzętem kuchennym.

Blaine oparł łokieć o kolano i położył głowę jakby się modlił. Ale kto mógł czekać na modlitwę mężczyzny takiego jak Blaine?

Trinity przesunęła się za niego i oplotła go ramionami w pasie, po czym oparła policzek na jego plecach. Wziął jej dłoń i przycisnął sobie do twarzy.

- Już wiem jak to działa – jego głos był ostry. – Sposób, w jaki ty i twój ojciec poświęcacie się dla siebie.

Przesunęła się przed niego i ustawiła między jego kolanami. Objęła dwiema rękami jego twarz.

- Łapię to – powiedziała. – I rozumiem. – I tak było. Biorąc pod uwagę to kim był Blaine, to nie miał wyboru jak tylko wrócić po swojego przyjaciela i zrobić cokolwiek trzeba było, żeby go uratować. I to właśnie była lojalność, odwaga, która czyniła z niego mężczyznę, którego podziwiała.

Blaine oparł czoło o jej.

- Kiedy już tam wejdziemy, ona nigdy nas stamtąd nie wypuści, a my nie wiemy jak ją zabić.

Trinity skinęła głową.

- Więc jestem wszystkim, co macie.

Mężczyzna złapał ją za włosy i szarpnął. Jego uchwyt był mocny. Unieruchomił ją na miejscu.

- Nie mogę sobie pozwolić, byś zawiodła.

Ledwie udało jej się pokiwać głową.

- Nie złamię obietnicy. Tak szybko jak potwór umrze, jestem cała do waszej dyspozycji. A wtedy... – Przerwała w pół słowa. Czy on nadal planował ją zabić?

Nic nie odpowiedział, więc kobieta westchnęła. To naprawdę komplikowało sprawy, bo musiała wymyślić plan, aby się bronić zaraz po tym, gdy Wiedźma zostanie zabita. Bo wcale nie chodziło o to, że ostatnio za dużo przeszła.

Blaine objął jej twarz i pochylił głowę, aby ją pocałować. Ale ona próbowała odsunąć się od niego.

- Nie sądzę, że powinniśmy...

- Potrzebuje tego – jego głos był napięty. – Proszę.

Nacisk na słowa prośby spowodowały przełamanie jej oporu. Nikt nigdy jej nie potrzebował, a teraz potrzebował do wszystkiego. I szczerze mówiąc, gdyby to jej przyjaciółka Reina była torturowana i umierająca, to Trinity też zrobiłaby wszystko, aby ją uratować.

Blaine nie byłby mężczyzną, w którym mogłaby się zakochać, gdyby zostawił swojego przyjaciela. Jak na ironię cecha, która sprawiła, że omal go pokochała była tą samą, z powodu której nie mogła go kochać.

Ale to właśnie miłość była tym, co poczuła w tej chwili, więc oplotła go ramionami i przyciągnęła do siebie. Po czym obdarowała pocałunkiem, o który tak ładnie prosił. Jego pocałunek był delikatny, pełen czci, jakby nie mógł uwierzyć, że jest w jej ramionach i ona go całuje. To było prawdziwe, surowe i niosło za sobą tak intensywne emocje, że jedynym sposobem, w jaki mógł sobie z tym wszystkim poradzić było podzielenie się tym z nią.

Jej serce przyśpieszyło, a skóra zaczynała się ogrzewać.

- Och, nie!

Głośny hałas dobiegł ich zza drzwi frontowych. Blaine podskoczył na nogi i pobiegł ku nim, a w jego ręce już tliła się kula białego ognia. Trinity nadal była na podłodze i walczyła o złapanie oddechu. Co za szczęście, że coś się stało. Ale jakie to było niesprawiedliwe, że nie mogła nacieszyć się chwilą bez przejmowania się pająkiem? Nawet przez minutkę? Raz, chociaż raz chciała być doceniona przez mężczyznę i nie chciała uciekać z krzykiem.

- Na miłość Piekła – powiedział wojownik. – Przyszłaś tu za nami?

- Oczywiście, że przyszłam tu za wami. – Głos Reiny dobiegł zza drzwi. – Jak inaczej mogłabym znaleźć Trinity?

- Reina! – Trinity w końcu udało się stanąć na nogach. Strasznie przyda jej się teraz wsparcie innej kobiety.

Blaine zgasił kulę ognia, akurat gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich Nigel. Jego oczy jaśniały i wyglądał na podekscytowanego.

- Czy masz jakiegokolwiek pojęcie jak niesamowita jest tutejsza architektura? Mógłbym malować ją latami.

- Zabiliście kameleona? – zapytał Blaine.

Trinity ostro spojrzała na Blaine'a. Czy on naprawdę myślał, że jego załoga mogła zabić potwora bez jej pomocy? Ponieważ jeśli to mogła być prawda...

Nigel pokręcił głową.

- Nie ma szans. Ale poradzimy sobie. Zostawiliśmy go drzemiącego pod mostem obok łódek. Myślę, że będzie tam przez chwilę. – Poszedł do kuchni i wyjął zestaw pędzli, kilka farb i szkicownik, które to rzeczy najwyraźniej zostawił ostatnio w szufladzie Blaine'a. – Ten stwór będzie łatwiejszy do wyśledzenia, kiedy już dowiemy się jak go zabić. – Spojrzał na Trinity i otworzył szkicownik. – Albo, kiedy ty zdecydujesz się go zabić.

Trinity położyła ręce po bokach, jej głos się napiął.

- Hej, nawet, jeśli nie zamierzam zadać prawdziwego śmiertelnego ciosu to i tak zamierzam upewnić się, że to coś umrze. Możesz na to liczyć.

- Jesteś kobietą. – Nigel przyniósł paletę, po czym zaczął na nią wyciskać farby. – Nie widzę wiele niezawodności. – Trinity westchnęła. Ci mężczyźni tak bardzo potrzebowali spędzić więcej czasu z kobietami, które nie były przeszkolone w zabijaniu i okaleczaniu.

- Ty nie wchodzisz do środka. – Jarvis wszedł na próg, a potem oparł się o futrynę blokując Reinie możliwość wejścia. – Nie jesteś zaproszona.

Trinity zaczęła iść w kierunku drzwi.

- Wpuść ją, Jarvis...

Blaine złapał ją za rękę.

- Ufam jego osądom. Jeśli on myśli, że ona jest niebezpieczna, to ja stoję po jego stronie.

- Ona jest niebezpieczna tylko wtedy, gdy ktoś próbuje ją zatrzymać. Staram się go chronić przed nią. – Trinity próbowała się uwolnić, ale Blaine tylko zacisnął palce i wepchnął ją z powrotem do kuchni.

Dobra, niech mężczyźni zobaczą z czym mają do czynienia.

Reina zaczęła się śmiać do Jarvisa. Jej kasztanowe włosy były brudne i potargane, a na jej dżinsach była plama krwi, ale jej oczy błyszczały.

- Boisz się mnie?

- Ha. – Oparł również nogę o futrynę, po czym skrzyżował ręce na odzianej w skórę piersi. – Ja po prostu nie mam dzisiaj czasu dla Śmierci.

Rozbawienie tańczyło w oczach Reiny.

- Cóż, posłuchaj wielkoludzie, już możesz przestać się martwić. Nie jestem tu zawodowo. Jestem z powodu obowiązków przyjacielskich. Trin mnie potrzebuje.

Jarvis popatrzył na nią.

- Czarna wdowa ma nas. To jest wszystko, czego ona potrzebuje.

Reina przewróciła oczami.

- To dość aroganckie myśleć, że kilku mucho facetów będzie wystarczającym substytutem kobiecej solidarności. Tak bardzo się mylisz.

Nigel podszedł do Jarvisa.

- Pozwól jej wejść. Chcę ją namalować. Nigdy nie myślałem, że oczy tak piękne, jak te będą w stanie unieść aż tyle winy.

Trinity zeszywniała. Och, facet, to nie było najmądrzejsze mówić coś takiego do Reiny.

- Nigel...

Rozbawienie znikło z twarzy Reiny, kiedy popatrzyła na Nigela.

- Nawet nie waz się próbować swojego emocjonalnego, artystycznego bełkotu na mnie. – Dźgnęła palcem w jego tors. – I nie będę doceniać tego, że myślisz, iż jestem tu tylko po to, by pozować jakiemuś wariatowi malującemu gołe baby.

Nigel uniósł brwi.

- Gołe? To dopiero pomysł...

Reina uniosła palec w górę.

Trinity krzyknęła w proteście.

- Nie, nie rób... – Czarny proszek posypał się z dłoni Reiny, pokrywając Nigela czarną chmurą. Zamrugął, stał się popielaty, a następnie przechylił się i runął na podłogę.

Fantastycznie. Właśnie tego jeszcze potrzebowała, aby Reina zaczęła wkurzać mężczyzn, którzy byli jedyną szansą Trinity na uratowanie ojca bez konieczności tracenia własnej duszy. – Reina...

Jarvis już trzymał miecz na gardle Reiny.

- Ulecz go – rozkazał.

- Nie... – Trinity wyciągnęła rękę do Jarvisa, ale Blaine owinął jej szyję ramieniem i przyciągnął do siebie tak, że na powrót została uwięziona przy jego piersi.

- Pozwól im – szepnął. – Niech sami sobie poradzą.

- Przecież oni się pozabijają!

- Nie. – Blaine pociągnął ją z powrotem do kuchni. – Oboje to wojownicy i potrafią się nawzajem wyczuć. Będzie dobrze dopóki nie będziemy się wtrącać.

Trinity skrzywiła się na niego.

- Oni nie są psami.

- Nie. – Zgodził się Blaine, kiedy Jarvis mocniej przycisnął miecz do gardła dziewczyny. – Ale w jakiś sposób aż tak bardzo się nie różnią. Zaufaj mi, że wszystko pójdzie dużo lepiej, jeśli damy im minutkę. Mam przeczucie, że będziemy potrzebować ich obojga zanim to wszystko się skończy.

Trinity przygryzła wargę, kiedy patrzyła jak Reina lekko naciska na ostrze jakby go testując. Tak, to była prawda, że Reina była twardą jak skała przyjaciółką, jeśli chroniła jej plecy, ale równocześnie była bardzo niebezpiecznym wrogiem.

- Dobrze – wyszeptała Trinity. – Sześćdziesiąt sekund, potem się wtrącamy.

Blaine ucisnął ją i pocałował czubek jej głowy.

- Niech będzie.

- Nigel obudzi się za minutę. – Reina strzeliła palcami kompletnie ignorując broń trzymaną przez Jarvisa przy jej szyi. – Z drogi wielkoludzie albo i ciebie spacyfikuję. I tak cięciem ze mną nie wygrasz.

Jarvis nawet nie drgnął.

- Ulecz go albo umrzesz.

Trinity się spięła.

- Blaine, ona ma zamiar...

- Musicie brać kobiety bardziej poważnie. – Reina natychmiast strzeliła w jego kierunku czarną chmurą. – Papa.

Ale Jarvis tylko się do niej uśmiechnął i podniósł ostrze jeszcze wyżej.

- To nie było aż takie imponujące, słodkie usteczka.

Trinity oparła się plecami o Blaine'a, nie mogąc zdecydować czy to dobrze, czy to źle, że czarny pył nie zadziałał.

- Dalej uważasz, że nie musimy interweniować?

- Jeszcze nie. – W głosie Blaine'a dało się usłyszeć rozbawienie. – Właściwie zaczyna mnie to bawić. Przez wieki dostaliśmy sporo po tyłkach od Śmierci i jego ludzi. To dobrze, że Jarvis uporał się z tym proszkiem.

Reina położyła ręce na bokach i zmarszczyła brwi patrząc na Jarvisa.

- Jak to możliwe, by to na ciebie nie działało?

Jarvis wzruszył ramionami i odpowiedział jej z wyraźnym zadowoleniem w głosie.

- Nic mi to nie robi.

- To mi się nigdy nie zdarzyło. – Reina wyciągnęła swojego iPhone'a i zaczęła coś klikać. – Muszę zawiadomić szefa. Pewnie będzie chciał przeprowadzić na tobie kilka badań.

Jarvis oparł czubek swojego miecza o jej telefon, a następnie popchnął go. Telefon wyleciał przez okno, szkło roztrysnęło się po chodniku jak rozbity soplek.

Blaine zaklął.

- Dopilnuję, aby za to zapłacił – wymamrotał.

Reina skrzywiła się.

- Wyobrażasz sobie jak bardzo wkurza się nasz szef, gdy tracimy telefony? – Przepchnęła się obok niego i podbiegła do okna. – O cholera, o cholera, o cholera. Nie mam ochoty być zdegradowana o trzydzieści lat. – Odwróciła się do niego. – Jesteś draniem. – Syknęła, a jej oczy zrobiły się czarne. – Przygotuj się. Twoja godzina wybiła. – Wspięła się na parapet, by skoczyć za telefonem.

Jarvis rzucił się przez pokój, złapał ją w pasie i siłą wciągnął do środka.

- Nie mamy czasu, by teraz negocjować ze Śmiercią. Zostajesz tutaj.

- Nie mam czasu na zatrzymanie! – Reina próbowała się wyrwać wbijając mu łokieć w brzuch, ale on zdążył pchnąć ją twarzą do podłogi i usiąść na niej.

- Hej! – Trinity wyrwała się z objęć Blaine’a. – Puść ją...

- Nie. – Blaine znów ją złapał i przycisnął do siebie. – Oni prawie skończyli.

- Ale... - Trinity spojrzała na Jarvisa i zobaczyła, iż mimo tego, że nadal trzymał Reinę przy ziemi, włożył pod jej policzek dłoń, aby nie było jej twardo na deskach.

Jarvis pochylił się i zaczął szybko mówić wprost do jej ucha. Reina przestała walczyć i zaczęła słuchać. Po chwili Reina skinęła głową i Jarvis wstał, a potem pomógł wstać też jej. Reina otrzepała się. Jej policzki płonęły.

- Dobra, więc teraz wszyscy jesteśmy przyjaciółmi. Szczęśliwą rodziną. – Nawet nie zadała sobie trudu, by ukryć sarkazm. – O szóstej popcorn do filmu? - Łał. Trinity była pod wrażeniem. Niewielu ludzi mogło pokonać Reinę. Z ciekawością patrzyła na Jarvisa i nawiedziło ją nagłe podejrzenie, że jest coś poza mężczyzną ukrywającym się za tym całym gniewem i mrokiem w oczach. – Czym on jest?

- Staje się drażliwy, jeśli o to pytasz. Najlepiej żebyś nie wspominała. – Blaine wziął Trinity za rękę i poprowadził do salonu, aby dołączyli do reszty. – Jeśli wy dzieciaki skończyliście walczyć o pilota, może zechcielibyście dołączyć do nas w planowaniu strategii?

- Skończyliśmy. – Reina popatrzyła zirytowana na Jarvisa, który ją zignorował. Wrócił pod drzwi i przykucnął obok Nigela. – Nic mu nie będzie. – Powiedziała Reina. – Naprawdę.

Jarvis spojrzał na nią spode łba.

- Lepiej dla ciebie, żeby było tak, jak mówisz.

Reina zmrużyła oczy, odwróciła się i usiadła na skórzanej kanapie tuż pod palmą.

- Trinity muszę ci powiedzieć, że oglądanie ciebie jako Przeklętej w pryzmacie wpłynęło na zmianę mojego zdania odnośnie tego czy to dla ciebie właściwe, abyś przekraczała linię. Byłaś jak jakaś szalona mordercza baba. A widziałaś włosy? A cerę? I ten odgłos... - Pokręciła głową. – Jesteś jak z jakiegoś taniego horroru siedemnastej kategorii, co normalnie nie stanowiłoby wielkiego problemu, gdybyś to nie ty była częścią tego horroru.

Trinity opadła na kanapę i złapała się za brzuch starając się złagodzić dreszcze jakie ją napadły.

- To jest bardzo pocieszające, jeśli o tym przypominasz. Dzięki ci za to.

Blaine usiadł obok niej i otoczył ramieniem. Trinity instynktownie przytuliła się do niego.

- Nie, nie. – Reina uniosła ręce do góry w geście poddania. – Mówię, że jestem po twojej stronie. Mam zamiar pomóc ci jak tylko będę mogła w pokonaniu klątwy.

Nagła nadzieja zakiełkowała w klatce piersiowej Trinity.

- Zabijesz dla mnie kameleona?

Śmierć mógł zabrać duszę każdego. To była jego praca. Tia, Reina była tylko jego asystentką, ale zawsze...

Reina pokręciła głową.

- Och nie. Nie mogę go zabić. Ja już tak jakby próbowałam, kiedy on gonił chłopaków. Nie jestem aż tak dobra.

Trinity spojrzała przyjaciółce w oczy.

- I wpędzi cię to w kłopoty, jeśli zabierzesz życie komuś bez zezwolenia.

- Dla ciebie warto. – Reina wzruszyła ramionami i utrzymała pewność w głosie.

Ale Trinity wiedziała, że Reina miałaby poważne kłopoty ze swoim szefem.

- Kochanie, nie warto. I tak już zainwestowałam zbyt wiele i jesteś tak blisko sukcesu.

Reina podniosła rękę i pokręciła głową uciszając koleżankę. Cholera. Czy mężczyźni zrozumieli, co ona właśnie powiedziała? Wszystko byłoby stracone dla Reiny, gdyby ktoś dowiedział się, co chciała zrobić jako asystentka Śmierci. Trinity ostro popatrzyła na zebranych mężczyzn, ale Nigel był nadal nieprzytomny, Jarvis próbował mu pomóc, a Blaine obserwował swoją załogę. Nikt nie zwracał uwagi na głupiutką rozmowę dziewczyn.

- Więc co mam zrobić? – Trinity sięgnęła do swojej przyjaciółki ostrożnie, aby przypadkowo nie trącić palmy. Nie chciała, aby jej mama ją znalazła i powiadomiła o miejscu jej pobytu jakiegoś porywacza numer dwa. – Jakies pomysły?

Blaine spojrzał na kobiety.

- Jakies spostrzeżenia, Reina?

I to by było na tyle, jeśli chodzi o Blaine'a i nie zwracanie uwagi.

Wzrok Reiny szybko prześlizgnął się przez mężczyznę, po czym wrócił do Trinity.

- Pozwól ojcu umrzeć.

- Nie mogę! Czy to jest twoja odpowiedź? – Jęknęła i odchyliła się do tyłu.

Blaine znów przycisnął ją do siebie i potarł pocieszająco jej ramię.

- Tak, możesz. Jeśli twój tata umrze, pójdzie do miłego miejsca. A jeśli ty zostaniesz seryjnym mordercą obawiam się, że to będzie zła wiadomość dla twojego życia pozagrobowego. – Reina skrzywiła się. – Myślałam, że ta twoja dobroć będzie miała wpływ, ale w ostatnim hologramie nie było czystości.

- To był obraz. – Poprawił ją Blaine. – To oczywiste, że on nie miał duszy. Trinity nie może zostać pokonana.

Reina popatrzyła na niego zniecierpliwiona.

- Jesteś gotowy postawić na to jej duszę?

Blaine ścisnął ramię Trinity.

- Tak i chciałbym postawić również swoją.

Gardło Trinity ścisnęło się z powodu jego oczywistego zaufania. Teraz nie wiedziała komu wierzyć. Reine, która była ekspertem od wszystkiego, co związane z duszami, czy Blaine'owi, który zobaczył w niej tę część, w którą tak desperacko wierzyła, że jednak istnieje.

- Blaine. Chodź tutaj. – Głos Jarvisa był ostry i Blaine natychmiast wstał i ruszył przez mieszkanie.

Reina szybko przyciszyła głos.

- Dobra, teraz prawda – wyszeptwała. – Nie chciałam mówić tego przy Blaine'ie, ponieważ on liczy na to, że wywiązesz się z waszej umowy, ale Śmierć może zabrać każdego i może mógłby skosić dla ciebie twojego potwora. No wiesz, w ramach jakiejś umowy.

Trinity popatrzyła na pochylonych mężczyzn rozmawiających z uwagą. Nigel siedział, wyglądał trochę blado, ale definitywnie powrócił.

- Co za umowa?

- Nie wiem. On ma całą listą rzeczy, jakich potrzebuje. Warto spróbować. Nie czuję się szczególnie dobrze z powodu twojej umowy z Blaine'm i chłopakami. Nie widzę w niej innego sposobu bez twojego udziału w zabijaniu.

Trinity zagryzła wargę.

- Blaine uważa, że jeśli jeszcze raz popatrzę na kameleona, będę mogła dostrzec inny sposób.

- Nie za bardzo liczyłabym na ten plan. – Reina zmarszczyła brwi. – Masz wysypkę czy coś takiego?

Trinity właśnie uświadomiła sobie, że znów drapie swoje znamię w kształcie tulipana.

- Wiedźma namierza mnie przez ten kwiatek. – Trinity szybko przekazała koleżance wszystko, czego się ostatnio dowiedziała.

Kiedy skończyła Reina kręciła głową.

- Kocham cię słodziaku, ale jesteś naiwna. Blaine nie sprowadził cię tu, by uzgadniać plany. Używa cię jako przynęty, aby zagrać z Angeliką na jego własnym podwórku. Wiedźma przyjdzie, ty pociągniesz za spust, a ona umrze. Potem przestaniesz im być potrzebna, i papa czarna wdowo zanim umrze kameleon, a twój tata zostanie uratowany.

Trinity się spięła.

- On by tego nie zrobił.

- Nie? – Reina sięgnęła po liść palmy i zaczęła go skubać. – Słuchaj Trin, wiem, że uważasz go za szalenie atrakcyjnego, ponieważ on lubi to całe zabijanie tak, jak robił to Barry, ale on ma na plecach kosmicznych rozmiarów bagaż emocjonalny. Naprawdę chcesz umrzeć, żeby oczyścić jego sumienie po tym jak on uratuje swojego koleżkę?

Trinity spojrzała na Blaine'a i zobaczyła zatroskanie na jego twarzy.

- On nie jest taki...

- Hej. – Reina puściła palmę i przysunęła się bliżej. – Gdybym musiała wybierać między jakimś facetem, który wstrząsnął moim światem, a moją siostrą, to myślisz kogo bym wybrała?

Oboje wiedziały, że jest tylko jedna odpowiedź na to pytanie.

- Facet będzie niezbędnym poświęceniem w tym, co będę musiała zrobić. – Głos Reiny był ostry. – Będę potem czuć się źle, ale nawet nie mrugnę. A Blaine niczym się nie różni. I ty też nie.

- Nie zrobię...

- Twój tata czy Christian? Życie twojego ojca czy dobre emocjonalne samopoczucie Blaine'a? Kto wygra? – Głos Reiny był nieugięty. – Bądź szczerą.

Trinity westchnęła.

- Mój tata.

- I Blaine dokonałby takiego samego wyboru. Musiałby. To nie czyni z niego nikogo złego, ale taka jest prawda.

- Dobra, przyznaję, że on nadal będzie próbował mnie zabić. – Spojrzała na Blaine'a i uśmiechnęła się, kiedy odwrócił się do niej i obdarował tym specjalnym uśmiechem. – Ale on nigdy by mnie nie zdradził, sprowadzając tu Wiedźmę i zabijając ją wcześniej niż zajmimy się kameleonem i moim ojcem. Wiem, że mogę mu zaufać...

- Hej! – Reina lekko uderzyła ją w policzek. – Nie zakochuj się w nim!

Trinity skrzywiła się i potarła twarz.

- Nie robię tego.

- Lepiej żeby tak było. Jeśli dasz się ponieść i zabijesz go nic innego nie będzie miało znaczenia. – Reina położyła rękę na kolanie Trinity i ścisnęła. – Powiedz mi dziewczyno. Czy naprawdę szczerze wierzysz swojemu sercu w to, że Blaine nie używa cię jako przynęty, żeby mógł to teraz zakończyć?

- Tak... - Nagłe buczenie dobiegło z kuchni i wszyscy mężczyźni odwrócili się w tamtą stronę. Drzwiczki lodówki zaczęły wibrować tak szybko, że wkrótce były tylko rozmyciem. A drzwiczki od piekarnika otwierały się i zamykały. Zmywarka robiła to samo. Noże zaczęły wylatywać z szuflad, kręcąc się w szalonym wirze.

- Niech lepiej to będzie poltergeist⁵ z cholernym uczuleniem na stal nierdzewną. – Powiedziała Reina prostując się.

Blaine stał, płomienie lizały końcówki jego palców.

- Ona nadchodzi.

Serce Trinity zaczęło walić jak młotem.

- Jeśli on będzie chciał dotrzymać swojej obietnicy, że potwór jest pierwszy w kolejce, będzie musiał mnie stąd zabrać zanim ona się tu dostanie...

Jarvis wyciągnął swój miecz, a dłonie Nigela zaczęły czernieć. Blaine podszedł do podwójnych drzwi, które prowadziły na patio. Przez ułamek sekundy wahał się, a potem otworzył je szarpnięciem i cofnął się. Zapraszając ją.

- Nadal czujesz się tak pewna, kochaniutka? – Reina stała tuż przy niej.

⁵ Poltergeist - z niemieckiego "hałaśliwy duch". Zespół zjawisk polegających na rzekomym generowaniu różnego rodzaju dźwięków oraz innych efektów, wśród których można jakoby obserwować samoczynne przesuwanie się lub pojawianie przedmiotów, spadanie, podnoszenie się etc.

Wojownicy utworzyli formację przy drzwiach. Ta trójka była gotowa stawić czoła kobiecie, z którą nie mogli poradzić sobie bez pomocy Trinity.

- Chodźmy! – Reina pociągnęła ją za rękę. – Nigdy nie ufaj chłopakom, którzy używają śmiercionośnej broni.

Czy jeśli teraz dziewczyny wyjdą, to Blaine i chłopaki w ogóle przeżyją to starcie?

- Nie mogę wyjść. On nadal pomoże mi z moim ojcem zanim będzie próbował mnie zabić. Wiem, że tak będzie.

- Jesteś gotowa postawić na to życie twojego ojca?

- Ja... - Była? Czy naprawdę wiedziała, jakim człowiekiem był Blaine? Uspokoila umysł i otworzyła serce. Pocieszające, czyste ciepło nappełniło jej pierś i poczuła jak uczucie absolutnej słuszności osiedliło się w niej. – Tak.

- Niech cię cholera, Trinity. Jesteś bardziej niż zakochana.

- Nie, nie jestem...

- Jak jasne są teraz światła?

Trinity spojrzała w górę i popatrzyła na diodowe oświetlenie przy suficie.

- Dość jasne.

- A skóra?

- Dość ciepła.

Kurwa.

- Bądź dalej w tym stanie, a wtedy to nie Wiedźma będzie tą, która zostanie zabita. To będzie Blaine. I twoja dusza także umrze. Tak samo jak umrze twój ojciec. Jedyłą szansą dla tych wszystkich jest zacząć się ratować.

- Nie. Jestem w stanie sobie poradzić. Muszę tu dla niego zostać...

Blaine popatrzył na nią i obdarował ponurym spojrzeniem.

- Nie martw się Trin. Nawet jeśli Angelika teraz tu przyjdzie, przysięgam na życie Christiana, że i tak uratujemy twojego ojca.

Łzy nappełniły jej oczy, kiedy usłyszała prawdę w jego głosie.

- Och, czy to była najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek mężczyzna powiedział mi czy coś? – Światło zaczęło się załamywać wokół niego, a gdy z powrotem odwrócił się w kierunku balkonu, Trinity aż podskoczyła. – Jestem zmęczona tymi cholernymi przyzmatami!

Reina popchnęła ją na kanapę przytrzymując za ramiona.

- Spójrz na mnie dziewczyno. Nie mam zamiaru cię stracić tak, jak zrobiłam to w restauracji. Zabieram cię stąd, abyśmy sobie poradziły z tym, w jedyny sposób, jaki jest bezpieczny. – Przewróciła oczami. – Wiesz, oczywiście tak bezpiecznym, jak może być targowanie się ze Śmiercią.

Trinity nie mogła oderwać wzroku od pryzmatu znajdującego się nad głową Blaine'a.

- Pamiętasz, że obiecałaś mi, iż kiedy uratujemy twojego ojca pomożesz mi uwolnić Christiana? – Zwróciła się do przyjaciółki.

- Jasne. Tak długo, jak długo nie zniszczy to twojej duszy.

- Nie. Nawet, jeśli to będzie wymagało zniszczenia mojej duszy. Nie mogę porzucić Blaine'a po tym, co on przeszedł. Po prostu nie mogę. – Boże, gdyby teraz wyszła wiedziała, że Blaine pomyślałby, że go zostawiła w sposób, w jaki każdy go zostawił. Nie. On ją poznał. Wierzył jej. Wiedziała, że wróci.

- Dobra, ok., obiecuję. Mogę wczuć się w niego. – Reina wyglądała jakby się poddała, a Trinity wiedziała, że może liczyć na przyjaciółkę.

- Więc zrobmy to. – Zanim zdąży zmienić zdanie i dokona wyboru, który mógł kosztować ich wszystko, czego chcieli.

Reina skinęła głową.

- Mądra decyzja. Chciałabym zabrać cię ze sobą, ale mogę transportować tylko martwe dusze. Ale samochód Jarvisa stoi na zewnątrz...

- Nie mamy czasu. Zadzwońię do mamy. – Trinity przysunęła się do palmy, której starała się nie dotykać, kiedy tu przyszła. Złapała liść i wsadziła go sobie do buzi.

- Mamo? – Wyszeptała. – Jesteś tam?

Reina złapała Trinity za rękę.

- Trinity! – Rozgorączkowany głos Olivii trząsał w liściu, jakby bardzo złe połączenie telefoniczne. – Nic ci nie jest? Tak się martwiłam, gdy odkryłam, że mój porywacz został zabity. Zabiłaś go?

Blaine odwrócił się gwałtownie, gdy usłyszał głos jej matki.

- Wszystko w porządku, Trin?

- Zabierz nas stąd. Teraz! – Powiedziała Trinity do liścia.

Blaine przeklął i rzucił się w jej kierunku.

- Nawet się nie waż...

STEPHANIE ROWE – KISS AT YOUR OWN RISK

tłumaczenie: agnes_ka1; beta: axes

- Blaine... - Trinity wyciągnęła do niego rękę, pomimo że zaczęła znikać. –
Przysięgam ci, że wrócę. Nie porzucę cię...

A potem już ich nie było.

I nie miała pojęcia czy ją usłyszał.

A jeśli tak, to czy jego przeszłość pozwoli mu w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ 21

Blaine patrzył z niedowierzaniem jak bilet do uratowania Christiana błysnął do niego sympatycznym uśmiechem i zniknął z pola widzenia.

- No chyba sobie żartuje.

Przebiegł przez pokój i pomachał ręką w powietrzu w miejscu, gdzie przed chwilą stały dziewczyny. Nic. Pusta przestrzeń. Nie użyły zaklęcia maskującego.

Naprawdę go porzuciły.

Niewiarygodne. Ufał jej, a ona uciekła. Siedziała tam, patrzyła w oczy jego umierającemu przyjacielowi i przysięgała, że ich nie zdradzi. Że go uratuje.

I cały czas kłamała. Podobnie jak jego matka.

Impreza *Déjà vu*, chłopaki.

Gniew dosłownie w nim kipiał, gdy się odwrócił. Kłęby czarnego dymu sączyły się z porów jego skóry tak gęste, że ledwie mógł zobaczyć, kto stoi po drugiej stronie pokoju. Blaine podpalił się i pozwolił płomieniom sięgnąć pięknego sufitu jego mieszkania. Natychmiast pojawiły się na nim okopcenia. Cholera. Jak mógł pozwolić, by postępowanie Trinity wywarło na nim aż takie wrażenie? Natychmiast wciągnął żar z powrotem i przyciszył ogień na tyle, żeby nie dotykał niczego, co miało dla niego znaczenie.

- Zraszacze – rozkazał. Żaden przeklęty wodospad nie zrujnuje tego miejsca.

Nigel uwolnił tuzin małych ostrzy, które wylądowały we wszystkich głowicach z wodą.

- Rozbrojone.

- Gdzie ona jest? – Jarvis patrzył na kanapę, gdzie wcześniej siedział kobiety. – Poszła do łazienki, by poprawić makijaż? Angelika już tu prawie jest.

- Odeszła. – Blaine poczuł ukłucie bólu w klatce piersiowej, ale to zduślił. Trinity Harpswell już dłużej nie liczyła się dla niego jako istota ludzka.

Jarvis zaklął i opuścił miecz.

- Chyba żartujesz.

- Nie, walczymy solo.

Jarvis zakołysał swoim mieczem i spojrzał w okno.

- Zwariowałeś? Będziemy w kajdanach na Statku Bólu w mniej niż minutę.

- Nie gramy na boisku Angeliki. Możemy ją zdjąć.

Nigel przeszedł w stronę balkonu. Jego dłonie dymiły. Sztylety wysunęły się.

- Spałeś z Trinity, prawda?

Blaine przystanął obok niego i zwiększył moc płomieni.

- Tia.

- Warto było?

Blaine popatrzył na miasto poniżej i pomyślał o Christianie.

- Nie tak bardzo.

Jarvis stanął obok niego.

- Naprawdę myślisz, że możemy zdjąć królową tortur?

- Nie. – Blaine wiedział, że nie mogą jej zabić, a fakt, że był wkurwiony z tego powodu nie wpływał korzystnie na jego bojowe zmysły. – Uwięzimy ją, a następnie znajdziemy czarną wdowę i przyprowadzimy ją z powrotem, aby wykonała swoje zadanie. – A kiedy on już znajdzie Trinity Harpswell, ona zobaczy jaki bezwzględny potrafi być.

Nigel zaklął.

- I tak, to będzie bułka z masłem unieruchomić potężną Wiedźmę władającą czarną magią, która w dość dużym stopniu kontroluje każdą komórkę w naszych ciałach. Cholera, nawet mnie do tego nie potrzebujesz. Równie dobrze mogę iść malować.

- Och, daj spokój, to będzie ubaw... – Blaine spał się, gdy krzesła ogrodowe stojące na tarasie zaczęły się wyginać, jakby ktoś je topił. Głupia suka. – Dokładnie pamiętam, że kazałem zamontować krzesła z tworzywa, a nie ze stali... – Krzesła wystrzeliły w powietrze i zaatakowały. Jedno uderzyło prosto w jego brzuch i mężczyzna zaklął, kiedy coś rozcięło mu ramię. – Zażądam zwrotu pieniędzy od tych frajerów.

Dwa stoliki poderwały się do działania i wojownik musiał odłożyć na później skargę niezadowolonego klienta i zająć się planem jak-znaleźć-Trinity-i-sprawić-żeby-za-to-zapłaciła.

Ale gdy tylko meble ogrodowe zaczęły się zlepiać w jedną całość...

A potem usłyszał piskliwe jazgotanie.

- Och, dajcie spokój – powiedział Jarvis. – Tylko nie Lessie.

Ale to były psy. Znowu.

- Wiesz, byłoby naprawdę miło mieć kolejną osobę wyszywającą krzyżykowo w rodzinie. To był dla mnie wielki smutek, że nie odziedziczyłeś mojego twórczego genu. – Mama Trinity spoglądała na ogromny gobelin w połączonym holu kompleksu mieszkalnego Śmierci. – Nie czujesz, jakie piękne to jest, prawda? Wyszycie tego musiało zająć lata.

Trinity chodziła niespokojnie po holu czekając aż Reina wróci z poszukiwania Śmierci. Zgodnie z oczekiwaniami, mama Trinity była zachwycona pomysłem uratowania jej męża bez konieczności poświęcenia duszy córki. Zawarcie umowy ze Śmiercią? Genialny pomysł.

Z wielką radością przetransportowała ich trójkę do Zamku Ekstremalnego Luksusu, który Śmierć nazywał domem, od kiedy zrealizował swój pierwszy wielki kontrakt po przyjęciu pracy jako Ponury Żniwiarz.

Reina podążyła w poszukiwaniu Śmierci. [Zalecała, aby nie plątały się po korytarzach, gdyby przypadkowo Śmierć był w jednym z tych swoich nastrojów, cokolwiek to oznaczało].

Trinity nigdy wcześniej nie była w kompleksie mieszkalnym i normalnie byłaby ciekawa, aby pooglądać sobie legowisko najpotężniejszej panującej istoty [przynajmniej z pewnej perspektywy], ale teraz? Nie bardzo miała na to ochotę.

W rzeczywistości teraz czuła się trochę podle. To musiało być gigantyczne poczucie winy za opuszczenie Blaine'a, kiedy obiecała mu pomoc. Nie czuła w tej chwili do siebie miłości i wątpiła w jakiegokolwiek próby pozytywnego określenia jej wewnętrznej dobroci pochodzące od Blaine'a po tym, co dzisiaj zaszło.

Co było w porządku, prawda? Przecież to nie było tak, że była pierwsza w kolejce do dostania nagrody „dziewczyna roku”. Ale ciągle...

Czuła się jakby rozjechała autem jakieś zwierzątko.

Olivia przeciągnęła palcem po gobelinie⁶.

- Czy Blaine zna różne rodzaje haftów? Byłoby naprawdę fajnie mieć kogoś, z kim mogłabym siedzieć przed kominkiem, podczas gdy ty i tata sprzątałibyście po kolacji. Zastanawiam się czy on robi swoje własne projekty.

Trinity osunęła się na złotą ławkę.

- Mamo on się ze mną nie ożeni. Zdradziłam go w najważniejszym momencie w najgorszy ze sposobów.

- Blaine doceni to, że odeszłaś zamiast go zabić. Wystarczy, że wyjaśnisz, iż ratowałaś jego życie. – Olivia przyklękła i zaczęła dotykać faktury orientalnego dywanu leżącego w holu. – Mój Boże, wykonanie tego dywanika jest niezwykle.

- Tia, bo przez to lepiej to zniesie. Nie ma to jak obrazić zdolność po przeżycia wojownika ingerując w jego poczucie męskości – Trinity wstała. – Nie mogę już dłużej czekać. Chodźmy znaleźć Śmierć. Muszę sobie z tym jakoś poradzić.

Olivia spojrzała na nią ostro.

- Nie jestem pewna, czy takie swobodne bieganie jest dobrym pomysłem...

- Reina tak zrobiła. – Trinity pobiegła korytarzem w stronę podwójnych drzwi, złapała jedną z kryształowych klamek wielkości cytryny [proszę, powiedzcie, że to nie był diament], ale drzwi otworzyły się zanim zdążyła przekręcić.

- Witam. W czym mogę pomóc? – Kobieta miała wspaniałe blond włosy misternie ułożone na czubku głowy i nosiła naszyjnik z tyłoma szmaragdami, że Trinity była zaskoczona, że kobieta nadal stoi pionowo. Jej makijaż smokey eye był idealny i miała na sobie małą czarną bez ramiączek, którą Trinity była pewna, że gdzieś już widziała.

- Czy to nie tą suknię Meryl Streep miała mieć na rozdaniu Oskarów? Tę, która znikła z jej garderoby na pięć minut przed tym jak miała ją założyć?

Kobieta uśmiechnęła się ukazując śnieżno białe zęby.

- Masz rację, zobaczyłam ją, musiałam ją mieć i moje kochanie zdobył ją dla mnie.

- On nie jest twoim kochaniem – powiedział zza niej jakiś głos.

Kobieta zignorowała to, że jej przerwano.

- Jestem Isabella Fontine. Czy jesteście tutaj, by ubiegać się o stanowisko Pułapek Śmierci?

⁶ Sama haftuje, a wkłada brudny paluch w czyjąś pracę? Za takie coś osoba haftująca jest w stanie zabić... i nie pytajcie skąd to wiem :P

- Hm, nie. – Chyba nie? A jeśli na tym miałyby polegać umowa? – Co robi Pułapka?
Isabella mrugnęła jednym okiem.

- Cokolwiek on zechce.

- Och, na litość boską, Izzy, przestań być nieuprzejma i wpuść je. – Drzwi otworzyły się szerzej i podeszła do nich inna kobieta. Miała na sobie luksusowy kostium w kolorze żurawinowym i również nosiła wiele klejnotów. Była seksy, ale w bardziej klasyczny, piękny sposób. – Nazywam się Linnea Nogueira, jestem vice prezesem wykonawczym Śmierci. Czy zechcecie wejść dalej?

Trinity zawahała się.

- Nie mamy czasu na spotkanie towarzyskie. Naprawdę musimy porozmawiać ze Śmiercią. To pilne.

- Będzie tu w mniej niż minutę – uśmiechnęła się Linnea. – Zaplanowałam dla niego na 21:15 osobistą sesję zaspokajania, a on nigdy nie spóźnia się na swoje orgazmy.

Cóż, czy to nie było przydatne? Nic tak nie cieszy, jak osobista sesja zaspokajania.

- Jesteś pewna, że nie będziemy mu przeszkadzać? – Trinity nie była pewna czy chciała mieć z tą sesją coś wspólnego. A może chciała? Może się czegoś nauczy?

- Och, żaden problem. On zawsze znajduje czas, by spotkać się z kobietami. – Linnea pomachała dłońmi. – Czekam tylko aż wyschną mi paznokcie. On woli manicure typu French, gdy mam na sobie garsonkę od Dolce&Gabbana i zadowolam go ręką. Versace wymagałyby ściągnięcia i dokończenia nago. No wiecie, jak to jest.

Trinity odchrząknęła.

- Tia, jasne. – Dokładnie wiedziała, w jaki sposób ma się ubierać, żeby fajni faceci jej nie zauważali. Ale to doświadczenie modowe nie mogło im się przydać. Ciekawa myśl. Jak trudno byłoby dopasować się do Blaine'a... Nie. Musiała odpuścić sobie te myśli, przynajmniej dopóki tam nie wróci i mu nie pomoże. Boże, miała nadzieje, że wszystko w porządku.

Isabella wyciągnęła przed siebie rękę demonstrując pomalowane na czerwono paznokcie.

- A do tej sukienki on lubi karmazynową czerwień – zacisnęła usta. – Widzicie jak ładnie współgra z kolorem moich ust? Moja makijażystka i ja spędziłyśmy godziny na dopasowaniu tego do siebie. On ma bardzo wymagający gust. – Weszła w drzwi i gestem zaprosiła je do środka. – Proszę wchodzić.

- Dzięki, ale na niego poczekamy. – Może lepiej rozmawiać z nim po seksie? Mężczyźni mają tendencję do bycia później w lepszym nastroju. – Ile trwa taka sesja?

- Zależy od tego ile on ma czasu. – Linnea skierowała mały wiatraczek na baterie w stronę swoich paznokci. – Zazwyczaj około trzech minut.

Olivia uniosła brwi.

- Zaspokajacie go w trzy minuty? Mogę popatrzeć?

- Mamo...

- Och, nie – powiedziała Linnea. – To nie o nas chodzi, tylko o niego.

Olivia prychnęła.

- Z jakiego stulecia jesteście? To zawsze chodzi o kobietę i o to, że mężczyzna ignorujący potrzeby kobiet jest palantem.

Linea uniosła brwi.

- Albo o najbogatszego i najpotężniejszego mężczyznę we wszechświecie.

Olivia skinęła potwierdzająco.

- No i o to też. Jest przystojny?

Isabella i Linnea wymieniły porozumiewawcze uśmiechy.

- Oczywiście. – Isabella mrugnęła jednym okiem. – Może nie przyszłyście tutaj, by stać się jednymi z jego Pułapek, ale nie będziecie chciały wyjść, dopóki nimi nie zostaniecie.

- Mam dyplom MBA⁷ uniwersytetu Stanforda i ukończyłam go jako pierwsza na roku. – Linnea podniosła mały laptop z pobliskiego stolika. – Przybyłam tutaj, by zająć się jednym z najlepiej rozwijających się kierunków w biznesie i pomogłam mu osiągnąć czołową pozycję na świecie. – Zaczęła otwierać pliki. – Ale mam też swój udział w sprawianiu, by był szczęśliwy. Wszystkie mamy.

- Czy to twój wybór? – Trinity nie podobał się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Czy Reina była jedną z Pułapek? Nigdy wcześniej nie wspominała o osobistej sesji zadowalania. Trinity miała szczerą nadzieję, że Reina nie musiała się do tego zniżyć.

- Oczywiście, że jest to dobrowolne – powiedziała Isabella. – Śmierć nigdy nikogo nie przymusza. Nie byłoby to efektywne wykorzystanie jego czasu.

⁷ Master of Business Administration – tego się nie tłumaczy... ale chodzi o to, że MBA to najlepsza forma podnoszenia kwalifikacji menedżerskich itp.

- I najwyraźniej też nie marnuje swojego cennego czasu na zaspokojenie kobiety?
- parsknęła Olivia. - Wszystkie powinniście zachowywać jakieś standardy, jeśli chodzi o orgazmy, wiecie?

Trinity odpuściła sobie i zostawiła matkę rozmawiającą o seksie, i zaczęła rozglądać się po biurze licząc, że złapie Śmierć zanim zacznie tą swoją OSZ.

Sufit był przynajmniej o dwadzieścia stóp wyżej i miał wspaniałe mahoniowe belki, między którymi był gładki, jasny tynk. Przy ścianie stały wysokie mahoniowe regały, wypełnione tysiącami ksiąg w skórzanych oprawkach. Biurko długości dziesięciu stóp stało po drugiej stronie wspaniałego, ręcznie wykonanego dywanu. To wyraźnie było jego biuro i było piękne. Ale najciekawsze było to, że na drugim końcu pokoju był salon piękności. Cóż, jeśli to w ogóle można było nazwać salonem kosmetycznym. To było bardziej jak to, gdy Trinity wyobrażała sobie spa dla elity z Hollywood. Tuzin kobiet w drogich sukniach pracowało nad sześcioma pięknosciami. Paznokcie, włosy, peeling stóp, wszystko. Oprócz tego drogie rośliny i spokojna muzyka wypełniały pokój.

- On cieszy się z tego jak się dla niego stroimy – wyjaśniła Linnea wskazując na zamieszanie. - Salon jest przenośny tak, że kiedy on nie jest w nastroju do oglądania nas możemy zwinąć go w mniej niż trzydzieści sekund. Lubi nas jak jesteśmy idealne, więc salon działa 24/7. Wymagam, żeby każda kobieta była w nim przynajmniej dwa razy na godzinę, aby upewnić się, że nie ma rozmazanego makijażu.

- Cóż, to śmieszne. - Olivia położyła sobie ręce po bokach. - Jaki mężczyzna jest warty tego całego czasu?

- Ja jestem. - Powiedział głęboki, kulturalny, męski głos.

Trinity odwróciła się w kierunku drzwi. W chwili, gdy ujrzała wysoką, dobrze ubraną fabrykę testosteronu wiedziała, że przyście tutaj było wielkim błędem.

I nie ze względu na możliwość zostania Pułapką.

To było o wiele, wiele gorsze.

Angelika wyszła z Ferrari w chwili, gdy stalowy leżak rozbił się na chodniku obok niej. Podskoczyła, a następnie uświadomiła sobie jak bardzo była tym zażenowana. Cholerny Napoleon musiał ingerować w jej spokój, postawę i pewność siebie.

Mari otworzyła drzwi i wyszła. Szeroko otworzyła oczy i się rozejrzała.

- Naprawdę ufasz, że demonosmokopsy nie skrzywdzą Trinity?

Angelika podniosła tulipana Trinity, a on obrócił się wskazując południe.

- Odeszła. – Na wszystko, co blisko śmierci i nieuchwytne, jak tej dziewczynie udało się tak szybko uciec? – Wiedziałam, że nigdy nie powinnam jej oddawać światu. – Tulipan Szlamusia zaczął wibrować i Angelika się spięła. – On jest w tarapatkach. Musimy iść i mu pomóc.

- Ale co z mężczyznami?

Angelika ponownie się rozejrzała. Tak bardzo chciała tam iść i zgarnąć swoich chłopców, ale Szlamuś był ważniejszy.

- Moje szczeniaczki zagwarantują im zajęcie dopóki nie wrócę. I tak, przyda im się małe cierpienie. Chodźmy. – Ale gdy tylko wróciła do samochodu nic nie mogła na to poradzić, że miała nadzieję, iż chłopcy staną na wysokości zadania. Wiedźma trochę udoskonaliła demonosmokopsy od czasu ucieczki wojowników i nie miała czasu, aby to przetestować. Nie była pewna czy chłopcy to przeżyją. Ale to było w porządku, prawda? Gdyby nie byli wystarczająco silni, aby pokonać kilka szceniąt potem nie byłiby godni swoich dziewczyn. Głośny krzyk przyprawił ją o gęsią skórę i Angelika wyskoczyła z samochodu.

Dym w kolorze turkusowym unosił się z dachu budynku Blaine'a, a powietrze wręcz pulsowało mroczną energią.

- Drogi Świąty Patronie od Tortur – wyszeptała.

Mari wychyliła się przez okno.

- Nigdy nie widziałam dymu o tym kolorze. Co to jest?

- To Blaine. – Angelika przycisnęła dłoń do serca. – On umiera.

Mari prychnęła.

- On zawsze umiera i zawsze po tym nic mu nie jest. W przeciwieństwie do Christiana, bo on nie jest taki twardy. Naprawdę chciałabym wrócić. Martwię się o niego...

- Tym razem jest inaczej. – Angelika postawiła krok w kierunku budynku, nagle obawiając się o swojego ulubionego wojownika. On wcześniej tylko dwa razy krwawił akwamarynowym dymem i w każdym z tamtych przypadków zastanawiała się czy nie oznacza to dla niego końca. To było wtedy, gdy rzuciła mu w twarz to, jak jego rodzice

będą szczęśliwi, gdy się dowiedzą, że w końcu udało jej się go zabić i on nie wróci już znad krawędzi. Nienawidziła wyciągać tej karty przeciw niemu, ale to było dla jego własnego dobra. – Muszę tam iść... - Tulipan w jej lewej ręce zaczął się palić i zdała sobie sprawę, że kwiat Szlamusia robi się brązowy na brzegach płatków. – Szlamuś cierpi...

Mari wyciągnęła rękę.

- Moje paznokcie sinieją.

Angelika zdała sobie sprawę, że jej własne szerniały. I zaczynały swędzieć.

- Na wszystko, co bezlitosne i krwawe, Napoleon musiał go dorwać. Szlam zaczął wyciekać.

- Dobry Panie. – Mari zbladła. – Zabiję Christiana, jeśli mój szlam do mnie wróci.

Wiesz przecież jak to czyni ludzi szalonymi.

- Wiem. – Głośny krzyk cierpienia dobiegł z góry, Angelika dostrzegła kolejną smugę turkusowego dymu na niebie. A potem mroczny cień przemknął przed jej oczami i usiadł na krawędzi dachu. Jeden ze Żniwiarzy Śmierci. Czekał.

- Już wystarczająco skrzywdziłam Christiana. – Mari opadła na fotel kierowcy. – Wskakuj!

Angelika nie mogła oderwać swojego wzroku od rzezi trwającej wysoko nad jej głową.

- Ale Blaine...

- Odwołaj psy.

- Nie mogę – gardło Angeliki nagle wyschło. – Kiedy je wypuszczę są nie do zatrzymania. Przerywają, jeśli umierają lub, jeśli ich cel umiera. Do chłopców należy ratowanie siebie.

- Więc wszystko jest jak należy. – Mari uruchomiła silnik. – Albo ty zaczynasz mięknąć.

Angelika się spięła. Dobry demonie w czarnym kapeluszu, kto był dla niej ważniejszy? Mężczyźni, którzy nadal nie byli godni jej ulubienic, czy jej słodkie dziewczątka, które potrzebowały jej ochrony? Rozglądnęła się i zobaczyła jak usta Mari robią się czarne, a jej oczy stają się zapadnięte. Tutaj nie było decyzji do podjęcia.

Tylko jej cenne protegowane się liczyły.

- Jedźmy. – Gwałtownie złapała za klamkę i wskoczyła na fotel, Mari dodała gazu i pognały w dół ulicy.

A gdy przeraźliwy krzyk dobiegł jej uszu nie chciała się oglądać za siebie.

Na plus było to, że nie ma to jak ból wzmacniający męską samoocenę twardego wojownika.

Blaine starał się nie jęczeć, kiedy czołgał się z łazienki, w której Jarvis i Nigel używali zabytkowej wanny na lwich łapach jako tarczy przeciwko demonosmokopsom. Te cholerne stwory nie czuły bólu. Nie przestawały lecieć nawet, gdy traciły swoje skrzydła. Wydawały się nie zauważać tego, że ich głowy nie są już na ich szyjach. To było tak, jakby każda część ich ciała żyła własnym życiem. Nawet ich szczęki nadal się zaciskały, kiedy już zostały wyrwane z ich paszcz.

- Z tego by był świetny film na Halloween. – Krzyknął Jarvis, kiedy pozbawił głowy latającego zębacza. – Naspeedowane smoki prosto z piekła. Nigdy nie umierają, po prostu kontynuują zabijanie.

- Jakiś postęp u ciebie, Trio? Twoja wanna robi się głównianym złomem. – Głos Nigela był napięty, a Blaine wiedział, że jego urwane w dziewięćdziesięciu procentach ramię musiało boleć jak cholera.

Blaine przeklął, kiedy kolejny smok uderzył w niego całym ciałem. Wielokrotnie atakowały go wodą, oraz miały jakieś ekstra doładowanie, jakiego ostatnio jeszcze nie było. Nie był pewien, co teraz wyciekało z porów jego skóry, ale odczuwał to jakby kwas mieszał się z żyłkami. Nie miał już ognia. Nie udało mu się wezwać nawet iskry. To go osłabiało, a te stworzenia o tym wiedziały.

Wyczuwając, że Blaine nie był już dłużej zagrożeniem, demonosmokopsy skupiły się na Nigelu i Jarvisie, co z kolei dało szansę Blaine'owi na przesunięcie się do jedynej rzeczy, która mogła ich uratować.

Zacisnął zęby z bólu aż w końcu dotarł do swojego sejfu w ścianie. Starał się podnieść na kolana, ale pokój zaczął wirować. Zebrał się w sobie, żeby wstać, walcząc z nudnościami. To było nawet gorsze niż wtedy, gdy był w samym środku szaleńczego obżarstwa piranii.

Woda, która sączyła się z jego dłoni spływała w dół po ścianie gromadząc się na drewnianej podłodze. I to go wkurwiło. Kochał te podłogi. Plamy z wody nigdy nie zejdą.

- Dzień jak co dzień, Trio! Przestań się mizdrzyć w lustrze!

- Taka para ciot jak wy zawsze potrzebuje ratunku. – Odgryzł się Blaine. Próbował skupić się na szyfrze, starał się przypomnieć sobie kombinację cyfr, ale jego umysł ciągle go zawodził. Kurwa! – Nigel! Nóż!

Odsunął się na bok, żeby zrobić miejsce, aby płonący sztylet mógł przejść przez metal.

- Nie został już żaden, Trio. Wszystkie zeszyły na zabawę z zębatymi ptaszkami.

- Powiedz mi, że nie zapomniałeś szyfru – krzyknął Jarvis. – To nie jest imponujące.

- Zamknij się. – Blaine wsadził rękę do kieszeni. Wyciągnął portfel i telefon. Sprawdził kolejną kieszeń. Kluczyki do motoru, igła do haftu. Rzucił to na bok, po czym ponownie na to popatrzył. Igła była jedną z tych wzmacnianych, skonstruowana, by przetrwać nawet wybuch niebieskiej kulki, tak żeby mógł znaleźć ukojenie nawet w środku walki. Cholera.

Nigel jęknął z bólu, a Jarvis zaklął. Wybuch wstrząsnął łazienką.

Blaine sięgnął po igłę koncentrując się na sile, która opuściła jego ciało, po czym skierował ją do zamka. Igła gładko przeszła przez metal i drzwi otworzyły się.

- Zajebicie. – Odrzucił igłę na bok, po czym sięgnął do sejfu. Trzy niebieskie kulki. – Chłopaki widzieliście kiedykolwiek „Zabójczą broń 2”?

- Żartujesz? – odkrzyknął Jarvis. – Nigdy już tak samo nie spojrzę na reklamę prezerwatyw.

- Pamiętacie scenę z wanną?

Cisza.

- Mówisz poważnie?

- Mamy trzy niebieskie kulki i twardą wannę. – Na zewnątrz rozległ się jakiś huk, Blaine spojrział w górę i zobaczył jak nowa fala śliniących się motylkowatych wlatuje przez okno. – Chłopaki, gotowi?

- A co z tobą? – krzyknął Nigel. – Jesteś zbyt blisko. To cię zdejmie.

- Nie ma szans. – Blaine oparł obie dłonie na ścianie tak jak i czoło wzywając resztki sił. Jeśli teraz by umarł, Trinity upiekłoby się i to było niedopuszczalne.

Trinity Harpsewll przyjdę po ciebie.

Demonosmkopies rzucił się na niego, a Blaine nawet się nie cofnął. Był zbyt odrętwiały, by obchodziły go pazury rozrywające jego gardło. Ledwo zauważył krew sączącą się z rany.

- Zaczynamy działać. – Blaine odepchnął się od ściany i zaczął biec w kierunku balkonu. Wrzucił pierwszą kulkę do łazienki. Drugą do salonu. Trzecią na zewnątrz w zbliżające się stado. – Trzy sekundy do detonacji. – Krzyknął w biegu.

Musiał się stąd wydostać. Nie mógł tu być, kiedy to wybuchnie. Wysadziłoby go. Musiał skakać.

Pazury błysnęły mu przed oczami. Zęby zacisnęły się na jego ciele. Kwas zaczął palić jego skórę. Ale on się nie zatrzymał. Nie obchodziły go obrażenia. Walczył o każdy krok. Bardzo.

- Dwie sekundy – krzyknął Jarvis. Głośny huk wskazywał na to, że wanna została odwrócona do góry nogami i spoczęła nad ich głowami. Powietrze zaczęło dudnić i Blaine wiedział, że Jarvis kanalizował energię miecza. Ostrze musiało wchłonąć trochę siły wybuchu, bo wanna nie była w stanie wytrzymać pełnej siły rażenia. Wspólny wysiłek: miecza i porcelany.

Blaine upadł na kolana. Ręce usztywnił na podłodze. Skrzydlate potwory rwały jego ciało. Ale twarz Trinity błysnęła w jego umyśle. Sposób, w jaki skupiła zapłakane zielone oczy na Christianie i skłamała. Politowanie malujące się na jej twarzy zanim opuściła Blaine'a.

- Jedna sekunda – krzyknął Nigel.

Pieprzyć to. To był koniec. Nie był już czterolatkiem. Nikt nie miał prawa go zdradzić. Już nie.

Trinity Harpswell nie uda ci się odejść ode mnie.

Siła wzrosła w jego ciele, a on powstał i ruszył biegiem. Przecisnął się przez całą kupę martwych rogatych psiaków i przez całą masę części ich ciał.

- Wybuch! – krzyknął Jarvis.

Blaine ciągle jeszcze był dwadzieścia jardów od osiągnięcia bezpieczeństwa, kiedy niebieskie kulki wybuchły.

ROZDZIAŁ 22

W chwili, gdy Trinity spojrzała w czarne oczy Śmierci zorientowała się, że go już wcześniej widziała i nawet kochała. Nie wiedziała jak. Ale wiedziała, że był to niepodważalny fakt, iż mężczyzna stojący teraz przed nią, kiedyś zajmował miejsce w jej sercu, a kontakt z facetem, którego kiedyś kochała był na końcu jej listy.

- Kim jesteś?

Władca wszechświata wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, po czym ogromny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Trinity? Mała Trinity Harpswell? Czy to ty? – Przeszedł przez pokój i w gigantycznym uścisku owinał ramiona wokół niej. – Wyglądasz fantastycznie! Nie mogę uwierzyć, że mnie znalazłaś. – Pocałował czubek jej głowy w przyjacielskim geście. – Musisz zostać na kolacji, mamy tyle do nadrobienia. Co ty tu robisz?

Trinity poczuła jak coś zaczyna gotować się w jej wnętrzu. Ale to nie było mroczne i podłe. Było ciepłe i rozkoszne.

- Skąd my się znamy?

Uśmiech Śmierci wyparował.

- Nie pamiętasz? Opiekowałem się tobą.

Trinity spojrzała na swoją matkę, która stała oszołomiona.

- Mamo? Zapomniałaś mi o czymś powiedzieć?

Olivia trzymała krawędź futryny tak mocno, że aż zbiełały jej kostki.

- Przepraszam kochanie, ale wydaje mi się, że pamiętałabym coś takiego, jak Śmierć zmieniającego ci pieluchy i śpiewającego kołysanki.

- Nie kiedy ty byłaś z nią. – Śmierć skinął głową w kierunku matki Trinity. – Wtedy, kiedy byłaś z moją babcią.

Trinity zmarszczyła brwi.

- Twoją babcią? Kim ona jest?

- Angelika oczywiście. Pamiętasz jak zmieniłem dla ciebie słowa piosenki „Mary miała małą owieczkę”? – Mężczyzna zaczął bawić się jej włosami. – Jak to leciało? Och, tak, „Trinity miała małego pajęczka, małego pajęczka, małego pajęczka...”

- Przestań! – Serce Trinity waliło jak młotem. Śmierć był wnukiem Angeliki? Co za porąbana rodzinka. – Byłeś dla mnie miły. Byłeś moim przyjacielem. Pamiętam. – To nie była romantyczna miłość. To była miłość dziecka do ojca. Do wujka. Do starszego brata. Miłość, która było tak samo ciepła, jak straszna, ale nie taka, która groziła uwolnieniem klątwy.

Cóż, to było dobre, na tyle, by przełamać dziwność tego, że Śmierć zmieniał jej pieluchy...

- Pamiętasz! – Zabrzmiał Śmierć. – Babcia nie chciała, żebyś widziała, co ona robi w swoim laboratorium, więc niańczyłem cię, gdy pracowała. Byłaś zbyt cenna, by powierzyć cię komuś innemu. – Objął dłońmi jej twarz. – Byłaś maleńka, kiedy cię ostatnio wdziałem. A ja nawet nie lubiłem małych dzieci. Nadal tak jest. Z wyjątkiem ciebie. Moja słodka Trin Trin. Kiedyś lubiłaś zasypiać na mojej klatce piersiowej, po tym jak babcia cię szczepiła...

- Cóż, to wszystko dobre i w ogóle... – Olivia nagle stanęła za nią. – Ale Trinity ma mały problem. Mógłbyś jej pomóc?

Trinity spojrzała na matkę, która tak nagle przerwała. Oj, co też najlepszego narobiła prosząc o wspomnienia czasu, kiedy była uprowadzona? Matka miała rację. Teraz nie było czasu, aby uzupełniać wiedzę odnośnie porwania. Ale miała zamiar skorzystać z zaproszenia na kolację do Śmierci, gdy to wszystko się skończy, zakładając oczywiście, że wciąż będzie żywa i zdrowa.

- Cóż, oczywiście, że jej pomogę. – Śmierć usiadł na swoim biurku i próbował pociągnąć Trinity, żeby usiadła na jego kolanach. – Wszystko dla mojej słodkiej Trin Trin.

- Um, nie dziękuję. – Wykręciła się z jego uścisku. Było coś straszego w tym, że Władca Dusz chciał ją mieć na kolanach. Jakoś tak obawiała się, że mógłby wyciągnąć smoczek czy coś. – Posłuchaj, mój ojciec ma kłopoty.

- Elijah? Co u niego? Sprzedał jedną ze swoich rzeźb nie temu, co trzeba?

Trinity zamrugła.

- Znasz mojego tatę?

- Jasne, on...

- Rozmawiajmy o problemie – wtrąciła się Olivia. – Czas nam się kończy.

- Racja. O problemie. – Śmierć ciągle się do niej uśmiechał i była jakaś miękkość w jego oczach, która wydawała się być znajoma. To było jak oaza w świecie, który wymykał się spod kontroli.

- Nie mogę go znaleźć! – Reina z wypiekami na twarzy wbiegła do pokoju. A potem wpadła w poślizg próbując się zatrzymać, jej oczy rozszerzyły się. – Trin? Wszystko w porządku?

- Znasz Reineę? – Uśmiech Śmierci wyblakł. – Reina dlaczego nie raczyłaś powiedzieć mi, że przyjaźnisz się z Trinity Harpswell?

Reina patrzyła to na jedno, to na drugie, nerwowo próbując zrozumieć, co się dzieje. Salon piękności za nimi działał pełną parą i żadna z kobiet nie zwracała sobie głowy tym, że ich kochanek był kiedyś opiekunką do dziecka.

- Jesteś zainteresowany Trinity?

- Oczywiście. – Śmierć wyjął portfel i zaczął w nim grzebać. – Znajdziemy drogę...

- Tak?

- Jeszcze nie opowiedziałem wam najlepszego. – Wyciągnął zdjęcie i zatrzymał w górze. Trinity natychmiast rozpoznała siebie jako mały tobołek trzymany w ramionach mężczyzny, który wyglądał zbyt czule, by być tym samym potężnym człowiekiem, który rządził terrorem. – To moje ulubione zdjęcie. Cały czas noszę je ze sobą.

Reina spojrzała na nią, a Trinity uniosła brwi w niedowierzaniu, ale nic nie powiedziała. Jej klatka piersiowa ścisnęła się.

- To takie słodkie, że zachowałeś moje zdjęcie.

- Trochę straszne jak dla mnie – wymamrotała Olivia. – Nie jesteś jego córką.

- Ale była moją maleńką Trin Trin. – Śmierć sięgnął do biurka i wyciągnął pudełko. Otworzył pokrywkę. – Komuś cygaro?

- Później. – Trinity odrzuciła ofertę jednocześnie boleśnie świadoma, że Blaine walczy teraz o swoje życie z Angeliką, jej tata czeka na śmierć, a Augustus ciągle jej poszukuje. – Mój tata musiał zabić, by uratować moją duszę i muszę zdjąć dużego brzydkiego, żeby go ocalić. Ale jeśli to zrobię, to będzie moje piąte zabójstwo i klątwa mną zawładnie.

Uchwyt Śmierci na cygarze zadrżał, ale tak szybko się opanował, że trzeba było być naprawdę blisko, by to zauważyć. Jeśli nie wiedziałyby lepiej uznałyby, że powiedziała coś, co nim wstrząsnęło. Ale po chwili zapalił cygaro i wziął sporego bucha.

- Śmierć...

Reina trąciła ją nogą kręcąc głową.

Trinity zagryzła wargę i patrzyła jak wydmuchał sześć kółek dymu. Przyglądał się jak płynęły w kierunku sufitu, a następnie jego wzrok powrócił do niej.

- Nie mogę ci pomóc.

- Ale...

- To jest między tobą a Angeliką. – Wziął kolejnego bucha. – Nie mogę ingerować.

- A co z „Trinity miała małego pajączka” i tym wszystkim?

- Wspomnienie, które będę zawsze cenił. – Twarz Śmierci złagodniała, ale potem pokręcił głową. – Ale to nic nie zmienia. Babcia teraz przechodzi przez trudny okres i potrzebuje mojej pomocy. Ratowanie cię przez zabójstwem numer pięć spowoduje u niej nadmierny stres, a ja nie mogę jej tego zrobić. – Trinity się spięła. Czy on miał zamiar zmusić ją do pokonania ostatniej przeszkody przed kłątwą? – Och nie, nie patrz takim smutnym wzrokiem, moja dogo. – Śmierć okręcił cygaro w palcach. – Nie zamierzam uwolnić cię od kłątwy, ale też nie zamierzam przyśpieszać twojego upadku. Po prostu nie mieszam się w to. – Uśmiechnął się i skrzyżował ręce na piersi. – To babska walka, a wiesz jak my mężczyźni lubimy patrzeć na walczące dziewczyny.

- Przepraszam – odezwała się Reina. – Tak dla twojej wiadomości, Trinity i tak ma zamiar zabić numer pięć, ponieważ się w kimś zakochała, więc twoja babcia i tak dostanie to, czego chce od Trinity. – Spojrzała na swoją przyjaciółkę i Trinity wiedziała, że Reina w nią wierzy, mimo iż nie dzieliła zaufania ze Śmiercią.

- Naprawdę? Jesteś zakochana? – Śmierć popatrzył sceptycznie. – Czy on jest wystarczająco dobry dla ciebie? Chcę go najpierw poznać. Nie każdy jest godzien mojej małej TrinTrin. Jak on się nazywa?

- Nie jesteś jej ojcem – warknęła Olivia. – Ona już ma ojca.

- Tego, co ma umrzeć, z tego, co słyszałem. – Wypalił Śmierć. Uśmiechnął się do Trinity. – Jestem tu dla ciebie. Czegokolwiek potrzebujesz...

- Ona potrzebuje twojej pomocy – przerwała mu Reina. – Robiąc jej tę przysługę sam uzyskasz korzyść.

- Naprawdę? Umowa zawsze jest dobra, gdy mogę z niej czerpać korzyści. – Odwrócił się do Trinity z zupełnie innym wyrazem twarzy. Twardym, skupionym, biznesowym. – Mów moja droga.

- Nikt nie może zabić kameleona. – Reina wyszła przed szereg. – Triumwirat jest zdesperowany i najprawdopodobniej zapłaci dużo pieniędzy, aby się go pozbyć. To byłoby świetne dla reputacji. Wiesz jak skorumpowane są rządy. A wtedy, gdy zdadzą sobie sprawę, że możesz przyspieszyć śmierć za cenę... – Reina wzruszyła ramionami. – Wieści szybko się roznoszą.

- Hmm. – Śmierć potarł szczękę. – Powiedz mi coś więcej. Czym jest ta istota?

Tym razem do odpowiedzi wyrwała się Trinity. Podeszła do swojej niegdysiejszej opiekunki.

- Jest to zmiennokształtny seryjny morderca, który może przekształcić się w mężczyznę, dziewczynkę, zylion karaluchów, psa-demonia...

- Cholera! – Śmierć zaciągnął się cygarem. – Zostałaś wysłana, by zabić babciny śmietnik na szlam?

Dobra, więc nie była to dla niego niespodzianka.

- Znasz go?

- Oczywiście, że tak. – Śmierć wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer. – Poczta głosowa. Babcia powinna częściej nosić ze sobą telefon. – Usiadł przy biurku. – Linnea! Masz minutę, aby dowiedzieć się, w jaki sposób uratowanie potwora może być dla mnie dobrodziejstwem finansowym, bo muszę pomóc babci utrzymać go przy życiu, ale też chciałbym na tym zarobić.

- Robi się. – Linnea wybiegła z biura.

Cóż, świetnie. Wydawał się świetnym planem, gdy pojawiły się pod drzwiami Śmierci; teraz on deklarował siebie jako potężnego obrońcę potwora, którego ona musiała zabić. Genialnie.

- Hej. – Reina złapała pióro i trzymała go jak broń. – Czy ktokolwiek oprócz mnie czuje banany?

Trinity też poczuła zapach rozkładających się owoców i odwróciła się do drzwi dokładnie wtedy, gdy przeszedł przez nie Augustus. Uśmiechnął się. Tym razem nie miała pod ręką Blaine'a, żeby ją chronił.

- Stój! – Nagle przed nim pojawiła się Isabella, przyciskając do garda Augustusa mały sztylet. – Mężczyźni nie mają tu wstępu.

Śmierć nawet nie pofatygował się, żeby spojrzeć w górę. Pisał e-maila na swoim telefonie, powierzając ochronę swojego sanktuarium dobrze ubranej kobiecie pracującej dla niego.

Augustus przedstawił się.

- Nazywam się Augustus. Jestem tutaj, by...

Śmierć spojrział ostro.

- Ty jesteś Augustus? – Patrzył na niego z wielkim zainteresowaniem. – Zwinąłeś mi kilku klientów sprzed nosa.

Augustus obdarował go bezzębnym uśmiechem.

- Nie pasujesz na to stanowisko, nowicjuszu. Mam niezły ubaw patrząc jak gonisz mój ogon. Ja zawsze dostaję najbardziej lukratywne kontrakty.

Śmierć schował telefon do kieszeni marynarki.

- Czego chcesz? Partnerstwa? Ja pracuję sam.

- Chcę Trinity Harpswell.

Śmierć spojrział na nią i dziewczyna mogła powiedzieć, że rozważał wysokość potencjalnej nagrody za przekazanie jej. Zaczęła powoli cofać się w kierunku orchidei w rogu pokoju nucąc:

- Mary miała małą owieczkę... – A jej mama szybko do niej dołączyła. Reina też zaczęła śpiewać.

Twarz Śmierci zmiękła, kiedy patrzył jak one śpiewają i pokręcił głową na propozycję Augustusa.

- Nie mogę tego zrobić. Ona nie należy do mnie.

- Więc sam się obsłużę.

Śmierć zmrużył oczy.

- Nikt z wyjątkiem mnie nie zabija w moim domu.

Augustus ściągnął ramiona do tyłu.

- Mogę zabijać gdziekolwiek mi się spodoba. Jesteś uczniakiem, nie możesz mnie kontrolować.

- Jestem najpotężniejszym mężczyzną we wszechświecie. – Śmierć wstał górując nad garbatym, śmierzącym facetem. – Jestem twoim właścicielem. W mgnieniu oka mogę wyrwać ci życie.

Augustus dmuchnął mu w klatkę i włożył sobie rękę do kieszeni.

- Ja mogę zabić cię szybciej.

- Nie łapiesz, prawda? – powiedział Śmierć. – Mnie nie można zabić, ponieważ jestem właścicielem własnej śmierci.

Trinity już prawie była przy roślinie.

- Zabijałem ludzi zanim twoja matka przyszła na świat – splunął Augustus. – Mogę zabić każdego.

- Nie obrażaj mojej mamy. – Twarz Śmierci stała się mroczna, ból błysnął w jego oczach. – Ona była dobrą kobietą...

Trinity, Reina i Olivia dosięgły kwiatka i zaczęły znikać.

Mężczyźni byli tak bardzo zaangażowani w swoją patową sytuację, że nawet nie zauważyli, że kobiety postanowiły ich opuścić aż do ostatniej chwili, kiedy Śmierć spojrzał w ich stronę. Szacunek błysnął w jego oczach i skinął im głową.

Trinity uświadomiła sobie, że Śmierć celowo rozpraszał Augustusa, żeby one mogły uciec. Jej opiekun mógł pozwolić jej żyć, ale właśnie zaczęli wyścig po Szlamusia i to po przeciwległych stronach barykady. Ona musiała wrócić po Blaine'a. On był jej jedyną szansą, by uratować jej ojca i musieli dotrzeć do Szlamusia zanim zrobi to Śmierć.

I niestety zauważyła sympatię Śmierci dla Wiedźmy. Nie było szans, by pozwolił ją zamordować. To było super. Jeśli jeszcze istniał jakiś wróg, którego nie miała, podczas gdy była w środku bardzo skomplikowanej bitwy błędząc pośród nieskończonej liczby istot, to teraz był nim szef wszystkiego, co śmiertelne.

Augustus w końcu zauważył, że znikają i zawył z wściekłości. Zaczął się szarpać w ich kierunku. Jeśli udałoby mu się dotknąć którejś z nich, wtedy przeniósłby się razem z nimi.

- Pośpiesz się mamo!

Augustus rzucił się na nie i poczuła pęd powietrza obok siebie na sekundę przed tym, jak całkowicie zniknęły. Czy było za późno?

Blaine zawsze myślał, że apartament będzie idealnym rozwiązaniem dla niego, ale nigdy nie brał pod uwagę korzyści ze spadania z trzydziestego szóstego piętra ku

Bostonowi. To musiały być naturalne umiejętności wojownika, które skłoniły go do kupna mieszkania, w którym wiało, a samobójstwo kończyło się rozplaskaniem na chodniku.

Jego skóra piekła i bolała, a ubrania paliły się – niestety od wybuchu niebieskich kulek, a nie od jego własnego ognia. Rozłożył ręce i pozwolił, aby wiatr przepływał przez niego wysuszając wilgoć, która była jak wodosпад na jego zapalkę. Patrzył jak ziemia pędzi ku niemu i liczył sekundy do uderzenia.

Normalnie lot z prędkością 125 mil na godzinę nie byłoby dla niego problemem. Teraz? Kiedy był nasiąknięty wodą będzie potrzebował miesięcy, by uzdrowić się po walnięciu w chodnik. Będzie uderzenie, a potem sporo problemów.

Zabrał żar z oparzenia na skórze, skierował go ku swojemu tatuazowi i spróbował go zapalić. Nadal był mokry. Niedobrze.

Naprawdę niezbyt podobało mu się zakończenie dzisiejszego dnia. Miał jeszcze wiele do zrobienia. Właśnie zdał sobie sprawę, że kilka demonosmokopsów goniło go. Nie miał pojęcia ile ich uciekło. I czy Jarvis i Nigel nadal żyli.

- No chodźcie!

W locie ściągnął i skopał ze stopy palący się but. Sięgnął po niego, gdy przelatywał obok, a następnie przytknął płonąca skórę do swojej piersi. Ogień buchnął, a on się zaśmiał.

Nie było nic lepszego niż bezpośrednio zastosowanie wołowej skóry, by rzeczy zaczęły się naprawiać. Dym zaczął się unosić z jego piersi i Blaine zgasił buta. Całą swoją energię skupił na swoim tatuazu i nagle to podziałało. Para syknęła i ogień zaczął wypalać całą wodę z jego ciała.

A potem spojrzął w dół i zaklął. Nawet gdyby spowodował eksplozję pod sobą, aby zrobić bufor i tak wiedział, że to tylko klasyczna ironia: zbyt mało, zbyt późno. Dosłownie tylko zwolnił zanim pieprznął o chodnik.

Trinity była spięta, gdy wylądowali na zewnątrz budynku Blaine'a, w przypadku gdyby Augustusowi jednak udało się ich dosięgnąć i miał zamiar się tu pojawić sekundę później.

Stanęła blisko rododendronów, przez które tu przylecieli, kiedy Blaine ze strasznym hukiem rozbił się na chodniku u jej stóp.

- Blaine!

Za nim przyleciał masywny pterodaktyl. Rozpiętość jego skrzydeł wynosiła przynajmniej trzydzieści stóp i z każdą sekundą rósł.

Blaine uniósł się na łokciach i kolanach, gdy cały ociekał krwią. Jego ciało było pocięte i posiniaczone i dziewczyna mogła zobaczyć jak jego mięśnie drżą.

Spojrzał na nadlatujące stworzenie i cisnął w nie kulę ognia. Istota jednak przechwyciła kulę, połknęła i leciała dalej. I dwa kolejne pojawiły się tuż za nim. A potem jeszcze pięć.

On umierał i to była jej wina! I nic nie mogła zrobić, by go uratować!

Nie miała żadnych kul ognia, żadnej broni, nic! Była zupełnie niezdolna, by mu pomóc...

Pryzmat zapłonął nad skrzydlatym stworzeniem. Pozostała nieruchomo patrząc z nadzieją i niedowierzaniem, gdy wina i horror jego życia scalił się w jedyną rzecz, której obawiała się przez całe życie.

Blaine podniósł głowę i Trinity zobaczyła, że i on dostrzegł przyzmat.

Dawaj Trinity! Przecież to potrafisz!

Trinity otworzyła serce i przyjęła atak emocji: własną winę, winę za pozostawienie go, lęk o jego bezpieczeństwo, wściekłość na stworzenie za próbę kradzieży życia wojownika. Poczwała jak spadają one na nią niczym młot, paląc bólem i udręką, i poczuła cierpienie tak wielkie, jakby jej własna dusza miała pęknąć na pół.

Pryzmat przyjął postać osoby, a różowa strzała połyskiwała w jego ręku. Obraz rzucił ognistą włóczęgą, a broń uderzyła w pazur małego palca od lewej przedniej łapy zbliżającej się bestii. Widmowa wersja stworzenia natychmiast eksplodowała w kaskadzie kolorowych fajerwerków.

Blaine podskoczył na równe nogi i włóczęga wykonana z różowego ognia zapłonęła w jego dłoni. Rzucił nią w napastnika, który był zaledwie kilka stóp od jego twarzy. Jego zęby prawie dotykały czoła Blaine'a, kiedy włóczęga dosięgła celu. Wybuchł tuż nad Blaine'm, a pokaz świetlny był niesamowity.

Mężczyzna nawet nie drgnął, nie zadał sobie trudu, by zrobić unik. Schylił tylko głowę i zaczął tworzyć strzałę za strzałą, po czym zaczął nimi rzucać w nadlatujące nietoperze-z-piekła-rodem.

- Cholera, dziewczyno. – Reina stanęła obok niej. – To jest genialne!

- Nie mogę uwierzyć, że to działa. – Trinity ogłuszona ulgą osunęła się na kolana i patrzyła jak Blaine zdejmuje cały rój zabójczych ptaszków, a jego rzuty trafiały precyzyjnie. Punkt dla przeklętej przez czarną wdowę!

- Wina jest fantastycznym motywatorem, kiedy starasz się uratować życie kogoś, kogo kochasz. – Reina uklękła obok, oparła swe ręce na udach, kiedy podziwiała show. – Zaufaj mi, wiem to. Sprawia, że nagroda jest zajebiście dobrym uczuciem, prawda?

- Pewnie. – Trinity uśmiechnęła się do Reiny. – Sprawia, że chciałabym się też z tobą tym podzielić. I wiem, że rozumiesz.

Reina ją przytuliła.

- Tak, słodziaku, naprawdę rozumiem.

- Moje kochane. – Olivia wreszcie je dogoniła. Położyła ręce na kolanach i schyliła się próbując złapać oddech. – Co za fantastyczne wykorzystanie twoich umiejętności. Jestem niesłychanie zadowolona, że znalazłaś takie ich zastosowanie.

- Nigel! – Głos Blaine’a poleciał w noc, kiedy mężczyzna nadal bezwzględnie atakował stworzenia przy pomocy strzał. – Ich słaby punkt znajduje się na przednim lewym szponie z boku.

Nikt nie odpowiedział, ale po chwili posypała się kaskada tęczowo kolorowych iskier z górnej części budynku. Następnie kolejna i jeszcze jedna aż niebo wyglądało jak 4 lipca.⁸

Trinity usiadła na piętach i uniosła twarz ku iskrom. Skwierczały na jej skórze, ale jej to nie obchodziło. Po prostu dobrze się czuła. Za pomocą swojej mocy uratowała Blaine’owi życie. Zrobiła z tym coś pozytywnego. Ból był dobry, przypominał jej, że nadal oddycha, a jej dusza nadal żyje.

Nagle Blaine odwrócił się do niej. Jego twarz była mroczna i kobieta dostrzegła wyraz oskarżenia na niej. Nienawiść. Zdradę.

Pozbierała się, by stanąć na nogi.

⁸ Święto niepodległość, Amerykanie wtedy świętują wystrzeliwując w niebo tony sztucznych ogni ☺

- Blaine! Musiałam iść...

Blaine rzucił różowym płonącym sztyletem w nią i on szybował w powietrzu prosto w kierunku jej serca. Poważnie? Czy to aby nie przesadzona reakcja, kiedy wróciła do niego? Co za przewrażliwiony facet!

- Trinity! – Krzyknęła jej mama. – Uważaj!

Uważaj? Czy ona sobie z tym żartowała? Trinity wyrzuciła przed siebie ręce, by się bronić [tia, podręcznikowa definicja niepotrzebnych gestów], a ostrze pędzące ku jej piersi...

Różowa gwiazdka? Trinity zakryła głowę, kiedy te dwie bronie zwały się nad nią w kaskadzie kolorowych fajerwerków. Drugi płonący różowy nóż śmignął koło jej lewego ramienia tak blisko, że poczuła jak od podmuchu unoszą się jej włosy. Odwróciła się akurat, by zobaczyć jak drugi nóż zagłębia się w klatce piersiowej Augustusa, który wyciągał drugą gwiazdkę z kieszeni. Jego oczy rozszerzyły się, a on upadł na ziemię chwytając się za klatkę piersiową.

- Moje niebo – wydyszał. – Imponujące, że pomyślał o użyciu różowego ognia. Potem zadrzał, a zapach bananów rozszedł się w powietrzu. Zakaszłał raz, po czym znieruchomiał.

Reina przybiegła do niego, po czym przykucnęła obok.

- Nie jest martwy – oznajmiła. Jej oczy nadal były niebieskie. – On nawet nie jest blisko śmierci. Zgaduję, że będzie tu z powrotem w mniej niż pięć minut. – Spojrzała na Trinity, a jej oczy rozszerzyły się. – Um, Trin...

Dobrze umięśnione ramię zaciskało się wokół szyi Trinity, a ona sama znalazła się przyciśnięta plecami do twardego ciała.

- A teraz jesteśmy w trakcie przekazywania wskazówek jak zabić latające szczeniaczki. – Gorący oddech owiał jej policzek, a zapach spalonej bawełny zaatakował nozdrza. – Ale jeszcze jesteśmy daleko od tego, kiedy rozmawiamy o tobie zdradzającej mnie.

- Nie zrobiłam tego! – Starła się wykręcić z jego uścisku. – Pozwól mi wyjaśnić...

- Nie mamy czasu. – Zaczął ją ciągnąć w stronę motoru. Siedzenie zostało spalone przez fajerwerki. – Wiedźma jest prawdopodobnie w drodze, by ocalić swojego szlamiastego potwora. Musimy ją znaleźć, a ty musisz się nią zająć. Łapiesz?

Trinity starała się uwolnić, ale jego uścisk był nieustępliwy.

- Ale co z samym szlamiastym potworem? Jego też musimy zabić, inaczej mój tata umrze.

- Pieprzyć twojego tatę. Przekreśliłaś jego szanse na życie, kiedy ode mnie odeszłaś. – Dosłownie rzucił ją na siedzenie motoru.

- Nie! – Próbowwała się wyrwać, ale on uderzył dłonią w jej uda, przyciskając ją do motoru. Dziewczyna spojrzała na matkę i Reinę, które stały kompletnie jej nie pomagając. Rozmawiały ze sobą oglądając całą scenę. – Mamo? Mała pomoc?

Jej mama pomachała.

- Powodzenia z kameleonem, kochanie. Wiem, że jesteś w stanie wymyślić jakiś sposób, by Blaine zabił go dla ciebie.

- Um, helo? Jesteś ślepa? Myślisz, że on zamierza mi pomóc?

Blaine krzyknął na górę do swojego zespołu, a całe jego ciało zadrżało z wysiłku. Jego mięśnie trzęsły się, a krew sączyła się z ran. Ale jakoś nie wydawało się to mieć wpływu na jego siłę. Czy ranny mężczyzna nie powinien być na tyle słaby, by nie móc trzymać jej w niewoli jedną ręką?

Reina pojawiła się przed nimi.

- Trin, nie zapomnij, że Śmierć prawdopodobnie też jest w drodze, by chronić kameleona i Angelikę. Więc uważaj.

Blaine skinął głową patrząc na Reinę.

- Śmierć jest w to zamieszany? Dlaczego?

Reina położyła sobie ręce na biodrach.

- Z tego pośpiechu, aby ustawić Trinity w jednym rzędzie ze wszystkimi kobietami jakie znasz, zapomniałeś zapytać gdzie była, kiedy odeszła, co? Nawet nie zwróciłeś uwagi na fakt, że tu po ciebie wróciła, z własnej woli, prawda? Może chciałbyś to rozważyć, wielkoludzie?

- Powiedz mi o Śmierci. – Powiedział do Reiny, jakby udając, że Trinity nie istniała.

Palant! Trinity klepnęła go w tył głowy zaraz nad poparzonym miejscem.

Ale on się schylił i złapał ją za rękę.

- Za co to było?

- Za ciebie! Najpierw mówisz mi, że mam wielkie serce, a potem oceniasz nie dając szansy wytłumaczenia? – Uderzyła go jeszcze raz, po czym zaśmiała się, kiedy

zaklął. To było fantastyczne uczucie walczyć o siebie. – Jesteś aroganckim brutalem, który jest tak zagrzebany w swojej przeszłości, że nie zdaje sobie sprawy, kiedy terazniejszość wali go w tył głowy! – A potem walnęła go w łeb jeszcze raz, tak na wszelki wypadek, gdyby był zbyt tępy, by przyznać jej rację.

Blaine złapał jej rękę i spojrzał na nią. Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Nie bij mnie.

- Więc przestań być łajdakiem.

- Ja? To ty mnie zostawiłaś?

- Wróciłam! Jesteś jedyną osobą, która widziała we mnie dobro, a następnie mi to odebrałaś! Jestem dobrym człowiekiem! A ty jesteś palantem!

Przerwała zdziwiona własnymi słowami. Czyżby rzeczywiście krzyczała, że jest dobrym człowiekiem? Kiedy to powiedziała poczuła, że to prawda. Może była dobra. Może aroganckie przekonanie Blaine'a tak na nią wpłynęło. Uśmiechnęła się. Jak dobrze się z tym czuła?

Blaine z niesmakiem pokręcił głową.

- Kobiety.

- Kobiety? To wszystko, co potrafisz? Porównać mnie do dziwek, które cię torturowały i porzuciły, i...

- Moja matka nie była dziwką.

Trinity stała nieruchomo z powodu wrogości na jego twarzy, wściekłości w jego głosie. W swojej obronie przeciw kobietom twierdził, że je nienawidzi. Czy w jego sercu było więcej przebaczenia i więcej nadziei niż to ujawniał?

Dotknęła jego policzka.

- Blaine...

- Hej! – Nigel i Jarvis wyszli z frontowych drzwi budynku. Obaj kuleli i Jarvis miał kilkadziesiąt nowych blizn na piersi. Chustka Nigela była postrzępiona i zakrwawiona, ale obaj szczerzyli się w uśmiechach. – To skopało im dupy. – Powiedział Jarvis. – Widziałeś jak szybko podkuliły ogony, gdy zorientowały się, że je zabijamy? – Pomachał pięścią. – To najlepsze, co stworzyła Wiedźma, a my je zdziesiątkowaliśmy... - Wtedy zobaczył Trinity, a jego twarz spochmurniała. – Co ty tu robisz, do cholery?

- Zobaczyłam jak je zabić – powiedziała Trinity. – Nie ma za co, za to, że wróciłam i uratowałam wasze tyłki, chociaż nie musiałam tego robić.

Nigel prychnął, a Jarvis uniósł brew.

- Dlaczego wróciłaś?

Popatrzyła w jego niebieskie oczy.

- Bo pomyślałam, że Blaine może mnie potrzebować.

Jarvis spojrział na nią, ale Nigel dokładnie się jej przyglądał.

- Interesujące – było wszystkim, co powiedział, ale Trinity podejrzewała, że w jego spojrzeniu było więcej niż mówił.

- Na moście – powiedział Blaine. – Podejrzewałem, że Wiedźma przybędzie, by uratować kameleona, ale najwyraźniej Śmierć przyjdzie z tego samego powodu. Pierwsi wygrają.

- Wchodzimy w to.

Nigel i Jarvis ruszyli sprintem do zaparkowanego po drugiej stronie Hammera. Trinity owinęła ramiona wokół pasa Blaine'a. Nie miała zamiaru zsiadać z motoru, nie ważne jak był na nią zły. Potwór musiał zostać zdjęty i to było jej zadanie, nieważne co miało stać się potem. I nieważne, że Blaine chciał, aby Wiedźma umarła najpierw. To Trinity była jedyną, która wiedziała jak ją zabić [przynajmniej taką miała nadzieję], więc to ona mogła dyktować kolejność.

Proszę pozwól mi tylko być wystarczająco silną, by kontrolować pająka.

Blaine odpalił silnik, koła już zaczynały się toczyć, gdy mama Trinity dotknęła jego ramienia. Mężczyzna spojrział w dół na jej rękę i przez ułamek sekundy Trinity myślała, że się nie zatrzyma. Potem motor szarpnął, ale stanął choć silnik nadal pracował.

- Co?

Olivia ścisnęła jego ramię.

- Drogi chłopcze, z tyłu twojego motoru jest dla mnie najcenniejsza rzecz, jaką mam na tym świecie. Zawdzięczam jej moje życie i błagam cię, byś mi ją oddał wraz z jej nienaruszoną duszą. Nie pozwól jej poświęcić się, by mogła uratować ojca. Ona to zrobi, a my nie jesteśmy tego warci. Upewnij się, że ona uratuje siebie – jej głos się załamał. – Proszę.

Blaine patrzył na nią niewzruszony, a Trinity poczuła jak jej gardło się ścisnęło.

- Mamo, to nie zależy od niego. Nie mogę żyć, gdy ktoś inny umiera za mnie. Zrobię wszystko, co będzie trzeba, aby tata przeżył. Jeśli umrę to dlatego, że to ja zawiodłam, a nie ty.

Blaine pozwolił motorowi ruszyć, a ból wykrzywił twarz matki Trinity, kiedy zdała sobie sprawę, że córka naprawdę zamierza to zrobić. Następnie Olivia uniosła podbródek, po czym ostro spojrzała na dziewczynę. To był taki rodzaj spojrzenia, kiedy musiała wyznać komuś brzydką prawdę. Coś jak wtedy, gdy posadziła Trinity i powiedziała jej o klątwie czarnej wdowy.

Trinity zaczęła kręcić głową.

- Och nie, mamo, to nie jest czas na jedną z tych rozmów...

- Sprzedałam cię Angelice – wyrzuciła z siebie Olivia.

Motor gwałtownie się zatrzymał, a silnik zgasł.

- Coś ty powiedziała? – Mroczny gniew barwił głos Blaine'a.

Trinity ścisnęła go mocniej w pasie.

- Mamo? O czym ty mówisz?

- Umierałam z powodu komplikacji poporodowych i Angelika zaoferowała mi, że może uratować mi życie, jeśli będzie mogła cię pożyczyć na pół roku. Zgodziliśmy się. – Olivia popatrzyła córce w oczy, jej twarz była stoicka i opanowana. – Bałam się umierania, a twój tata był przerażony, więc okłamaliśmy wszystkich co do ceny naszego wyboru.

Trinity nagle nie mogła poczuć własnych stóp. Rąk. Nosa. Tylko odrętwiałe bzyczenie wokół mózgu. Blaine położył dłoń na jej udzie, a jego ręka była ciepła i uspokajająca, kiedy dziewczyna walczyła z nagłym skurczem w klatce piersiowej.

- To twoja wina, że jestem przeklęta?

Reina cicho zagwizdała.

- Zawsze zastanawiałam się dlaczego twoi rodzice byli tak wyrozumiali w stosunku do twoich morderczych skłonności. Myślałam, że są strasznie postępowi. Całkowicie zapomniałam o przypatrzeniu się temu pod kątem winy.

- To całkowicie nasza wina – zgodziła się Olivia. – W chwili, gdy Angelika wyszła z tobą zdaliśmy sobie sprawę jaką straszną rzecz uczyniliśmy. Ja byłam nadal zbyt słaba, ale ojciec szukał cię każdego dnia. Każdej nocy odmawialiśmy modlitwy za twoje

bezpieczeństwo, a gdy dostaliśmy cię z powrotem wydawało się być wszystko w porządku... byliśmy tacy szczęśliwi.

Żołądek Trinity wywrócił się.

- Dopóki nie zabiłam Joeya Martina, po tym jak straciłam z nim dziewictwo. - Co to była za noc. On ją upił, uwiódł i wykorzystał na najwyższym rzędzie na trybunach [i to wcale nie było romantyczne uprawiać seks wśród tych wszystkich papierowych kubków i gum, nie ważne jak dobry był widok na księżyc i gwiazdy], a potem ona go stamtąd zepchnęła i on zmarł. Myślała o tym jak o wypadku, dopóki jej rodzice nie poinformowali jej, że to było coś innego. Odkrycie dlaczego go zabiła nałożyło się na traumę bycia pozbawioną dziewictwa w bardzo zły sposób. – Myślałam, że z takim trudem staracie się mnie uratować, bo mnie kochacie. Nie dlatego, że czujecie się winni.

Trinity nie mogła patrzeć na własną matkę. Nie mogła znieść zapachu ziemi, który zawsze jej towarzyszył. Zapach trawy nazbyt ją drażnił. Drzewa były zbyt blisko. Wibracje silnika między nogami były za ostre, jakby stado robali pełzających jej w majtkach. Chciała wyjść z siebie, bo zapomniała jak się odдыcha. Jej znamię w kształcie tulipana zabolalo mocno pod wpływem zdrady własnej matki. Zagłębiła w nim paznokcie desperacko próbując go wydrapać, aby się oczyścić, aby...

Blaine chwycił jej rękę i przycisnął sobie do piersi. Żar z jego tatuażu spalał jej dłoń. Jego blizna na ramieniu była symbolem jego własnego przetrwania. Złapała go mocno i trzymała kurczowo, jakby on był jedyną stałą rzeczą na świecie, która nagle zaczynała spadać. Zaczęła odдыchać zapachem oleju jego motoru, skóry z resztek siedzenia, chciała przelać gorąco jego ciała do własnych komórek.

- To był jednorazowy błąd, byliśmy zbyt młodzi, by wiedzieć – zaprotestowała Olivia. – Zmieniliśmy myślenie w chwili, gdy ona znikła z tobą i szukaliśmy cię każdego dnia. Kochamy cię...

- Nie. – Głos Blaine'a był twardy, kiedy on położył drugą rękę na nodze Trinity. Przycisnął ją do siebie. – Nie musisz już nic więcej mówić.

Policzki Olivii zaczerwieniły się, kiedy złapała wolną dłoń córki w swoje ręce. Jej palce były zimne i wilgotne. Trinity patrzyła tępo na te ręce, które ją tak wiele razy pocieszały, te same, które z taką łatwością wepchnęły niemowlę w objęcia psychopatki, która ją zainfekowała.

- Dlatego nie możesz oddać swojej duszy za ojca – powiedziała Olivia. – My na to nie zasługujemy.

- Nie. Nie zasługujecie. – Blaine strząsnął ręce Olivii z dłoni Trinity. – Przegraliście.

Trinity spojrzała na matkę. Na kobietę, którą tak długo kochała.

- Nie rozumiem jak mogliście mi to zrobić – wyszeptała.

- Hej. – Reina podeszła i uściśniła ramię Trinity. – Daj mamie chwilę. To był jeden błąd, a ona płaci za niego całe życie. – Popatrzyła przyjaciółce w oczy, by pokazać jej własny ból. – Wiem jak to jest żyć z takim rodzajem żalu. To wcale nie oznacza, że ona cię nie kocha. Wręcz przeciwnie i ona robi co może, by wszystko naprawić. Nie oceniaj jej w sposób, w jaki Blaine wini swoich rodziców.

Trinity spojrzała na Reinę.

- Ale ty jesteś inna. Nigdy nie okłamałaś nikogo odnośnie tego, co zrobiłaś.

Reina pokręciła głową.

- Ona cię kocha. Nie waż się zapominać o tym Trinity. To wielki dar i...

- Trinity! – Łzy płynęły po policzkach Olivii. – Tak bardzo cię przepraszam, kochanie, naprawdę mi przykro, ale Reina ma rację. Musisz wiedzieć, że oboje cię kochamy, a jeśli istniałby jakiś sposób, abyśmy zmienili to, co się stało, zrobilibyśmy to milion razy. Próbowалам nakłonić Wiedźmę, aby mnie przeklęła w zastępstwie, ale ona nie chciała...

- Nie chcę tego teraz słyszeć. – Trinity poczuła wilgoć na twarzy i już nie umiała myśleć. Przycisnęła twarz do pleców Blaine'a i zamknęła oczy. – Blaine. – Wyszeptała. – Proszę, zabierz mnie stąd.

Blaine włączył silnik i przekręcił gaz wyszarpując Trinity z objęć dwóch kobiet które kochała, tych dwóch kobiet, które stały za nią mimo szlaku martwych ciał jaki za sobą zostawiała. Jeszcze oglądnęła się przez ramię, kiedy Blaine przyspieszył.

Reina owinęła ramię wokół talii Olivii, razem stały i patrzyły. Olivia w ostatnim końcowym błaganiu uniosła dłoń, a następnie Blaine skręcił za róg i kobiety zniknęły z pola jej widzenia.

ROZDZIAŁ 23

Ostatnią rzeczą na jaką Blaine mógł sobie pozwolić to odczuwanie empatii dla kobiety, która go opuściła. Ale teraz Trinity trzymała się go, jakby miała ją połknąć ziemia, gdyby go puściła, a on nie mógł myśleć o jej zrozpaczonym wyrazie twarzy, kiedy jej mama urządziła tę piekielną spowiedź. On ze swoją mamą był tylko przez cztery lata zanim go zdradziła. Ile głębiej musiała ranić zdrada uczyniona przez kogoś, komu ufało się całe życie?

Spojrzał we wsteczne lusterko i zobaczył, że Nigel i Jarvis jadą za nimi. Nie mieli czasu, żeby stanąć i rozprawić się z tym gównem. Ale nie mogli pozbyć się Wiedźmy ani jej śmietnika bez pomocy Trinity. Blaine musiał mieć pewność, że może liczyć na Trinity kiedy zacznie się karaluchowa imprezka, ale teraz nie był pewien czy ona jest w stanie stać pionowo, nie mówiąc już o walce z dwoma przeciwnikami na raz.

Kurwa!

Musiał poradzić sobie z tą sytuacją, prawda?

Cholerne, kłapiące wystającymi zębiskami zółwie Angeliki i ich upodobanie do męskich sutków, aby zmusić go do świadomości tego, jak emocje wpływają na wszystko. Emocje były dla mięczaków. Nie dla wojowników.

Ale przestał patrzeć na Nigela i Jarvisa. Skręcił motorem na drugą stronę ulicy i stanął przed biurowcami. Dwie minuty. Tylko tyle był w stanie poświęcić i tylko dlatego, by upewnić się, że bitwa pójdzie po jego myśli. To o to chodziło.

Odwrócił się na motorze, kiedy Nigel i Jarvis zaparkowali Hammera przed nim. Czuł jak ciało Trinity drży przyciśnięte do niego i trzymała go tak mocno, że był pewny, iż tym uściskiem tamuje krwawiące rany w dolnej części jego ciała.

Jarvis wyskoczył z auta.

- Co do...

Blaine gestem ręki nakazał mu milczenie.

Jarvis uniósł w zdziwieniu brwi, ale nic nie powiedział tylko skrzyżował ręce na piersi i oparł się o tył samochodu. Prywatność? Nikt z nich nie miał jej od przeszło stu pięćdziesięciu lat.

Nigel otworzył drzwi pasażera i wyszedł na zewnątrz. Miał ze sobą szkicownik i węgiel. Od razu usiadł ze skrzyżowanymi nogami na chodniku przed biurowcem i zaczął rysować. Jak za starych czasów. Im większy stres, tym bardziej prawdopodobne znaleźć Nigela z ołówkiem.

Blaine wzruszył ramionami odwracając się od chłopców.

- Trinity. – Nie odpowiedziała. Delikatnie zaczął odciągać jej rękę od swoich bioder. – Trin.

Nagle odkleiła twarz od jego pleców, wyszarpała rękę z jego uścisku, zeskoczyła z motoru i pobiegła ulicą. Czy ta dziewczyna kiedyś się zatrzyma? Wyślizgnęła mu się z rąk, bo była bardziej śliska niż wysmarowana świnia w gospodarstwie rolnym, przynajmniej według tego, co opowiadał mu Nigel o smarowaniu tuczników. Jako dzieciak spędzał czas na farmie i stamtąd miał takie miłe wspomnienia.

Blaine dogonił, Trinity kiedy dobiegła do wielkiego dębu, który ignorował wszelkie prawa natury i zapuścił korzenie w morzu betonu i cegieł. Mężczyzna złapał ją w pasie i podniósł, kiedy walczyła z nim, żeby ją puścić.

- Chcę być sama.

- Niestety. – Usiadł przed drzewem i posadził ją sobie na kolanach. Zamknął ją w stalowym uścisku dokładnie tam, gdzie chciał i czekał na jej reakcję na uwięzienie. Nie spodobał mu się fakt, że zrezygnowała z wrywania się w czasie krótszym niż pięć sekund. Jej brak ducha walki martwił go. Ale kiedy westchnęła i przytuliła się do jego piersi, a jej policzek oparł się o jego tatuaż, tak, no cóż, to nie było takie złe.

- Powiedz mi, jaki był dla ciebie – wyszeptała trzymając kurczowo jego koszulkę. – Dzień, w którym to się stało.

Żałował, że nie wiedział o co pytała. Żałował, że nie pamiętał jak to jest czuć to na własnej skórze. Chciał, żeby jego mama go przytuliła, a zamiast tego leżał w różowym łóżeczku, które pachniało jakby ktoś w nim umarł. Dużo później uświadomił sobie, że prawdopodobnie tak było.

- Blaine – jej głos był szorstki, jakby krzyczała przez wiele dni lub przeżywała zardzewiałe ostrza. – Powiedz mi.

Przewrócił oczami, ale poluzował uścisk i zaczął pocieszająco pocierać jej plecy. Starał się nie myśleć o słowach, jakie wypowiadał.

- Siedziałem na szczycie schodów, kiedy Wiedźma wyszła z kuchni. Mój tata był za nią i mogłem zobaczyć mamę stojącą przy kuchennym stole. Stos kolb kukurydzianych był rozłożony na macie przed nią.

Dłoń Trinity prześlizgnęła się po jego piersi, kiedy dziewczyna podniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Sprzedali cię za kukurydzę?

- Przypuszczam, że to była dobra kukurydza. Rodzaj wysokoenergetycznej. – Kora z drzewa zaczęła go uwierać w plecy, więc przekręcił się, by zmienić pozycję.

- Kukurydza – wyszeptała. – Ile kolb?

- Myślę, że było ich sześć. Wystarczająco na dwa posiłki. Lub może na chleb kukurydziany. – Przytulił ją do siebie. Niezbyt pewien czy zrobił to dla niej, czy dla siebie, ale poczuł się dobrze, więc postanowił ją tak trzymać.

- Nawet nie kilkanaście. Pomyślałam, że przynajmniej tyle byłeś wart.

Wzruszył ramionami.

- Nie każdy docenia moje umiejętności miłosne.

Trinity spięła się i rumieniec oblał jej policzki.

- Nie myślałam o...

Blaine musiał stłumić uśmiech.

- Więc tak, Angelika musiała wyjść po mnie, a ja wstałem, wziąłem mój scyzoryk i rzuciłem w jej stronę. – Dźwięk syreny rozległ się w oddali i dziewczyna widziała kolorowe światła migające na następnym skrzyżowaniu.

Trinity uniosła brew.

- Czy wtedy też byłeś taki dobry w rzucaniu przedmiotami?

- Tak. – Wplótł palce w jej włosy patrząc jak wiewiórka skacze wzdłuż kutego ogrodzenia pobliskiej kamienicy. – Moim celem było jej serce, ale ona skręciła nożem w powietrzu, a następnie skierowała go prosto na mnie. – Wyciągnął rękę, gdzie widniała jego blizna. – Uderzył tutaj. – Wskazał na biceps, gdzie blizna była najszersza. – A potem rozciął aż do końca, jakby był żywą istotą.

Trinity położyła dłoń na jego pamiętce.

- A twoi rodzice? Co oni zrobili?

- Mój tata wrócił do kuchni. – Blaine patrzył jak wiewiórka zeskoczyła na ziemię, złapała żołądź, a następnie pobiega na najbliższe drzewko owocowe rosnące przy

chodniku. Dziwne jak natura próbowała koegzystować z miastem. Przypomniało mu to jak próbował przetrwać w więzieniu Angeliki.

- A twoja mama?

Wzruszył ramionami.

- Wtedy już nie zwracałem na nią uwagi. – Złapał Trinity za podbródek i sprawił, by na niego popatrzyła. – To nie miało znaczenia, Trinity. Sprzedali mnie i nigdy nie szukali. Oto cała historia. Jest do bani, ale lepiej, żebyś wiedziała.

Trinity wpatrywała się w jego twarz.

- Nawet nie zajrzałeś do kuchni, by zobaczyć, co się tam działo?

- A dlaczego miałem to zrobić?

- Może twoja mama płakała. Może próbowała cię ocalić, a twój tata jej nie pozwolił. – Przytuliła się do niego kołysząc na jego kolanach. Jej twarz była taka smutna, że nie sposób było nie myśleć o tym, o czym nie chciał. Nie czuć tego, czego nie chciał czuć.

- Nie ma szans. – Warknął, a jego głos był ostrzejszy niż planował. – Dawno temu odpuściłem sobie tę fantazję.

- Nie mogę uwierzyć, że ich to w ogóle nie obchodziło. – Podniosła listek i gładziła go w palcach. – Twoi rodzice. Moi. To znaczy, jak sobie z tym poradziłeś? Oddali twoje dzieciństwo kobiecie, która cię torturowała. – Spojrzała na niego. – Przecież musieli wiedzieć komu nas oddają, prawda? Wiedzieli, a i tak to zrobili. Za kukurydzą. Za... – Zamknęła oczy. – Za życie mojej matki. Myślisz, że to prawda? – Nie było nadziei w jej głosie, jakby nie wierzyła, że cel uświęca środki.

Blaine złapał ją za ramiona i zmusił, by zaprzestała się kołysać.

- Trinity. Spójrz na mnie.

Pojedyncza łza ześlizgnęła się po jej policzku, a liść z jej dłoni został totalnie zgnieciony, chociaż przed momentem był idealnie wygładzony.

- Co?

Słowa zamarły mu w gardle. Jego jednoznaczne stwierdzenie, że nie ma nic dobrego w rodzicach, którzy sprzedawali własne dzieci. Że nie ma miłości. Wiedział to, wierzył w to, ale patrząc na udręczoną twarz Trinity nie mógł się zmusić, by to powiedzieć. Jak mógł odbierać jej resztki nadziei? Nadzieja była wszystkim, co trzymało

go przy życiu. Nadzieja na wolność. Ale w przypadku Trinity to była nadzieja na miłość. Nie miał prawa niszczyć czyichś marzeń.

A zwłaszcza nie w przypadku, gdy teraz stała w obliczu walki o własne przetrwanie.

Tia, zdradziła go.

Ale to nie zmieniało faktu, że właśnie została kopnięta w twarz przez tę samą osobę co on. I to było do dupy. Zacisnął zęby.

- Twoja mama powiedziała, że starała się ciebie odnaleźć. – Spodziewał się, że te słowa będą jak granit w jego ustach, jak kłamstwo o zapachu perfum jego matki. Ale smakowały słodko, jak pierwszy oddech, kiedy obudził się po kroczeniu na granicy śmierci. – Powiedziała, że od razu próbowała zmienić swój umysł – dodał. To oświadczenie było dobre, jeśli ktoś był łapczywy na sentymeny. Słowa, o których kiedyś marzył jako o wymówkach jego rodziców, które pozwoliłyby mu wybaczyć im wszystko, teraz dawno już odeszły w zapomnienie.

Trinity wciąż wpatrywała się w jego twarz.

- Wierzysz mojej mamie?

- Ja... – Nie wiedział jak odpowiedzieć na to pytanie. Oplótł ją ramionami, patrząc jak siwusienka para spaceruje do parku. Trzymali się za ręce i śmiali, choć ledwo szli po nierównym chodniku. Kobieta uśmiechnęła się do nich, a on odpowiedział jej skinieniem głowy zanim zdał sobie sprawę co robi.

- Blaine?

Oparł brodę na głowie Trinity.

- Twoi rodzice wolą, by raczej umarł twój ojciec niż miałabyś stracić duszę. – Te słowa dotknęły czegoś w jego wnętrzu. Śmierć była czymś, co rozumiał i wiedział, że nie było nic większego niż rezygnacja z własnego życia, własnej duszy dla kogoś innego. Nie było nikogo za kogo chciałby umrzeć. Nikogo, kto chciałby umrzeć za niego. Pomyślał o tym jak matka Trinity złapała go za rękę, kiedy prosiła, by ją chronił. Ten uścisk był absolutną prawdą. Chciała, żeby umarł jej mąż zamiast córki i zraniła ją jak tylko mogła, by dziewczyna nie musiała dokonywać tego wyboru.

Trinity teraz bawiła się brzegiem jego koszulki, koniuszki palców tak słodko dotykały jego szyi.

- O czym ty mówisz?

Blaine bawił się włosami dziewczyny, wdychał słodki zapach lawendy, który mu się z nią kojarzył. Właśnie ten zapach złagodził napięcie w jego klatce piersiowej, pozwalając mu mówić prawdę, kiedy nie myślał, że będzie umiał kiedykolwiek ją wypowiedzieć.

- Myślę, że możesz wierzyć swojej mamie. Tak, dokonała wyboru, który był główniany, ale jest dość jasne, że dzisiaj cię kocha. Że oboje cię kochają. Nie chcesz umrzeć dla człowieka, którego nie kochasz.

Trinity milczała przez chwilę, ale drżenie jej ciała osłabło.

- Jeśli byłbyś na moim miejscu zaufałyś jej?

To było proste.

- Nie.

- Ale wierzysz jej?

Zacisnął zęby i przesunął się. Jakaś gałąź uwierała go w biodro.

- Cholera, Trinity, nie wiem. Nie chce się wtrącać. Wiem tylko, że mówiła prawdę, gdy prosiła, abym uratował twoją duszę zamiast życia jej męża. – Wzruszył ramionami. – Nazwij to miłością. Nazwij to łapówką, żeby pozbyć się twojego ojca. Ale naprawdę tego chciała.

Drżący uśmiech wykrzywił usta Trinity i ten widok był podobny do pierwszego promyka słońca przeświecającego przez chmury po deszczu. Cholera, dobrze było być odpowiedzialnym za tę jasność.

- Dziękuję. – Owinęła ramiona wokół jego szyi i uściśnęła mocno.

Przytulił ją zamykając oczy, aby mógł rozkoszować się atmosferą uścisku, kiedy trzymała go w objęciach, jakby dał jej najpiękniejszy prezent. I może tak było. Może dał jej coś, co nie miało nic wspólnego z przemocą i zabijaniem lub z koniecznością ratowania jej życia. To było dobre. Naprawdę fantastyczne.

Odsunęła się nieznacznie i przytknęła swoje usta do jego. Zapomniał już jak to jest być całowanym z czułością. Minął mniej niż jeden dzień, a już zdążył wyrzucić to z umysłu. Objął jej twarz i oddał pocałunek.

- Trzymaj go w portkach – krzyknął Jarvis. – Nie mamy czasu.

Blaine przerwał pocałunek spoglądając na drugą stronę ulicy. Jarvis pokazał gestem na zegarek, a Nigel nadal siedział w kucki na chodniku i malował.

Blaine odwrócił się do Trinity, przeczesał dłonią jej włosy, starając się nacieszyć tą chwilą we dwoje. Starając się zapamiętać uczucie tych miękkich włosów na jego szorstkiej skórze.

- Co chcesz zrobić z kameleonem? – Nie to, żeby mógł pozwolić jej zdecydować i odejść. Musiał prosić o jej pomoc, a jeśli Angelika też ścigała Szlamusia, wszystko zostanie załatwione za jednym zamachem. Musiał wiedzieć czy Trinity pomoże mu dobrowolnie, czy będzie konieczne, by ją zmusić.

Trinity odetchnęła głęboko, po czym skinęła głową.

- To musi umrzeć.

- Prawda. – Idealnie.

Potem powiedział jej wszystko, czego od niej potrzebował. A ona była gotowa do poświęcenia siebie tak, aby Blaine mógł osiągnąć to, czego chciał. Ale gdy już wszystko ustalili wojownik nie poczuł ulgi.

Czuł się jak gówno. Nie mógł wyrzucić ze swojego umysłu postapokaliptycznego hologramu Trinity. Nie chciał, aby stała się mordercą. To by oznaczało, że Wiedźma wygrała.

- Nie zadasz decydującego ciosu – nagle zdecydował. – Musi istnieć jakiś inny sposób.

- Jaki sposób? Mój hologram...

- Wskazał ci jeden sposób. Ale nic nie jest statyczne. Jeśli dostatecznie osłabimy potwora, może istnieć inny sposób. – Chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął. – Nie możesz przestać patrzeć, dopóki nie zobaczysz tej innej metody. Rozumiesz? Nie dam ci innej opcji.

Popatrzyła mu w oczy.

- Jeśli muszę zginąć zabijając go, to zgadzam się na to. Akceptuję cenę.

Ale kiedy wypowiedziała to na głos, mężczyzna zdał sobie sprawę, że on się na to nie zgadza. W ogóle.

Świetne wycucie czasu dla niego.

Trinity zsunęła się z nabrzeża w kierunku portu podążając za Blaine’em i Jarvisem, a Nigel szedł za nią. Byli teraz w Boston Garden i ich zakrwawiona i przypalona czwórka zwracała uwagę, kilka ciekawskich spojrzeń, kiedy przechodzili obok boiska, gdzie grano w softball.

Jarvis podniósł rękę, by dać znak do zatrzymania, a potem na coś wskazał. Trinity mogła dostrzec owłosione łydki i nagą stopę wystającą zza filaru u podnóża mostu.

- Czy to jest to?

- W ludzkiej formie – wyszeptał Jarvis. – To prawdopodobnie powraca do swojego pierwotnego stanu kiedy śpi.

Serce Trinity gwałtownie przyśpieszyło.

- Nie mogę tego zabić, jeśli jest mężczyzną. Mam z tym problem...

- Nie martw się. Długo nie pozostanie w tym stanie. – Z klatki Blaine’a zaczęło się dymić, kiedy zbliżali się do stworzenia. – Sprawdź czy możesz zobaczyć nad nim pryzmat, kiedy on śpi. Większość stworzeń jest bardziej wrażliwa, kiedy są nieświadome.

- Racja. Trinity położyła rękę na plecach Blaine’a, kiedy się zbliżali. Wyszli zza rogu i wtedy zobaczyła cel.

Był to mężczyzna ubrany w postrzępione dzinsy. Górna część jego ciała była naga i Trinity mogła stwierdzić, że był szczupły, ale dobrze umięśniony. Siniaki pokrywały jego plecy, jego paznokcie były połamane, a włosy zmierzwiłone i brudne.

Ale nawet w tym stanie mogła zobaczyć jego wysokie kości policzkowe, silną szczękę, smukłą szyję i złoty sygnet na małym palcu. Jego ręka leżała luźno na kamieniu, jakby przygotowywał się do rzucenia nim, gdyby coś go zaniepokoiło. Jego ciało było bezwładne, jakby był tak wyczerpany, że zapadł w taki rodzaj snu, który okradał mężczyznę ze zdolności obudzenia się przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

- Jak mam go zabić? – wyszeptał Blaine.

- Nie wiem. – Zawsze czuła się jak mordercza szmata, ale nigdy tak bardzo, jak teraz. Podkradała się do śpiącego, aby go zabić. Jej żołądek fiknął koziołka. – Nie wiem, czy mogę to zrobić...

- Chcesz, żeby umarł twój ojciec?

- Nie. Oczywiście, że nie.

- Więc masz swoją motywację.

Wpatrywała się w odpoczywającego niewinnego i wyobraziła sobie tatę, zaskoczenie na jego twarzy, gdy stawał się różowy i zaczynał się rozpląwać. Miłość w jego oczach, gdy powiedział „żegnaj”. Łzy spłynęły jej do gardła i poczuła jak ciepło jej ciała zaczyna rosnąć, ten rodzaj ciepła, którego nauczyła się bać.

- Moja dziewczynka – Blaine ścisnął jej ramię. – Dasz radę.

Patrzyła tępo jak pryzmat zaczyna się tworzyć nad niczego niepodważającym mężczyzną, a jej dusza zaczynała krzyczeć, by przestała. Ale dziewczyna stała i pozwoliła, by hologram się rozwijał. Znak był tym razem bezpłciowy. To nie ona musiała go zabić. Wszystko szło doskonale.

- Działa – powiedział Blaine.

- Potrzebuję jego serca. – O rany, czy ona naprawdę to powiedziała? W końcu zrozumiała czym była ukierunkowana konieczność wyboru jej rodziców. Śmierć dla jej matki czy konieczność mieszkania u miłej Wiedźmy przez pół roku? Tak łatwo było utwierdzić się w przekonaniu, że to nie był zły wybór, byli tak bardzo zdesperowani, aby znaleźć sposób, żeby mieć wszystko, czego chcieli. Wybór pomiędzy czymś nie do pomyślenia i nie do zniesienia. Wybór, w którym nie było wygranych. Taki jak ten.

Hologram popłynął do portu i zgarnął garść mułu z dna.

- Błoto? – Jarvis był w szoku. – Istota, która od niebieskiej kulki dostaje czkawki może być zabita za pomocą błota?

Tulipan na szyi Trinity zaczął piec, a ona uderzyła w niego.

Widmo przykucnęło nad swoją ofiarą i zaczęło wlewać muł do ucha potwora. Błyszcząca ciemna maź zaczęła się pnieć pod wpływem styku ze skórą nieświadomej ofiary i wypływać jego porami.

- To szlam – powiedział Blaine. – Opuszczający jego ciało.

Hologram wstał, poszedł z powrotem do jeziora, by znowu zgarnąć garść mułu i powtórzyć czynność. A potem kolejny raz. I jeszcze.

Jarvis pokręcił głową.

- Ta istota chyba nie będzie ciągle spała, gdy będziemy nosić błoto.

Jakiś mężczyzna wyszedł z cienia pod mostem.

- Och, obawiam się, że będzie.

Blaine i inni od razu przyjęli postawy bojowe, sztylety, miecz i kule ognia czekały w gotowości.

- Przedstaw się – zażądał Blaine.

Gość był ubrany w piękny garnitur, a jego buty były nienagannie wypolerowane pomimo tego, iż stał w błocie. Emanował seksem, władzą, pieniędzmi, a mimo to Trinity brzydził jego widok. Nie było w nim nic dobrego.

- Mam na imię Napoleon i jestem tutaj z tego samego powodu co wy. Możemy zrobić małą imprezkę?

Blaine nie opuścił broni.

- Mów dalej.

Napoleon skinął głową w kierunku uśpionej fabryki karaluchów.

- Szlamuś musi umrzeć. Znokautowałem go, ale nie poczyniłem żadnych postępów, by zranić. – Wskazał na wypaloną ziemię. – Wydaje się być dość dobry w odpieraniu zaklęć. Jestem w stanie utrzymać go we śnie. Wy możecie nasypać mu piasku do ucha czy cokolwiek tam robił ten hologram.

Tulipan Trinity zaczął palić jeszcze bardziej, aż dziewczyna potknęła się próbując stać prosto, gdy ból zaatakował ją. Co było z nią nie tak? Starła się pozbyć go wydrapując ze swojej skóry, ale było jeszcze gorzej.

- Ty skurwysynie! – Śmierć nagle pojawił się z nikąd i przycisnął Napoleona do filara. – Ty arogancki dupku, próbujesz ukraść szlamiastego potwora babci.

Blaine natychmiast złapał garść piasku i zaczął wsypywać go do ucha istoty, a potem pobiegł do jeziora, by przynieść błoto. Jarvis poszedł w jego ślady. Potem też Nigel. Napoleon i Śmierć walczyli jak para pijanych marynarzyków nawet mimo tego, że byli w swoich markowych garniturach.

Mężczyzna leżący na ziemi zadrżał i jęknął, kiedy smoła zaczęła się z niego wylewać.

Ból dźgnął tulipana Trinity i dziewczyna złapała się za znamię dokładnie wtedy, kiedy kameleon otworzył oczy. Ale nie było w nich w ogóle nic ludzkiego. Po prostu czysta, brutalna śmierć.

- Blaine! To się budzi...

Coś mocno uderzyło między jej ramiona. Trinity upadła przed siebie na dłonie, a wtedy ktoś chwycił ją za kostki i zaczął wlec po błocie. Odwróciła się i zobaczyła dwie piękne kobiety ciągnące ją. Jedna z nich spojrzała na nią i krew w żyłach Trinity zamarzała, kiedy zobaczyła te wspaniałe oczy. Nagle wyraźnie dostrzegła pająki

wspinające się po jej skórze, poczuła jak jad pali jej komórki, a te oczy obserwowały ją bezwzględnie, bez litości, bez wahania. Te same oczy widywała w lustrze każdej nocy zanim poszła spać.

- To ty – wyszeptała. – Ty jesteś Wiedźmą. Śniłam o tobie.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Witaj kochanie. Minęło tyle czasu.

Trinity otworzyła usta, by krzyczeć, ale kobieta uniosła mały palec. Usta dziewczyny nagle wypełniły śliskie kuleczki. Zakrztusiła się i zaczęła płuć winogronami na piach.

- Winogrona? – Druga kobieta brzmiała na zaskoczoną. – Co się stało z zasznurowaniem ust igłą z kwasem?

- To jedna z moich dziewcząt, Mari. Wiesz, że muszę ograniczyć torturowanie do absolutnej konieczności, kiedy chodzi o moje skarbeczki.

Trinity ponownie splunęła i jeszcze więcej winogron potoczyło się po piasku, ale jej usta ponownie się nimi wypełniły zanim zdążyła krzyknąć. Dobra, uwielbiała owoce, ale to nie było wskazane, kiedy chciała krzyczeć po pomoc. Rzuciła garścią wyplutych winogron w Blaine'a.

Spojrzał na nią i zaklął. Natychmiast porzucił błoto i podpalił się cały, po czym podniósł rękę, by zwrócić uwagę pozostałych dwóch wojowników. Za nim Śmierć i Napoleon tarzali się w błocie, wytwarzając przy tych zapasach całą gamę męskich dźwięków, które były w stylu „jestem twardy, muszę ci nakopać, ale naprawdę nie chcę cię skrzywdzić”.

- Nie. – Jarvis ponownie zaczął biec do jeziora. – W pierwszej kolejności musimy pozbyć się szlamiastego. Niech dziewczyny zabawiają się z Trinity przez kilka chwil...

Blaine pokręcił głową.

- Nie, najpierw zajmiemy się Trinity.

Trinity w pierwszej kolejności. Nie Wiedźma. Nie kameleon. Ona. Coś rośnie w jej piersi, kiedy Blaine zaczął iść w jej kierunku. Za nim półnagi szlamiasty bóg podskoczył, by stanąć na nogi i natychmiast zmienił się w gigantycznego węża. Nigel i Jarvis zaczęli z nim walczyć.

- Trio!

Angelika ciągnęła Trinity po trawie. Skóra Wiedźmy stawała się szara, a jej włosy wypadły.

- Szlamuś! – Potwór odwrócił się na rozkaz Angeliki. – Chodź!

Kreatura przekształciła się w olbrzymiego demona-psa i zaczęła galopować ryjąc ziemię w stronę Angeliki. Gwałtownie machał kolczastym ogonem, a jego gigantyczny ozór zwisał z boku pyska.

Blaine podbiegł do Trinity. Widziała jego determinację i łzy wypełniły jej oczy. Opuścił dla niej pole walki. Nawet o tym nie myślał. Nie interesowała go strategia. Biegł po nią...

Wiedźma machnęła ręką i Blaine poleciał w tył. Popłynął w powietrzu i zderzył się z filarem mostu. Cement pękł, kiedy ciało mężczyzny uderzyło o niego i spadło na ziemię, po czym piasek podniósł się, kiedy miliony małych pajęczków rzuciło się na niego. Strzelił w nie płomieniami, a następnie pobiegł w prawo, przez ścianę ognia ponownie próbując biec za nią.

Nie krzyczał do niej, by powiedziała mu jak zabić Wiedźmę. Był skoncentrowany tylko na jednej rzeczy, jedynym zadaniu: ratowaniu jej.

Coś ciepłego i miłego zaczęło puchnąć w jej sercu i natychmiast zeszywniała. Och, dajcie spokój! Nie teraz! Jej skóra zaczynała palić, a pryzmat zaczął błyszczeć w powietrzu nad głową Blaine'a. Trinity wzdrygnęła się, kiedy hologram zapłonął przed nim. Widmo wyciągnęło super pistolet na wodę i strzeliło mu prosto w oczy. Holograficzna Niagara trysnęła z Blaine'a i spłynęła na ziemię, a następnie jego wizerunek osunął się i drżał w śmiertelnych konwulsjach.

Prawdziwy Blaine nawet nie zwolnił swojego biegu.

- Wierzę w ciebie, Trinity – krzyknął. – Zwróć to przeciw Wiedźmie. Wiem, że dasz radę!

Och, łał, czy to była najśłodsza rzecz jaką kiedykolwiek słyszała? Nawet, gdy jego skóra świeciła pod wpływem jej pryzmatu, on nadal wierzył, że ona jest silniejsza niż klątwa. Nikt nigdy tego dla niej nie zrobił. Jej skóra stała się gorętsza i noc zaczynała się rozjaśniać.

- Tracę to...

- Nie, nie tracisz. – Głos Blaine'a był twardy, po czym ziemia rozstała się i skrzydlaty smok wystrzelił ze szczeliny. Mężczyzna rzucił kulę ognia w stronę jego

pazurów, ale pojawił się kolejny i następny, i nagle były wszędzie uderzając w niego z każdej strony. Woda zaczęła wyciekać z dużej rany w ciele wojownika.

- Blaine! – krzyknęła dziewczyna, jej serce napełniło się przerażeniem, kiedy się potknął.

- Pokaż nam jak zabić Angelikę! – Miecz Jarvisa przeciął powietrze i pozbawił napastnika lewego pazura właśnie wtedy, gdy wodny szpon sięgał ku gardłu Blaine'a.

Amputowany palec śmignął w powietrzu i Trinity udało się go złapać. Woda tryskała od czubka... hmmm... odwróciła to w dłoni. Trochę wyglądał jak pistolet na wodę. Prawdopodobnie nadawałby się do zabicia mężczyzny.

Kobieta usłyszała swoje własne myśli i cofnęła się próbując wyrzucić pazur, ale nie mogła się zmusić, by rozewrzeć palce. Kurde! To nie było nic dobrego!

Angelika nagle zatrzymała się.

- Na wszystko co wysoce kłopotliwe i niekochane, ty kochasz Blaine'a. – W jej głosie brzmiał szok jak i totalne zachwycenie.

- Nie, nie kocham. – Ale gdy patrzyła jak Blaine walczy o jej życie, krwawi dla niej, koncentruje się tylko i wyłącznie na dotarciu do niej, noc zaczęła rozjaśniać się jeszcze bardziej. Czuła taki żar, że chciała odkleić się od swojej własnej skóry.

- Fantastyczne wyczucie czasu! – Angelika uśmiechnęła się, kiedy Szlamuś pojawił się przed nią. – Grzeczny piesek. Idź przez portal za Mari, a ja was dogonię. – Machnęła ręką i pojawił się duży kolorowy diament z turkusowym otworem w środku. Portal?

Trinity nie mogła pozwolić, by przeciągnięto ją przez niego. Zaczęła mocniej walczyć, ale uchwyt Wiedźmy był bezwzględny.

Szlamuś zaszczekał i wesołym truchtem pognał za Mari, która pokazała mu kość.

- Słuchaj milusi. – Powiedziała do niego Mari. – Bardzo mi przykro, że musisz przeze mnie cierpieć, więc co byś powiedział, żebyśmy znaleźli ci jakąś miłą pudliczkę...

- Nie! – Wrzasnęła Angelika. – On nie będzie dobrze traktowany. On jest kłamliwym cudzołożnikiem, który zasługuje na bycie szlamiastym potworem. Nigdy o tym nie zapominaj! – A potem jej dłonie owinięły się wokół gardła Trinity. – Spójrz na Blaine'a. – A jej głos w uchu Trinity był miękki i przekonujący. – Przechodzi przez piekło, by się do ciebie dostać.

Trinity mocno zacisnęła powieki.

- Nie. Nie będę patrzeć.

- On nawet nie myśli o zabiciu mnie – ciągnęła Wiedźma. – On jest ostatecznym wojownikiem, najlepszym jakiego stworzyłam i nigdy niczego nie spieprzył. Aż do teraz. Ponieważ jest tak w tobie zakochany, że woli ratować ciebie niż zabić mnie. To prawdziwa miłość, moja droga. Poczuj ją w swoim sercu. Oto mężczyzna dla ciebie.

- Nie! – Trinity próbowała rozewrzeć dłoń, ale ten głupi pazur nadal tam był. Prawdopodobnie miał coś wspólnego z tym żelaznym uściskiem.

- Tak. – Wiedźma złapała podbródek dziewczyny i zmusiła ją, by spojrzała na Blaine'a. – Patrz na niego! Kochaj go! Poddaj się klątwie, Trinity. Morderstwo numer pięć uczyni cię tak potężną, że nawet nie możesz sobie tego wyobrazić.

- Nie! – Trinity starała się trzymać oczy zamknięte, ale otwarły się bez jej woli. I zobaczyła Blaine'a pokrytego jakimś błotem, obok stali Nigel i Jarvis odpierając ataki jakiś kreatur. Tak szybko je zdejmowali, ale pojawiało się więcej nowych i Trinity zobaczyła jak szczęka wojownika zaciska się, kiedy woda z ich szponów dawała mu się we znaki i jego ogień gasł. – Blaine!

- Poczuj jak twoje serce krwawi dla niego, kochana. On i tak umrze, więc śmiało idź do niego i pokaż mu jak bardzo go kochasz. Przecież kochasz go ogromnie.

Prawda ze słów Wiedźmy odbijała się echem głęboko we wnętrzu Trinity i dziewczyna już wiedziała, że to była prawda. To było beznadziejnie, całkowicie i cudownie prawdziwe.

W chwili gdy Trinity przed samą sobą przyznała się do miłości do Blaine'a, jej ręka zmusiła się do użycia pazura.

- Nie! – Była tak zmęczona przegraną w tej bitwie! Teraz się to kończyło, ale dziewczyna już nie dbała o to, jak cienie wyjdzie wybierze. Przeżegnała się z nadzieją, że szczęka Angeliki była tak twarda, jak na to liczyła, po czym Trinity wezwała całą siłę swojej klątwy i uderzyła głową w podbródek Wiedźmy.

Ból eksplodował w czaszce dziewczyny i Trinity poczuła jak zawroty głowy ciągną ją w ciemność.

Hura dla spowodowanych własnoręcznie urazów. Uśmiechnęła się i pozwoliła zabrać się ciemności, a potem gdy jej świadomość zaczynała odpływać, poczuła jeszcze jak jej ramię zostaje wykręcone do tyłu i jak ktoś próbuje cisnąć pazurem, który trzymała w dłoni w kierunku Blaine'a.

STEPHANIE ROWE – KISS AT YOUR OWN RISK

tłumaczenie: agnes_ka1; beta: axes

Przerażający dźwięk, gdy to uderzyło w jego ciało był ostatnim, co słyszała zanim zemdlała.

ROZDZIAŁ 24

Angelika kołysała nieprzytomną Trinity przyciśniętą do własnej piersi, kiedy niosła ją przez portal podążając za błotnistymi śladami Mari i Szlamusia. Przeskoczyła nad ostatnim dołem pełnym żmij i wtedy zasunęła za sobą ścianę ognia, aby powstrzymać kogokolwiek przed podążaniem za nią.

W chwili, gdy była bezpieczna, jej nogi ugięły się i upadła. Podtrzymała tylko głowę Trinity przed walnięciem w ziemię i przyjęła siłę upadku na własne kolana. Przycisnęła dziewczynę do siebie nie mogąc powstrzymać rosnącej w jej piersi rozpacz i uczucia osamotnienia.

Wyprostowała palec, a jej długi czarny pazur wysunął się cały. Łzy przysłoniły jej oczy, kiedy wyskrobała nim imię Blaine'a na kamieniu.

- Mój drogi Blaine'ie, jesteś moim największym żalem – szepnęła. – Nigdy nie myślałam, że cię stracę.

Pochyliła głowę, kiedy płakała. A nie płakała od trzystu lat, od dnia, w którym zdecydowała, że Napoleon nie może jej złamać. Ale dokonując tego wyboru, by poświęcić Blaine'a... to była najtrudniejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęła.

Spojrzała w dół na szarą twarz Trinity. Słodka dziewczynka leżała na plecach na kamiennej drodze, a jej ręka spoczywała na wydrapanym imieniu Blaine'a.

W imię wszystkiego, co bolesne i piekielne, Angelika nigdy nie zapomni przerażenia, które odmalowało się na twarzy Trinity, kiedy Angelika wykonała jej ręką śmiertelny cios w kierunku wojownika, jej krzyku pełnego trwogi, gdy zabiła mężczyznę swojego serca.

Słodkie słońce i jego promienie, Angelika nigdy nie słyszała takiego bólu, nawet przez lata i wieki genialnych tortur. W każdym innym czasie byłaby dumna z ogromu zniszczenia.

Ale dźwięk wydobywający się z ust jednej z jej dziewcząt nie pochodził z duszy ani z ciała... poczuła go aż w swoim własnym wnętrzu, w sposób, w jaki nigdy nie czuła, kiedy torturowała wojowników.

Co ona robiła? Czy to było to, o co walczyła? Zabicie jej cennego Blaine'a? Sprawienie, że jej Wybranka cierpi?

Może się myliła.

Może to nie była właściwa droga.

Może wszyscy jej chłopcy i dziewczęta mieli rację, kiedy ją przeklinali.

Może...

- Otwieraj drzwi.

Angelika aż podskoczyła i odwróciła się. Napoleon stał po drugiej stronie ściany ognia, jego ciało było niewyraźne przez srebrne płomienie.

- Gdzie jest Prentiss? Skrzywdziłeś go?

- Nigdy nie skrzywdziłbym własnego wnuka – pochylił się do przodu. – Gra zaszła za daleko, moja droga.

Ręka Angeliki aż drżała z chęci rzucenia na niego czaru.

- Co masz na myśli?

Napoleon podszedł bliżej, jego twarz była zaledwie o cal od płonącej ściany.

- Byłaś dziewczyną, kiedy odszedłem. Nie wiedziałem jak miałem ocalić cię od beznadziejności i własnej nienawiści, w jaką się staczałaś.

- Ja nie...

- Właśnie, że tak. Zbyt bardzo cię kochałem, by do tego dopuścić, więc zrobiłem jedyną rzecz, jaką wymyśliłem i zostawiłem cię, byś zawalczyła o siebie. – Pokazał zęby w błyszczącym uśmiechu. – Zrobiłem to dla ciebie, moja miłości i to zadziałało. Jestem z ciebie taki dumny i jestem gotowy, by wznowić nasz romans życia. – Jego uśmiech poszerzył się. – A ponieważ mam zamiar żyć wiecznie, to będzie cholernie długi romans.

- Angelika wstała i podeszła do niego. Czy on mówił prawdę? Czy on naprawdę zrobił jej to z miłości? Była wtedy taka zagubiona. – Tak mi przykro, że musiałaś cierpieć. – Jego głos był cichy. Miękki. Czuły. – Naprawdę. Ale to już koniec. Jestem tu, by zadbać o ciebie. Aby dać ci wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłaś.

Przełknęła.

- Mam dużo marzeń.

- Pozwól mi ofiarować sobie to wszystko. – Podniósł ręce w geście kapitulacji. – Zawsze byłem twój, moja miłości. Zawsze. A tak przy okazji, dokonałaś tutaj wspaniałych rzeczy. Jestem pod wrażeniem.

- Dokonałam? – Drogie niebieskie kulki, dobrze było być docenioną. – Nie uważasz, że jestem za surowa dla moich chłopców i dziewcząt? – Podniosła rękę, by obniżyć ogień. Po co miała z nim walczyć? Kochała go. On kochał ją. Tylko to się liczyło...

- To, co zrobiłaś tym wojownikom? Genialne. A dziewczyna? Czarna wdowa? Widziałem, co mogła zrobić z twoim szlamiastym potworem. Jest niesamowita. Pomyśl tylko, jaka może być przydatna w zabójczym interesie. Możemy na niej zarobić miliony! Tylko spójrz na nią.

Angelika spojrzała na tą, która wyglądała na malutką i słabiutką leżącą na ziemi. Jej słodkie dziecko. Niosąca w swojej duszy nadzieję i marzenia milionów kobiet. Stojąca twarzą w twarz z jej własnym piekłem, aby pomagać innym.

- Moja kochana – wyszeptwała.

- Ta dziewczyna jest moim biletem!

- Twoim biletem? – Angelika zmarszczyła brwi. – Co masz na myśli?

Napoleon był rozpromieniony, energicznie gestykulował z podniecenia.

- Nawet jeśli okazjonalnie ścigałem jakieś cele, miałem poważne kłopoty z wymyśleniem jak je zabić. Z Trinity u mojego boku, będę nie do powstrzymania. Będę potężniejszy nawet bardziej niż mój wnuk. Pomyśl o tym. Potężniejszy niż Śmierć! Będę rządzić światem!

Ach prawda, oczywiście. Zapomniała z kim rozmawia. Z człowiekiem, który za pomocą słów manipuluje w kobiecych wnętrzach. Nie przybył tu z miłości. Przybył dla pieniędzy, jakie wymyślił sobie zarobić na prostytutce jednej z jej dziewcząt.

I postanowił wykorzystać jej miłość, by to zrealizować. Spojrzała na niego, wściekła na siebie za niemalże ulegnięcie tym jego poetyckim słowom.

- Na wszystko, co dobrze wyposażone w piekle i okolicach, chyba sobie ze mnie jaja robisz! Nie robię tego, byś ty mógł być potężny. – Zaczęła zbierać Trinity z ziemi. – Robię to z miłości, aby uratować moje dziewczęta przed takimi mężczyznami, jak ty.

- Angelika – ostrzegł Napoleon. – Nie waż się odejść ode mnie.

- Ty tego nie rozumiesz – warknęła. – Już nie uda ci się dostać mnie czy moich marzeń. Tak, kocham cię, ale gdy tylko klątwa Trinity dojrzeje będziesz pierwszym, który umrze.

Napoleon zeszywniał.

- Chyba nie masz na myśli tego, że...

- Och, obawiam się, że mam. – Ale nawet, kiedy odwróciła się i pobiegła ścieżką, w ramionach czule tuląc Trinity wiedziała, że kłamała. Nigdy nie byłaby w stanie przekląć siebie, wiedząc, że to oznaczałoby śmierć Nappyiego. Mogła go nienawidzić, ale kochała go i to się nigdy nie zmieni. Życie z nim było zbyt porywające nawet, jeśli był obłąkany i niebezpieczny. Wciąż sprawiał, że jej wewnątrz żyło. I pewnego dnia, jeśli nauczy się być wystarczająco silną, to byłoby takie niewiarygodne, zabrać go ponownie do swojego łóżka i pokazać ile się nauczyła. Był piekłem, ale był jej piekłem, a ona była zbyt od niego uzależniona, by to czysto zakończyć, przy użyciu czarnej wdowy i jej przyzmatu.

Ale jej dziewczynki były inne. One jeszcze nie kochały. One nadal mogły być uratowane. I jej zadaniem było to zrobić. A czas nadszedł właśnie teraz.

Wystarczająco źle było mieć koszmar, w którym zabija się swoją prawdziwą miłość i staje się morderczą kobietą banshee⁹. A jeszcze gorsze obudzić się, by zobaczyć, że jest się przykutą do wielkiej metalowej płyty, słuchając krzyków mężczyzn i uświadomić sobie, że to wszystko prawda.

- Blaine? – Jak cudownie byłoby, gdyby to Blaine był torturowany? Nie dlatego, że chciałyby, aby cierpiał, ale oznaczałoby to, że wciąż żył. – Czy to ty?

Ale nikt nie odpowiedział tylko głuchy łoskot. Z westchnieniem Trinity uniosła głowę i zobaczyła, że znajdowała się w czymś, co śmiało można było nazwać muzealnym lochem. Rozpadające się skalne ściany, smród pleśni i zgnilizna, oraz wilgoć z powietrza zaczęły wypełniać jej płuca. W ścianach były rzędy stalowych, szarych, zamkniętych drzwi i Trinity zadrżała przypominając sobie, jakie straszne rzeczy mieszkały za tymi drzwiami.

- Nie przypuszczałem, że spotkamy się w takich okolicznościach.

Trinity obróciła głowę, by zobaczyć na żywo twarz mężczyzny z lodówki Blaine'a, przykutego do płyty obok. Nadal wyglądał jak ktoś, kto tańczył przed Śmiercią, ale był cień zaróżowienia na jego skórze, a jego oczy nie były zapadnięte.

- Christian?

⁹Banshee - w mitologii irlandzkiej zjawia w kobiecej postaci, najczęściej zwiastująca śmierć w rodzinie.

- Sukinsyn wrócił po mnie, prawda? – Christian wypuścił drżący oddech. Miał na sobie parę różowych bokserów i żółte skarpetki w motylki. Nic innego nie przykrywało fioletowych smug pod jego skórą, która błyszczała w niektórych miejscach. – Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptał. – Wrócił.

Trinity poczuła jego niedowierzanie, jego intensywną ulgę i poczucie winy. Ten człowiek walczył ze śmiercią, ponieważ wierzył, że Blaine zamierzał go uratować. A dzięki niej Blaine był martwy, Wiedźma nadal żyła, a jej własny ojciec czekał na śmierć.

- Gdzie on jest? – Christian zamknął oczy i dziewczyna wręcz mogła poczuć jak wzywa siłę ze swojego ciała. – Jaki jest plan?

- Ja... - przełknęła. Jak miała go okłamać? Jak mogła mu odebrać jedyną rzecz, która trzymała go przy życiu? – On... hmm... on mi nie powiedział. Bał się, że Wiedźma będzie mogła wydobyć to z mnie torturami.

Christian pokręcił głową.

- To cały Blaine. Zawsze stara się chronić innych – spojrzał na nią. – On jest dobry – jego głos był cichy. – Zdradzisz go, a będziesz odpowiadać przede mną.

Trinity zapatrzyła się w sufit. Ściekała z niego woda. Taka sama woda, jakiej użyła, aby zabić Blaine'a.

- Czy kocha cię jakaś kobieta, Christian?

Milczał.

Popatrzyła na niego i zobaczyła jak zacisnął zęby.

- Tak – powiedział. – Jedna z kobiet Wiedźmy. Przynajmniej tak twierdzi. Ale to nie jest mój ulubiony rodzaj miłości.

Trinity wiedziała dlaczego był w lochu z nią. Angelika używała go do sprawdzenia klątwy. I to nie tylko morderstwo Blaine'a, teraz również Christian miał umrzeć przez nią. Miło wiedzieć, że jest tak zła, jak się tego obawiała, i nawet jeszcze gorsza. Nadszedł czas, by zrobić to, co już dawno powinno zostać zrobione, zanim więcej osób straci życie. Ponieważ nawet uraz głowy nie powstrzymał jej, teraz nadszedł czas, by prosić o pomoc.

- Christian?

- Tak?

- Mógłbyś mnie stamtąd zabić?

Chudy, szary szczur przebiegł po stopie Christiana, a on nawet się nie wzdrygnął.

- Tia, jasne.

Wzięła głęboki oddech, kiedy szczur zeskoczył na podłogę.

- Więc zrób to. Teraz.

Uniósł brwi.

- Nie krzywdzę kobiet.

- Och, daj spokój! To nie czas na bycie etycznym. Zaufaj mi, naprawdę musisz mnie zabić.

Szczur przebiegł przez nogę od stołu i wspiął się na pierś Christiana. Niósł ze sobą malutki kawałek jabłka.

- Wiedźma może zmusić mnie do robienia wielkiego gówna, które mi się nie podoba – powiedział Christian. – Ale wycinanie we flakach jednego z moich kumpli jest czymś o wiele gorszym niż skrzywdzenie kobiety. Nie ma szans, bym to zrobił. – Rozejrzał się po pokoju. – Nie wiem gdzie jesteś Wiedźmo – krzyknął. – Ale tej jednej linii nigdy nie przekroczę.

- Nie, nie, nie, ciii. – Trinity próbowała go uciszyć. – Tu nie chodzi o Angelikę. Tu chodzi o mnie. Ja potrzebuję, żebyś mnie zabił. Teraz.

- Nie ma mowy, żebym cię zabił. – Christian pokręcił głową, kiedy szczur próbował włożyć kawałek owocu w jego usta. – Nie kolego, jabłko jest twoje. Ja nie chcę, ale dziękuję. – Szczur dotknął nosa wojownika, po czym zeskoczył na jego brzuch i tam zaczął jeść jabłko. – Jeśli taki jest plan Blaine'a, to powiedz mu, żeby poszedł do diabła.

- Słuchaj, szanuję twoje wartości moralne. – I rzeczywiście tak było. Wierzyła w konieczność tworzenia własnych granic, by nie zwariować. I tak samo wiedziała, że te granice były kłamstwem. – Ale zmienisz zdanie po tym, jak opowiem ci moją historię.

A potem zaczęła mówić. I po raz pierwszy w życiu nie powstrzymywała się. Nie udawała, że jest czymś więcej niż była. Nie okłamywał siebie odnośnie tego, co mogła osiągnąć. Tym razem w końcu przyznała się do prawdy, nie tylko przed Christianem, ale i przed sobą.

Ona, Trinity Harpswell była gorsza niż Barry Baldini seryjny morderca.

A to był dopiero początek opowieści.

I miała zamiar opowiedzieć ją całą.

Co do kurwy nędzy? Zabiła go.

Blaine patrzył jak woda cieknie z jego porów. Nie mógł uwierzyć, że Trinity to zrobiła. Nigdy wcześniej nie został zabity. Nie rzeczywiście i prawdziwie. Ale mógł wyczuć różnicę.

Temperatura jego ciała szybko zmierzała do arktycznego chłodu i ciekło z niego jak z motyla wykąpanego w oceanie. Tia, nie był natychmiast w trumnie, ale był w drodze i to szybko.

Nikt nigdy wcześniej nie kochał go na tyle, by zakończyć jego życie.

- Czy to był najśłodszy komplement, czy co? Ona mnie zabiła.

- Jesteś cholernym szczęściarzem, gwarantuje ci to. – Nigel chwycił go pod rękę, bo jego nogi się uginały. – Wyraz jej twarzy, gdy rzuciła pazurem był bezcenny. Oddałbym lewe jajo za farby w tamtej chwili. Nigdy nie widziałem aż takiej miłości.

- Też to widziałeś? – Blaine czuł jak jego serce eksploduje. – Czy ta udręka na jej twarzy nie była radioaktywna? Przysięgam, że straciła z dziesięć lat przez stres sądząc po tym jej wyrazie twarzy. – Wyjął pazur, który tkwił wbity w jego oku i przytrzymał go na dłoni. – To tego użyła. Właśnie tego. Muszę znaleźć jakiś foliowy woreczek, by to zachować. Może zrobię z niego wisiołek czy coś.

Nigel zaczął wyciągać go z dołu, w którym zaczął się suszyć, gdy Wiedźma odeszła. Demonosmokopsy przestały się powielać i Jarvis z łatwością wykończył jeszcze kilka.

- Wiesz nigdy nie rozważałem korzyści z umawiania się z czarną wdową. – Powiedział po namyśle Nigel. – Nigdy nie musisz się zastanawiać czy mówi prawdę o tym, co do ciebie czuje. W momencie, w którym widzi pryzmat i cię zabija... po prostu to wiesz.

Bezużyteczne nogi Blaine'a ześlizgnęły się z brzegu dołu wypełnionego błotem.

- Tia. – Cholera, to było dobre.

Kochała go. To było prawdziwe. I nie była to taka miłość, przy której tylko pokręcisz głową, jeśli twoją ukochaną zabierze Wiedźma.

Nie. To był rodzaj, w którym rzucasz pazur demona w słaby punkt mężczyzny, którego kochasz. Czuł się tak, że chciał bić się w piersi. Ja Tarzan. Kobieta mnie kocha...

Kobieta, która została uprowadzona przez Wiedźmę. Jaki był jego problem? Pierwszy raz w życiu posmakować miłości i zapomnieć zrobić męskiej rzeczy, by nagrodzić ją za tę miłość?

- Musimy po nią iść.

- Nienawidzę tego przyznawać, Trio, ale Angelika ją ma – powiedział Nigel. – Już jest stracona.

- Pieprzyć to. – Odwrócił się i zaczął przeszukiwać noc. – Portal musi gdzieś tu być. – Wysunął się z uchwytu Nigela i upadł na kolana. – Cholera.

- Trzymam cię. – Nigel podniósł go i podtrzymał. Zaczęli iść. – Poszła w tę stronę.

Blaine zaklął, kiedy próbował się wyrwać Nigelowi.

- Zostaw mnie. Nie jestem workiem kukurydzy.

Fajna analogia biorąc pod uwagę tę chwilę. Z jakiegoś powodu myśl o kukurydzy nie dręczyła go tak bardzo, jak zwykle. Nie ze śmiercionośnym pazurem w kieszeni. Uśmiechnął się i poklepał swoje dżinsy.

Nigel puścił go, ale nogi Blaine'a były imitacją rozgotowanego makaronu, więc upadł na tyłek na trawę. Prawie mógł wyczuć magię Wiedźmy, ale był zbyt nasączony wodą, by wskazać, z którego kierunku to dochodziło. Skupił się na swoim tatuażu i wysłał całą swoją energię do niego. Nawet nie zadymił.

- To się robi naprawdę wkurwiające.

- Uważaj! – krzyknął Jarvis. – Nadchodzą.

Blaine spojrzał w górę, w samą porę, by zobaczyć jak demonosmokopies nurkuje, by zatopić w nim pazury. Genialnie. Kolejna lewatywa i na pewno będzie tańczył ze Śmiercią.

Nigel zdjął stworzenie na sekundy przed tym jak dosięgło pazurami twarzy Blaine'a, a iskry posypały się kaskadą na wojownika parząc jego skórę, moc wsączyła się w niego i zassał ogień, zdobywając tyle energii, by stanąć o własnych siłach. A potem trzydzieści metrów dalej poczuł mrowienie czarnej magii.

- Na drugiej! – krzyknął. – Zamyka się!

Nigel podbiegł, złapał go i przerzucił sobie przez ramię, a Blaine krzyknął na Jarvisa, który do nich dołączył.

- Więcej iskier. Teraz!

Jarvis nie trudził się zadawaniem pytań. Wyrzucił miecz w górę. Blaine spojrzął za nim i zobaczył kolejne dziesiątki demonospokopsów krążących nad nimi. Ostrze Jarvisa przeszło przez nie wszystkie jak jednoręki bandyta na kofeinie. Iskry posypały się w dół, a Blaine rozłożył ramiona maksymalizując powierzchnię ciała. Spadające odłamki przypiekały jego skórę i karmiły ogień w jego znaku, kiedy Jarvis podskoczył, aby złapać miecz.

- Skok wiary! – krzyknął Nigel i zanurkował razem z Blaine’em w portalu, Jarvis podążył zaraz za nimi.

Skóra Blaine’a zaczęła palić, niebo pociemniało, a potem zobaczyli długi, kolorowy tunel. Nigel złapał Blaine’a, a jego nogi stały mocno i solidnie, kiedy wylądowali. Nie wiedział na ile wystarczy żaru z odpadków po potworach, ale na razie było dobrze.

Różowa trucizna sączyła się z kolorowych ścian, powietrze było ciężkie od zapachu śmierci i cikliwego aromatu róż.

- Witamy z powrotem w piekle – powiedział Nigel.

Jarvis trzymał miecz w pogotowiu.

- Jeśli nie znajdziemy dziewczyny mamy kompletnie przejebane.

Blaine włożył dłoń do lampy ogrodowej i uśmiechnął się, kiedy od porażenia prądem przypaliły mu się włosy na ręce. Dym zaczął unosić się z jego tatuażu, a następnie znak zapłonął. Cholera.

- Nie ma nic lepszego niż prąd, by pobudzić mężczyznę.

- Trio. – Głos Nigela odbił się echem, gdyż wojownik biegł ciemnym korytarzem. – Nadal musisz zabić Trinity, wiesz? Z miłością i czułością oczywiście, ale ona wciąż musi umrzeć. Nie przysłużysz jej się za zbytnio, jeśli Wiedźma przejmie jej ciało.

Blaine zaklął pod nosem. Wiedział, że to prawda. Nie było innego wyjścia, jeśli chcieli uśmiercić Angelikę. Dla żadnej z nich. Co oznaczało, że kobieta, która go kochała musiała zginąć z jego ręki.

ROZDZIAŁ 25

- Jak się ma moja ulubienica? – Angelika wpadła do lochu. Przebrała się w czyste dżinsy i dopasowany podkoszulek, oraz przerobiła makijaż, ale jej twarz była zmartwiona, a język jej ciała mówił, że była spięta. Ruszyła prosto do Christiana. – Widzę, że dobrze wam idzie. Jeszcze parę minut i wszystko się skończy. – Usiadła obok mężczyzny i wzięła go za rękę. Christian zmrużył spojrzenie, ale nie starał się uciec. Nie odezwał się. Nie zareagował. Tylko patrzył na nią ostro. Patrzył jak wojownik, któremu pozostało tylko planować, mężczyzna, który szukał tylko zemsty. Pomimo tego, iż poznał całą historię i dowiedział się, że Blaine nie przyjdzie, Christian nie stracił nadziei. Wręcz przeciwnie, ożywił się jeszcze bardziej i teraz w jego spojrzeniu zaczynało być widać wściekłość. Angelika poklepała jego dłoń. – Chcę, żebyś wiedział, mój drogi, że bardzo podziwiam twoją odwagę i siłę, i jestem głęboko zasmucona, że nasz związek się kończy, ale jesteś jedynym wyborem, jaki mi pozostał. Nie mam czasu eksperymentować z mężczyzną, który nic nie znaczy. – Pochyliła się i pocałowała go w czoło. – Niech miłość i czułość pójdą za tobą dokądkolwiek się udasz – szepnęła. Skóra Christiana zrobiła się srebrna i zaczęła przekształcać się w metalowe łuski. Wiedźma odskoczyła. Jej usta były szerniałe, jej skóra zaczynała się palić. – I dziękuję za przypomnienie, dlaczego świat musi być chroniony przed takimi mężczyznami jak ty! – Przeszła przez pomieszczenie i zaczęła coś kombinować przy połyskującej kuli, coś jak lustrzana kula dyskotekowa tylko oczywiście czarna. Czyżby to był magiczny kociołek?

- Christian? – syknęła Trinity.

Odwrócił do niej głowę, a skóra na jego twarzy znów stała się normalna.

- Dlaczego powinienem ufać temu, co mówisz?

- Bo to prawda! Ona ma zamiar... - Nagle usta Trinity ponownie wypełniły się winogronami. Dobra, jak to się skończy, chyba nie będzie już lubiła tych owoców.

- Cicho, moje słoneczka. – Angelika odwróciła się do nich, a jej ręce były czarne i błyszczące. – Nie lubię jak mnie ktoś rozprasza.

- Przepraszam za spóźnienie. – Mari wbiegła do środka nadal ubrana w poplamione błotem ciuchy, jakie miała wcześniej. – Szlamuś jest zamknięty w swoim

nowym domu w bezpiecznym miejscu. Nikt nie będzie w stanie go znaleźć. – Uniosła podbródek. – I dałam mu cztery pudliczki, żeby dotrzymywały mu towarzystwa. On jest miły, a mężczyzna bez zajęcia jest niebezpieczny.

Świetnie. Nie tylko Szlamuś żył, ale także został dobrze ukryty, żeby go nikt nie znalazł i w dodatku dostał dziewczynki, żeby się z nimi zabawiać. *Przepraszam tato.*

Rozdrażnienie błysnęło w oczach Angeliki.

- Czy nie mówiłam ci, żeby nie było żadnych pudli?

Mari położyła sobie ręce na biodrach.

- On nosi mój szlam – powiedziała. – Nie mam zamiaru pozwolić, aby na dodatek musiał cierpieć z powodu abstynencji.

- On jest podłym draniem.

- Nie dla mnie.

Cóż, hurra dla Mari za stawanie po stronie Szlamusia. Jeszcze Trinity teraz tylko tego brakowało. Jakby mając Śmierć za towarzysza, życie Szlamusia nie miało być wystarczająco długie i dobre. Dodajcie do tego obrońcę, który władał taką samą mocą jak Wiedźma. Fantastycznie.

- Och przez wzgląd na wszystko, co ma zarost i używa wody kolońskiej, nie mamy na to czasu. – Angelika machnęła ręką w stronę pluszowego fotela umieszczonego między Trinity a Christianem. – Siadaj.

Mari popatrzyła na nią spode łba, jakby właśnie mówiła, że wygrała bitwę i poszła w stronę fotela. A potem zobaczyła Christiana przywiązanego na podłodze i jej twarz zbladła.

- Co tu się dzieje?

- Mam zamiar dać ci prezent.

Twarz Mari pojaśniała, kiedy popatrzyła na Wiedźmę.

- Wiedziałam, że on jest godny! Masz zamiar pozwolić nam wziąć ślub?

Christian zaczął się dusić i musiał przewrócić się na drugą stronę, żeby odzyskać oddech.

- Kochany Christian – powiedziała oschle Angelika. – Po tym wszystkim, czego cię nauczyłam, to jest twoja stereotypowa męska reakcja? Świetnie.

Mari poklepała Christiana po plecach.

- Powiedziałam, że mi przykro, kochanie – szepnęła. – Obiecuję, że nie stanie ci się krzywda. Wiesz, że cię kocham. - Christian pokrył się łuskami, a dziewczyna szarpnęła swoją rękę tuż przed tym, jak jego plecy stały się metalowe, tam gdzie go dotykała. – Och, daj spokój – zaprotestowała. – Naprawdę myślę, że powiadomienie Wiedźmy o waszej ucieczce było najlepszym wyjściem. Przysięgam, nie wiedziałam...

- Dość! – Angelika podeszła do drzwi, przesunęła rygiel i położyła na nim rękę. Drzwi stały się czarne i zaczęły się żarzyć, a słaby zapach cytryn wypełnił salę. – Christian nie jest prezentem. Dam ci moc, abyś nigdy więcej nie została zraniona przez mężczyznę. Nigdy więcej nie wyciągniesz ręki do mężczyzny, a ta fabryka testosteronu nigdy więcej nie odrzuci twojej miłości przez zamienienie się w łuski.

- Cóż... - Mari popatrzyła na Christiana. – Byłoby miło, gdyby był nieco bardziej rozumny. To znaczy, nie to, że chciałabym go skrzywdzić.

Christian obdarował ją rozbawionym spojrzeniem.

Mari odwróciła się i spojrzała na Angelikę.

- Czy to go będzie bolało?

- Na miłość boską Mari, fakt, że zadajesz takie pytanie dowodzi dlaczego tak bardzo potrzebujesz tego prezentu. Siadaj.

Mari zawahała się i przez chwilę Trinity myślała, że miała zamiar się przeciwstawić. *Po prostu powiedz nie, Mari.*

A potem dziewczyna usiadła między nimi.

Fotel natychmiast owinał się wokół jej ciała, zatrzymując ją na miejscu. Mari zassała oddech.

- Co robisz?

- To może trochę boleć i po prostu chcę mieć pewność, że nie będziesz się ruszać.

- Angelika uśmiechnęła się, a jej oczy tryskały radością. – To takie genialne, Mari. Zarobimy na tym krocie. Wolność. Niezależność.

Mari popatrzyła trochę bardziej zainteresowana.

- Jak dużo zarobimy?

- Monumentalnie – Angelika podniosła małą szklaną fiolkę. – A Trinity nosi to dla nas.

Trinity spięła się, kiedy Angelika odwróciła się do niej. Wypluła winogrona i tym razem nie pojawiły się nowe.

- Blaine cię zabije, jeśli mnie skrzywdzisz.

Angelika parsknęła.

- Blaine nie żyje. Zabiłaś go.

- Nie. On żyje. Wiedziałabym, kiedy byłby martwy. – Ale wiedziała, że tak nie było.

Po prostu tak głupio gadała, żeby zyskać na czasie, ale zaraz... chwileczkę... Jeśli on naprawdę nie żył, czy nie powinna być szaloną morderczynią? A nie czuła się inaczej niż przedtem. Och, łał, nie pomyślała o tym! – Oczywiście, że on żyje! – Czuła się uradowana. – Nie jestem szalonym mordercą, co znaczy, że nie dokonałam ostatniej zbrodni. On tu przyjdzie i razem cię zabijemy, i...

Winogrona znów wypełniły jej usta, a Trinity nerwowo zaczęła wypluwać małe zielone kulki.

- Przede wszystkim. – Angelika podniosła tulipana wykonanego z miedzi lub czegoś tak samo błyszczącego. – Lepiej miej nadzieję, że nikt mnie nie zabije, bo wtedy stanę się tobą, a ty stracisz swoją małą, śliczną duszyczkę.

Trinity się spięła, a Mari skrzywiła.

- Ona jest Wybranką? Myślałam, że ja nią jestem!

- Nie bądź śmieszna! – warknęła Angelika. – Potrzebuję cię z twoim własnym mózgiem. Gdybym przejęła twoje ciało, kto byłby moją prawą ręką? Proszę cię. - Och, zabrzmiało to, jakby naprawdę miała to na myśli. Całkowita zgodność z historią, jaką opowiadał jej Blaine. – A co do ciebie, moja droga, wydaje mi się, że po swojej małej napaści na Blaine'a nie wyzwoliłaś klątwy. – Powiedziała Angelika do Trinity. – Obawiam się, że to ja będę musiała opróżnić ten mały pęcherzyk. – Położyła miedziane zaklęcie na dłoni Trinity. Dziewczyna natychmiast upuściła to na podłogę, a Angelika klasnęła z radości, kiedy podeszła to podnieść. – Jestem taka dumna z twojego ducha, moja droga. Wiedziałam, że będziesz wystarczająco silna, by przetrwać klątwę i w pełni dojrzeć. Jesteś dobrym wyborem i tak bardzo podziwiam twoją siłę. – Potem uderzyła tulipaniem o dłoń Trinity i zmusiła ją do zamknięcia ręki. – Będziemy tworzyć świetną drużynę.

W ręce Trinity zaczęło wzrastać ciepło i dziewczyna zaczęła walczyć, by rozewrzeć palce, ale nie dała rady, bo były zablokowane. Poza jej kontrolą. Panika zaczęła rosnąć w jej piersi. Nienawidziła tego uczucia, gdy nie mogła nic zrobić. Nie móc powstrzymać samej siebie.

- Zabierz to ode mnie.

- Nie. – Angelika oparła podbródek na dłoniach i spojrzała na nią. – Tak więc, jeśli naprawdę masz wyzwolić klątwę, to to małe zaklęcie będzie miało poważny wpływ na ciebie. Jeśli masz rację z tym, że nie zabiłaś Blaine’a, wtedy nic się nie stanie. – Uniosła brwi. – Jak się czujesz?

Mrowienie zaczęło wspinać się po jej ręce, dokładnie w taki sam sposób, w jaki klątwa przejmowała nad nią kontrolę. Poza tym, że teraz było to o wiele bardziej intensywne. Prawie bolesne. Jakby tysiąc robaków na szpilkach tańczyło na jej skórze.

- Nic nie czuję – udało jej się wymruczeć. – Dla mnie w porządku – uśmiechnęła się walcząc o to, by nie pokazać bólu. – Blaine przyjdzie po ciebie i mam zamiar pomóc mu w zabiciu...

- A potem ja przyjdę po ciebie. – Angelika wzruszyła ramionami. – Jesteś trochę puszysta, ale ukształtuję to ciało w krótkim czasie. - Trinity czuła jakby miała milion pajaków pod skórą, które pełzły w kierunku jej serca. Wspinały się teraz po jej ramieniu. Angelika oparła się na stole i pogładziła Trinity po włosach. - Mam zamiar wyciągnąć klątwę na zewnątrz.

- Naprawdę? – To brzmiało za dobrze, Trinity miała złe przeczucie, że nie pójdzie to tak łatwo. – Masz zamiar usunąć ze mnie klątwę? Żebym znów była normalna?

Angelika roześmiała się.

- Nie, moja droga, będziesz błogosławiona klątwą na zawsze. Po prostu mam zamiar wyodrębnić jej część i wrzucić do mojego miksera tam... - Wskazała dużą, czarną, błyszczącą kulę. – Trochę to pomieszam, a następnie zacznę ją rozdawać. Najpierw Mari, a potem pozostałym – uśmiechnęła się. – Dzięki tobie i twoim zdolnościom do przeżycia tak długo, wszystkie kobiety na tej planecie otrzymają wspaniały prezent.

- Myślisz, że będą chciały zostać zainfekowane? – prychnęła Trinity. – Jesteś szalona.

Angelika przewróciła oczami.

- Gdybym dostawała jedno jądro za każdym razem, gdy ktoś tak o mnie mówi, musiałabym wykupić udziały w silosach, żeby mieć gdzie je przechowywać.

Robaki skończyły się wspinać po prawym ramieniu i dotarły do klatki piersiowej. Skierowały się do serca. Zakaszła i poczuła jak ciepło jej ciała zaczyna wzrastać, a pomieszczenie staje się coraz jaśniejsze. Cholera!

Angelika próbowała wyzwolić klątwę na komendę.

Możesz z tym walczyć, Trinity. Próbowała. Musiała. Nie było mowy, by wypuścić to na świat, by zainfekowało inne kobiety, by zbijało mężczyzn, tak wielu niewinnych. Przywołała z siebie każdą cząstkę siły, żeby walczyć z czarem, który przesunął się w kierunku jej serca. Ale on nadał tam zmierzał.

Angelika zaśmiała się cicho.

- To jest dokładnie to, o czym myślałam, że się stanie – powiedziała. – Wdowa może obudzić się dla świata i nie będzie już dłużej chodzić o miłość. Obawiam się, że nie będziesz mogła już dłużej chodzić wolno, moja droga. Jesteś zagrożeniem dla...

Czerń uderzyła Trinity w klatkę piersiową, dziewczyna zaczęła krzyczeć i już wiedziała, że przegrała.

Cholerny pazur z wodą. Ogień Blaine ponownie zaczynał blednąć, gdy skręcili za róg i stanęli pod ścianą srebrnych płomieni. Nigel i Jarvis zatrzymali się, a Blaine zachwiał się nieco od wilgoci. Ale uśmiechnął się.

- Muszę przyznać, iż nie przypuszczałem, że pomysł Angeliki sprawi mi aż taką radość. Zostawiła mi prezent.

Jarvis włożył swój miecz w płomienie.

- Włóż w to, Trio.

- Dla was wszystko. – Blaine wskoczył prosto w ogień, a srebrne płomienie skąpały go jak lawa ptasie mleczko. Jego włosy zapaliły się, tak samo odzież, a na jego skórze powstały pęcherze. I to było fantastyczne. – To jest lepsze, niż kiedy dostałem nowy wzór do haftu krzyżykowego na maila. – Otworzył pory swojej skóry na ogień i zassał go do środka i poczuł jak jego krew wrze, komórki zamieniają się w węgiel, a narządy wewnętrzne w popiół. – To jest to, co mi się podoba najbardziej.

Ściana ognia zaczęła znikać zatapiając się w jego ciele. Cała wilgoć zniknęła z jego skóry i jego organizm był całkiem suchy. Jego tatuaż się palił, a on wiedział, że to było dobre, może nie na długo, ale na razie powinno wystarczyć. Tia, może nie mógł wygenerować więcej ognia, ale był pewien jak cholera, że mógł go zebrać. Nie ma to jak święto ognia, by zażegnać nadchodzącą śmierć.

Nigel uniósł brwi.

- Lepsze niż naga kobieta i królewskiej wielkości łożo?

Blaine pomyślał o Trinity i skrzywił się.

- Nie ma szans.

- Więc chodźmy... - Jarvis przerwał, gdy jakiś mężczyzna wyszedł z cienia i zaczął przechodzić obok nich znikając w tunelu zanim którykolwiek z nich zdążył zareagować.

- Kto to do cholery był?

Blaine wszędzie rozpoznałby tę wodę kolońską.

- Napoleon. Były Angeliki.

- Cóż, cholera, miejmy nadzieję, że nadal jest po naszej stronie.

Jarvis zaczął biec i wszyscy trzej udali się korytarzem coraz głębiej i głębiej do legowiska, które prawie złamało ich tak wiele razy. Wskoczyli za następy róg i zobaczyli jak Napoleon wisi przy suficie. Zwiślał na sznurku razem z brudnymi skarpetkami i męską bielizną.

- Hej, to moje. - Nigel podskoczył i szarpnął parę bokserów, które miały namalowaną łąkę z motylami. - Zawsze zastanawiałem się dlaczego moje ubrania znikają, gdy kończyłem je ozdabiać i były ładne. Wszystko w porządku stary?

Napoleon promieniał.

- Czy to nie jest najbardziej niesamowita pułapka na świecie? Tysiące męskiej bielizny tak, że nawet ja nie jestem w stanie przejść?

Blaine poczuł smród, który przypominał mu o siłowni w naprawdę upalny dzień.

- Tia, to genialne.

- Nauczyłem ją wszystkiego, co umie. - Napoleon wziął głęboki oddech. - Przysięgam, że ten smród byłby wystarczający, żeby mnie powalić, gdybym nie miał na szyi pasa elektrycznego, który odcina powietrze.

Jarvis wyciągnął swój miecz, by go odciąć, po czym się zawałał.

- Nadal chcesz ją zabić?

- Och nie - uśmiech Napoleona zniknął. - Nie chcę jej skrzywdzić. Chciałem się tylko zabawić z jej szlamiastym potworem, żeby trafiła do mojego łóżka. Kręci mnie pościg. To bardzo zabawne. - Potem jego twarz stała się mroczna. - Dotknijcie choćby jej jednego sutka, a was zniszczę. Jestem w tym naprawdę dobry.

- Nie ma szans, żebyś nas skrzywdził. – Jarvis schował swój miecz. – Cóż, baw się dobrze wiszac tutaj.

- Tak, zostawmy go – powiedział Nigel. – Nie będzie wchodził nam w drogę.

Napoleon przyglądał się im.

- Macie zamiar zaszkodzić Angelice.

- Tak. – Blaine go pożegnał. – Miłego dnia.

Poszedł za innymi, a czarny dym zaczął unosić się nad magiem.

- Zaczynam zbierać zakłady ile czasu wam zejdzie zanim stamtąd wyjdziecie.

- Pięć minut – powiedział Jarvis. – A to i tak dość. Jeśli tylko znajdziemy Angelikę, rozpracujemy ją dość szybko.

- Więc niech rozpocznie się...

Ktoś krzyknął i nagle wszystkie włosy na rękach Blaine'a stanęły na baczność, ponieważ mrozący krew w żyłach dźwięk brzmiał jak inwazja stada wysysających krew demonów, które dopadło swoją ofiarę.

Ostrza Nigela pojawiły się na jego palcach.

- To brzmi dużo gorzej niż demonosmokopsy.

Blaine zaklął i podpalił się, po czym wszyscy skierowali się w dół i w prawo ku przerażającemu dźwiękowi agonii, bólowi nieubłaganej śmierci.

- To nie jest jeden z jej wynalazków. – Znał ten dźwięk. Widział go. Nigdy w prawdziwym życiu. Tylko w hologramie. W tym, w którym Trinity uległa klątwie. – To Trinity.

Tylko tym razem to działa się naprawdę.

A on się spóźnił.

Blaine zawsze szczycił się swoją twórczością. Haft krzyżykowy, taktyka bitewna, opracowanie planu jak uciec z Kolonii. Był genialny i miał wizję, jakiej nie miał nikt inny. Ale kiedy wysadził drzwi do Dołu Rozpaczy i Zabawy uświadomił sobie, że poszedł na skrót wyobrażając sobie Trinity Czarną Wdowę. Miał dosłownie ułamek sekundy, by zarejestrować, że Christian był przykuty do stołu i żył, Mari była zwinięta obok niego, a

Angelika była nieobecna. Spojrzał w górę i zobaczył bagno, które kiedyś był kobietą, z którą się kochał.

- Teraz to nie jest ładny widok – ostrzegł Jarvis.

Trinity była przy suficie, wyrwane w połowie łańcuchy zwisały z jej nadgarstków i kostek. Jej włosy były szare i białe, wystające z głowy we wszystkie strony i tak splątane, że przy nich niesforne loki Nigela wydawały się być proste i gładkie. Jej oczy były czarne, usta dopasowane kolorem, a jej place zwinięte w pięści i wystawały z nich pazury, które przypominały szpony demonosmokopsów.

- Cholera – wyszeptał nie zadając sobie trudu, aby ukryć swój zachwyty. To był pierwszy raz, kiedy ją widział, odkąd zdał sobie sprawę, że ona go kocha. – Jest jeszcze piękniejsza niż zapamiętałem. – Ledwo oddychał, był tak przytłoczony jej świetnością. – Powiniennem przynieść jej róże. Dwa tuziny. Z długimi łodygami.

Jarvis walnął go dłonią w głowę.

- Pozbieraj się, Trio. To nie słodka dziewczynka wisi przy suficie. To jakiś cholerny-nietoperz-szalony-morderca.

Blaine popchnął Jarvisa na ścianę nie odrywając wzroku od Trinity.

- Hej kochanie – zawołał. – Wyglądasz fantastycznie. Podobają mi się twoje włosy.

Dostrzegła Blaine'a i ponownie krzyknęła. Pryzmat zapłonął przed nim i obraz świetlny wsadził holograficzny sopel prosto w jego oko. Stopniał natychmiast po kontakcie, a jego wirtualna postać upadła na ziemię.

- Ona jest bezcennym skarbem, prawda? – powiedział Nigel. – To jest prawdziwa miłość, ty szczęśliwy sukinsynu.

- Wiem – uśmiechnął się Blaine. – Witaj, moja słodka.

Duży sopel pojawił się na dłoni Trinity i dziewczyna ponownie krzyknęła.

Jarvis sięgnął po swój miecz, ale Blaine złapał go za nadgarstek.

- Nie!

- Jesteś obłąkany? Ta laska jest jakaś psychiczna...

- Trinity. – Blaine podszedł do niej. – Wierzę w ciebie. Jesteś silniejsza niż to.

- Daj spokój, Trio. – Jarvis go odepchnął. – Jesteś bardziej żalony niż Christian.

Trochę seksu sprawiło, iż myślisz, że dziewczyna cię nie zabije? Spójrz na nią. Ona jest świrnięta.

Blaine posłuchał słów Jarvisa i spojrział na Trinity, ale wiedział, że w tej chwili ona gdzieś tam jeszcze jest. Mogła wciąż odczuwać ból. Mogła wciąż cierpieć. Mogła wciąż być przerażona obrazem potwora, jakim się stała.

Odepchnął Jarvisa z drogi i podszedł bliżej niej. Krzyknęła i wcisnęła się wyżej w kierunku sufitu trzymając przy piersi lodowy sopel.

- Wiem, że nie masz zamiaru tym rzucić – powiedział. – Nie zbijesz mnie Trin, ponieważ tego nie chcesz.

Zaczęła gorączkowo kręcić głową.

- Uciekaj – w końcu wyszeptała szorstkim głosem. – Na miłość boską, Blaine uciekaj!

- Nie. – Podszedł bliżej. – Nadal możesz przesunąć klątwę, aby skupić ją na Angelice. To jest to, co planowaliśmy i...

- Blaine! - Odwrócił się na dźwięk głosu Angeliki. Stała w drzwiach jej Pomieszczenia Kreatywnych Pomysłów, a mały wąż wił się w jej dłoni. Jej oczy były szeroko otwarte i wyglądała na zszokowaną. – Jakim cudem ty możesz być żywy?

Trzej wojownicy zaatakowali ją w tym samym momencie. Ostrza, kule ognia. Kiedy Wiedźma nawet nie kłopotowała się, by krzyknąć, a pomieszczenie wypełniło się pomarańczowym dymem, Blaine wiedział, że byli w poważnych tarapatach.

ROZDZIAŁ 26

Oczy Blaine'a płonęły, kiedy opadł dym i okazało się, że jest on przykuty do kamiennej ściany za pomocą linek ze stali nierdzewnej. Jarvis i Nigel byli w takiej samej sytuacji, a pomieszczenie śmierdziało jak skóra przypalana metalem. Mógł wyczuć, że jego ciało słabnie i wiedział, że reszta czuje się tak samo. Nie byli w najbardziej ofensywnej pozycji, w jakiej mogli być.

- Dobra, teraz po prostu mnie to wkurwia – powiedział Nigel, a jego głos był spokojny.

- Nie ma to jak przyjęcie powitalne po powrocie do domu – zgodził się Blaine. Szybko rozejrzał się po pokoju szukając jakiś opcji, kiedy Angelika przeszła przez pomieszczenie i wrzuciła małe zaklęcie w kształcie tulipana do dużej czarnej kuli. Ha, nie miał najlepszych wspomnień związanych z tym kociołkiem.

- Twoja dziewczyna robi się zadziorna – skomentował Nigel.

Blaine spojrzał w górę i dostrzegł, że Trinity ponownie bawiła się soplem.

- Trin... - Spojrzała na niego i zobaczył rozpacz w jej oczach. Strach z powodu tego, czym się stała. – Możesz to zrobić – powiedział. – Wiem, że możesz. – Pokręciła głową, a on zobaczył, że jej oczy błyszczą od łez. – Cholera, Trinity, wiem... - Kilkanaście noży błysnęło w powietrzu i dziewczyna nagle została przyszpilona do sufitu za pomocą ostrzy Nigela. Przeszły przez jej ubranie, a nie przez skórę, ale i tak Blaine posłał kulę ognia w twarz kumpla. – Nie celuj do mojej dziewczyny.

- Po prostu dałem jej odpocząć. Nie widzisz, że nie jest jej łatwo powstrzymywać się od zejścia z sufitu i od pogrzebania ci soplem w oku? – Nigel strzepnął iskry ze swoich włosów. – Nic się nie nauczyłeś od Angeliki? Jedną z kluczowych rzeczy, jakie powinien wiedzieć mężczyzna, to kiedy jego kobieta potrzebuje trochę pomocy.

Czyżby źle ocenił jej potrzeby? Blaine spojrzał na Trinity. Tia, dostrzegł ulgę na jej pięknej twarzy z powodu zablokowania, ale również zobaczył całkowitą dewastację i wiedział, że to dlatego, iż była niebezpieczna, tak że musiała zostać uwięziona przed tym, aby powstrzymać ją przed zranieniem mężczyzny, którego kochała.

- Hej, kochanie – powiedział miękko. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję...

- Mam nadzieję, że dokonałeś lepszego wyboru niż ja. - Blaine spojrzął na Christiana i uśmiechnął się. - Dobrze cię widzieć, stary. Myślałem, że jesteś nieprzytomny.

- Grałem nieprzytomnego. - Christian szarpnął więzi. - Mari. Uwolnij nas.

Mari pokręciła głową.

- Wierzę Angelice. To wszystko dla naszego dobra. Dla nasze...

Christian spojrzął na Wiedźmę, która pochylała się nad kociołkiem i pracowała. Blaine wiedział, że gdy była pogrążona w swojej pracy nie będzie mogła ich słyszeć.

- Ona ma zamiar zarazić cię tak, abyś mnie zabiła. Klątwą czarnej wdowy.

Twarz Mari zbladła.

- Kłamiesz. Wcale ci na mnie nie zależy.

- Nie, nie zależy. Ale zależy mi na sobie. I jestem gotów skorzystać z faktu, że mnie kochasz, abym mógł się uratować.

Mari skrzywiła się.

- I to właśnie dlatego muszę pomóc Angelice uporać się z tobą.

Blaine przewrócił oczami.

- Dobra robota stary. Oby tak dalej.

Angelika powróciła do nich niosąc w rękach węża.

- Nadszedł czas, moi drodzy.

Blaine przeklął.

- Uwolnij Trinity, Nigel. Będziemy jej potrzebować.

- Nie ma szans. - Jarvis zaczął kręcić swoim mieczem, a w powietrzu dało się słyszeć brzęczenie. - Jeśli wypuścisz Trinity to będzie koniec. Najpierw się na ciebie rzuci. Nie ufaj jej.

Blaine spojrzął na patrzącą na niego morderczo kobietę i wiedział, że nie będzie mógł zrobić tego bez niej. Jeśli chciał uratować Christiana tak samo, jak innych, potrzebował pomocy i potrzebował jej.

- Ufam jej.

- Tak, jak ufałeś jej wcześniej? Tak, jak Christian zaufał Mari?

Blaine spojrzął na Mari, która została uwolniona z fotela i niechętnie szła w stronę Wiedźmy z wyciągniętą ręką, aby mógł ugryźć ją wąż. Aby została zainfekowana tak, żeby mogła zabić Christiana. Tia, wyglądała na ostrożną i nieco zdenerwowaną, ale

robiła to wszystko z własnej woli. Cholera. Czy chciał popełnić ten sam błąd, co Christian?

- Trio!

Blaine spojrzał na Christiana.

- Tia?

- Trinity opowiedziała mi historię. – Christian szarpnął łańcuchem, a jego szczur zbiegł po nodze od stołu i ukrył się pod szafką, jak zawsze robił, gdy przeczuwał, że sprawy mogą stać się paskudne. – Byłbym skłonny jej zaufać, no wiesz, skoro nie mamy żadnych innych opcji. Jest naszą najlepszą szansą.

To było wszystko, czego potrzebował Blaine.

- Nigel. Teraz.

Nigel zaklął, ale przywołał do siebie noże.

Trinity krzyknęła i ruszyła na dół ku niemu wymachując sopel jakby naprawdę miała zamiar dźgnąć go tym w głowę. Blaine rzeczywiście liczył na to, że nie chciała. Nawet nie drgnął.

- Trinity. Musimy zabić Wiedźmę. Teraz.

Dopadła do niego, sopel skierowała w stronę jego serca, krzycząc w naprawdę przerażający sposób, w czym on zaczynał odnajdywać słodycz. Nie ma to jak morderczy przeraźliwy wrzask, by facet poczuł się kochany.

- Nienawidzę, kiedy się mylisz – powiedział Jarvis unosząc miecz ku Trinity.

- Nie. – Blaine zatrzymał rękę Jarvisa. – Ufam jej. Daj jej się uspokoić.

Gdzieś głęboko w jej umyśle krzyczał głos, aby się zatrzymała, Trinity nie mogła zrobić nic oprócz patrzenia jak jej własna ręka kieruje sopel w stronę serca Blaine'a. Była mniej niż pięć jardów i...

- Wierzę w ciebie.

Popatrzyła na jego twarz i zobaczyła prawdę w jego oczach. Nie bronił się. Nie mrugał. Patrzył na nią z absolutną ufnością. Jakby była wojownikiem, któremu zawierzał swoje życie.

- Nie – wyszeptała. – Nie mogę...

Ale nawet, gdy słowa uciekły z jej ust coś w jej wnętrzu się buntowało. Była tak zmęczona utratą kontroli! Była chora z nienawiści do siebie samej! Chciała patrzeć na siebie w sposób, w jaki patrzył na nią Blaine. Walczyła, aby zwolnić, aby odwrócić sopel, ale końcówka posuwała się naprzód, a ona nie mogła przestać...

- Wierzę w ciebie – powiedział ponownie.

Te słowa przedarły się przez krzyk horroru, jaki w niej panował. To krótkie zdanie było całkowicie zgodne z prawdą nawet, gdy stał w obliczu śmierci. Blaine widział w niej dobro.

Coś wartego kochania mimo tego wszystkiego, czym była.

Mężczyzna, który nie ufał nikomu i niczemu, ufał jej.

Chcę być tą kobietą.

Drugą ręką chwyciła sopel i odwróciła końcówkę. Roztrzaskał się na ścianie tuż nad ramieniem Blaine'a. Mężczyzna złapał ją i przyciągnął do siebie, a zadowolony uśmiech rozświetlił mu twarz.

- Wiedziałem, że możesz to zrobić.

- Nie! – Wykręciła się z jego ramion, nie mając odwagi dzielić jego radości. – To nie koniec. – Nadal mogła wyczuć w sobie ogień, potrzebę zabicia. To nie był koniec. Szybko odwróciła się w stronę Angeliki. Kobiety, która zrobiła tak wiele, by skrzywdzić mężczyznę, którego Trinity kochała. – Teraz twoja kolej.

Otworzyła swoje serce na miłość, furię, wstręt do bycia pionkiem tej ohydy i to wszystko skierowała w wizję przeciwko tej kobiecie. Ogromny hologram zapłonął nad głową Wiedźmy, oświetlając całe pomieszczenie.

Angelika spojrzała jak ogromy holograficzny wojownik pojawił się tuż nad nią, trzymając złoty pierścień niczym koronę. Zrzucił to w dół, na jej głowę. Jej świetlny obraz krzyknął i zaczął się topić.

Ognista aureola natychmiast pojawiła się w rękach Blaine'a, po czym mężczyzna cisnął ją przez salę niczym fresbee. Wiedźma krzyknęła i pobiegła do drzwi, a płonąca opaska spokojnie wylądowała na jej głowie, jak tylko otworzyła drzwi.

Po drugiej stronie drzwi stał Napoleon, kobieta dosłownie wpadła w jego ramiona, jej nogi już zaczynały mięknąć, kiedy krzyknęła jego imię. Łańcuchy trzymające wszystkich mężczyzn upadły, a Mari odwróciła się i pognęła do Christiana prosząc go o przebaczenie.

Sopel ponownie zmaterializował się w ręce Trinity, a dziewczyna potknęła się, gdy hologram znów pojawił się nad głową Blaine'a.

- Musisz mnie zabić – wyszeptwała. – Jestem Wybranką i jestem we władaniu klątwy. Tylko obiecaj mi, że znajdziesz Szlamusia i uratujesz mojego tatę.

- Udowodniłaś mi, że umiesz zapanować nad klątwą. – Blaine rzucił kulę ognia w sopel i stopił go. – Musi istnieć jakieś inne rozwiązanie oprócz zabicia ciebie.

Ale gdy rozpaczliwy krzyk Angeliki wypełnił pokój, tulipan na obojczyku Trinity zaczął świecić. Nie piec jak wcześniej. Jaśniał białym światłem życia i odrodzenia.

Blaine zaklął i przykrył go dłonią, kiedy patrzyli sobie w oczy i Trinity wiedziała, że nie było innej opcji na zakończenie tego wszystkiego. Co było po prostu niesamowicie wielkim pechem.

- Naprawdę nie sądziłam, że do tego dojdzie – powiedziała.

Blaine się skrzywił.

- Ja też nie.

- Angelika! – Paniczny krzyk Napoleona wypełnił pokój. – Moja miłości!

A potem zapach zgnitych bananów wygrał z zapachem dymu, spalonego mięsa i spieczonych włosów.

Trinity wymieniła spojrzenia z Blaine'm, kiedy kolejny sopel objawił się w jej dłoniach i nagły pomysł zaświtał w jej umyśle. I dostrzegła w sposobie, w jaki Blaine patrzył na jej tulipana, że on pomyślał o tym samym.

- To zadziała?

Wojownik stopił sopel i spojrzał na Napoleona i szybko roztapiającą się Wiedźmę.

- Może.

- Jeśli nie...

Dotknął jej tulipana i Trinity poczuła nadzieję, że wygrają w wyścigu zanim Angelika przejmie jej ciało.

- Zadziała.

Ale widziała strach w jego oczach i wiedziała, że nie był tego pewien.

Trinity odwróciła się ku drzwiom, kiedy pojawił się w nich Augustus trzymając w ręku różową gwiazdkę.

- Teraz umrzesz – krzyknął i rzucił w nią przedmiotem. – Jesteś tak zła, jak moja reputacja...

Trinity nawet nie mrugnęła, kiedy Blaine trafił gwiazdkę różową, płonąca strzałą.

- Mam dla ciebie ofertę – powiedział do mężczyzny. – Lepszą umowę.

Starzec rzucił jeszcze jedną i Blaine zdjął ją w ten sam sposób. A potem kolejną. I następną.

Wojownik zaklął, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że jego ogień był coraz ciemniejszy i gasł przy każdorazowym użyciu. Trinity spojrzała na niego i zobaczyła wodę występującą na jego czoło. Jej gardło ścisnęło się i poczuła jak nagły strach dźga w jej serce.

- Ty naprawdę umierasz?

- Nic mi nie będzie – odparł Blaine. – Zaproponuj ofertę. Teraz!

Spojrzała ponownie na Augustusa, ignorując gwiazdki zmierzające ku jej twarzy.

- Słyszałeś kiedyś o Napoleonie? Największym zabójcy na świecie? – Czuła jak jej tulipan rozpala jej pierś i wiedziała, że dusza Angeliki próbuje wejść w jej ciało.

- Ja jestem właścicielem tytułu największego zabójcy na świecie. – Augustus rzucił kolejną, tym razem gwiazdka świeciła jasno zanim w końcu umarła od ognia Blaine'a. Trinity wiedziała, że kończy im się czas.

- Co jeśli mógłbyś się pozbyć konkurencji Napoleona?

Augustus zatrzymał się w połowie rzutu.

- Słucham.

- Jest zaraz za tobą.

Augustus spojrział przez ramię. Napoleon był na kolanach trzymając Angelikę w objęciach. Próbował ściągnąć aureolę z jej głowy, ale nie miał szczęścia. Ona mówiła mu jakim wielkim jest draniem, a on deklarował jej swoją miłość.

- To jest ten wielki, sławny facet?

Trinity zakaszlała, a jej nogi zaczęły drętwieć. Zakręciło jej się w głowie i zaczęła upadać, po czym Blaine ją złapał i przycisnął do siebie. Był wilgotny, ciekła z niego woda.

- Wszystko w porządku – powiedział. – Trzymam cię.

Trinity próbowała się skupić. Uspokoić swój umysł.

- Angelika jest prawdziwą miłością Napoleona. Jeśli ona umrze, on się wkurwi i wpadnie w szal zabijania. Nigdy za nim nie nadążysz. Ale jeśli sproszkujesz ją i ukryjesz w swoim legowisku, on spędzi resztę swoich dni próbując ją odzyskać. Nie będzie miał czasu na zabijanie. A ty żadnej konkurencji.

Augustus stał się nieco wyższy.

- Doskonały pomysł z wyjątkiem faktu, że ona umiera. Moje różowe gwiazdki nie zatrzymają tego procesu.

- Wiem jak ją uratować. – Trinity wydyszała i straciła czucie w nogach. Blaine przesunął ją sobie w ramionach i przycisnął do piersi, po czym przycisnął usta do jej szyi. Przytuliła się do niego skupiając na tym jak dobrze się czuła ponownie w jego objęciach, to był dar, który myślała, że straciła, gdy tylko ruszyła na niego z soplem.

- Jeśli teraz uwolnisz mojego tatę, powiem ci jak uratować Angelikę. Ale ona będzie martwa za jakieś trzydzieści sekund, więc decyduj szybko. – Trinity ponownie zakaszła, a jej umysł już zaczynał odlatywać. Jakby świat zaczynał blaknąć. Oparła głowę o pierś Blaine'a.

- Trzymaj się kochanie – wyszeptał. – Jesteśmy prawie u celu. Zostań ze mną.

- Staram się. – Wymamrotała. Ale było jej coraz trudniej. Ciepło z tulipana było takie dobre, takie przyjazne, wzywało ją do siebie.

- Gotowe. – Augustus wyciągnął z kieszeni foliową torebkę. – Nie, to nie ta. – Wyciągnął kolejną. – Nie, ta też nie.

Pomieszczenie zaczęło wirować i Trinity walczyła z ciemnością próbującą zawładnąć jej umysłem. Z wirem wsysającym jej duszę.

Blaine zacisnął dłoń na jej dłoni.

- Nie pozwolę ci odejść.

Przygryzła wargę łapiąc sercem jego słowa. Chciała zostać z tym mężczyzną.

- Pośpiesz się – szepnęła.

- Ach, tak. – Augustus rozpakował następną torebkę i wysypał jej zawartość na podłogę. Rzucił na to mały czerwony dysk. Powstał mały wybuch i nagle Elijah leżał na zimnym kamieniu. Jego oczy były zamknięte, ale jego skóra nie była już jaskrawo różowa i było widać jak jego klatka piersiowa się rusza. Żył.

- Tato! – Pomieszczenie wypełniła ciemność i Trinity zaczęła spadać w nieświadomość.

- Aureola – warknął Blaine. – To ją zabija. Zdejmij to, a ona będzie twoja. Oto umowa.

Czarne oczy Trinity były na tyle długo otwarte, że jeszcze zarejestrowała fakt, iż płonąca obręcz została zdjęta z głowy Angeliki, ale wtedy dziewczyna poczuła jak jej świadomość wymyka się jej i wiedziała, że było już za późno.

Jej dusza dostała kopa.

Blaine poczuł jak cały świat zadrżał, gdy Trinity zwiotczała w jego ramionach.

- Trinity! – Zaczęła wyślizgiwać się z jego uścisku, jego dłonie były zbyt mokre, żeby ją utrzymać. – Nie waż się mnie zostawiać!

Christian pojawił się przy jego boku pomagając ułożyć dziewczynę bezpiecznie na ziemi.

- Ochraniam ci plecy, Trio.

Mari przykucnęła obok nich ignorując śmiertelne spojrzenie Christiana.

- Powiedz, że ją kochasz, Blaine.

- Ona to wie. – Jego nogi poddały się i zaczął się przechylać. Walczył, aby się utrzymać, ale był zbyt słaby, zbyt nawodniony. Jego klatka piersiowa bolała, nie mógł myśleć. Po prostu czuł jak to go przytłacza, opanowuje go. Zimna podłoga nigdy mu nie przeszkadzała, ale teraz raniła jego kolana. Cieknąca woda w rogu była zbyt głośna, zbyt mu przeszkadzała. Zapach lawendy był coraz słabszy i słabszy, jego kobieta odchodziła.

- Cholera, Trinity! Nie waż się!

- Na miłość boską, niczego się nie nauczyłeś będąc tutaj? – krzyknęła Mari. – Nie bądź taką totalną dupą! Powiedz jej, że ją kochasz i że zawsze będziesz. To wszystko, czego pragnie kobieta. Po prostu być kochaną. Powiedz jej to.

Trinity zaczęła świecić jeszcze bardziej jaskrawo. Opalizujące światło zaczęło skradać się w górę jej szyi, ku jej głowie.

Napoleon zawył, a Augustus warknął.

- Ona wciąż umiera.

- Mari ma rację – powiedział Christian. – Wszystko, czego zawsze ode mnie chciała, to abym ją zapewniał, że ją kocham.

- I on nigdy tego nie robił. Dlatego byłam gotowa działać według planu Angeliki, oczywiście do czasu, aż zobaczyłam, że Trinity niemalże zabiła Blaine'a i wtedy w końcu zrozumiałam horror wizji Wiedźmy. – Mari pochyliła się nad Trinity. – Teraz musisz jej to powiedzieć, Blaine, albo Angelika powróci.

Blaine spojrział na kobietę w swoich ramionach, pomyślał o tym jak walczyła z tym soplem i jak skierowała go w ścianę, żeby uratować mu życie. Położył sobie dłoń na kieszeni i wyczuł szpon demonosmokopsa, ten, którego użyła, aby go zabić, ale wiedział, że może jej ufać.

- Trinity. – Próbował ją podnieść i Christian pomógł mu przytulić ją do jego piersi. – Kocham cię – wyszeptał zachrypniętym głosem. – Na wszystko, co w życiu dobre i czyste, kocham cię. – Mógł być poetycki. Miliony wierszy i piosenek o miłości właśnie przeleciało przez jego głowę. Wiedział jak je wykorzystać. Znał melodie do zaśpiewania. Ale nic z tego nie było właściwe. Tylko te dwa słowa. – Kocham cię – wyszeptał.

Trinity zadrżała w jego ramionach i nagle blask zaczął blednąć.

Napoleon zawołał „whoohoo” z zachwytu, a Augustus natychmiast zaczął rechotać z radości.

Trinity otworzyła oczy i położyła dłoń na policzku Blaine'a. Kiedy mężczyzna zobaczył miłość w jej zielonych, błyszczących oczach wiedział, że w tym ciele była Trinity. I nie Trinity Czarna Wdowa. Jej włosy ponownie były jedwabiste i miękkie [tia, trochę poplątane, ale seksowne jak diabli], jej oczy były tak samo żywo zielone jak te, w których zatonął, gdy zobaczył je po raz pierwszy.

- Zrobiliśmy to – wyszeptała.

Blaine nie mógł wymyślić, co powiedzieć. Po prostu ją przytulił. A potem woda nim zawładnęła i dziewczyna wyslizgnęła się z jego ramion.

- Cholera.

Trinity usiadła szybko, kiedy zaczął opadać na podłogę.

- Blaine!

Jarvis wbiegł do pomieszczenia niosąc płonący grill.

- Dostałem to od chłopaków z Centrum Męskich Umiejętności. Uwaga!

Blaine odepchnął Trinity, a Jarvis wysypał na niego żarzące się węgle. Jego skóra zaczęła skwierczeć, a następnie jego tatuaż zapłonął, po czym cały stanął w ogniu. Z ulgą głęboko odetchnął i usiadł.

STEPHANIE ROWE – KISS AT YOUR OWN RISK

tłumaczenie: agnes_ka1; beta: axes

- No i mamy zapłon. – Jarvis odrzucił grilla. – Witamy z powrotem, Trio.

Trinity gapiła się na niego z wyrazem przerażenia na twarzy.

- Ja naprawdę cię zabiłam.

- Nie. – Blaine złapał ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. – Nigdy więcej takiego rozumowania.

Łzy wypełniły jej oczy.

- Nie winisz mnie za to?

- Do diabła, nie. – Objął dłońmi jej twarz. – To tylko pokazało mi jak bardzo mnie kochasz. Nic bardziej niż klątwa wymierzona we mnie nie przekonało mnie o twojej miłości. Za każdym razem, gdy zalewa mnie woda, przypominam sobie, że mogę ci ufać.

Nagle sopel pojawił się w jej dłoniach, a Blaine z uśmiechem na ustach strzelił ogniem, by go stopić.

- Kocham ten twój natychmiastowy odzew, kiedy mięknie dla mnie.

- Ale jestem opętana klątwą. Nawet nie mogę wyjść do ludzi, by nie martwić się, że zabiję jakiegoś niewinnego mężczyznę i...

- Już nie. – Zaśmiał się cicho i scałował łzy z jej policzków. – Klątwa nie będzie cię już prześladować w stosunku do innych. Kochasz mnie i nie zaatakujesz nikogo innego. Każdy mężczyzna na świecie jest przed tobą bezpieczny... – Uniósł brwi. – No chyba, że jesteś typem kobiety, która kocha więcej niż jednego?

Pokręciła głową, wąta nadzieja odmalowała się na jej twarzy.

- Nie, oczywiście, że nie...

- Więc jest idealnie. – Przyciągnął ją sobie na kolana. – Jestem emocjonalnie skrzywdzonym mężczyzną, który ma problem z ufaniem kobiecie. Za każdy razem, kiedy będzie zalewać mnie woda, to będzie jak młotek wbijający mi do głowy, przypominający o tym, iż nie mogę zaprzeczyć temu, że mnie kochasz, a kiedy będziesz mnie gonić z lodem, to tylko wzmocni przekonanie, że wciąż mnie kochasz.

Łzy wypełniły jej oczy.

- Więc mówisz mi, że chcesz mnie taką?

- A nie rozumiesz tego? – Pocałował ją delikatnie. – To jedyny sposób, w jaki to może się udać. Moja psycha jest zbyt rozwalona, bym mógł być z kimkolwiek innym. Muszę mieć kobietę z klątwą czarnej wdowy, kochanie, potrzebuję ciebie.

- Ale co jeśli zabiję cię, gdy będziesz spał?

Skinął głową w kierunku kawałków lodu, które nadal leżały na podłodze, od kiedy sople roztrzaskał się na ścianie zamiast na nim.

- Mogłaś mnie dzisiaj zabić, prawda?

Popatrzyła na okruchy i przypomniała sobie moment, w którym zdecydowała, co zrobić. Powolny uśmiech zaczął wypływać na jej twarz i zachwyty zaczął tańczyć w jej oczach.

- Nie zabiłam cię. Powstrzymałam się.

Uśmiechnął się z powodu zdumienia w jej głosie.

- Widzisz? Nie jesteś aż taka zła, Trinity Harpswell, prawda?

Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno uściskała.

- Dziękuję. Za to, że we mnie wierzyłeś. Za to, że przez ciebie uwierzyłam w siebie. Za to, że mnie kochasz.

- Nee. – Przytulił ją. Jak dobrze było czuć kobietę, którą się kochało owiniętą wokół siebie? To było niewiarygodne. – Nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy. Ty to zrobiłaś, po prostu będąc sobą.

Uśmiechnęła się i odsunęła go, aby mogła na niego spojrzeć.

- Kocham cię Blaine'ie Underhillu.

- I ja cię kocham, dokładnie taką, jaką jesteś. – Dopiero zaczynał pokazywać jej jak wprawnie całował, gdy usłyszał westchnienie Mari.

- To tak właściwie powinno być zrobione – powiedziała Mari ze smutkiem. – Ucz się Christian. Po tej mowie, to Blaine zostanie nowym trenerem mężczyzn.

- Pieprzyć to – powiedział Christian. – Spadam stąd i to koniec tego miejsca.

- Nie. – Głos Mari był stanowczy. – To dopiero początek tego miejsca, ale tym razem zrobimy to z prawdziwą miłością. Żeby ludzie byli szczerze szczęśliwi.

- Niech ci będzie, Mari – głos Christiana był spokojny. – Nadszedł czas, by ruszyć dalej.

I Blaine wiedział, że tak było. Ale tym razem nie zapierał się jak osioł, by szukać wolności. Po raz pierwszy w życiu, miał zamiar ruszyć w kierunku innej osoby i nie mógł czekać.

Blaine zaparkował swój motor przed dużym białym domkiem ze lśniącem trawnikiem. Gliniane rzeźby zdobiły podwórko, a duży bufet stał między rododendronami. Dziesiątki ludzi zebrało się dookoła, podziwiając sztukę. Reina stała obok naturalnej wielkości posągu Augustusa rozmawiając z Nigelem i Jarvisem. Gestykulowała rękoma, Nigel się śmiał, a Jarvis kołysał swoim mieczem z trochę nadmiernym nasileniem.

Christian stał obok nich wpychając sobie w usta jedzenie zgarnięte z bufetu. Kolesie nie przestawał jeść odkąd wyostał się z Kolonii i już prawie powrócił do swojej wagi, ale tempo, w jakim to zrobił nie podobało się Blaine'owi. Coś się stało, kiedy Christian został sam w Kolonii i wojownik nie chciał powiedzieć, co to było.

Blaine, kiedy poczuł jak ramiona Trinity mocniej oplatają go w pasie, położył dłoń na jej udzie i lekko ścisnął.

- Nigdy więcej strachu przed tłumem, moja kochana.

- No wiem, stary nawyk. – Pocałowała go w kark. – Jesteś gotowy?

- Tia. – Blaine zgasił silnik, kopnął podnóżkę i zsiadł z motoru. – Widziałaś gdzieś swojego ojca? – Poznał gościa, kiedy wracali z Kolonii i polubił starego. Jakby mogło być inaczej? Mężczyzna był gotów oddać życie za swoją córkę, a to wiele mówiło Blaine'owi. Tak, nadal był trochę ostrożny z tematem, w którym ojciec razem z matką wysłali maleńką Trinity do Wiedźmy, ale...

- Blaine! Trinity! – Podbiegła do nich Olivia. Miała na sobie piękną białą sukienkę, która ujmowała jej lat. – Tak się cieszę, że wam wszystkim udało się przyjść na pierwszą wystawę prac taty.

Blaine zeszywniał, kiedy Olivia go przytuliła, po czym zobaczył, że jej mama patrzy na niego z dezaprobatą.

- Przepraszam – mruknął.

- Zaraz wracam. – Powiedziała Olivia. – Mam coś dla ciebie. – Odwróciła się i podbiegła w górę masywnych schodów prowadzących do domu.

Trinity ścisnęła jego dłoń.

- Wszystko dobrze, Blaine. Rozumiemy.

- Wiem. – Wciąż czuł się jak kretyn, nie będąc w stanie zaakceptować miłości jej matki. Wciąż nie mógł się pogodzić z tym, że matka Trinity była inna niż jego. Ciągłe nie mógł jej w pełni zaufać. – Przynajmniej ty stale próbujesz mnie zbić.

Uśmiechnęła się.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz. Mam w głowie taki bałagan.

Odpowiedział jej uśmiechem, ciepło rozlało się w jego klatce piersiowej.

- Jesteś idealna. Jestem dumny, że mogę tu być z tobą, nawet jeśli rozwalisz imprezę próbując mnie uśmiercić.

- Cóż, na miłość mojego ojca, mam nadzieję, że tak się nie stanie. – Trinity wzięła jego dłoń w swoją i ścisnęła mocno. – Tak się cieszę, że tata w końcu ma swoją wystawę. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że nie pokazywał swoich prac, gdyż bał się, że zostanie sławny, a to byłoby niewygodne przy mordującej mężczyzn córce. – Oparła głowę na ramieniu Blaine'a. – Nigdy też nie myślałam, że będę szczęśliwa. To takie niesamowite, że pozwalam sobie czuć radość.

Jej oczy tańczyły, a on uśmiechnął się kochając swobodę w jej głosie. Ona w końcu zaczęła nosić seksowne ubrania, po czym on je z niej ściągał. Nie wychodzili z jego mieszkania przez tydzień. Musieli zainwestować w wodoodporny materac, by uporać się z jego wodą, oraz stworzonymi przez nią soplami. Po czym on zainstalowali w drewno do kominka, żeby mogli nie wychodzić z sypialni 24/7. To wszystko było dobre.

Mama Trinity zbiegła po schodach. Niosła ze sobą małe drewniane pudełko i zrolowany kawałek papieru. Podała papier Blaine'owi.

- To jest dla ciebie. Pomyślałam, że chciałbyś to zobaczyć.

Blaine rozwinął to i zobaczył gryzmoły. Odręczne pismo na pożółkłym papierze.

- Co to jest?

- Podczas gdy szukałam Trinity, przez te długie sześć miesięcy śledziłam każdą historię, która dotyczyła Angeliki. Wczoraj w nocy zaczęłam wyrzucać to wszystko, bo chciałam to spalić, ponieważ już nie muszę martwić się o córkę i znalazłam to.

Blaine poparzył na notatkę, a Trinity zagłębła mu przez ramię.

- To jakaś ulotka – powiedziała Trinity. – List gończy. – Dotknęła pożółkłych krawędzi. – Musi mieć ze sto lat – zamilkła, kiedy razem zaczęli czytać.

Zaginiony: czteroletni chłopiec, brązowe włosy, brązowe oczy, otwarta rana na prawym przedramieniu. Ma na imię Alexander Blaine Underhill III. Odpowiada tylko na imię Blaine. Wysoka nagroda czeka na każdego, kto wskaże miejsce jego pobytu. Kontakt: Marissa Underhill lub Zakon Czerwonych Mieczów.

Gardło Blaine'a ścisnęło się, gdy Trinity oplotła ramieniem jego pas. Przełknął głośno, po czym podarł kartkę i ją wyrzucił.

- Zbyt mało, zbyt późno.

- Zakon Czerwonych Mieczy to była zabójcza podziemna organizacja stworzona, by pomagać zniknąć prześladowanym istotom Innego Świata. Niektórzy mówią, że oni nadal istnieją – powiedziała Olivia. – Byli znani jako najemnicy i byli kosztowni. Twoja matka musiała dobrze im zapłacić, aby uzyskać od nich pomoc.

- Ona nie miała pieniędzy.

Mama Trinity otworzyła pudełko i zaczęła grzebać w papierach.

- Założyciel był synem kobiety, która nieomal zginęła próbując obronić go przed jego ojcem, którego później zabiła, aby uratować chłopca. Ten człowiek miał słabość, jeśli chodziło o wdowy, które cierpiały, ponieważ chroniły własne dzieci przed ich mężami.

Blaine zeszywniał.

- Moja mama nie była wdową i nie zrobiła niczego, by chronić mnie przed ojcem...

Olivia podała mu kolejny dokument.

- To jest jeden z mniej więcej dwóch lat później.

Jego palce zaczęły drżeć, gdy patrzył na słowa.

Zaginiony: sześciolatek, brązowe włosy, brązowe oczy, prawdopodobnie duża blizna na prawym przedramieniu. Ma na imię Alexander Blaine Underhill III. Odpowiada tylko na imię Blaine. Wysoka nagroda czeka na każdego, kto wskaże miejsce jego pobytu. Kontakt: Marissa Underhill lub Zakon Czerwonych Mieczy.

- To tylko kilka z setek, jakie znalazłam. – Złożyła dość sporą kupkę w jego ręce. – Robiła je każdego roku, każdego dnia. Najnowszy znalazłam, gdy miałeś na nim sześćdziesiąt pięć lat, a pod spodem był nekrolog Marissy Underhill. – Podała mu dokument. – Proszę.

Blaine odepchnął to sucho od siebie.

- Nie...

- Ja to przeczytam. – Trinity wzięła dokument w swoje ręce. – Marissa Joan Underhill zmarła 7 października 1909 roku, w jaskini w Upper Falls, która według plotek była portalem do siedziby babci Śmierci. – Trinity wzięła Blaine'a za rękę, a on ścisnął ją z rozpaczą, kiedy słuchał jej cichego głosu, kiedy czytała. – Marissa Joan

podążyła za synem imieniem Wesley Maxwell, który zniknął w wieku dwudziestu lat, kiedy przewodził wyprawie w poszukiwaniu swojego zaginionego brata imieniem Alexander Blaine III. Matka i syn poświęcili swoje życia, aby znaleźć Blaine'a po podejrzanej śmierci ojca i męża imieniem Alexander Blaine Underhill Jr. zmarłego w 1851 roku. Wielu wierzy, że młoda Marissa zabiła swojego męża w ramach zemsty za krzywdy małego Blaine'a, ale żadne zarzuty nie zostały przeciw niej wniesione. – Trinity odwróciła notkę. – Pogłoski o tym, że Wesley nadal żyje pojawiają się okresowo, choć żadna z nich nie została oficjalnie potwierdzona. – Dokończyła czytanie.

Blaine poczuł jak jego gardło ścisną się jeszcze bardziej, kiedy tępo patrzył na podwórko. Nie mógł złapać tchu. Jego skóra stała się gorąca. Ubrania zaczęły go drażnić. Jego blizna paliła jak cholera.

Trinity objęła go i przycisnęła twarz do jego piersi. Przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach, pozwalając, aby zapach lawendy napełnił jego nozdrza. Jego matka szukała go. Wes także. Przez całe ich życia. Tak, jak o tym marzył.

- Ona go zabiła – wyszeptał ochryple. – Wiem, że zabiła mojego ojca. Był bydlakiem. – Nagle zalały go wspomnienia wielkich kłótni między jego rodzicami w tygodniach poprzedzających pojawienie się Angeliki. Matki przytulającej go każdego dnia, nigdy nie spuszczał jej z oczu. O łzach w jej oczach tamtej nocy, kiedy powiedziała mu, aby zawsze pamiętał, że ona go kocha, nieważne co zrobi jego ojciec. Nie pamiętał tego. Nie pamiętał w ogóle. Aż do teraz.

Trinity spojrzała na niego.

- Teraz już wiesz jak zaufać – powiedziała. – Pozwól sobie ją kochać. Jest dobrze. Teraz jesteś bezpieczny.

Pokręcił głową i zburzył jej fryzurę. Jego pierś była ciężka, jego gardło ściśnięte, jego mięśnie drżały.

- Nie mogę...

Mama Trinity położyła dłoń na jego ramieniu.

- Mój drogi chłopcze – powiedziała cicho. – Teraz masz rodzinę. Nadszedł czas, by stare rany zagoiły się i żebyś nas do siebie dopuścił. Możemy nie być w stanie udowodnić ci naszej miłości przez codzienne próby zabicia ciebie, ale w pewnym momencie będziesz musiał przestać wymagać dowodów zaufania.

Blaine zmiął w pięści dokumenty i walczył z napływającą falą emocji. Walczył przeciw wiecznej samotności, poczuciu izolacji, zdradzie. Mocniej przytulił Trinity musząc czuć jej ciało przyciśnięte do swojego, musząc czuć miłość, której wierzył i ufał.

Stojący w ogródku Elijah popatrzył na niego i pomachał. Uniósł kciuki w górę, a następnie rozłożył szeroko ręce wskazując na swoje rzeźby i wszystkich ludzi wokół, na końcu wskazał na Trinity i jej mamę.

- Dziękuję – krzyknął.

Blaine widział na twarzy starszego mężczyzny dumę i szczęście, intensywną radość z życia, z jego sztuki, z jego rodziny. Widział człowieka, który chciał to wszystko porzucić dla córki, którą zawiódł.

- Dziękuję mamó, za podzielenie się tymi odkryciami z Blaine'm. – Trinity uwolniła Blaine'a i owinęła ramiona wokół swojej matki, przytulając ją. Między nią a rodzicami była czysta miłość. Całkowite przebaczenie za błędy przeszłości i prawdziwa miłość za to, kim byli. Trinity im przebaczyła. I kochała ich.

Te dwie kobiety otworzyły ramiona i w niemym zaproszeniu wyciągnęły ręce do Blaine'a.

Tia, nadszedł czas.

Blaine wepchnął papiery do kieszeni, a następnie podszedł do nich i je przytulił.

Był w domu.

KONIEC

I w tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować mojej niestrudzonej becie Axes, za pomoc, motywację i uśmiech, z jakim przystąpiła do „dzieła”. Mam nadzieję, że wytrzyma ze mną jeszcze trochę...

Chciałabym podziękować również dziewczynom z divinehotties, za pomoc z trudnymi zdaniami oraz za wymyślanie ciekawych epitetów i nazw. Bez Was moje kochane, szłoby mi dużo wolniej i pod górkę jak cholera!

Oraz chciałabym podziękować Wam, moi wierni komentujący, gdyż to właśnie dzięki Wam chce mi się w ogóle otwierać worda.

Wszystkich zainteresowanych dalszymi losami wojowników już niedługo zaproszę na drugą część, w której Jarvis Swain i Reina Knight będą próbowali oszukać Śmierć.

Do zobaczenia wkrótce

aga